

GEEK / NERD?

SUCZ:*

CIACHO <3

DUFF

TA BRZYDKA I GRUBA

KODY
KEPLINGER

FILM W KINACH

Kody Keplinger

Duff. Ta brzydka i gruba

Tłumaczenie:

Martyna Bielik

Agata Żbikowska

1

To już było nudne.

Casey i Jessica zachowywały się jak kompletne idiotki, trzęsąc tyłkami jak te laski w hiphopowych teledyskach. Ale zdaje się, że faceci się ślinią na taki widok, no nie? Normalnie czułam, jak spada mi IQ, gdy po raz setny tego wieczoru zastanawiałam się, po co znowu dałam im się tu zaciągnąć.

Każda nasza wizyta w Gnieździe wyglądała tak samo. Casey i Jessica tańczyły, flirtowały i ściągały na siebie uwagę wszystkich chłopaków w zasięgu wzroku, aż ich troskliwa przyjaciółka - ja - wywlekała je stamtąd, żeby któryś z napalonych ogierów ich nie wykorzystał. Wcześniej siedziałam przy barze, gadając z Joem, trzydziestoletnim barmanem, jakie to mamy problemy z dzisiejszą młodzieżą.

Joe zapewne obraziłby się, gdybym mu powiedziała, że jednym z największych problemów jest właśnie to miejsce. Gniazdo, niegdyś prawdziwy bar, trzy lata temu przerobiono na klub dla nastolatków. Chwiejący się dębowy kontuar wciąż tam był, ale Joe obsługiwał zza niego dzieciaki, które przyszły potańczyć albo posłuchać muzyki na żywo, sprzedając im colę i inne napoje bezalkoholowe. Nienawidziłam Gniazda z prostego powodu - moje przyjaciółki, które zazwyczaj zachowywały się raczej rozsądnie, tutaj zamieniały się w kretyнки. Na ich obronę mogę powiedzieć, że nie one jedne. W weekendy pojawiała się tu połowa Hamilton High i do końca wieczoru nikomu nie udawało się zachować godności.

Czy na tym właśnie polega zabawa? Serio? Na kiwaniu się co tydzień do tego samego dudniącego techno? Bosko! Na próbach poderwania któregoś spoconego futbolisty erotomana? I porozmawiania z nim o czymś istotnym, na przykład o polityce albo

filozofii, w trakcie symulowania stosunku na parkiecie? Rzeczywiście, już lecę.

Casey opadła ciężko na krzesło koło mnie.

- Powinnaś z nami potańczyć - powiedziała, dysząc po morderczym wysiłku, jakim jest kręcenie tyłkiem. - To świetna zabawa.

- Z pewnością - mruknełam.

- Rany! - Jessica usiadła po mojej drugiej stronie. Ściągnięte w kucyk miodowoblond włosy opadły jej na ramię. - Widziałyście to? O ja cię, widziałyście? Harrison Carlyle totalnie mnie podrywał! Widziałyście?! O mój Boże!

Casey wywróciła oczami.

- Spytał cię, gdzie kupiłaś buty, Jess. To stuprocentowy gej.

- Jest zbyt uroczy na geja.

Casey ją zignorowała. Przesunęła palce za ucho, jakby chciała założyć za nie nieistniejący kosmyk - nawyk, który został jej z czasów, gdy nosiła długie włosy. Teraz miała krótką zadziorną fryzurkę.

- Bianca, zatańcz z nami. Wzięłyśmy cię, żeby trochę z tobą pobyc. Nie, żeby Joe nie był zabawny - puściła oko do barmana, prawdopodobnie w nadziei wyżebrania kilku darmowych napojów - ale jesteśmy twoimi przyjaciółkami. Mówię ci, powinnaś tańczyć. Prawda, Jess?

- Oczywiście - zgodziła się Jessica, gapiąc się na Harrisona Carlyle'a, który siedział przy stole w boksie po drugiej stronie pomieszczenia. Zamilkła i odwróciła się z powrotem do nas. - Zaraz. Co? Sorki, nie słuchałam.

- Wyglądasz, jakbyś umierała z nudów. Chcę, żebyś też się dobrze bawiła.

- Jest świetnie - skłamałam. - Bawię się doskonale. Wiecie, że nie umiem tańczyć. Tylko bym przeszkadzała. Idźcie... używać życia czy coś. Mnie tutaj dobrze.

Casey zmrużyła orzechowe oczy.

- Jesteś pewna? - spytała.

- Na stówę.

Zmarszczyła brwi, ale po chwili wzruszyła ramionami, złapała Jessicę za nadgarstek i pociągnęła na parkiet.

- Jasna cholera! - wrzasnęła Jessica. - Zwolnij, Case! Wyrwiesz mi rękę!

Ruszyły dziarsko na środek pomieszczenia, kręcąc biodrami w rytm pulsującego techno.

- Dlaczego im nie powiedziałaś, że fatalnie się czujesz? - spytał Joe, popychając w moją stronę szklanekę cherry coke.

- Czuję się doskonale.

- Za to kiepsko kłamiesz - zdążył odpowiedzieć, zanim grupa pierwszoklasistów na drugim końcu kontuaru zaczęła domagać się napojów.

Sączyłam swoją colę, patrząc na wiszący nad barem zegar. Miałam wrażenie, że krótka wskazówka zastygła w bezruchu. Modliłam się, żeby to cholerne urządzenie było zepsute czy coś. Do jedenastej nie mogłam poprosić Casey i Jess, żebyśmy wyszły. Jeśli zrobiłabym to wcześniej, zepsułabym im zabawę. Tymczasem zegar nie wskazywał jeszcze dziewiątej, a ja już miałam migrenę od tego łomotu, którą powiększały migające stroboskopowe światła i krzyki: „Ręce w górę na powitanie kaca!”.

- Hej!

Przewróciłam oczami i spiorunowałam natręta wzrokiem. Od czasu do czasu zdarzało się coś takiego. Koleś, przeważnie upalony albo śmierdzący potem, siadał obok i bez przekonania mnie zagadywał. Żaden z nich nie mógł być szczególnie bystry, bo inaczej by załapał, że nie mam najmniejszej ochoty na podryw.

O dziwo, od gościa, który usadowił się obok, nie zalaływało trawką ani potem. Całkiem możliwe, że wyczułam nawet zapach wody

kolońskiej. Ale moja niechęć jedynie wzrosła, gdy zdałam sobie sprawę, kto się nią spryskał. Serio, wolałabym już upalonego do nieprzytomności frajera.

Cholerny Wesley Rush.

- Czego chcesz? - spytałam, nawet nie siląc się na uprzejmość.

- Ależ ty jesteś milutka - zauważył Wes. - Przyszedłem z tobą porozmawiać.

- No to masz pecha. Dzisiaj nie rozmawiam. - Siorbnęłam głośno colę z nadzieją, że zrozumie tę niezbyt subtelną aluzję i sobie pójdzie. Niestety. Obejrzał mnie od stóp do głów tymi swoimi ciemnoszarymi oczami. Nie mógłby chociaż udawać, że patrzy mi w oczy? Ohyda!

- Hej - ironizował dalej - nie musisz być taka oziębła.

- Daj mi spokój - syknęłam przez zaciśnięte zęby. - Spróbuj może pouodzić jakąś puszczałką z niskim poczuciem własnej wartości, bo ja się na to nie nabiorę.

- Och, nie interesują mnie puszczałskie - stwierdził. - Nie mój typ.

Prychnęłam.

- Wesley, dziewczyny, które się z tobą zadają, muszą być puszczałskie. Nikt z gustem, klasą i godnością nie uzna, że jesteś atrakcyjny.

Dobra. To było drobne kłamstwo.

Wesley Rush był najbardziej obrzydliwym podrywaczem i playboyem, jaki kiedykolwiek krążył po korytarzach Hamilton High... ale był dość przystojny. Może, gdyby się nie odzywał... i gdyby obciąć mu ręce... może - ale tylko może - dałoby się go znieść. Pod każdym innym względem był prawdziwym dupkiem. I to napalonym.

- Zakładam, że ty masz gust, klasę i godność? - zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

- No pewnie.

- Jaka szkoda.

- Próbujesz ze mną flirtować? - spytałam. - Bo jeśli tak, idzie ci beznadziejnie. Wręcz tragicznie.

Roześmiał się.

- Flirtowanie zawsze idzie mi świetnie. - Przeczesał palcami ciemne, kręcone włosy i wykrzywił usta w aroganckim uśmiešku. - Po prostu zachowuję się uprzejmie. Próbuję nawiązać miłą rozmowę.

- Przykro mi. Nie jestem zainteresowana.

Odwróciłam głowę i upiłam kolejny łyk coli. Ale on się nie poruszył. Nawet na milimetr.

- Możesz już iść. - To było wyraźne polecenie.

Wesley westchnął.

- Dobrze. Nie współpracujesz, wiesz? W takim razie chwila szczerości. Jesteś mądrzejsza i bardziej uparta niż większość dziewczyn, z którymi rozmawiam. Ale chodzi mi o coś więcej niż inteligentną pogawędkę. - Przeniósł wzrok na parkiet. - Właściwie to potrzebuję twojej pomocy. Widzisz, twoje koleżanki są seksowne. A ty, kochanie, jesteś duffem^[1].

- Kim?!

- Tą grubą i brzydką przyjaciółką - wyjaśnił. - Bez obrazy, ale padło na ciebie.

- Nie jestem...

- Hej, nie bądź taka wrażliwa. Nie jesteś ogrem ani nic takiego, ale w porównaniu z nimi... - Wesley wzruszył szerokimi ramionami. - Zastanów się. Dlaczego cię tu ciągną, skoro nie tańczysz? - Miał czelność wyciągnąć rękę i poklepać mnie po kolanie, jakby na pocieszenie. Odsunęłam się gwałtownie. Cofnął dłoń i odgarnął włosy, które opadły mu na twarz. - Posłuchaj - ciągnął. - Twoje przyjaciółki są apetyczne... to naprawdę gorące laski. - Zamilkł na chwilę, patrząc na parkiet, po czym znów odwrócił głowę w moją stronę. - Widzisz, naukowcy udowodnili, że w każdej grupie przyjaciół pojawia się duff, słabe ogniwo. A dziewczyny lepiej traktują koleśki, którzy

kolegują się z ich duffami.

- Naukowcy? Łał. Nie pomyliłeś ich z ćpunami?

- Nie bądź rozgoryczona. Mówię tylko, że dziewczyny w rodzaju twoich przyjaciółek uważają, że to seksowne, gdy faceci okazują trochę wrażliwości i rozmawiają z duffami. Gadając teraz z tobą, podwajam szanse na to, że dzisiaj zaliczę. Proszę, pomóż mi i po prostu udawaj, że konwersacja ze mną sprawia ci przyjemność.

Patrzyłam na niego w osłupieniu przez dłuższą chwilę. Naprawdę nie należy oceniać książki po okładce. Wesley Rush może i miał ciało greckiego boga, ale jego dusza była czarna i pusta jak wnętrze mojej szafy. Co za drań!

Skoczyłam na równe nogi i chlusnęłam w niego zawartością szklanki. Cherry coke ochlapała białą i z pewnością drogą koszulkę polo. Krople ciemnoczerwonego płynu błyszcząły na policzkach Wesleya i zabarwiły brązowe włosy. Na jego twarzy pojawił się grymas wściekłości, a mocno zarysowana szczęka się zacisnęła.

- A to za co? - warknął, wycierając twarz wierzchem dłoni.

- A jak myślisz? - ryknęłam. Ręce zacisnęłam po bokach w pięści.

- Serio, słoniku, nie mam pojęcia.

Moje policzki pałały z wściekłości.

- Jeśli myślisz, że pozwolę którejś z moich przyjaciółek wyjść stąd w twoim towarzystwie, Wesley, to się ogromnie mylisz - wypaliłam. - Jesteś obrzydliwym, płytkim babiarzem i dupkiem. Mam nadzieję, że cola zniszczy ci tę snobistyczną koszulkę. - Zanim odeszłam, spojrzałam przez ramię i dodałam: - I nie nazywaj mnie duffem. Mam na imię Bianca. Chodzimy do tej samej klasy od gimnazjum, ty samolubny kutasie.

Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale na szczęście to cholerne techno głośno dudniło. Nikt z wyjątkiem Joego nie słyszał naszej wymiany zdań, a on zapewne uznał tę scenę za nadzwyczaj zabawną. Musiałam przepchnąć się przez tłum na parkiecie, żeby znaleźć

przyjaciółki. Kiedy już namierzyłam Casey i Jessicę, mocno złapałam je za łokcie i pociągnęłam w kierunku wyjścia.

- Hej! - zaprotestowała Jessica.

- Co się stało? - spytała Casey.

- Chodźmy stąd, do cholery - powiedziałam, wlokąc za sobą zdziwione dziewczyny. - Wyjaśnię wam w samochodzie. Nie usiedzę w tej pieprzonej norze ani sekundy dłużej.

- Czy mogę najpierw pożegnać się z Harrisonem? - jęknęła Jessica, próbując rozluźnić uścisk na swoim ramieniu.

- Jessica! - Bolesnie strzyknęło mi w szyi, kiedy odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć. - On jest gejem! Nie masz szans, więc daj już sobie spokój. Muszę stąd wyjść. Proszę.

Pociągnęłam je na parking, gdzie lodowaty styczniowy wicher niemal zdarł nam skórę z twarzy. Casey i Jessica poddały się i przytuliły do mnie. Ich stroje, w zamierzeniu seksowne, kiepsko chroniły przed przenikliwymi podmuchami wiatru. Skulone doszliśmy do mojego samochodu, rozdzielając się, dopiero kiedy dotarliśmy do przedniego zderzaka. Wcisnęłam przycisk otwierający drzwi i bez zwłoki wgramoliłyśmy się do odrobinę cieplejszego wnętrza auta.

Casey skuliła się na przednim siedzeniu.

- Dlaczego tak wcześnie wychodzimy? Jest dopiero dziewiąta piętnaście czy coś - spytała, szcękając zębami.

Na tylnym siedzeniu nadąsana Jessica owinęła się starym kocem szczelnie jak kokonem. (Moje gówniane ogrzewanie rzadko raczyło się włączać, więc trzymałam na podłodze zapas koców).

- Pokłóciłam się z kimś - wyjaśniłam, wbijając kluczyk w stacyjkę z nadmiarową energią. - Wylałam na niego colę i nie chciałam czekać na reakcję.

- Z kim? - spytała Casey.

Obawiałam się tego pytania, bo wiedziałam, jak zareagują.

- Z Wesleyem Rushem.

W odpowiedzi usłyszałam dwa rozmarzone, dziewczęce westchnienia.

- Och, dajcie spokój. - Wściekłam się. - Ten koleś to męska zdzira. Nie cierpię go. Sypia ze wszystkim, co się rusza, a mózg ma w majtkach, co znaczy, że wiele tam nie ma.

- Szczerze wątpię. - Casey westchnęła ponownie. - Boże, Bianca, tylko ty jesteś w stanie znaleźć w Wesleyu jakieś wady.

Spiorunowałam ją spojrzeniem i odwróciłam głowę, żeby wyjechać z parkingu.

- To dupek.

- Nieprawda - wtrąciła się Jessica. - Jeanine mówiła, że rozmawiał z nią ostatnio na imprezie. Była z Vikki i Angelą. Podobno po prostu podszedł i usiadł koło niej. Był naprawdę miły.

To miało sens. Jeanine zdecydowanie była duffem, gdy porównało się ją z Angelą i Vikki. Zastanawiałam się, która z nich wyszła tamtego wieczoru z Wesleyem.

- On jest uroczy - powiedziała Casey. - A ty po prostu jesteś zbyt cyniczna. - Uśmiechnęła się do mnie ciepło. - Ale co ci takiego zrobił, że aż oblałaś go colą? - Dopiero teraz w jej głosie zaczęła pobrzmiwać troska. Lepiej późno niż wcale. - Powiedział coś przykrego?

- Nie - skłamałam. - To nic takiego. Po prostu mnie wkurzył.

Duff.

Słowo wirowało w mojej głowie, gdy pędziłam Piątą Ulicą. Nie mogłam zmusić się do podzielenia z przyjaciółkami wspaniałą nową obelgą, którą właśnie dopisałam do mojego słowniczka. Kiedy jednak spojrzałam na siebie w lusterku, teza Wesleya, że jestem brzydkim, niepożądanym (i w dodatku męczącym) dodatkiem do ładniejszych koleżanek wydawała się uzasadniona. Jessica miała figurę w idealnym kształcie klepsydry i oczy o przyjemnym ciepłym brązowym kolorze. Casey miała doskonałą cerę i nogi do nieba. Nie

mogłam się równać z żadną z nich.

- Cóż, w takim razie może pojedziemy na inną imprezę, skoro jest tak wcześnie? - zaproponowała Casey. - Słyszałam, że coś ma dziś być w Oak Hill. Angela mówiła mi rano, że jakiś jej studiujący znajomy wrócił do domu na ferie i postanowił to hucznie uczcić. Chcecie iść?

- Tak! - Jessica wyprostowała się pod kocem. - Jasne, że powinnyśmy iść! Imprezy studenckie oznaczają studentów. Będzie super, prawda, Bianca?

Westchnęłam.

- Jasne. Już to widzę.

- Och, no weź. - Casey ścisnęła mnie za ramię. - Tym razem żadnych tańców, dobra? A Jess i ja będziemy trzymać z daleka od ciebie wszystkich przystojniaków, skoro najwyraźniej ich nienawidzisz. - Uśmiechnęła się złośliwie, próbując przywrócić mi dobry humor.

- Nie chodzi o to, że nienawidzę przystojniaków - odpowiedziałam.

- Tylko tego jednego. - Po chwili westchnęłam i skręciłam na autostradę, zmierzając w stronę granicy hrabstwa. - Dobrze, pojedziemy. Ale potem kupujecie mi lody. Dwie kulki.

- Umowa stoi.

2

Nie ma nic spokojniejszego niż późna sobotnia noc, a raczej bardzo wczesny niedzielny poranek. W korytarzu rozlegało się stłumione pochrapywanie taty, ale poza tym panowała cisza, kiedy kilka minut po pierwszej rano zakradłam się do domu. A może ogłuchłam od dudniących basów na imprezie w Oak Hill? Szczerze mówiąc, perspektywa utraty słuchu nie martwiła mnie za bardzo. Jeśli dzięki temu już nigdy nie będę musiała słuchać techno, byłam za.

Zamknęłam za sobą frontowe drzwi na klucz i przeszłam przez ciemny, pusty salon. Na stoliku leżała pocztówka z miasta, w którym obecnie przebywała mama, ale nie zawracałam sobie głowy czytaniem. Rano wciąż będzie tu leżała, a ja byłam okropnie zmęczona. Powlokłam się po schodach do mojego pokoju.

Zdusiłam ziewnięcie, powiesiłam płaszcz na oparciu krzesła przy biurku i usiadłam na łóżku. Ból głowy zaczynał mijać. Kopnęłam swoje conversy na drugi koniec pokoju. Byłam wykończona, ale moje natręctwa dawały się we znaki. Na podłodze przy końcu łóżka leżała sterta czystego prania. Musiałam ją poskładać, inaczej nie mogłabym spać.

Ostrożnie podnosiłam każdą sztukę ubrania i składałam z żenującą precyzją. Potem ułożyłam koszulki, dzinsy i bieliznę w osobne kupki na podłodze. Z jakiegoś powodu to mnie uspokajało. Kiedy tworzyłam idealne stosiki, umysł mi się oczyszczał, ciało się rozluźniało, a irytacja spowodowana faktem, że miałam za sobą noc słuchania zbyt głośnej muzyki w towarzystwie obleśnych, bogatych, opętanych seksem wieprzy, słabła. Z każdą wygładzoną fałdką rodziłam się od nowa.

Kiedy wszystkie ubrania były już poskładane, wstałam. Ściągnęłam sweter i dzinsy, które śmierdziały stęchłym imprezowym powietrzem,

i wrzuciłam je do kosza na brudną bieliznę w rogu pokoju. Prysznic mogłam wziąć rano. Teraz byłam zbyt zmęczona.

Zanim wczółgałam się pod kołdrę, spojrzałam w duże lustro na ścianie. Przeanalizowałam swoje odbicie świeżym okiem, bogatsza o nową wiedzę. Burza rudobrazowych włosów. Długi nos. Szerokie biodra. Małe cycki. Tak. Zdecydowanie materiał na duffa. Jak mogłam o tym nie wiedzieć?

Nigdy nie uważałam się za specjalnie atrakcyjną. Faktycznie Casey i Jessica, obydwie szczupłe blondynki, były prześliczne. Mimo wszystko nigdy nie pomyślałam, że przypadła mi w udziale rola brzyduli, na której tle mógł błyszczeć ten pociągający duet. Zauważyłam to dopiero dzięki Wesleyowi.

Czasem lepiej jest żyć w nieświadomości.

Podciągnęłam kołdrę pod szyję, ukrywając nagie ciało przed oskarżycielskim odbiciem w lustrze. Wes był żywym dowodem na to, że piękno zewnętrzne nie równa się wewnętrznemu, więc dlaczego przejęłam się jego słowami? Byłam inteligentnym, dobrym człowiekiem. Nawet jeśli byłam dla kogoś duffem, to co z tego? Gdybym uchodziła za ładną, musiałabym radzić sobie z podrywami koleśki pokroju Wesleya. Fuj. Czyli to, że nie uchodziłam za laskę, miało jednak swoje dobre strony, tak?

Cholerny Wesley Rush! Nie mogłam uwierzyć, że przez niego przejmuję się taką głupią, bezsensowną, płytką bzdurą.

Zamknęłam oczy. Zapomnę o tym do rana. Nigdy więcej nie będę myśleć o duffach.

Niedziela okazała się fantastyczna – wypełniona przyjemną, cichą, niczym niezakłóconą euforią. Kiedy mamy nie było, zazwyczaj panował spokój. Gdy wracała, dom stawał się głośny. Zawsze grała muzyka, ktoś się śmiał, coś się działo. Dom tętnił życiem i wypełniał go chaos. Ale ostatnio mama rzadko gościła w Hamiltonie dłużej niż

kilka miesięcy, a kiedy jej nie było, świat zamierał. Tata, podobnie jak ja, nie udzielał się towarzysko. Zazwyczaj wolny czas spędzał, oglądając telewizję. To znaczyło, że w domu Piperów przeważnie panowała cisza.

Cichy dom wydawał mi się ideałem zwłaszcza po tych wieczorach, kiedy przyjaciółki zmuszały mnie do znoszenia hałasu klubów i imprez.

Za to poniedziałek okazał się do dupy.

Oczywiście wszystkie poniedziałki są do chrzanu, ale ten był naprawdę podły. Wszystko zaczęło się na pierwszej lekcji. Jessica przywlekła się na hiszpański z policzkami poznaczonymi śladami łez i spływającym tuszem do rzęs.

- Jessica, co ci jest? - spytałam. - Czy coś się stało? Wszystko w porządku?

Naprawdę wpadam w panikę za każdym razem, kiedy Jessica przychodzi na lekcje i wygląda mniej żwawo niż zazwyczaj. Chodzi o to, że ona przeważnie podryguje i chichocze. Solidnie się przestraszyłam, gdy pojawiła się taka ponura.

Pokręciła żałośnie głową i opadła na krzesło.

- Wszystko w porządku, tylko... nie mogę iść na bal koszykarzy! - Z jej szeroko otwartych, czekoladowych oczu popłynęły świeże strumienie łez. - Mama mi nie pozwala!

Tylko o to chodziło? Wystraszyła mnie niemal na śmierć z powodu balu?

- Dlaczego? - spytałam, wciąż starając się okazywać współczucie.

- Jestem uziemiona. - Pociągnęła nosem. - Znalazła dziś rano w moim pokoju wykaz ocen. Odkryła, że zawałam chemię, i wściekła się! To cholernie niesprawiedliwe! Zjazd koszykarzy to mój ulubiony bal w ciągu roku... poza studniówką, balem Sadie Hawkins i zjazdem futbolistów.

Opuściłam głowę i spojrzałam na nią drwiąco.

- Jejku, to ile masz ulubionych bali?

Nie odpowiedziała. Ani się nie roześmiała.

- Przepraszam, Jessica. Wiem, że to do bani... ale ja też nie idę. - Nie wspomniałam, że zwyczaj urządzania szkolnych bali uważam za poniżający ani że są one po prostu ogromną stratą czasu i pieniędzy. Jessica i tak znała moją opinię na ten temat, a nie sądziłam, by jej powtarzanie ją pocieszyło. Nawet się ucieszyłam, że nie będę jedyną dziewczyną, która zostanie w domu. - Przyjadę do ciebie i całą noc będziemy oglądać filmy. Co ty na to? Czy twoja mama nam pozwoli?

Jessica skinęła głową i wytarła oczy mankietem rękawa.

- Tak - powiedziała. - Mama cię lubi. Uważa, że masz na mnie dobry wpływ. Na pewno się zgodzi. Dzięki, Bianca. Możemy znów obejrzeć *Pokutę*? Czy masz jej już dość?

Owszem, miałam serdecznie dość ckliwych romansów, którymi zachwycała się Jessica. Ale pomyślałam, że jakoś to przeżyję. Uśmiechnęłam się do niej szeroko.

- James McAvoy nigdy mi się nie znudzi. Możemy nawet obejrzeć *Zakochaną Jane*, jeśli chcesz. Zrobimy sobie minimaraton.

Roześmiała się - nareszcie - w tym samym momencie, kiedy w klasie pojawiła się nauczycielka i z chorobliwym skupieniem zaczęła układać na biurku ołówki przed odczytaniem listy obecności. Jessica spojrzała na chudą belferkę, po czym ponownie popatrzyła na mnie. W jej ciemnobrązowych oczach błyszczały świeże łzy.

- Wiesz, co jest najgorsze? - szepnęła. - Chciałam poprosić Harrisona, żeby ze mną poszedł. Teraz będę musiała poczekać do studniówki, żeby zaprosić go na bal.

Była w kiepskim stanie, więc postanowiłam nie przypominać jej, że Harrison raczej nie będzie zainteresowany. W końcu miała cycki - i to duże.

- Wiem. Przykro mi, Jessica - powiedziałam tylko.

Po zażegnaniu tego drobnego kryzysu lekcja hiszpańskiego

przebiegła bez zakłóceń. Łzy Jessiki obeschły i kiedy zadzwonił dzwonek, już śmiała się do rozpuku z opowieści naszej koleżanki Angeli o jej nowym chłopaku. Dostałam piątkę ze sprawdzianu ze słownictwa i teraz naprawdę rozumiałam, jak używać trybu łączącego w czasie prostym teraźniejszym. Byłam więc w bardzo dobrym nastroju, kiedy Jessica, Angela i ja wychodziłyśmy z klasy.

- I pracuje w miasteczku uniwersyteckim... - paplała Angela, gdy przepychałyśmy się przez zatłoczony korytarz.

- Gdzie chodzi do szkoły? - spytałam.

- Do pomaturalnej w Oak Hill. - Wydawała się nieco zawstydzona, bo szybko dodała: - Ale jak tylko dostanie dyplom, idzie na uniwersytet. A uczelnia w Oak Hill nie jest wcale zła.

- Ja tam właśnie się wybieram - powiedziała Jessica. - Nie chcę studiować zbyt daleko od domu.

Jessica i ja byłyśmy tak skrajnymi przeciwieństwami, że czasami było to aż zabawne. Można było przewidzieć, czego będzie chciała jedna z nas, bo druga na pewno chciała czegoś całkiem odwrotnego. Osobiście pragnęłam wyjechać z Hamiltonu tak szybko, jak to możliwe. Koniec szkoły średniej mógłby dla mnie nadejść już dziś. Wtedy czym prędzej zmyłabym się na studia do Nowego Jorku.

Ale myśl o tym, że znajdę się tak daleko od Jessiki - nie będę oglądać codziennie jej radosnych podrygów ani słuchać, jak papla o balach i gejach - nagle mnie przestraszyła. Nie byłam pewna, jak zdołam to znieść. Ona i Casey w pewien sposób mnie równoważyły. Czy ktokolwiek inny zdoła wytrzymać mój cynizm, kiedy już wyjadę z miasta?

- Powinnyśmy iść na chemię, Jess. - Angela potrząsnęła głową i długa grzywa czarnych włosów przestała przysłaniać jej oczy. - Wiesz, jak pan Rollins wścieka się, kiedy się spóźniamy.

Pobiegły w stronę pracowni chemicznej, a ja ruszyłam korytarzem na lekcję nauk politycznych. Zamyśliłam się nad tym, jak będzie

wyglądała moja przyszłość, gdy najlepsze przyjaciółki przestaną chronić mnie przed obłędem. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam i teraz naprawdę się zdenerwowałam. Pewnie będą się ze mnie śmiały, ale musiałam znaleźć sposób, żeby pozostać z nimi w kontakcie.

Najwyraźniej mój umysł stracił kontakt z ciałem, bo w następnej chwili z impetem wpadłam na Wesleya Rusha.

Mój dobry humor się skończył.

Zatoczyłam się do tyłu. Podręczniki wypadły mi z rąk i spadły z hukiem na podłogę. Wesley złapał mnie mocno za ramiona swoimi wielkimi łapskami, zanim potknęłam się o własne nogi i walnęłam tyłkiem o ziemię.

- Spokojnie! - powiedział, pomagając mi odzyskać równowagę.

Staliśmy teraz zdecydowanie zbyt blisko siebie. Miałam wrażenie, że w miejscach, w których mnie dotykał, pod moją skórą pełzają robaki. Otrząsnęłam się ze wstrętu, a on zinterpretował to po swojemu.

- Hej, brzydulo. - Z aroganckim uśmiechem popatrzył na mnie z góry. Był naprawdę wysoki - zapomniałam o tym, kiedy siedziałam obok niego tamtej nocy w Gnieździe. To jeden z niewielu wyższych niż Casey chłopaków w naszej szkole. Miał przynajmniej metr osiemdziesiąt pięć. Całą głowę więcej niż ja. - Czyżby w moim towarzystwie miękły ci kolana?

- Chciałbyś. - Wyrwałam się z jego uchwytu w pełni świadoma, że brzmię jak Alicia Silverstone w *Słodkich zmartwieniach*, ale niezbyt się tym przejęłam. Uklęklam i zaczęłam zbierać książki. Wes ukucnął obok, ku mojemu głębokiemu niezadowoleniu. Zgrywał się oczywiście na dobrego samarytanina. Zapewne miał nadzieję, że obok będzie przechodzić jakaś seksowna cheerleaderka w rodzaju Casey, która uzna go za wielkiego dżentelmena. Co za świnią! Zawsze szukał okazji, żeby zaliczyć.

- Hiszpański, co? - spytał, spoglądając na zbierane papiery. - Umiesz powiedzieć coś interesującego?

- *El tono de tu voz hace que quiera estrangularme.* - Wstałam i czekałam, aż poda mi notatki.

- Brzmi seksownie. - Wyprostował się i wręczył mi stosik zebranych w kupkę hiszpańskich ćwiczeń. - Co to znaczy?

- Dźwięk twojego głosu sprawia, że mam ochotę się udusić.

- Perwersyjne.

Nie odpowiedziałam. Wyrwałam mu papiery z rąk, wcisnęłam je w jedną z książek i podreptałam do klasy. Musiałam znaleźć się tak daleko od tego wrednego playboya, jak to tylko możliwe. Brzydula? Serio? Znał moje imię! Ten egoistyczny fiut po prostu nie mógł zostawić mnie w spokoju. Skóra wciąż swędziała w miejscu, gdzie mnie dotknął.

Na nauki polityczne z panem Chaucerem chodziło zaledwie dziewięciu uczniów, a kiedy weszłam do środka, siedmiu z nich siedziało już w klasie. Nauczyciel rzucił mi groźne spojrzenie spod zmrużonych powiek, dając w ten sposób do zrozumienia, że dzwonek zadzwoni lada chwila. Spóźnianie jego zdaniem było zbrodnią, a bycie niemal spóźnionym - wykroczeniem. Na szczęście to nie ja przyszłam ostatnia.

Zajęłam miejsce na końcu sali i otworzyłam notatnik w nadziei, że pan Chaucer nie skomentuje faktu, że niemal się spóźniłam. W tym nastroju nie mogłam zagwarantować, że nie zacznę przeklinać. Na szczęście nie odezwał się, oszczędzając nam obojgu awantury.

Ostatni uczeń wszedł do klasy idealnie razem z dzwonkiem.

- Przepraszam, panie Chaucer. Rozwieszałem plakaty o ceremonii inauguracyjnej w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że jeszcze pan nie zaczął?

Podniosłam głowę i spojrzałam na chłopaka, który właśnie wszedł. Moje serce podskoczyło z radości.

Owszem, nie raz, nie dwa mówiłam, że nie cierpię nastolatków, którzy chodzą na randki w liceum i nieustannie opowiadają, jak bardzo „kochają” swojego chłopaka albo swoją dziewczynę. Przyznaję się bez bicia - nie znoszę dziewczyn twierdzących, że zakochały się w kimś, z kim nawet nie były na randce. Moim zdaniem miłość potrzebuje lat (przynajmniej pięciu albo dziesięciu), żeby się rozwinąć, a związki licealne to kompletny bezsens. Wszyscy o tym wiedzieli... ale nikt nie wiedział, że byłam niemal hipokrytką.

Oprócz Casey i Jessiki, ale one się nie liczyły.

Toby Tucker. Poza tą nieszczęśliwą aliteracją był doskonały pod każdym względem. Nie miał nic wspólnego z naładowanymi testosteronem futbolistami ani nadwrażliwymi, grającymi na gitarach hipisami. Nie pisał poezji i nie używał kredki do oczu. Pewnie nikt nie zaklasyfikowałby go jako typowego przystojniaka, ale to tylko działało na moją korzyść, prawda? Mięśniaki, chłopaki z zespołów ani typki emo z pewnością nie spojrzęłyby na duffa - jak to uprzejmie określił Wesley. Prawdopodobnie miałam większe szanse u inteligentnego, politycznie zaangażowanego, nieco nieprzystosowanego społecznie koleśka w typie Toby'ego. Prawda?

Otóż nie. Całkowita nieprawda.

Toby Tucker pasował do mnie idealnie. Niestety, zupełnie nie był świadomy tego faktu. Głównie dlatego, że kiedy się do mnie zbliżał, traciłam umiejętność tworzenia logicznych zdań. Pewnie uważał, że jestem niemową albo coś w tym rodzaju. Nigdy na mnie nie patrzył, nie rozmawiał ze mną ani nawet mnie nie zauważał. Jak na dziewczynę z tak wielkim tyłkiem, czułam się dość niewidzialna.

Za to ja zauważałam Toby'ego. Miał zielone oczy, niemodną, ale słodką blond fryzurę na pazia i bladą cerę w kolorze kości słoniowej. Nosił owalne okulary, marynarkę do wszystkiego i przygryzał uroczo dolną wargę, kiedy mocno się nad czymś zamyślił. Byłam... dobrze, może nie zakochana, ale z pewnością go lubiłam. Byłam głęboko

zalubiana w Tobym Tuckerze.

- Dobrze - mruknął pan Chaucer. - Po prostu jutro patrz na zegarek, Tucker.

- Oczywiście, proszę pana.

Toby usiadł w pierwszym rzędzie koło Jeanine McPhee. Podśluchiwałam ich rozmowę jak rasowa stalkerka, podczas gdy pan Chaucer zapisywał na tablicy notatki do wykładu. Zazwyczaj nie zachowuję się jak wariatka, ale mi... lubienie sprawia, że ludzie tracą rozum. Przynajmniej tak głosi popularna wymówka.

- Jak ci minął weekend, Toby? - Jeanine jak zawsze mówiła przez nos. - Robiłeś coś ciekawego?

- Było całkiem miło - odparł Toby. - Tata zabrał mnie i Ninę poza granice stanu. Zwiedziliśmy Uniwersytet Południowego Illinois. Fajna wyprawa.

- Nina to twoja siostra? - spytała Jeanine.

- Nie, to moja dziewczyna. Chodzi do liceum w Oak Hill. Nie opowiadałem ci o niej? Oboje dostaliśmy się na ten uniwersytet, więc chcieliśmy zobaczyć, jak tam jest. Zastanawiałem się też nad kilkoma innymi szkołami, ale jesteśmy razem od półtora roku i gdybyśmy poszli do tego samego college'u, uniknęlibyśmy problemów ze związkiem na odległość.

- To słodkie! - wykrzyknęła Jeanine. - Ja chciałabym skończyć kilka kursów w wyższej szkole w Oak Hill, zanim zdecyduję się na uniwersytet.

Skóra przestała mi cierpnąć, ale teraz żołądek wywijał dzikie koziolki. Myślałam, że zwymiotuję. Musiałam się powstrzymać, żeby nie wybiec z klasy z ustami zasłoniętymi ręką. W końcu wygrałam ze sobą batalię o utrzymanie śniadania w miejscu, w którym powinno się znajdować. Wciąż jednak czułam się paskudnie.

Toby miał dziewczynę? Od półtora roku? O mój Boże! Jak mogłam

tego nie wiedzieć? I razem szli do college'u? Czy to znaczyło, że był jednym z tych głupich, sentymentalnych romantyków, z których codziennie się nabijałam? Po Tobym Tuckerze spodziewałam się znacznie więcej. Sądziłam, że równie sceptycznie jak ja podchodził do tematu nastoletniej miłości. Myślałam, że wybór uniwersytetu był dla niego poważną decyzją, na którą nie mógł mieć wpływu fakt, że gdzieś przyjęto jego dziewczynę. Spodziewałam się, że będzie... no cóż, mądrzejszy!

I tak by się z tobą nie umówił, syknął w mojej głowie jakiś głos. Brzmiał niesamowicie podobnie do irytującego szeptu Wesleya Rusha. Jesteś duffem, pamiętasz? Jego dziewczyna pewnie jest szczuplejsza i ma większe cycki.

Nie nadeszła jeszcze pora obiadu, a ja już chciałam rzucić się z urwiska. Dobrze, może odrobinę dramatyzuję. Marzyłam jednak, żeby wrócić do domu i schować się pod kołdrę. Chciałam zapomnieć, że Toby ma dziewczynę, i zmyć z siebie dotyk rąk Wesleya. Głównie jednak pragnęłam wymazać z pamięci słowo „duff”.

A to jeszcze nie był koniec koszmaru.

Około szóstej wieczorem facet z wiadomości oznajmił, że „we wczesnych godzinach porannych” nadejdzie wielka śnieżycy. Szkolna rada najwyraźniej litowała się nad nami, bo do tej pory ani razu nie odwołano lekcji z powodu złej pogody. Zawsze odwoływali je wcześniej. Tak też było tym razem. Casey zadzwoniła o siódmej trzydzięci, nalegając, żebyśmy poszły do Gniazda, skoro następnego dnia nie musiałyśmy wcześniej wstawać.

- Nie wiem, Casey. A jeśli zasypie drogi? - Muszę przyznać, że szukałam jakiegokolwiek powodu, by nie wychodzić z domu. I tak już miałam gówniany dzień. Nie byłam pewna, czy przeżyję koszmar przesiadywania w tym upiornym przybytku.

- Burza ma się zacząć dopiero o trzeciej nad ranem. Nic nam nie będzie, jeśli wrócimy wcześniej.

- Mam mnóstwo zadane.

- Musisz oddać swoją pracę dopiero w środę. Jeśli chcesz, możesz jutro siedzieć nad książkami cały dzień.

Westchnęłam.

- Może poszukałabyś innego kierowcy i pojechałybyście z Jessicą beze mnie? Nie mam nastroju na imprezę. To był kiepski dzień.

Casey zawsze reagowała, gdy węszyła problemy. Mogłam na niej polegać.

- Co się stało? - spytała. - Wszystko w porządku? Podczas przerwy obiadowej wyglądałaś na smutną. Chodzi o twoją mamę?

- Casey.

- Powiedz mi, co się stało.

- Nic - zapewniłam ją. - Po prostu dzisiejszy dzień był do chrzanu, jasne? Nic wielkiego się nie stało. Nie jestem w nastroju, żeby iść z wami na imprezę.

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Bianca, wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć, prawda? - odezwała się w końcu Casey. - Jeśli potrzebujesz się wygadać, jestem tutaj. Nie zamykaj się w sobie. To niezdrowo.

- Casey, nic mi...

- Nic ci nie jest - przerwała. - Tak, rozumiem. Mówię tylko, że gdybyś miała jakiś problem, wysłucham cię.

- Wiem - mruknęłam. Poczułam się winna, że zdenerwowałam ją z powodu takiej głupoty. Miałam kiepski nawyk duszenia w sobie emocji, a Casey wiedziała o tym aż za dobrze. Zawsze starała się o mnie dbać. Usilnie namawiała na zwierzenia, dzięki czemu później nie wybuchałam. Irytowało mnie to czasem, ale z drugiej strony świadomość, że komuś na mnie zależało... cóż, była miła. Nie potrafiłam się naprawdę wściec z tego powodu. - Wiem, Casey. Ale naprawdę nic mi nie jest. Po prostu... dowiedziałam się dzisiaj, że Toby ma dziewczynę, i jestem trochę przygnębiona. To wszystko.

- Och, Bianca - westchnęła. - Co za porażka. Przykro mi. Ale może pocieszyłybyśmy cię z Jess, gdybyś z nami wyszła? Kupiłybyśmy ci dwie kulki lodów i w ogóle.

Roześmiałam się krótko.

- Dzięki, ale nie. Myślę, że zostanę dziś w domu.

Rozłączyłam się i zeszłam na dół. Tata był w kuchni, rozmawiał przez telefon bezprzewodowy. Usłyszałam go, jeszcze zanim go zobaczyłam, bo strasznie wrzeszczał do słuchawki. Stałam w drzwiach. Myślałam, że ściszy głos, kiedy mnie zauważy - pewnie właśnie obsobaczał jakiegoś sprzedawcę, jak to Mike Piper miał w zwyczaju. Jednak w tej samej chwili usłyszałam swoje imię.

- Pomyśl, co robisz Biance! - mówił tata głośno. Nie z gniewem, raczej błagalnie. - To niedobre dla siedemnastoletniej dziewczyny i jej matki. Ona potrzebuje cię w domu, Gino. Oboje cię potrzebujemy.

Ze zdumieniem stwierdziłam, że rozmawiał z mamą. Cofnęłam się do salonu. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co o tym myśleć. O jego słowach. Tak, oczywiście, tęskniłam za mamą. Byłoby miło, gdyby wróciła, ale przyzwyczailiśmy się przecież i radziliśmy sobie bez niej.

Mama pracowała jako trenerka motywacyjna. Kiedy byłam dzieckiem, napisała pogrzipiającą, inspirującą książkę o pewności siebie. Poradnik sprzedawał się słabo, ale mimo to proponowano jej wykłady na uczelniach, w grupach wsparcia i na uroczystościach wręczania świadectw w całym kraju. Ponieważ książka zaliczyła klapę, mama nie mogła żądać zbyt wygórowanych stawek.

Przez jakiś czas przyjmowała tylko oferty pracy w okolicy. Dzięki temu gdy już skończyła opowiadać ludziom, jak pokochać siebie, mogła wrócić samochodem do domu. Ale kiedy miałam dwanaście lat, zmarła moja babcia. Po jej śmierci mama wpadła w depresję. Tata zasugerował, żeby zrobiła sobie wakacje. Po prostu wyjechała na

kilka tygodni.

Kiedy wróciła, rozplýwała się z zachwytu nad miejscami, które odwiedziła, i nad ludźmi, których poznała. Może właśnie dlatego uzależniła się od podróży. Po tych wakacjach mama zaczęła przyjmować oferty pracy w całym kraju. W Kolorado i New Hampshire. Organizowała całe tournée.

Jej aktualna podróż trwała najdłużej ze wszystkich. Nie było jej w domu od niemal dwóch miesięcy i tym razem nie wiedziałam nawet, gdzie miała wykłady.

Najwyraźniej dlatego tata był wkurzony. Bo wyjechała na tak długo.

- Do diabła, Gino! Kiedy przestaniesz zachowywać się jak dzieciak i wrócisz do domu? Kiedy wrócisz do nas... na dobre? - Głos taty załamał się w taki sposób, że niemal się rozplakałam. - Gino - powiedział cicho. - Gino, kochamy cię. Tęsknimy za tobą. Chcemy, żebyś wróciła do domu.

Oparłam się o ścianę, która oddzielała mnie od taty, i zacisnęłam usta. Boże, to się robiło żałosne. Dlaczego jeszcze nie wzięli tego cholernego rozwodu? Czy tylko ja widziałam, że im nie wychodzi? Jaki sens miało ich małżeństwo, skoro mamy nigdy nie było?

- Gino... - Tata był bliski płaczu. W końcu odłożył słuchawkę na blat. Rozmowa się skończyła.

Dałam mu kilka minut na dojście do siebie, po czym weszłam do kuchni.

- Cześć, tato. Wszystko w porządku?

- Tak. - Rany, ale był z niego beznadziejny kłamca. - Jest dobrze, pszczołko. Rozmawiałem właśnie z twoją mamą i... przesyła pozdrowienia.

- Skąd tym razem?

- Hm... z Orange County - powiedział. - Wpadła z wizytą do ciotki Leah przy okazji wykładu w tamtejszym liceum. Fajnie, co? Możesz powiedzieć przyjacielom, że twoja mama bawi się teraz jak w *Życiu*

na fali. Lubisz ten serial, prawda?

- Tak - zgodziłam się. - Lubiłam... zdjęli go kilka lat temu.

- Cóż... najwyraźniej nie jestem na czasie, pszczołko. - Jego wzrok powędrował w stronę blatu, gdzie zostawił kluczyki do samochodu. Również na nie spojrzałam. Zauważył to i odwrócił wzrok, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. - Masz plany na dzisiejszy wieczór? - spytał.

- Mogłabym mieć, ale... - Odchrząknęłam, niepewna, jak ująć to, co chciałam powiedzieć. Zazwyczaj ze sobą nie rozmawialiśmy. - Mogłabym też zostać w domu. Chcesz, żebym została? Pooglądaliśmy razem telewizję albo coś w tym rodzaju.

- Och nie, pszczołko. - Roześmiał się bez przekonania. - Idź i baw się dobrze z przyjaciółkami. Ja i tak pewnie pójdę wcześniej spać.

Spojrzałam na niego w nadziei, że zmieni zdanie. Po kłótniach z mamą zawsze wpadał w okropny dołek. Martwiłam się o niego, ale nie umiałam tego wyrazić.

W tyle głowy czaiła się nieprzyjemna myśl. Nie potrafiłam jej odepchnąć, chociaż była naprawdę głupia. Mój ojciec był niepijącym alkoholikiem. Przestał pić, zanim się urodziłam, i od tamtej pory nie tknął nawet kropelki... ale czasami, kiedy był smutny z powodu zachowania mamy, bałam się, martwiłam, że złapie za te kluczyki i pojedzie do monopolowego albo coś. To niedorzeczne, ale nie mogłam się pozbyć lęku.

Tata odwrócił głowę i niespokojnie się poruszył. Podszedł do zlewu i zaczął myć talerz, z którego przed chwilą jadł spaghetti. Chciałam wyrwać mu ten talerz - co za żałosna próba oderwania myśli od problemu - i rzucić nim o ziemię. Pragnęłam mu powiedzieć, że sytuacja z mamą jest głupia. Powinien wreszcie zdać sobie sprawę, że te wszystkie jego chandry i kłótnie są bez sensu. Mógłby przyznać, że im się nie układa.

Ale, oczywiście, nie potrafiłam tego zrobić. Zdołałam tylko szepnąć:

- Tato...

Odwrócił się do mnie i pokręcił głową. W ręku trzymał ściereczkę do mycia naczyń.

- Idź i baw się dobrze - powiedział. - Naprawdę, zrób to. Dzieckiem jest się tylko raz.

Nie mogłam się z nim kłócić. W ten sposób dawał mi do zrozumienia, że chce zostać sam.

- Dobrze - zgodziłam się. - Jeśli jesteś pewien... Zadzwońię do Casey.

Ruszyłam po schodach do swojego pokoju. Podniosłam leżącą na toalecie komórkę i wystukałam numer telefonu przyjaciółki. Odebrała już po dwóch sygnałach.

- Cześć, Casey. Zmieniłam zdanie w sprawie Gniazda... Jak myślisz, czy mogłabym nocować dziś u ciebie? Opowiem ci później, ale... po prostu nie chcę wracać do domu.

Przed wyjściem złożyłam ponownie czyste ubrania leżące w stercie na podłodze. Tym razem niezbyt mi to pomogło.

3

- Nalej mi jeszcze jedną, Joe. - Popchnęłam w kierunku barmana pustą szklankę. Złapał ją z łatwością.

- Już ci wystarczy.

Wywróciłam oczami.

- To cola.

- Może być równie niebezpieczna, co whisky. - Odstawił szklankę na blat za barem. - Więcej nie dostaniesz. Później mi podziękujesz. Ból głowy po przedawkowaniu kofeiny potrafi być zabójczy. Poza tym znam ja was, dziewczyny. Utyjecie dwa kilo, a potem macie do mnie pretensję.

- Jak chcesz. - Nawet gdybym przytyła, to co z tego? Byłam duffem, a jedyny koleś, na którym chciałam zrobić wrażenie, miał dziewczynę. Nawet trzydzieści kilo nic by tu nie zmieniło.

- Przykro mi, Bianca. - Joe przeszedł na drugi koniec baru, gdzie Angela i jej najlepsza przyjaciółka Vikki czekały, by coś zamówić.

Stukałam palcami po drewnianej powierzchni baru, myślami będąc daleko od muzyki i stroboskopowych świateł. Dlaczego się nie uparłam i nie zostałam z tatą w domu? Dlaczego nie zmusiłam go do rozmowy? Wciąż wyobrażałam go sobie pogrążonego w rozpacz... i samotnego.

Chociaż tak właśnie my, Piperowie, radziliśmy sobie ze stresem.

Samotnie.

Skąd to się brało? Dlaczego żadne z nas nie potrafiło się otworzyć? Czemu tata nie potrafił przyznać, że on i mama mają problemy? Dlaczego nie potrafiłam go o to spytać?

- Cześć, słoniku.

Dlaczego ten dupek musiał usiąść koło mnie?

- Idź sobie, Wesley - warknęłam, nie odrywając spojrzenia od

własnych palców.

- Nie mogę - powiedział. - Widzisz, słoniku, ja się tak łatwo nie poddam. Postanowiłem zakręcić z jedną z twoich koleżanek. Najchętniej z tą cycatą.

- To pogadaj z nią, a nie ze mną - zasugerowałam.

- Tak bym zrobił, ale Wesley Rush nie ugania się za dziewczynami. One ganiają za nim. - Szeroko się uśmiechnął. - Będzie dobrze. Wkrótce sama się tu zjawi błagać mnie, żebym się z nią przespał. Rozmowa z tobą tylko przyspieszy ten proces. Do tego czasu masz zaszczyt przebywania w moim towarzystwie. Szczęśliwie dla mnie nie jesteś dziś uzbrojona w żadne napoje. - Roześmiał się, po czym nagle ucichł. Czułam, że mi się przygląda, ale nie podniosłam głowy. - Wszystko w porządku? Wydajesz się mniej agresywna niż zazwyczaj.

- Zostaw mnie w spokoju. Mówię poważnie.

- Co się stało?

- Idź sobie.

Narastający we mnie niepokój musiał znaleźć ujście, wydostać się jakoś na zewnątrz. Nie mogłam czekać, aż wrócimy z Casey do domu, żeby odreagować. Musiałam wyrzucić to z siebie w tej chwili, ale nie chciałam płakać, nie na oczach połowy szkoły. Nie zamierzałam też rozmawiać o tym z Joem ani z siedzącym koło mnie pajacem. Gdybym komuś przywaliła, tylko wpakowałabym się w kłopoty. Nie widziałam innych opcji, a jednocześnie wyraźnie czułam, że jeśli czegoś nie zrobię, po prostu wybuchnę.

Mama była w Kalifornii.

Tata się załamał.

A ja za bardzo się bałam, żeby cokolwiek z tym zrobić.

- Najwyraźniej coś ci jest - maglował mnie dalej Wes. - Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. - Położył mi rękę na ramieniu i zmusił do odwrócenia się w jego stronę. - Bianca?

Wtedy zrobiłam coś naprawdę popieprzonego. Tłumaczy mnie tylko

to, że byłam potwornie zestresowana i szukałam okazji, by się wyładować. Potrzebowałam czegoś, co oderwałoby mnie chociaż na chwilę od dramatu moich rodziców. Kiedy zobaczyłam wyjście z sytuacji, nawet chwilę się nie zawahałam. Nie pomyślałam, jak bardzo będę tego później żałować. Koło mnie na stołku barowym siedziała okazja, a ja się na nią rzuciłam. Dosłownie.

Pocałowałam Wesleya Rusha.

Wpiłam się w jego usta tuż po tym, gdy jego ręka znalazła się na moim ramieniu, a szare oczy w końcu skupiły się na mojej twarzy. Pocałowałam go mocno, z całą siłą powściągniętych dotąd emocji. Wesley zeszywniał. Zamarł ze zdziwienia, ale tylko na chwilę. Sekundę później równie agresywnie wyciągnął ręce do przodu, złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie. Między naszymi wargami rozgorzała bitwa. Moje dłonie szarpnęły jego kręcone włosy, wplatając się w nie mocniej, niż trzeba. Jego palce wbiły się w moją talię.

Podziałało lepiej, niż gdybym komuś przywalała. Nie tylko zniknęło dręczące mnie napięcie, ale zupełnie przestałam myśleć. Trudno wspominać własnego ojca, kiedy się z kimś obściskujesz.

I chociaż zabrzmiało to niepokojąco, Wes całował naprawdę dobrze. Pochylił się, a ja przyciągnęłam go do siebie tak mocno, że niemal spadł ze stołka. W tamtej chwili musieliśmy znaleźć się jak najbliżej, a wydawało się, że nasze miejsca dzielą całe kilometry.

Wszystkie zmartwienia i emocje zniknęły. Istniały tylko moje zmysły. Poza naszymi ciałami nie było nic, a w centrum wszystkiego znalazły się walczące usta. Bosko! Tak cudownie było nie myśleć.

Pustka! Pustka... ale oczywiście on musiał wszystko schrzanić.

Jego ręka zsunęła się z talii i zatrzymała dokładnie na moim cycku.

Wszystko wróciło i nagle przypomniałam sobie, kogo całuję. Wyrwałam ręce z jego włosów i odepchnęłam tak mocno, jak tylko byłam w stanie. Złość - czysta, gorąca wściekłość - popłynęła

w moich żyłach, całkowicie zastępując zdenerwowanie i troskę, którą czułam minutę wcześniej. Wesley opuścił ręce. Położył dłoń na moim kolanie i odsunął się. Wyglądał na zaskoczonego, ale wyraźnie zadowolonego.

- Łał, słoniku, to było...

Spoliczkowałam go. Uderzyłam tak mocno, że zabolą mnie dłoń.

Poderwał rękę z mojego kolana i przyłożył do policzka.

- Co się dzieje, do diabła? - zapytał. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Dupek! - wrzasnęłam. Zeskoczyłam ze stołka i pobiegłam na parkiet. Nie chciałam się do tego przyznać, ale wściekłam się na siebie znacznie bardziej niż na niego.

4

Olbrzymie łóżko Casey było niesamowicie ciepłe, a poduszki miękkie. Chciałabym zapaść się w puszysty materac i nigdy stamtąd nie wyjść. Ale nie mogłam spać. Przewracałam się z boku na bok po mojej stronie łóżka, starając się nie obudzić Casey. Liczyłam owce. Ćwiczyłam rozluźnianie wszystkich części ciała po kolei, zaczynając od dużego palca. Przypominałam sobie nawet chaotyczne wykłady pana Chaucera o polityce publicznej.

Mimo to byłam całkowicie przytomna.

Znów zamykałam się w sobie, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z tatą. O problemach rodziców opowiedziałam Casey wcześniej, gdy odwiozłyśmy Jessicę do domu.

- Martwię się o tatę - wyjaśniłam. Zaczęłam mówić, dopiero kiedy Jessica wysiadła. Ona by nie zrozumiała. Wychowywała się w szczęśliwej, niepatologicznej, pełnej rodzinie. Casey natomiast widziała, jak rozpada się związek jej rodziców. - On nie ma o niczym pojęcia. Przecież to oczywiste, że ich małżeństwo się sypie. Czy nie mogliby się po prostu rozwieść i skończyć z tym?

- Nie mów tak - ostrzegła surowym tonem. - Serio, nawet tak nie myśl.

Wzruszyłam ramionami.

- Wszystko się ułoży. - Pędziłyśmy w stronę jej domu. Casey ścisnęła moją rękę. Śnieg jeszcze nie zaczął padać, ale na ciemnym niebie nad naszymi głowami chmury zaczynały przesłaniać gwiazdy. - Twoja mama wróci do domu, porozmawiają, pójdą do łóżka na zgodę...

- Boże! Casey, ohyda!

- ...i wszystko wróci do normy. - Zamilkła, kiedy wjeżdżałam na podjazd przed jej domem. - A zanim to się stanie, będę cię wspierać.

Jeśli będziesz potrzebowała się wygadać, wiesz, że cię wysłucham.

- Tak, wiem.

To była Casey Wybawczyni. Od dwunastu lat serwowała mi tę samą gadkę za każdym razem, gdy miałam problemy. Nie, żebym tego dziś potrzebowała. Szczerze mówiąc, odkąd wyszliśmy z Gniazda, nie myślałam zbyt wiele o tacie. Napięcie związane z nim znikło, gdy pocałowałam Wesleya.

I to właśnie nie pozwalało mi spać. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co zrobiłam w Gnieździe. Skóra mnie swędziała. Usta wydawały się należeć do kogoś innego. Niezależnie od tego, ile razy myłam zęby (po pół godzinie Casey zapukała do drzwi łazienki, pytając, czy żyję), wciąż czułam na wargach smak tego obrzydliwego babiarza. Ble! Ale najgorsza była świadomość, że sama się w to wpakowałam.

To ja go pocałowałam. Owszem, zaczął mnie obmacywać, ale czego się spodziewałam? Wesley Rush nie cieszył się opinią dżentelmena. Zresztą może i był dupkiem, ale ja ponosiłam winę za tę sytuację. Ta świadomość strasznie mnie dręczyła.

- Casey - szepnęłam. Budziłam ją o trzeciej nad ranem. Nie było to z mojej strony zbyt uprzejme, ale przecież kazała mi się dzielić, dawać upust emocjom i tak dalej. Właściwie sama to sobie zrobiła. - Hej, Casey?

- Hm?

- Obudziłaś się?

- Mmm.

- Czy jeśli ci coś powiem, obiecasz, że nikomu nie powtórzysz? - spytałam. - I że nie będziesz świrować?

- Jasne - mruknęła. - O co chodzi?

- Całowałam się dzisiaj z kimś.

- To świetnie. A teraz śpij dalej.

Wzięłam głęboki wdech.

- To był Wesley... Wesley Rush.

Natychmiast usiadła wyprostowana na łożku.

- Zaraz! - Potrząsnęła głową i potarła dłońmi duże, orzechowe oczy. - Dobrze, teraz się obudziłam. - Odwróciła się do mnie. Jej krótkie blond włosy sterczały na wszystkie strony. Rany, jak to możliwe, że nawet teraz wyglądała doskonale? - O mój Boże! Co się stało? Myślałam, że go nienawidzisz!

- Bo go nienawidzę. Zawsze będę go nienawidzić. To był po prostu głupi, nieodpowiedzialny, bezmyślny moment... bezmyślności. - Usiadłam i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. - Czuję się grzeszna.

- Grzesznicy dobrze się bawią.

- Casey.

- Przepraszam cię, kochana, ale nie widzę problemu - przyznała. - Jest seksowny. Jest bogaty. Pewnie doskonale całuje. Prawda? To znaczy ma usta, na myśl o których...

- Casey! - zakryłam uszy rękami. - Cicho! Posłuchaj, zupełnie nie jestem z tego dumna. Byłam smutna, on był pod ręką i po prostu... Boże, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Czy jestem puszczalska?

- Bo pocałowałaś Wesleya? W żadnym razie.

- To co mam zrobić, Casey?

- Pocałować go jeszcze raz?

Posłałam jej lodowate spojrzenie, po czym opadłam z powrotem na poduszkę. Przekręciłam się na bok, plecami do Casey.

- Zapomnij o tym - stwierdziłam. - Nie powinnam była ci mówić.

- Och, Bianca, nie bądź taka - zaoponowała. - Wybacz, ale moim zdaniem choć raz w życiu powinnaś dostrzec plusy. Nie miałaś chłopaka od czasu... - Zamilkła. Obie znałyśmy jego imię. - Tak czy inaczej, najwyższa pora, żebyś ty też miała jakieś przygody. W ogóle nie rozmawiasz z facetami, jeśli nie liczyć Joego, a on jest dla ciebie stanowczo za stary. Wiemy już, że Toby jest zajęty. Czy to aż taki

problem, że umawiasz się z Wesleyem? Zabije cię to, czy jak?

- Ja się z nim nie umawiam! - syknęłam. - Wesley Rush nie chodzi na randki. On wyłącznie pieprzy. W dodatku wszystko, co się rusza. Ja go tylko pocałowałam. To było takie głupie... beznadziejnie głupie! Popełniłam wielki błąd.

Casey ponownie ułożyła się wygodnie na swojej połowie łóżka.

- Wiedziałam, że nie będziesz w stanie wiecznie opierać się jego urokowi.

- Przepraszam! - Odwróciłam się ponownie w jej stronę i spiorunowałam ją spojrzeniem. - Opieranie się idzie mi świetnie, dziękuję. I wiesz co? Nie ma się czemu opierać. Uważam, że Wes jest obleśny. To, co się dzisiaj stało, wynikało z chwilowego zaniku rozsądku i nigdy się nie powtórzy.

- Nigdy nie mów nigdy.

W następnym momencie już chrapała.

Ponarzekałam w duchu jeszcze przez chwilę, po czym zasnęłam, przeklinając Casey i Wesleya. Było to osobliwie pocieszające.

Następnego popołudnia, gdy weszłam do domu, wytrząsając z włosów świeży śnieg, tata wrócił już z pracy w Tech Plus, lokalnej podróbce Media Marktu. Burza okazała się mniej intensywna, niż zapowiadano w prognozie, ale wciąż jeszcze padało. Jednocześnie mocno świeciło słońce. Cienka warstwa śniegu z pewnością stopnieje do wieczora. Zdjęłam kurtkę. Tata siedział na kanapie z kubkiem gorącej kawy w ręce, przeglądając „Dziennik Hamiltonu”.

Usłyszał, że wchodzę, i podniósł głowę.

- Cześć, pszczołko. - Odstawił kubek na stolik. - Dobrze się wczoraj bawiłaś z Casey i Jessicą?

- Tak - odpowiedziałam. - Jak było w pracy?

- Dużo roboty. - Westchnął ciężko. - Wiesz, ilu ludzi w tym mieście dostało na Gwiazdkę laptopy? Z pewnością nie wiesz, więc powiem ci

tylko, że było ich wielu. A wiesz, ile z tych laptopów okazało się felernych?

- Mnóstwo? - spróbowałam zgadnąć.

- Bingo. - Tata pokręcił głową i zaczął składać gazetę. - Jeśli nie ma się pieniędzy na porządny laptop, po co w ogóle go kupować? Lepiej odłożyć kasę i kupić coś lepszego za jakiś czas. W innym wypadku i tak wydasz oszczędności na naprawy. Pamiętaj o tym, pszczołko. Gdybym miał nauczyć cię w życiu tylko jednej rzeczy, niech to będzie to.

- Jasne, tato.

Nagle poczułam się jak idiotka. Jak mogłam wczoraj tak bardzo się nakręcić? Najwyraźniej to nie było nic poważnego. Jasne, rodzice się kłócili, ale pewnie wszystko rozejdzie się po kościach, tak jak mówiła Casey. Tata nie miał depresji ani nie był smutny. Nie był nawet o krok bliżej wypicia choćby kropli alkoholu.

Mimo wszystko wiedziałam, że przeciągająca się nieobecność mamy bardzo go dotykała. Powinnam spróbować jakoś go pocieszyć. Pewnie czuł się teraz trochę samotny. To była częściowo również moja wina.

- Chcesz pooglądać telewizję? - spytałam. - Mało nam zadali na jutro, mogę odrobić później.

- Dobra myśl - odparł tata. Wziął ze stołu pilot. - Teraz leci powtórka starego *Perry'ego Masona*.

Skrzywiłam się.

- Hm... no dobrze.

- Żartuję, pszczołko. - Roześmiał się i zaczął skakać po kanałach. - Nie zrobiłbym ci tego. Popatrzmy... O, zobacz. W TV Land jest maraton *Więzi rodzinnych*. Uwielbiałaś ten serial, kiedy byłaś mała. Miałaś jakieś cztery lata, gdy oglądaliśmy powtórki.

- Pamiętam. - Usiadłam koło niego na kanapie. - Mówiłam, że chcę być Młodą Republikanką, bo uważałam, że Michael J. Fox jest słodki.

Tata parsknął śmiechem i poprawił okulary w grubych oprawkach.

- Ale tak się nie stało. Moja pszczołka jest teraz liberałką. - Objął mnie ramieniem i przytulił. Wiedziałam, że tego właśnie potrzebował. Może oboje potrzebowaliśmy. Trochę wspólnie spędzonego czasu, żeby dom nie wydawał się taki pusty. Co prawda, kochałam ciszę, ale po jakimś czasie jej nadmiar mógł doprowadzić człowieka do szału. - Co ty na to, żebyśmy obejrzeli kilka odcinków?

Uśmiechnęłam się.

- Jasne, tato.

Mniej więcej w połowie pierwszego odcinka doznałam dziwnego objawienia. To prawda, w dzieciństwie strasznie podkochiwałam się w Aleksie P. Keatonie (granym przez Michaela J. Foxa bohaterze *Więzi rodzinnych* o mocno konserwatywnych poglądach), ale dwanaście lat później byłam zalubiana w Tobym Tuckerze, młodym demokracie. Leciałam na polityków czy co? Może moim przeznaczeniem było zostać żoną senatora... albo Pierwszą Damą?

Nie. Politycy nie żenili się z brzydulami. Nie prezentowały się wystarczająco dobrze, towarzysząc im w czasie debat. Poza tym i tak nie miałam ochoty brać ślubu. Prędzej już zostanę następną Monicą Lewinsky. Spalę tylko wszystkie sukienki, które mogłyby mnie, hm, obciążyć.

Hej, Obama był całkiem seksowny jak na starszego gościa. Może miałam szansę?

Przygryzłam wargę, kiedy tata śmiał się z serialowych gagów. Jak to się stało, że myślałam o tym słowie nawet podczas seansu *Więzi rodzinnych*?

Duff.

Boże, Wesley i jego przesady! Nie mogłam się ich pozbyć. Epitet dręczył mnie nawet w domowym zaciszu. Przytuliłam się mocniej do taty, próbując skupić uwagę na serialu i spędzonym wspólnie czasie. Wszystko, żeby tylko nie myśleć o Wesleyu i jego głupich etykietkach.

Próbowałam zapomnieć o cholernym pocałunku i o tym, jak bardzo był idiotyczny.

Próbowałam z całych sił.

I oczywiście zupełnie mi się to nie udawało.

5

Kiedy byłam w zerówce, miałam przykrą przygodę na drabinkach. Dotarłam do połowy długości, wisząc z dyndającymi w powietrzu nogami, gdy spocily mi się dłonie i ześlizgnęłam się. Gruchnęłam o ziemię z wysokości co najmniej kilometra, a przynajmniej tak mi się wydawało. Wszystkie pięciolatki śmiały się ze mnie i mojego zdartego, krwawiącego kolana. Z wyjątkiem jednej osoby.

Casey Blithe wysunęła się z grupki niezdarnych uczniów i stanęła przede mną. Nawet wtedy była śliczna. Blond loki, piwne oczy, różowe policzki... uosobienie doskonałej pięciolatki. Mogłaby brać udział w konkursach piękności.

- Wszystko dobrze? - spytała.

- Nic mi nie jest - powiedziałam przez gorące, gęste łzy. Nie byłam pewna, czy płaczę dlatego, że boli mnie kolano, czy ponieważ śmieją się ze mnie koledzy z klasy.

- Nieprawda. Krew ci leci z kolana. Pomogę ci. - Pociągnęła mnie do góry. Potem odwróciła się i krzyknęła na dzieci, które się ze mnie nabijały.

Wtedy wyznaczyła sobie rolę mojej osobistej opiekunki. Nie spuszczała mnie z oczu, zdecydowana trzymać mnie z dala od kłopotów. Od tamtej chwili byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Oczywiście to było w czasach, zanim w grze pojawiły się popularność i duffy. Casey wyrosła na bardzo wysoką dziewczynę (niemal metr osiemdziesiąt pięć - prawdziwa Amazonka!), szczupłą i wspaniałą. Ja wyrosłam na... jej przeciwieństwo. Widząc nas osobno, nikt by nie pomyślał, że możemy się przyjaźnić. Trudno było przypuszczać, że ta śliczna królowa balu absolwentów zadawała się z siedzącą w kącie puciołowatą dziewczyną o burych włosach.

Ale byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Casey zawsze

podtrzymywała mnie na duchu. Nie opuściła mnie nawet wtedy, kiedy na początku liceum miałam złamane serce, po raz pierwszy i, jeśli będę miała w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia, jedyny. Nie pozwalała mi odciąć się od wszystkich i zatopić w rozpacz. Choć z łatwością mogłaby znaleźć ładniejsze, fajniejsze i bardziej popularne przyjaciółki, trzymała się ze mną.

Dlatego zgodziłam się, kiedy poprosiła, żebym odwiozła ją do domu po treningu cheerleaderek w środowe popołudnie. W końcu po wszystkim, co zrobiła dla mnie w ciągu ostatnich dwunastu lat, mogłam ją przynajmniej od czasu do czasu podwieźć.

Czekałam na stołówce, wpatrując się w psychodeliczne, niebiesko-pomarańczowe ściany (ten, kto wybierał kolory naszej szkoły, musiał coś brać) i usiłując skończyć pracę domową z rachunków. Właśnie po raz kolejny zadawałam sobie odwieczne pytanie, czy ta wiedza kiedykolwiek mi się w życiu przyda, gdy poczułam na ramieniu czyjąś dłoń. Ostre ciarki przeszły mi po plecach, więc od razu się domyśliłam, kto za mną stoi.

Świetnie. Po prostu zajebicie.

Wyrwałam ramię i odwróciłam się, żeby na niego popatrzeć. Złapałam ołówek niczym rzutkę i wymierzyłam prosto w jego grdykę.

Nawet nie drgnął. Szare oczy obejrzały ołówek z udawanym zainteresowaniem.

- Ciekawe. Witasz w ten sposób wszystkich chłopaków, których lubisz? - spytał.

- Nie lubię cię.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz?

Nienawidziłam sposobu, w jaki mówił - gładko i pewnie. Mnóstwo dziewczyn uważało ten ton za seksowny, ale mnie wydawał się psychopatyczny. Moim zdaniem wszystko w nim krzyczało: „Gwałt na randce!”. Fuj.

- To znaczy, że cię nienawidzę - warknęłam. - I jeśli nie będziesz

trzymał się ode mnie z daleka, zgłoszę, że napastujesz mnie seksualnie.

- Może się to okazać trudne - zadumał się Wesley. Wyjął mi z palców ołówek i zaczął go obracać. - Zwłaszcza że to ty mnie pocałowałaś. Formalnie rzecz biorąc, to ja mógłbym cię oskarżyć o napastowanie.

Zacisnęłam zęby, wciąż wzdrygając się na samą myśl. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby mu wypomnieć, że bynajmniej się nie bronił.

- Oddawaj ołówek - wymamrotałam.

- No nie wiem... - powiedział. - W twoich rękach mógłby zostać zakwalifikowany jako niebezpieczna broń. Tak samo jak szklanka z cherry coke. Swoją drogą, ciekawy wybór. Sądziłem, że pijasz raczej sprite'a. Wiesz... coś bardziej pospolitego.

Spiorunowałam go spojrzeniem w nadziei, że się spali, po czym złapałam leżące na stole książki i zeszyty. Próbowaliśmy nadepnąć mu na nogę, ale uskoczył. Patrzył za mną, gdy pomaszerowałam korytarzem. Byłam w połowie drogi do sali gimnastycznej, gdzie Casey, kapitan drużyny cheerleaderek, powinna właśnie kończyć trening, kiedy mnie dogonił.

- Och, daj spokój, słoniku. Żartowałem tylko. Rozchmurz się.

- Jakoś nie próbujesz mnie rozśmieszać.

- Musisz w takim razie popracować nad poczuciem humoru - doradził. - Większość dziewczyn uważa moje żarty za urocze.

- Muszą mieć IQ tak niskie, że można się o nie potknąć.

Roześmiał się.

Najwyraźniej to ja byłam ta zabawna.

- Hej, nie powiedziałaś mi wtedy, czym się martwisz - powiedział. - Byłaś zbyt zajęta wpychaniem mi języka do gardła. Co się stało?

- Nie twoja... - zaczęłam i nagle się zatrzymałam. - Hej! Ja nie... nie było żadnego języka! - Zatrzęsłam się ze złości na widok jego złośliwego uśmiechu. - Ty draniu! Wynoś się stąd. Dlaczego mnie, do

cholery, dręczysz? Myślałam, że Wesley Rush nie ugania się za dziewczynami. One ganiają za nim, nie?

- Masz rację. Wesley Rush nie ugania się za dziewczynami, a ja nie uganiam się za tobą. Czekam na siostrę. Píše klasówkę u pana Rollinsa. Po prostu zobaczyłem cię na stołówce i pomyślałem...

- Co? Że jeszcze odrobinę się nade mną poznęcasz? - Zacisnęłam dłonie w pięści. - Zostaw mnie w spokoju, do diabła. Dość już mi nadokuczałeś.

- Czym? - spytał, odrobinę zaskoczony.

Nie odpowiedziałam. Nie chciałam dawać mu satysfakcji i przyznać, że duff mnie prześladuje. Za bardzo by mu się to spodobało.

Pobiegłam do drzwi sali gimnastycznej tak szybko, jak tylko mogłam. Tym razem na szczęście nie poszedł za mną. Weszłam do niebiesko-pomarańczowego pomieszczenia (o rany; te wściekłe kolory... niemal czułam, jak zaczyna mnie boleć głowa...) i zajęłam miejsce na najbliższej trybunie.

- Świetny trening, dziewczyny! - krzyknęła Casey na drugim końcu sali. - Następny mecz koszykówki jest w piątek. Chcę, żebyście poćwiczyły taniec. A ty, Vikki, popracuj nad wysokimi kopnięciami. Jasne?

W Składzie Szczap rozległy się potakujące pomruki.

- Doskonale - stwierdziła Casey. - Do zobaczenia później, kochane. Pantery górą!

- Pantery górą! - krzyknęły w odpowiedzi cheerleaderki i zaczęły się rozchodzić. Większość popędziła do przebieralni, ale kilka dziewczyn ruszyła w stronę drzwi, paplając z podekscytowaniem.

Casey podbiegła do mnie w podskokach.

- Cześć, Bianca. Przepraszam, że trening się przedłużył. Mogę się przebrać, zanim stąd wyjdziemy? Mam wrażenie, że trochę śmierdę.

- Rób, co chcesz - mruknęłam.

- Co się stało? - spytała natychmiast podejrzliwie.

- Nic, Casey. Idź się przebrać.

- Bianca, widzę...

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Nie zamierzałam wdawać się z nią w kolejną dyskusję o Wesleyu. Pewnie znów by go broniła, jak ostatnio. - Nic mi nie jest, okej? - powiedziałam, tym razem łagodniejszym tonem. - To był długi dzień. Boli mnie głowa.

Casey ruszyła do szatni ze znacznie mniejszą werwą, wciąż sceptycznie mi się przyglądając.

Cudownie. Poczułam się jak wredna sucz. Chciała się tylko upewnić, że nic mi nie jest, a ja ją tak potraktowałam. Byłam zła na Wesleya. Nie powinnam się na niej wyładowywać, nawet jeśli uważała go za pieprzonego księcia.

Ale kiedy Casey wyszła z szatni w bluzie z kapturem i džinsach, znów była w swoim zwyczajnym, dobrym humorze. Przewiesiła torbę przez ramię i podeszła do mnie z uśmiechem na nieskazitelnie gładkiej twarzy.

- Czasami nie mogę uwierzyć w te bzdury, które słyszę w przebieralni - powiedziała. - Jesteś gotowa?

- Jasne. - Wzięłam książki i szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi sali, mając nadzieję, że w korytarzu nie czai się Wes.

Casey musiała zauważyć, że jestem spięta. Miała wyraźnie zmartwioną minę, ale tym razem o nic nie zapytała.

- No więc posłuchaj, tym razem Vikki na pewno zyska opinię dziwki - powiedziała.

- I tak już ją ma.

- Racja - przyznała Casey. - Ale będzie gorzej. Chodzi z futbolistą z trzeciej klasy, wiesz, tym jak mu tam, ale obiecała jakiemuś innemu koleśowi z liceum w Oak Hill, że zabierze go na bal koszykarzy. Nie wiem, dlaczego to sobie robi. Razem z Jess będziemy miały miejsca w pierwszym rzędzie, kiedy zacznie się show. A przy okazji - w co się

ubierasz?

- W nic.

- Seksownie, ale wątpię, żeby wpuścili cię na golasa.

Kluczyłyśmy w labiryncie stołów na stołówce w drodze na parking.

- Chodzi mi o to, że Jessica i ja nie idziemy na bal - wyjaśniłam.

- Oczywiście, że idziecie! - zaprotestowała Casey.

Pokręciłam głową.

- Jessica ma szlaban. Obiecałam, że przyjadę do niej i pooglądamy babskie filmy.

Casey wyglądała na wstrząśniętą. Popchnęłyśmy niebieskie drzwi i wyszłyśmy na lodowaty parking dla uczniów.

- Co? Ale Jess uwielbia bal koszykarzy. To jej ulubiony po studniówce i balu futbolistów.

Uśmiechnęłam się wbrew sobie.

- I Sadie Hawkins.

- Dlaczego nic nie wiedziałam? Bal już niedługo. Czemu mi nie powiedziałyście?

Wzruszyłam ramionami.

- Przepraszam. Nawet o tym nie myślałam. A Jessica pewnie ciągle się nad sobą użala i nie chce o tym rozmawiać.

- Ale... ale z kim ja teraz pójdę?

- Hm, z chłopakiem? - zasugerowałam. - Raczej nie będziesz miała problemu ze znalezieniem towarzysza. - Wyłowiłam kluczyki z tylnej kieszeni spodni i otworzyłam drzwi.

- Jasne. Kto będzie chciał się pokazać z Walkirią?

- Nie jesteś Walkirią!

- Poza tym - zignorowała mnie - zdecydowanie wolałabym iść z wami. - Wsunęła się na siedzenie pasażera i owinęła kocem, którego kilka dni wcześniej używała Jessica. - Cholera, Bianca, naprawdę powinnaś dać do naprawy ten pieprzony grzejnik.

- Jasne... A ty naprawdę powinnaś mieć własny samochód.

- Dobra, już lecę kupić. - Zmieniła temat: - A wracając do balu... jeśli wy nie idziecie... czy przeszkadzałoby wam, gdybym dołączyła do waszego maratonu filmowego? Mogłybyśmy urządzić sobie babską imprezę. Dawno nie robiłyśmy nocowanek.

Uśmiechnęłam się mimo podłego nastroju. Casey miała rację. Od dawna nie urządziłyśmy wieczorów filmowych. Miło będzie spędzić czas bez chłopaków i głośnej muzyki techno. Może chociaż raz będę się naprawdę dobrze bawiła w piątkowy wieczór. Wyciągnęłam rękę, żeby włączyć radio.

- W piątek za tydzień. Jesteśmy umówione - powiedziałam.

6

Wreszcie nadszedł piątek, kiedy miałyśmy urządzić naszą babską imprezę. Nie mogłam się doczekać miłego, odprężającego wieczoru w towarzystwie najlepszych przyjaciółek – i wspaniale szkockiego Jamesa McAvoya, oczywiście. Spakowałam do plecaka pudełko z *Zakochaną Jane*, którą dostałam na Gwiazdkę od Jessiki, prawie nieużywaną piżamę (tak, w domu śpię nago, i co z tego?) oraz szczoteczkę do zębów. Casey miała przynieść popcorn, a Jessica obiecała nam po dużej misce lodów czekoladowych.

Jakby mój tyłek nie był wystarczająco wielki.

Ale ten dzień oczywiście nie mógł być tak dobry. Na czwartej lekcji zadbała o to pani Perkins, nauczycielka angielskiego.

- *Szkarłatna litera* – powiedziała, zamykając książkę. – Podobają wam się?

Kilka osób mruknęło coś krytycznie, ale pani Perkins zignorowała to.

- Tak, Hawthorne jest wyjątkowy. Jego powieść równie dobrze można odnieść do współczesnego społeczeństwa. Dlatego chciałabym, żebyście napisali wypracowanie. – Zignorowała głośnie westchnienia. – Możecie wybrać dowolny aspekt powieści – bohatera, scenę, motyw – ale dobrze go przemyślcie. Pozwalam wam pracować w parach – po klasie przeszedł szmerek ekscytacji – które ja wyznaczę. – Ekscytacja zgasła.

Kiedy pani Perkins wyciągnęła listę obecności, wiedziałam, że będą kłopoty. W naszej klasie nie było nikogo o nazwisku na Q, więc moim partnerem musiał być...

- Bianca Piper i Wesley Rush.

Kurwa.

Udało mi się unikać Wesleya przez półtora tygodnia – od tamtego

dnia, kiedy nagabywał mnie po lekcjach – ale pani Perkins musiała wszystko spieprzyć.

Wyczytała kilka ostatnich nazwisk na liście.

– Prace mają mieć co najmniej pięć stron – dodała. – I mam na myśli czcionkę dwunastkę i podwójny odstęp, Vikki. Nie próbuj znowu jakichś numerów. – Roześmiała się życzliwie. – Chcę, żebyście pracowali wspólnie. Obydwie osoby muszą coś wnieść od siebie. I bądźcie kreatywni, kochani! Bawcie się dobrze!

– Mało prawdopodobne – mruknęłam do Jessiki, która siedziała przy stoliku obok.

– Ale z ciebie szczęściara – powiedziała. – Gdybym pisała z Wesleyem, byłabym mega zadowolona. Choć moje serce należy do Harissona. To niesprawiedliwe, że Casey będzie z nim pracować. – Spojrzała na miejsce naszej kumpelki na końcu klasy. – Pewnie zobaczy jego dom i pokój, i wszystko. Myślisz, że powie mu o mnie coś miłego, jeśli ją poproszę? Wiesz, może zostanie moją tajną agentką.

Nawet mi się nie chciało wymyślać odpowiedzi.

– Oddajemy prace dokładnie za tydzień! – oznajmiła pani Perkins, przekrzykując gwar rozmów. – Proszę więc, zajmijcie się nimi w weekend.

Zadzwoił dzwonek i wszyscy jednocześnie wstali. Niziutka pani Perkins wyszła szybko, żeby uczniowie pędzący do drzwi jej nie stratowali. Jessica i ja przyłączyłyśmy się do tłumu, a Casey dogoniła nas, kiedy wychodziłyśmy na korytarz.

– Co za bzdury – syknęła. – Esej o niczym? Nie chcę wybierać tematu. Cholerne zadanie! Jaki jest sens wypracowania, jeśli nie wiemy, o czym mamy pisać? Bzdura.

– Ale będziesz mogła pracować z Harrisonem i...

– Proszę, Jess, nie zaczynaj. – Casey wywróciła oczami. – On jest gejem! Nic między wami nie będzie, dociera to do ciebie?

- Nigdy nic nie wiadomo! To co, będziesz moją tajną agentką?

- Widzimy się na stołówce - powiedziałam i ruszyłam w stronę swojej szafki. - Muszę wziąć parę rzeczy.

- Jasne. - Casey złapała Jessicę za nadgarstek i pociągnęła ją w przeciwnym kierunku. - Będziemy przy automatach z batonami, dobrze? Chodź, Jess. - I zostawiły mnie samą na zatłoczonym korytarzu. No, może nie do końca zatłoczonym. Do liceum w Hamilton chodziło tylko około czterystu uczniów, ale tego popołudnia korytarze wydawały się dość tłoczne. A może po prostu się zdenerwowałam i dopadła mnie klaustrofobia? Tak czy inaczej, przyjaciółki uciekły, a ja zostałam sama pośród bestii.

Przepchnęłam się koło bandy wrzeszczących mięśniaków i kilku całujących się par (publiczne obmacywanki - obrzydliwość!) i ruszyłam w stronę korytarza prowadzącego do pracowni chemicznej. Zaledwie kilka minut zajęło mi dotarcie do szafki, która, jak reszta tej paskudnej szkoły, pomalowana była na pomarańczowy i niebieski. Wykręciłam kombinację na zamku i otworzyłam drzwiczki. Za mną przebiegła grupa cheerleaderek, krzycząc:

- Pantery górą! Pantery! Pantery!

Złapałam kurtkę i plecak. Już miałam odejść, kiedy nagle się pojawił. Szczerze mówiąc, spodziewałam się, że dopadnie mnie wcześniej.

- No to zostaliśmy partnerami, słoniku.

Kopnęłam szafkę odrobinę zbyt mocno.

- Niestety.

Wes wyszczerzył zęby w uśmiechu, przeczesał palcami ciemne włosy i oparł się o sąsiednią szafkę.

- To co, u ciebie czy u mnie?

- Co?!

- Gdzie się spotykamy w weekend, żeby napisać wypracowanie? - Zmrużył oczy. - Nie wyobrażaj sobie za wiele. Nie uganiam się za

tobą. Po prostu jestem dobrym uczniem. Wesley Rush nie ugania się za dziewczynami. To one...

- ...latają za nim. Tak, wiem. - Zrzuciłam na siebie kurtkę. - Skoro już musimy to zrobić, pomyślałam, że...

- Wesley! - Nagle rzuciła się na niego nieznana mi chuda brunetka (wyglądała na pierwszoklasistkę). Zupełnie się mną nie przejmowała. Patrzyła na Wesleya wielkimi, rozmarzonymi oczami. - Zatańczysz ze mną wieczorem na balu?

- Oczywiście, Meghan. - Przesunął dłońmi po jej plecach. Był wystarczająco wysoki, żeby bez problemu zajrzeć jej w dekolt. Zboczony dupek. - Jeden taniec zachowam specjalnie dla ciebie, dobrze?

- Naprawdę?

- Myślisz, że bym cię wkręcał?

- Och, dzięki, Wesley! - Schylił się, a ona pocałowała go w policzek, po czym szybko odeszła. Na mnie nawet nie spojrzała.

Rush ponownie odwrócił się w moją stronę.

- Co mówiłaś?

- Pomyślałam, że spotkamy się u mnie - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

- A co jest nie tak z moim domem? - spytał. - Boisz się, że jest nawiedzony?

- Oczywiście, że nie. Po prostu wolę pracować u mnie. Kto wie, czym mogłabym się zarazić w twoim pokoju? - Pokręciłam głową. - To co, jutro po południu, powiedzmy o trzeciej, okej? Zadzwoń, gdy się będziesz wybierał.

Nie dałam mu czasu na odpowiedź. Jeśli mu nie pasuje, napiszę sama to wypracowanie. Odeszłam bez pożegnania, mijając w pędzie grupki plotkujących dziewcząt w drodze na stołówkę.

Casey i Jess czekały na mnie przy automatach.

- Nie rozumiem, Case - mówiła właśnie Jessica. Wrzuciła monetę

do jedynej działającej maszyny i czekała, aż spadnie puszka. – Nie musisz zostać i dopingować graczy?

– Nie. Powiedziałam dziewczynom, że dzisiaj nie dam rady. Zastąpi mnie jedna z rezerwowych, taka mała, słodka pierwszoklasistka. Nie może się doczekać, żeby wejść do pierwszego składu, i jest dobra, ale do tej pory nie było dla niej miejsca. Poradzą sobie beze mnie.

Jessica zauważyła mnie dopiero wtedy, kiedy stanęłam tuż obok.

– Jest Bianca! Zmywajmy się stąd w cholerę! Hura! Babska impreza!

Casey wywróciła oczami.

Jessica popchnęła niebieskie drzwi prowadzące na parking.

– Dziewczyny, jesteście najlepsze. Naprawdę kochane. Nie wiem, co bym bez was zrobiła. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Płakałybyś co noc w poduszkę – powiedziała Casey.

– Uważałybyś jakieś inne przyjaciółki za „naprawdę najlepsze” – podpowiedziałam, odpowiadając uśmiechem na uśmiech. Nie mogłam pozwolić na to, żeby zdołował mnie cholerny Wesley Rush. Nie ma mowy! To była babska impreza, nie pozwolę jej zepsuć jakiemuś dupkowi. – Pamiętasz, że obiecałaś nam lody?

– Oczywiście. Czekoladowe.

Przeszliśmy przez parking i wgramoliłyśmy się do mojego samochodu. Jessica natychmiast owinęła się starym kocem. Wyraźnie zazdrosna Casey wkrótce zaczęła dygotać. Mocno wdepnęłam pedał gazu. Wyjechałyśmy z parkingu i ruszyłyśmy w stronę autostrady, oddalając się od Hamilton High w takim tempie, w jakim ucieka się z więzienia... zwłaszcza że w pewnym sensie tak było.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zgłoszono cię na królową balu absolwentów, Casey – rzuciła Jessica z tylnego siedzenia. – Byłam pewna, że zostaniesz kandydatką.

– Zostałam królową balu futbolistów, a w jednym roku nie można wygrać więcej niż raz. Nie mogli mnie zgłosić. Vikki albo Angela

zostanie królową, jestem tego pewna.

- Myślisz, że się pokłóca, jeśli jedna z nich wygra? - zmartwiła się Jessica.

- Wątpię - stwierdziła Casey. - Angela ma to gdzieś. To Vikki lubi walczyć... Kurczę, naprawdę chciałam zobaczyć, co się dzisiaj będzie działo. Mówiłam wam, że Vikki chciała się umówić też z Wesleyem?

- Nie! - krzyknęłyśmy z Jessicą jednym głosem.

- Tak. - Casey pokiwała głową. - Chyba naprawdę ma ciśnienie, żeby jej chłopak był zazdrosny. Umawia się z trzecioklasistą, zabiera dzieciaka z liceum w Oak Hill na naszą imprezę i opowiada wszystkim, że leci na Wesleya. Mówiła, że niedawno zabawiali się po jakiejś imprezie - jej chłopak zdaje się jeszcze o tym nie wie - i zastanawia się, czy tego nie powtórzyć. Podobno był niesamowity.

- Spał z nią? - Jessica aż zachłysnęła się ze zdziwienia.

- On sypia ze wszystkim - stwierdziłam, skręcając w Piątą Ulicę. - Przeleci wszystko, co ma pochwę.

- Fuj! Bianca! - krzyknęła Jessica. - Nie używaj tego... słowa na „p”.

- Pochwa, pochwa, pochwa - beznamiętnie rzuciła Casey. - Pogódź się z tym, Jess. Masz pochwę. Możesz ją nazywać po imieniu.

Policzki Jessiki przybrały barwę pomidorów.

- Nie widzę powodu, żeby o tym rozmawiać. To prostackie i... intymne.

Casey olała ją i zwróciła się do mnie.

- Może i jest puszczalski, ale do tego cholernie seksowny. Nawet ty musisz to przyznać. Założę się, że jest świetny w łóżku. Przecież się z nim całowałaś. Był niesamowity, co nie? Czy można naprawdę winić Vikki za to, że chciałyby się z nim przespać?

- Całowałaś się z Wesleyem? - wychrypiała Jessica, krztusząc się własnym podekscytowaniem. - Co? Kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałyście?

Spiorunowałam Casey wzrokiem.

- Ona się wstydzi - wyjaśniła przyjaciółka, pusząc włosy z tyłu. - Co jest głupie, bo założę się, że świetnie się bawiła.

- Nie bawiłam się świetnie - zaprotestowałam.

- Dobrze całował? - spytała Jessica. - Powiedz mi, proszę, proszę! Naprawdę chcę wiedzieć.

- Tak, jeśli już musisz wiedzieć, dobrze całował. Ale przez to nie zrobił się ani odrobinę mniej obrzydliwy.

- No to - przerwała Casey - skoro już to wiesz, odpowiedz na moje ostatnie pytanie. Czy można winić Vikki, że chciałyby się z nim przespać?

- Nie muszę. - Włączyłam kierunkowskaz. - Sama będzie sobie winna, kiedy złapie jakąś chorobę weneryczną... albo kiedy dowie się o tym jej chłopak. Zależy, co będzie pierwsze.

- I właśnie dlatego chciałam iść na bal - westchnęła Casey. - Mogłyśmy to wszystko zobaczyć na własne oczy... to byłoby jak nasz własny odcinek *Plotkary*. Chłopak Vikki upiłby się i planował zemstę na niewiernej ukochanej. Ona w tym czasie przeleciałaby najprzystojniejszego chłopaka w szkole. A Bianca, ukrywając miłość do Wesleya, wpadłaby w dołek i udawała, że go nienawidzi, podczas gdy w rzeczywistości marzyłaby o jego namiętnych pocałunkach.

Szczęka mi opadła.

- W życiu nie marzyłabym o czymś podobnym!

Z tylnego siedzenia dobiegł mnie śmiech Jessiki. Kiedy rzuciłam jej ponure spojrzenie w lusterku, zasłoniła twarz włosami.

- Och, trudno - westchnęła Casey. - Jestem pewna, że o wszystkim dowiemy się w poniedziałek.

- Albo jutro, jeśli historia okaże się wystarczająco dobra - zauważyła Jessica. - Angela i Jeanine to okropne plotkary. Jeśli będzie afera, któraś z nich zadzwoni i powie nam, co straciłyśmy, możemy być tego pewne. - Uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że

opowiedzą wszystko ze szczegółami. Nie mogę uwierzyć, że nie idę na mój ostatni bal absolwentów.

- Przynajmniej nie jesteś sama.

Kilka sekund po tym, jak skręciłam w Holbrooke Lane, wjechałam na podjazd domu Gaitherów. Wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki.

- Oto oficjalny początek babskiej imprezy - powiedziałam.

- Juhu! - Jessica zeskoczyła z tylnego siedzenia i w zasadzie przetańczyła całą drogę na frontową werandę. Popchnęła drzwi, a Casey i ja weszliśmy za nią do środka, z rozbawieniem kręcąc głowami.

Ściągnęłam kurtkę i powiesiłam ją na wieszaku za drzwiami. Jessica mieszkała w tak zwanym przyzwoitym domu - czystym, schludnym, „zostaw buty przy wejściu”... znacie ten typ. Jej rodzice bardzo poważnie traktowali kwestię porządku. Casey również.

- Szkoda, że moja mama tak nie sprząta. Mogłaby chociaż zatrudnić sprzątaczkę albo coś w tym rodzaju. Nasz dom wygląda jak chlew - powiedziała.

U nas też było niespecjalnie. Mamie nigdy nie zależało na porządku, a tata sprzątał raz do roku, na wiosnę. Poza tym, że robiliśmy pranie, zmywaliśmy naczynia i od czasu do czasu odkurzaliśmy (głównie ja), w domu Piperów wykonywało się niewiele prac domowych.

- O której wracają twoi rodzice? - spytałam.

- Mama o wpół do szóstej, a tata powinien być kilka minut po szóstej. - Jessica czekała na nas u stóp schodów, gotowa pobiec do swojego pokoju, kiedy tylko do niej dołączymy. - Chociaż dzisiaj spotyka się z nowym pacjentem, więc może się odrobinę spóźnić.

Pan Gaither był psychoterapeutą. Casey niejedną raz groziła, że poprosi, by przyjął mnie za darmo jako swoją pacjentkę. Miałyby sprawdzić, czy może rozwiązać moje „problemy”. Nie, żebym miała jakieś problemy... ale Casey uważała, że mój cynizm wynika

z wewnętrznych konfliktów. Odpowiadałam, że to kwestia inteligencji. A Jessica... cóż, Jessica nigdy nic nie mówiła. Choć rozmawialiśmy o tym tylko w żartach, zawsze peszyła się, kiedy poruszaliśmy temat. Biorąc pod uwagę całą tę pop-psychologię, którą częstował ją tata, pewnie naprawdę sądziła, że moje negatywne podejście do życia wynika z emocjonalnego rozdarcia.

Jessica nienawidziła negatywnego podejścia do życia. Nie znosiła go tak bardzo, że nigdy nawet by nie powiedziała, że go nienawidzi. To byłoby zbyt negatywne.

- Szybko, szybko! Jesteście wreszcie gotowe?

- Zaczniemy imprezę! - krzyknęła Casey, przebiegając obok Jessiki i pędząc na górę po schodach.

Jessica zachichotała jak wariatka, starając się dogonić Casey, ale ja wlokłam się z tyłu normalnym tempem. Kiedy dotarłam na półpiętro, usłyszałam, jak przyjaciółki śmieją się i rozmawiają w pokoju na końcu korytarza. Wtedy stanęłam w miejscu. Coś innego przyciągnęło moją uwagę.

Drzwi do pierwszej sypialni po lewej stronie były szeroko otwarte. Umysł kazał mi przejść koło nich obojętnie, ale stopy go nie słuchały. Stanęłam w otwartych drzwiach.

Idealnie pościelone łóżko, przykryte sfatygowaną, granatową kapą. Plakaty z superbohaterami pokrywające każdy centymetr ścian. Czarna żarówka nad wezłowiem łóżka. Pokój wyglądał niemal dokładnie tak, jakim go zapamiętałam, tylko na podłodze nie leżały brudne ubrania. Otwarta szafa wyglądała na pustą, a kalendarz ze Spidermanem, który wisiał nad biurkiem, został zdjęty. Ale pokój wydawał się przytulny, jakby on wciąż tam był. Jakbym znów miała czternaście lat.

- *Jake, nie rozumiem. Kim była ta dziewczyna?*

- *Nikim. Nie martw się. Ona nic dla mnie nie znaczy.*

- *Ale...*

- *Ćśś... To nic takiego.*

- *Kocham cię, Jake. Nie okłamuj mnie, dobrze?*

- *Nie zrobiłbym tego.*

- *Przysięgasz?*

- *Oczywiście. Naprawdę sądzisz, że mógłbym cię skrzywdzić, Bi...*

- *Bianca! Gdzie ty się podziałaś?*

Głos Casey sprawił, że podskoczyłam. Szybko wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Nie chciałam zaglądać tu za każdym razem, kiedy tego wieczoru zachce mi się siku.

- Już idę! - udało mi się krzyknąć normalnym głosem. - Boże! Choć raz w życiu trochę cierpliwości.

I z wymuszonym uśmiechem poszłam oglądać pierwszy film.

Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym częściej dochodziłam do wniosku, że bycie brzydulą niesie za sobą wiele korzyści.

Korzyść pierwsza: nie ma sensu martwić się fryzurą ani makijażem.

Korzyść druga: nie trzeba być fajnym – i tak nikt nie zwraca na Ciebie uwagi.

Korzyść trzecia: zero problemów z chłopakami.

Wymyśliłam punkt trzeci, kiedy siedziałyśmy w pokoju Jessiki i oglądałyśmy *Pokutę*. Biedna Keira Knightley, musiała przeżyć ten cały cholerny dramat z Jamesem McAvoyem. Gdyby była nieatrakcyjna, nigdy by na nią nie spojrział. Nie miałyby złamanego serca. „Lepiej kochać i mieć złamane serce, niż nie kochać wcale” – co za bzdura. Koniec końców wszyscy to wiedzą.

Moja teoria sprawdzała się w przypadku wielu filmów. Pomyślcie tylko – gdyby Kate Winslet była duffem, Leonardo DiCaprio nie ganiałby za nią w *Titanicu* i nie musielibyśmy wszyscy tyle płakać. Gdyby Nicole Kidman we *Wzgórzu nadziei* wyglądała paskudnie, nie musiałaby się martwić o Jude’a Lawa, kiedy poszedł na wojnę. Mogłabym wymieniać bez końca.

Moje przyjaciółki co chwila miały jakieś problemy z chłopakami. Zazwyczaj ich związki kończyły się płaczem (Jessica) albo krzykiem (Casey). Moje serce złamano tylko raz, ale to mi wystarczyło aż nadto. Tak więc oglądając *Pokutę* z przyjaciółkami, zdałam sobie sprawę, jak szczęśliwa powinnam być, że jestem ich brzydszą koleżanką. Nieźle popaprane, prawda?

Niestety bycie brzydką i grubą nie rozwiązywało rodzinnych problemów.

Wróciłam do domu następnego dnia około wpół do drugiej. Jeszcze nie oprzytomniałam po pizama party, na którym nikt nie spał,

i miałam oczy na zapałkach. Jednak widok zdemolowanego domu obudził mnie od razu. Na podłodze w salonie leżało potłuczone szkło, stolik był przewrócony do góry nogami, jakby ktoś go kopnął i – zarejestrowanie tego zajęło mi trochę czasu – wszędzie wały się butelki po piwie. Na chwilę zamarłam w progu, przestraszona, że ktoś się włamał. Potem usłyszałam, jak tata ciężko chrapie w swojej sypialni, i zrozumiałam, że prawda była znacznie gorsza.

Nie mieszkaliśmy w porządnym domu, więc z czystym sumieniem mogłam przejść w butach po dywanie. Właściwie nie miałam wyjścia. Domyśliłam się, że chrzęszczące pod stopami szkło pochodziło z kilku zniszczonych ramek na zdjęcia. Poszłam do kuchni po torbę na śmieci – nie mogło się bez niej obejść, jeśli miałam posprzątać ten bałagan.

Czułam się dziwnie odrętwiała. Wiedziałam, że powinnam panikować. Tata był trzeźwy niemal przez osiemnaście lat, a butelki po piwie jasno wskazywały, że jego trzeźwość szlag trafił. Jednak nic nie czułam. Może dlatego że nie wiedziałam, jak się czuć. Co się takiego stało, że znów zaczął pić?

Odpowiedź znalazłam na kuchennym stole, elegancko zapakowaną w dużą, brązową kopertę.

- Papiery rozwodowe – mruknęłam pod nosem, kiedy zbadałam zawartość otwartej przesyłki. – Co się stało, do diabła?

Czując narastający szok, gapiłam się na idealny podpis mamy. W pewnym sensie spodziewałam się tego – gdy matka znika na dłużej niż dwa miesiące, można mieć przeczucia – ale teraz? Naprawdę? Nie zadzwoniła nawet, żeby mnie ostrzec!

- Kurwa – szepnęłam. Ręce mi się trzęsły. Tata nie zauważył, co się święci. Boże, nic dziwnego, że nagle zaczął zalewać pałę. Jak mama mogła mu to zrobić? Jak mogła zrobić to nam obojgu.

Pieprzyć to. Serio. Pieprzyć ją.

Rzuciłam kopertę z powrotem na stół i walcząc z napływającymi do oczu łzami, podeszłam do szafki, w której trzymaliśmy środki

czystości. Złapałam worek na śmieci i ruszyłam do zdemolowanego salonu.

Kiedy sięgnęłam po pierwszą butelkę, wszystko dotarło do mnie, a w moim gardle wyrosła ogromna gula.

Mama nie wróci do domu. Tata znów pije. A ja musiałam pozbierać wszystko do kupy. I to dosłownie. Zebrałam największe kawałki szkła i puste butelki. Wrzuciłam je do torby, starając się nie myśleć o mamie. Ani o tym, że pewnie miała teraz idealną opaleniznę. Ani o tym, że pieprzy się z jakimś przystojnym, dwudziestodwuletnim Latynosem. Ani o idealnym podpisie, który złożyła na papierach rozwodowych.

Byłam na nią zła. Okropnie wściekła. Jak mogła zrobić coś takiego? Jak mogła po prostu przysłać papiery rozwodowe? Nie przyjechała do domu, żeby nas ostrzec. Czy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo skrzywdzi tatę? O mnie też zresztą nie pomyślała. Nie mówiąc już o tym, żeby mnie przygotować.

Właśnie wtedy, krzątając się po salonie, zdecydowałam, że nienawidzę matki. Znienawidziłam ją za to, że nigdy jej nie było i że wysłała te papiery, nie zważając, jak bardzo nami wstrząśnie. A także za to, jak zraniła tatę.

Wynosząc do kuchni worek pełen połamanych ramek na zdjęcia, zastanawiałam się, czy tata zdołał zniszczyć również wspomnienia – te, które uwieczniono na fotografiach. Pewnie nie. Dlatego potrzebował alkoholu. Kiedy nawet to nie sprawiło, że wspomnienie twarzy matki znikło z jego pamięci, musiał miotać się po salonie jak pijany szaleniec.

Nigdy nie widziałam mojego ojca w tym stanie, ale wiedziałam, dlaczego przestał pić. Podśluchałam, jak kilka razy rozmawiał o tym z mamą, kiedy byłam mała. Po alkoholu robił się agresywny. Tak bardzo, że mama bała się i błagała go, żeby przestał. Zapewne to tłumaczyło przewrócony stolik.

Mój ojciec pijany... nie potrafiłam tego pojąć. Nie umiałam nawet wyobrazić go sobie używającego przekleństwa gorszego niż „cholera”. Agresja? Niezrozumiałe.

Miałam tylko nadzieję, że nie pociął się szkłem. Nawet go nie winiłam. Tylko mamę. Ona mu to zrobiła. Odeszła, zniknęła bez ostrzeżenia, nie dzwoniła. Nigdy nie wróciłby do nałogu, gdyby nie zobaczył tych głupich papierów. Nic by mu nie było. Oglądałby lokalną telewizję i czytał „Dziennik Hamiltonu”. A nie odsypiał kaca.

Postawiłam stolik z powrotem na nogi i odkurzyłam z dywanu mniejsze kawałki szkła, cały czas powstrzymując się od płaczu. Nie mogłam beczeć. Gdybym się rozplakała, nie miałyby to nic wspólnego z faktem, że moi rodzice się rozwodzą. To mnie nie dziwiło. Nie miałyby to też nic wspólnego z moją nieobecną matką. Zbyt długo już jej nie było. Nie chodziłoby nawet o to, że opłakiwałambym straconą rodzinę. Byłam szczęśliwa w obecnym układzie, sama z tatą. Nie. Gdybym płakała, to dlatego że byłam zła, bałam się albo z jakiejś innej całkowicie egoistycznej przyczyny. Płakałabym z powodu tego, co oznaczało dla mnie. Teraz musiałam być dorosła. Musiałam zająć się tatą. Moja matka, siedząca sobie w Orange County jak gwiazda filmowa, zachowywała się wystarczająco egoistycznie za nas dwie. Łzy musiały więc poczekać.

Właśnie zaciągnęłam odkurzacz do pralni, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo? - odebrałam.

- Cześć, słoniku.

Oż kurna! Zapomniałam o Wesleyu i tym głupim wypracowaniu. Dlaczego akurat dziś? Dlaczego z nim? Co ja takiego zrobiłam, że ten dzień miał stać się jeszcze gorszy?

- Już prawie trzecia - powiedział. - Szykuję się do wyjścia. Prosiłaś, żebym wcześniej zadzwonił... po prostu szanuję twoją prośbę.

- To ty w ogóle znasz takie słowo jak „szacunek”? - Rzuciłam okiem w głąb korytarza, skąd dobiegało chrapanie taty. Salon, chociaż nie

przypominał już śmiertelnej pułapki, wciąż wyglądał na dość zdemolowany, i nie sposób było przewidzieć, w jakim nastroju będzie tata, kiedy zwlecze się z łóżka. Zapewne w nie najlepszym. – Posłuchaj, zmieniłam zdanie. Przyjadę do ciebie. Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

W każdym mieście jest taki dom. Wiecie, tak cholernie śliczny, że po prostu nie pasuje. Chata tak luksusowa, że niemal widzisz, jak właściciele machają ci przed nosem plikiem banknotów. W każdym miasteczku jest taka rezydencja, a w Hamiltonie należy ona do rodziny Rushów.

Nie wiem właściwie, czy można ją nazwać rezydencją, ale była wysoka na trzy piętra i miała dwa balkony. Balkony! Gapiłam się na nią milion razy, przejeżdżając obok, ale nigdy nie sądziłam, że znajdę się w środku. Każdego innego dnia byłabym podekscytowana, że zobaczę wnętrze tego domu (oczywiście nigdy bym się do tego nie przyznała), ale teraz wciąż wracałam myślami do papierów rozwodowych leżących na stole w kuchni. Czułam niepokój i smutek.

Wes przywitał mnie w drzwiach, uśmiechając się zuchwale. Oparł się o framugę i skrzyżował ręce na szerokiej piersi. Miał na sobie ciemnoniebieską koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Oczywiście kilka guzików u góry zostawił rozpiętych.

– Cześć, słoniku.

Czy wiedział, jaką sprawia mi przykrość, kiedy mnie tak nazywa? Spojrzałam na podjazd, na którym stały tylko moje auto i jego porsche.

– Gdzie twoi rodzice? – spytałam.

– Wyszli. – Mrugnął do mnie. – Wygląda na to, że jesteśmy sami.

Skrzywiłam się z niesmakiem. Minęłam go i znalazłam się w wielkim holu. Kiedy moje buty stały już elegancko w kącie, odwróciłam się do Wesleya, który obserwował mnie z raczej

umiarkowanym zainteresowaniem.

- Bierzmy się do roboty.
- Nie chcesz, żebym oprowadził cię po domu?
- Nieszczęśliwie.

Wzruszył ramionami.

- Twoja strata. Chodź za mną.

Przeszliśmy do wielkiego salonu, który dorównywał chyba wielkością stołówce w Hamilton High. Sufit podpierały dwa wielkie słupy. W pomieszczeniu stały trzy beżowe kanapy i dwie pasujące do nich kozetki. Na ścianie wisiał gigantyczny plazmowy telewizor, a w drugim końcu pokoju był ogromny kominek. Styczniowe słońce wciąż wpadało przez sięgające od sufitu do podłogi okna, wypełniając salon naturalnym, miłym światłem. Ale Wesley odwrócił się i ruszył w górę po schodach, z dala od przytulnego salonu.

- Dokąd idziesz? - spytałam.

Poirytowany, obejrzał się przez ramię.

- Oczywiście do mojego pokoju.
- Nie możemy pisać tutaj? - spytałam.

Skrzywił usta i zaczepił palcami o pasek spodni.

- Moglibyśmy, słoniku, ale pisanie pójdzie znacznie szybciej na komputerze, który stoi na górze. To ty chciałaś brać się do roboty.

Jęknęłam i powoli weszłam na schody.

- Dobrze.

Pokój Wesleya okazał się większy niż mój salon. Znajdował się na najwyższym piętrze i miał balkon. Na podwójnym łóżku leżały skotłowane prześcieradła, a na podłodze, obok podłączonego do telewizora z wielkim ekranem PlayStation 3, wały się porozrzucane pudełka po grach wideo. O dziwo, w pokoju ładnie pachniało mieszaniną wody po goleniu marki Burberry i świeżo upranych ubrań, jakby właśnie składał pranie. Regał wypełniony był książkami różnych autorów, od Jamesa Pattersona po Henry'ego Fieldinga.

Wes podszedł do niego, zgiął się wpół i zaczął szukać egzemplarza *Szkarłatnej litery*. Odwróciłam wzrok, żeby nie patrzeć na jego dzinsy diesla. Wziął książkę i usiadł na łóżku. Gestem nakazał mi, żebym do niego dołączyła. Zrobiłam to niechętnie.

- Dobrze. - Kartkował z roztargnieniem książkę w twardej oprawie. - O czym będziemy pisać? Masz jakieś pomysły?

- Nie...

- Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić charakterystykę Hester - zasugerował. - Wydaje się to oklepane, ale chodzi mi o głęboką analizę. Przede wszystkim - dlaczego wplątała się w romans? Dlaczego przespała się z Dimmesdale'em? Kochała go czy była po prostu rozwiązła?

Westchnęłam z irytacją.

- Jezu. Czy dla ciebie odpowiedź musi zawsze być banalna? Hester jest znacznie bardziej skomplikowana. Nie masz za grosz wyobraźni.

Wesley spojrzał na mnie. Uniósł brew.

- Dobrze - stwierdził powoli. - Skoro jesteś taka mądra, dlaczego twoim zdaniem to zrobiła? Proszę, oświeć mnie.

- Żeby zająć czymś myśli.

Może to była odrobinę naciągana odpowiedź, ale wciąż miałam przed oczami tę przekłętą brązową kopertę. Myślałam o mojej cholernej, egoistycznej matce. Zastanawiałam się, jak zachowywał się mój pijany po raz pierwszy od osiemnastu lat ojciec. Szukałam jakiegokolwiek punktu zaczepienia, dzięki któremu mogłabym się oderwać od tych bolesnych obrazów. Czy to naprawdę takie niedorzeczne uważać, że Hester mogła czuć to samo? Była samotna, mieszkała w wiosce zakłamanych purytanów i w dodatku za męża miała obleśnego, wiecznie nieobecnego Anglika.

- Szukała czegoś, co oderwie jej myśli od tego gównianego życia - wymamrotałam. - Jakiejś drogi ucieczki...

- Jeśli tak było, niezbyt dobrze na tym wyszła. Osiągnęła efekt

odwrotny do zamierzonego.

Tak naprawdę go nie słyszałam. Moje myśli wróciły do nieodległego wieczoru, kiedy odkryłam, jak zapomnieć o zmartwieniach. Przypomniałam sobie, jak moje myśli ucichły, opanowane przez ciało. Przypomniałam sobie błogosławieństwo pustki. Nawet gdy wszystko się skończyło, byłam tak skupiona na swoim zachowaniu, że pozostałe zmartwienia odsunęły się w cień.

- ...czyli ten pomysł chyba ma sens. Z pewnością to oryginalne podejście, a Perkins lubi kreatywność. Może dostaniemy szóstkę. - Wesley spojrzał na mnie i nagle jakby się zmartwił. - Hej, duff, nic ci nie jest? Zagapiłaś się.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Dobrze. W porządku, Bian...

Zanim zdążył wypowiedzieć moje imię, zbliżyłam się do niego. Ustami szybko trafiłam na jego usta. Umysłowa i emocjonalna pustka ogarnęła mnie natychmiast, ale fizycznie byłam bardziej skupiona niż kiedykolwiek. Zaskoczenie Wesleya trwało tym razem znacznie krócej i momentalnie poczułam na sobie jego dłonie. Wczepiłam się palcami w jego miękkie włosy. Język Wesa wdarł się w moje usta i stał się nową bronią w naszej wojnie.

Po raz kolejny moje ciało całkowicie przejęło nade mną kontrolę. W meandrach umysłu nie istniało nic, nie dręczyły mnie żadne irytujące myśli. Nawet dźwięki włączonej przez Wesleya muzyki, jakiś nieznany mi delikatny rock, zamilkły w momencie, kiedy wyostrzył się mój zmysł dotyku.

Byłam w pełni świadoma, że ręka Wesleya przesuwa się w górę po moim ciele i obejmuje pierś. Z trudem odepchnęłam go od siebie. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami i odsunął się.

- Tylko mnie znowu nie spoliczkuj, proszę - powiedział.

- Zamknij się.

Mogłam na tym poprzestać. Mogłam wstać i wyjść z pokoju.

Mogłam pozwolić, żeby na tym pocałunku wszystko się skończyło. Ale tego nie zrobiłam. Ogłupiające uczucie wywołane przez pocałunek okazało się tak ekstatyczne – tak upojne – że nie byłam w stanie na tym skończyć. Może i nienawidziłam Wesleya Rusha, ale trzymał klucz do drzwi, przez które mogłam uciec. W tym momencie pragnęłam go... potrzebowałam.

Bez słowa i bez wahania ściągnęłam przez głowę koszulkę i rzuciłam ją na podłogę. Wes nie zdążył nic powiedzieć, kiedy położyłam mu ręce na ramionach i popchnęłam na plecy. Sekundę później siedziałam na nim okrakiem i znów się całowaliśmy. Zręcznymi palcami rozpiął mi stanik, który dołączył do koszulki na podłodze.

Nic mnie to nie obchodziło. Nie czułam się skrępowana ani onieśmielona. On przecież wiedział, że jestem duffem. Nie musiałam robić na nim wrażenia.

Rozpięłam mu koszulkę, a on wyciągnął spinkę z moich włosów, które opadły rudawobrazowymi falami. Casey miała rację. Miał świetne ciało. Skóra opinała mocno jego wyrzeźbioną klatkę piersiową. Przesunęłam ze zdumieniem rękami po muskularnych ramionach.

Sięgnął ustami do mojej szyi, dając mi złapać oddech. Będąc tak blisko niego, czułam tylko zapach wody kolońskiej. Kiedy jego usta wędrowały w dół po moim ramieniu, przez moje uniesienie przebiła się pewna myśl. Dlaczego nie odepchnął mnie – duffa – z obrzydzeniem?

Z drugiej strony, Wesley był znany z tego, że nikomu nie odmawia. I to ja powinnam czuć obrzydzenie.

Ale wtedy jego usta ponownie przycisnęły się do moich i myśl zniknęła. Instynktownie wciągnęłam dolną wargę Wesleya i przesunęłam po niej zębami, a on jęknął cicho. Jego ręce przesuwały się po mojej klatce piersiowej, sprawiając, że wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie dreszcze. Rozkosz. Czysta, niczym

niezakłócona rozkosz.

Tylko raz, kiedy Wes przekręcił mnie na plecy, poważnie zastanowiłam się, czy nie przestać. Spojrzał na mnie, a zręczna dłoń znalazła się na rozporku moich dżinsów. Uśpiony dotąd umysł przebudził się i zadałam sobie pytanie, czy sprawy nie zaszły za daleko. Może powinnam go odepchnąć, skończyć to w tej chwili? Ale dlaczego? Co miałam do stracenia? Chociaż... Czy mogłam zyskać? Jak będę się z tym czuła za godzinę... albo wcześniej?

Zanim się na coś zdecydowałam, Wesley ściągnął mi spodnie i bieliznę. Wyjął z kieszeni prezerwatywę (zastanówcie się tylko, jaki facet trzyma prezerwatywy w kieszeni? W portfelu, jasne, ale w kieszeni? Dość arogancko, nieprawdaż?) i jego spodnie też znalazły się na podłodze. Po chwili uprawialiśmy seks i moje myśli znów ucichły.

8

Miałam zaledwie czternaście lat, kiedy straciłam dziewictwo z Jakiem Gaitherem. On właśnie skończył osiemnastkę i wiedziałam doskonale, że jest dla mnie za stary. Ale byłam w pierwszej klasie liceum, więc po prostu chciałam mieć chłopaka. Pragnęłam być lubiana i nie wyróżniać się, a Jake chodził do ostatniej klasy i miał samochód. W tamtym czasie wydawał mi się prawdziwym ideałem.

W ciągu tych trzech miesięcy, kiedy byliśmy razem, Jake nigdy nie zabrał mnie na prawdziwą randkę. Raz czy dwa obściskiwaliśmy się na tyłach ciemnej sali kinowej, ale nigdy nie poszliśmy na kolację, kręgle ani nic podobnego. Spędzaliśmy większość czasu, kryjąc się przed rodzicami i jego siostrą, która później została jedną z moich najlepszych przyjaciółek. Właściwie tę część naszego związku, tę tajemniczość, uważałam za zabawną i seksowną. To było jak zakazany romans z *Romea i Julii*, o którym czytałam tamtego semestru na lekcjach angielskiego.

Kilka razy przespaliśmy się ze sobą i chociaż sam seks nie sprawiał mi przyjemności, uczucie bliskości i zjednoczenia dawały mi poczucie bezpieczeństwa. Kiedy Jake mnie dotykał, wiedziałam, że mnie kocha. Seks był piękną namiętnością, a decyzja, żeby być z Jakiem, wydawała mi się właściwa.

Pójście do łóżka z Wesleyem to zupełnie inna sprawa. Chociaż było o wiele przyjemniejsze, brakowało bliskości i czułości. Po wszystkim poczułam się brudna. Jakbym zrobiła coś niewłaściwego, zawstydzającego. Ale jednocześnie czułam się dobrze. Byłam żywa. Wolna. Dzika. Umysł miałam całkowicie czysty, jakby ktoś wcisnął w nim przycisk „odśwież”. Wiedziałam, że ta euforia nie potrwa wiecznie, ale chwilowa ucieczka warta była późniejszego wstrętu i żalu.

- Łał - powiedział Wesley. Leżeliśmy w jego łóżku zaledwie kilka minut po tym, jak skończyliśmy, jakieś trzydzieści centymetrów od siebie. - Tego się zdecydowanie nie spodziewałem.

Boże, kiedy się odzywał, wszystko psuł. Wkurzyłam się, bo wciąż próbowałam to ogarnąć.

- Co? Wstydzisz się, że przeleciałeś duffa? - zadrwiłam.

- Nie. - Zdziwił mnie poważny ton jego głosu. - Nigdy nie wstydzę się osób, z którymi sypiam. Seks to naturalna reakcja chemiczna, nie wydarza się bez powodu. Nie mam prawa wybierać, kto może, a kto nie może cieszyć się z sypiania ze mną. - Chyba nie zauważył mojej miny, bo mówił dalej: - Nie, chodzi mi tylko o to, że jestem w szoku. Naprawdę wierzyłem, że mnie nienawidzisz.

- Bo cię nienawidzę - zapewniłam. Odrzuciłam kołdrę i wstałam, żeby pozbierać swoje ubrania.

- Chyba jednak nie tak bardzo. - Wes oparł się na łokciu i patrzył, jak się ubieram. - Praktycznie się na mnie rzuciłaś. Nienawiść nie prowadzi do takiego zachowania.

Wciągnęłam koszulkę.

- Uwierz mi, zdecydowanie cię nienawidzę. Tylko cię wykorzystywałam. Ty wykorzystujesz ludzi non stop, więc jestem pewna, że mnie rozumiesz. - Zapięłam dzinsy i złapałam leżącą na nocnym stoliku spinkę. - To była dobra zabawa, ale jeśli komukolwiek powiesz, przysięgam, że cię wykastruję. Jasne?

- Dlaczego? - spytał. - Mogłabyś tylko zyskać, gdyby ktoś się dowiedział, że ze mną spałaś.

- Całkiem możliwe - przyznałam. - Ale nie chcę poprawiać swojej reputacji, a już na pewno nie w ten sposób. Będiesz trzymać gębę na kłódkę czy mam poszukać ostrego narzędzia?

- Dżentelmen nie opowiada o swoich podbojach.

- Ty nie jesteś dżentelmenem. - Spięłam włosy spinką. - Dlatego się martwię. - Rzuciłam okiem na swoje odbicie w dużym, wiszącym na

ścianie lustrze. Upewniłam się, że wyglądam normalnie i na mojej twarzy nie rysuje się poczucie winy, po czym odwróciłam się do Wesleya. – Pospiesz się i włóż spodnie. Musimy napisać to głupie wypracowanie.

Było kilka minut po siódmej, kiedy wreszcie skończyliśmy. A przynajmniej stworzyliśmy wstępną wersję. Kazałam Wesleyowi przysiąc, że prześle mi mailem szkic, żebym mogła go poprawić.

– Nie ufasz mi, że to zrobię? – spytał z cwaną miną, kiedy wkładałam buty w przedpokoju.

– W ogóle ci nie ufam.

– Poza seksem. – Uśmiechnął się w sposób, którego nie znośłam. – To była jednorazowa sprawa czy jeszcze kiedyś wpadniesz?

Niemal prychnęłam. Chciałam mu powiedzieć, że chyba śni, jeśli naprawdę sądzi, że tu wrócę, ale potem przypomniałam sobie, że muszę jechać do domu. Brązowa koperta zapewne wciąż leżała na stole w kuchni.

– Bianca? – spytał Wesley. Dotknął mojego ramienia, wywołując przyjemny dreszczyk. – Wszystko w porządku?

Szarpnęłam ręką i ruszyłam w stronę drzwi. Byłam już niemal na zewnątrz, kiedy odwróciłam się i powiedziałam po chwili wahania:

– Zobaczymy.

Zbiegłam po frontowych schodach.

– Bianca, zaczekaj!

Mocno przycisnęłam do siebie poły kurtki, walcząc z zimnym wiatrem. Szarpnęłam za klamkę samochodu. Wes po sekundzie znów znalazł się za mną. Szczęśliwie tym razem mnie nie dotykał.

– Co? – spytałam szorstko, wsuwając się na przednie siedzenie. – Muszę wracać do domu.

Dom. Ostatnie miejsce, gdzie chciałabym być.

Zimowe niebo już pociemniało, ale wciąż widziałam w ciemnościach

szare oczy Wesleya. Miały kolor nieba przed burzą. Pochylił się i jego wzrok znalazł się na tej samej linii co mój. Popatrzył na mnie w taki sposób, że poczułam się naprawdę niezręcznie.

- Nie odpowiedziałas na drugie pytanie.

- Jakie drugie pytanie?

- Czy wszystko w porządku?

Przez chwilę przyglądałam mu się spode łba, sądząc, że po prostu chce się nade mną poznęcać. Ale coś w jego żywym spojrzeniu sprawiło, że się zawahałam.

- To nie ma znaczenia - szepnęłam. Odpaliłam silnik i zaczęłam zamykać drzwi. Odsunął się. - Cześć.

I odjechałam.

Kiedy wróciłam do domu, tata wciąż był w sypialni. Dokończyłam sprzątać salon, unikając kuchni, po czym pobiegłam na górę, żeby wziąć prysznic. Gorąca woda nie zmyła wrażenia brudu, które zostało po kontakcie z Wesleyem, ale odrobinę rozluźniła napięte mięśnie pleców i ramion. Miałam nadzieję, że brud zniknie z czasem.

Ledwie zdążyłam owinąć się ręcznikiem, w sypialni zaczęła dzwonić komórka. Pobiegłam korytarzem, żeby zdążyć odebrać.

- Cześć, kochana - usłyszałam głos Casey. - Skończyłaś z Wesleyem?

- Co?

- Pracowaliście dzisiaj nad wypracowaniem z angielskiego, prawda? - spytała. - Myślałam, że miał do ciebie przyjść.

- Och... tak. Cóż, w końcu ja pojechałam do niego. - Z całych sił starałam się, by w moim głosie nie było słyhać poczucia winy.

- O ja cię, masz na myśli rezydencję? - wykrzyknęła Casey. - Szczęściara! Wyszliście na balkon? Vikki mówi, że między innymi dlatego planuje znów się z nim przespać. Ostatnio zrobili to na tylnym siedzeniu porsche Wesa, ale naprawdę chciałyby zobaczyć wewnątrz jego domu.

- Czy ta rozmowa dokądś zmierza?

- O, tak! - roześmiała się. - Przepraszam. Nic specjalnego. Chciałam się upewnić, że u ciebie wszystko w porządku.

Czemu wszyscy mnie dzisiaj o to pytali?

- Wiem, że go nie znosisz - ciągnęła. - Postanowiłam sprawdzić, czy nic ci nie jest... ani jemu. Nie zadźgałaś biedaka? Wprawdzie nie popieram mordowania przystojniaków, ale jeśli potrzebujesz pomocy przy zakopaniu ciała, wiesz, że mogę przynieść łopatę.

- Dzięki, Casey. Nic mu nie zrobiłam. Nie było tak źle, jak się spodziewałam. Właściwie... - Niemal jej o wszystkim opowiedziałam. O rozwodzie mamy i taty oraz o tym, że w przypiływie rozpaczy pocałowałam Rusha. Znowu. I że ten pocałunek zmienił się w coś o wiele bardziej poważnego, przez co poczułam się brudna na całym ciele, ale jednocześnie tak cudownie wolna. Miałam to na końcu języka, słowa cisnęły mi się na usta, ale nie mogłam się zmusić, żeby je wypowiedzieć.

Jeszcze nie teraz.

- Właściwie co, Bianca? - spytała, wytrącając mnie z zamyślenia.

- Hm... nic. Właściwie miał kilka niezłych pomysłów. To chciałam powiedzieć. Zdaje się, że jest wielbicielem Hawthorne'a.

- Ha, to dobrze. Lecisz na inteligentnych. Przyznasz teraz, że go pragniesz?

Zesztywniałam, nie wiedząc, co odpowiedzieć, ale Casey już się śmiała.

- Żartuję. Cieszę się, że nie było tak źle. Trochę się o ciebie martwiłam. Miałam poczucie, że wydarzy się coś złego. Chyba po prostu wpadam w paranoję.

- Pewnie tak.

- Muszę kończyć. Jessica chciała, żebym zadzwoniła i opowiedziała jej o szczegółach spotkania z Harrisonem. Do niej po prostu nie dociera, co nie? Dobra, zobaczymy się w poniedziałek w szkole.

- Jasne. Cześć, Casey.

- Na razie, Bianca.

Rozłączyłam się i położyłam telefon na nocnym stoliku, czując się jak oszustka. Teoretycznie nie skłamałam, tylko nie powiedziałam całej prawdy, ale mimo wszystko... zatajanie informacji przed Casey było grzechem śmiertelnym. Zwłaszcza gdy tak mocno podkreślała, że się o mnie troszczy.

W końcu jej powiem. Przynajmniej o rodzicach. Musiałam ułożyć sobie wszystko w głowie, zanim wyskoczę z tą informacją do niej i Jessiki. Ale ta sprawa z Wesleyem... Rany, miałam nadzieję, że nigdy się nie dowiedzą.

Uklękałam przy łóżku i jak co wieczór zaczęłam składać czyste ubrania. O dziwo, nie czułam się tak zestresowana, jak się spodziewałam. Z przykrością musiałam stwierdzić, że to zasługa Wesleya.

9

Tata nie opuścił sypialni przez resztę weekendu. W niedzielne popołudnie zapukałam do niego kilka razy, proponując coś do jedzenia, ale tylko burknął odmownie, nawet nie otwierając drzwi. Przerazało mnie, że tak się izolował. Musiał być załamany zachowaniem mamy i w dodatku się wstydził, ale to nie było zdrowe. Postanowiłam, że jeśli nie wyjdzie stamtąd do poniedziałkowego popołudnia, wpadnę do jego pokoju i... nie wiedziałam, co zrobię dalej. Na razie starałam się nie myśleć o ojcu ani o papierach rozwodowych, które wciąż leżały na kuchennym stole.

O dziwo, było to dość proste.

Większość moich myśli krążyły wokół Wesleya. Ohyda, nie? Ale naprawdę nie wiedziałam, co zrobię w poniedziałek. Jak się zachować po jednorazowym numerku z największą męską dziwką w szkole? Miałam go lekceważyć? Traktować ze zwyczajną, nieskrywaną nienawiścią? A może, ponieważ było naprawdę przyjemnie, powinnam okazywać... hm... wdzięczność? Stonować pogardę i zachowywać się... serdecznie? Czy byłam mu coś winna? Z pewnością nie. Miał z tego dokładnie tyle samo, co ja, w dodatku bez odrazy do siebie samego.

Zanim dotarłam do szkoły w poniedziałek rano, właściwie postanowiłam całkowicie go unikać.

- Wszystko w porządku, Bianca? - spytała Jessica, kiedy wychodziłyśmy z hiszpańskiego po pierwszej lekcji. - Zachowujesz się... dziwnie.

Przyznaję, byłam kiepskim szpiegiem, ale Wes przechodził koło tej pracowni w drodze na drugą lekcję i nie chciałam ryzykować niezręcznego spotkania. Zaniepokojona, wystawiłam głowę za drzwi klasy, przeszukując wzrokiem tłum w poszukiwaniu

charakterystycznych, brązowych włosów. Ale jeśli nawet Jessica była w stanie stwierdzić, że coś jest nie tak, musiałam zachowywać się inaczej w zbyt oczywisty sposób.

- Nic podobnego - powiedziałam, wychodząc na korytarz. Rozejrzałam się na prawo i lewo, jak małe dziecko przechodzące przez ruchliwą ulicę. Z ulgą stwierdziłam, że nigdzie nie widzę Wesleya. - Mam się świetnie.

- Och, to dobrze. - Podejrzliwość zniknęła z jej głosu. - Najwyraźniej tylko mi się wydawało.

- Chyba tak.

Jessica pociągnęła za luźne pasmo blond włosów, które wysunęło się z kucyka.

- Och, Bianca, zapomniałam ci powiedzieć! Jestem taka podekscytowana!

- Niech zgadnę - powiedziałam żartobliwym tonem. - Czy to ma coś wspólnego z Harrisonem Carlyle'em? Tym razem spytał cię, gdzie kupiłeś swoje urocze, obcisłe džinsy? A może jaką odżywkę stosujesz na te cudowne włosy?

- Nie! - zachichotała Jessica. - Nie... Chodzi o mojego brata. Przyjeżdża w tym tygodniu i powinien dziś koło dwunastej dotrzeć do Hamiltonu. Odbierze mnie ze szkoły po południu. Naprawdę się cieszę, że go zobaczę. Minęło już dwa i pół roku, odkąd wyjechał na studia i... Hej, Bianca, jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Stałam jak wryta na środku korytarza. Krew odpłynęła mi z twarzy, a ręce zlodowaciały i zaczęłam się trząść. Zrobiło mi się niedobrze.

- Nic mi nie jest - powtórzyłam kolejny raz to samo kłamstwo i zmusiłam nogi do dalszego ruchu. - Po prostu... yyy... wydawało mi się, że o czymś zapomniałam. Co mówiłaś?

Jessica pokiwała głową.

- Tak bardzo się cieszę, że Jake przyjedzie! Nie mogę uwierzyć, że

to mówię, ale naprawdę okropnie za nim tęskniłam. Miło będzie spędzić razem kilka dni. Och, i wydaje mi się, że przyjedzie z nim Tiffany. Mówiłam ci, że właśnie się zaręczyli?

- Nie. To wspaniale... Muszę lecieć na lekcję.

- Aha... dobrze. Zobaczymy się na angielskim. - Pokonałam połowę korytarza, zanim Jessica zdążyła dokończyć zdanie.

Przepychałam się przez tłum uczniów, deptając po nogach i uderzając kogoś co chwila plecakiem, ale ledwie rejestrowałam skargi poszkodowanych. Zalały mnie nieprzyjemne wspomnienia, a dźwięki wokół powoli cichły. Tak jakby słowa Jessiki otworzyły tamę, która od dawna je powstrzymywała.

- *Czyli ty jesteś Bianca? Ta sucz z pierwszej klasy, która pieprzy się z moim chłopakiem?*

- *Twoim chłopakiem? Ja nie...*

- *Trzymaj się z daleka od Jake'a.*

Twarz mi płonęła. Stopami poruszałam tak szybko, że niemal biegłam na zajęcia z nauk politycznych. Jakbym starała się uciec tym ponurym myślom. Jakby nie mogły mnie dogonić. Jake Gaither przez tydzień będzie w Hamiltonie. Jake Gaither zaręczył się z Tiffany. Jake Gaither... chłopak, który złamał mi serce.

Wbiegłam do klasy w tym samym momencie, kiedy zadzwonił dzwonek. Pan Chaucer spiorunował mnie spojrzeniem, ale nie podniosłam głowy. Zajęłam miejsce na końcu sali, desperacko próbując na czymkolwiek się skupić.

Jednak nawet nadzwyczaj błyskotliwy komentarz Toby'ego Tuckera dotyczący organów legislacyjnych ani tył jego uroczej, niemodnej fryzury nie sprawiły, że przestałam myśleć o Jake'u i jego narzeczonej.

Nie dotarło do mnie niemal nic z tego, co pan Chaucer mówił przez całą godzinę. Kiedy zadzwonił dzwonek, na stronie notatnika, która powinna być pełna szczegółowych notatek z wykładu, znajdowały się

tylko dwa krótkie, ledwie czytelne zdania. Zawalę ten przedmiot, jeśli co chwila będą wypływać takie gówna.

Ale kino! Gdybym była bogatą snobką z Manhattanu, mogłabym stać się bohaterką *Plotkary*. (Nie, żebym oglądała ten badziewny serial... zbyt często... a przynajmniej nie chwale się tym przed znajomymi). Dlaczego moje życie nie mogło być komedią? Z drugiej strony, nawet bohaterowie *Przyjaciół* mieli problemy.

Powłokłam się w stronę stołówki, gdzie Casey i Jessica siedziały przy naszym stoliku. Jak zawsze, dołączyły do nas Angela, Jeanine i kuzynka Jeanine, Vikki. Dziewczyny podziwiałały właśnie nową parę vansów Angeli, więc kiedy opadłam na krzesło, nikt nie zwrócił uwagi na moją ponurą minę.

- Urocze - podsumowała Casey z uśmiechem, patrząc na buty. - Kto ci je kupił?

- Tatus - odparła Angela, głaszcząc czubek fioletowego vansa. - On i mama rywalizują o moją miłość. Na początku było to nieco denerwujące, ale postanowiłam wykorzystać okazję i dobrze się bawić. - Skrzyżowała nogi i odrzuciła do tyłu czarne włosy. - Teraz mam nadzieję na coś od Prady.

Roześmiały się.

- Ja nie dostałam nic fajnego, kiedy moi rodzice się rozwodzili - powiedziała Casey. - Mojego taty widocznie nie obchodziło, czy go kocham.

- To smutne, Case - mruknęła Jessica.

- Nie do końca. - Casey wzruszyła ramionami i zaczęła zdrapywać z paznokci pomarańczowy lakier. - Ojciec to idiota. Byłam zachwycona, kiedy mama wykopała go z domu. Teraz znacznie mniej płacze, a kiedy mama jest zadowolona, świat jest szczęśliwszy. Pewnie, nie mamy już tyle kasy co wcześniej, ale tata i tak nie wydawał swojej pensji na nas. Zaoferował, że kupi mamie samochód, którego nie chciała, i to by było na tyle, jeśli chodzi o jego dobroć.

- Rozwody są dołujące - westchnęła Jessica. - Byłabym załamana, gdyby moi rodzice się rozstali. A ty, Bianca?

Poczułam, że się czerwienię, ale Casey właśnie zmieniła temat, więc udałam, że w ogóle nie usłyszałam pytania.

- Hej, Vikki, co się wydarzyło na balu? Nie powiedziałaś nam, jak poszło.

Jeanine zachichotała znacząco.

- Jeszcze im nie powiedziałaś, Vikki?

Vikki zrobiła znudzoną minę. Owinęła pasmo rudoblond włosów wokół idealnie wymanikiowanego palca.

- O mój Boże. No więc Clint totalnie się do mnie nie odzywa, a Ross...

Odplynęłam myślami i przestałam słyszeć jej głos. Chociaż chciałam zapomnieć o Jake'u, nie byłam w stanie przejąć się sercowymi kłopotami Vikki. Każdego innego dnia uznałabym jej opowieść za umiarkowanie zabawną, jak odcinek mojej prywatnej opery mydlanej, ale w tej chwili jej opowieść wydawała mi się zagmatwana i nieistotna. Bezbarwna. Beznamiętna. Jałowa.

Czułam się jednak z tego powodu odrobinę winna. To znaczyło, że jestem równie egoistyczna jak ona. Bez entuzjazmu próbowałam więc słuchać żalów Vikki McPhee.

I nagle w pełni dotarły do mnie jej słowa:

- ...byłam wściekła, ale potem trochę zabawialiśmy się z Wesleyem.

- Z Wesleyem? - spytałam.

Vikki uśmiechnęła się do mnie szeroko, dumna z tego, co ona uważała za osiągnięcie. Tak jakby ponad dwie trzecie dziewczyn w szkole nie mogło się poszczycić dokładnie tym samym. Włączając w to mnie... ale akurat o tym nie miała oczywiście zielonego pojęcia.

- Tak - potwierdziła. - Po kłótni z Clintem wylądowałam na parkingu z Wesleyem. Jakiś czas obściskiwaliśmy się w jego samochodzie, ale zadzwoniła moja mama, więc musiałam wracać do

domu, zanim zdążyliśmy przejść do rzeczy. Kiepsko, prawda?

- Jasne.

Przez moment rozglądałam się po stołówce, zanim udało mi się zlokalizować brązowe włosy sterczące nieco ponad głowami znajdujących się wokół niego osób. Siedział z grupką znajomych - większość z nich to były oczywiście dziewczyny. Ubrany był w obcisły, czarny T-shirt, który podkreślał doskonałe, muskularne ramiona, chociaż w środku lutego musiało mu być w nim zimno. Te ramiona, którymi mnie obejmował... dzięki którym pozbyłam się napięcia...

- Mówiłam wam, że przyjeżdża mój brat? - spytała Jessica. - Razem z narzeczoną spędzą tydzień w Hamiltonie.

Casey natychmiast spojrzała na mnie z troską. Zdziwiła się, widząc, że wstaję.

- Dokąd idziesz, Bianca?

Spojrzały na mnie, więc starałam się mówić przekonująco.

- Przypomniało mi się, że muszę porozmawiać z Wesem o wypracowaniu z angielskiego.

Pieprzyć uniki. Miałam lepszy, o wiele sensowniejszy pomysł.

- Nie zdążyliście w sobotę? - spytała Jessica.

- Zaczęliśmy pisać, ale nie dokończyliśmy.

- Pewnie byliście zbyt zajęci obmacywaniem się - zażartowała Casey, puszczając mi oczko.

Nie rób miny winowajcy, skarciłam się w myślach.

- Obmacywaniem? - zdziwiła się Vikki.

- Nie słyszałaś? - roześmiała się życzliwie Jessica. - Bianca szaleńczo kocha się w Wesleyu.

Udałam, że wymiotuję. Wszystkie się roześmiały.

- Tak, jasne. - Starałam się, żeby mój głos zawierał odpowiednią dawkę irytacji i obrzydzenia. - Nie znoszę go. Odkąd pani Perkins kazała mi z nim pracować, straciła w moich oczach.

- Na twoim miejscu byłabym zachwycona - powiedziała Vikki odrobinę gorzko.

Jeanine i Angela skinęły potakująco głowami.

- Tak czy inaczej, muszę z nim porozmawiać o pracy. Zobaczymy się później, dobrze?

- Jasne. - Jessica pomachała mi wesoło.

Szybkim krokiem przemierzyłam stołówkę, nie zwalniając, dopóki nie znalazłam się w odległości półtora metra od stolika Wesleya. Jedynym chłopakiem, który siedział tam oprócz niego, był Harrison Carlyle. Zawahałam się nagle i zatrzymałam.

Jedna z dziewczyn, szczupła blondynka z ustami jak Angelina Jolie, trajkotała o swoich beznadziejnych wakacjach w Miami, a Wes słuchał z uwagą, najwyraźniej starając się przekonująco okazać współczucie. Obrzydzenie sprawiło, że moja niepewność zniknęła. Głośno odchrząknęłam, zwracając na siebie uwagę całej grupy.

Blondynka wyglądała na zdenerwowaną i złą, ale ja skupiłam się na Wesleyu. Spojrzał na mnie swobodnie, jak na każdą inną laskę. Zrobiłam ważną minę.

- Muszę z tobą porozmawiać o wypracowaniu z angielskiego - powiedziałam.

- Koniecznie? - westchnął.

- Tak. Teraz. Nie chcę dostać jedynki z powodu twojego lenistwa.

Wywrócił oczami i wstał.

- Przepraszam, moje panie - rzucił do załamanych dziewcząt. - Zobaczymy się jutro. Zajmiecie dla mnie miejsce?

- Oczywiście - pisnął mały rudzielec.

Kiedy odchodziliśmy, usłyszałam, jak Panna Wielkie Usta mówi: „Boże, ta dziewczyna to straszna sucz!”.

- O co chodzi, słoniku? Przesłałem ci wypracowanie wczoraj wieczorem, tak jak prosiłaś. Dokąd właściwie idziemy? Do biblioteki?

- zapytał Wesley, gdy znaleźliśmy się na korytarzu.

- Po prostu zamknij się i chodź ze mną. - Poprowadziłam go korytarzem koło pracowni językowych.

Nie pytajcie, skąd przyszedł mi do głowy ten pomysł, bo nie byłabym w stanie odpowiedzieć, ale dokładnie wiedziałam, dokąd idziemy. Byłam pewna, że przez to oficjalnie zostanę puszczałką. Jednak kiedy dotarliśmy do nieużywanego schowka dla woźnych, wcale się nie wstydziałam... w każdym razie jeszcze nie w tamtej chwili.

Złapałam za klamkę. Wes zmrużył podejrzliwie oczy. Otworzyłam drzwi, sprawdziłam, czy nikt nie patrzy i pokazałam mu gestem, żeby wszedł. Zrobił kilka kroków do niewielkiego pomieszczenia, a ja poszłam w jego ślady, zamykając za nami ostrożnie drzwi.

- Coś mi mówi, że nie chodzi o *Szkarłatną literę*. - Chociaż było ciemno, wiedziałam, że się uśmiecha.

- Cicho bądź.

Tym razem wyszedł mi naprzeciw. Jego ręce znalazły się w moich włosach, dłońmi mocno ścisnęłam jego ramiona. Całowaliśmy się agresywnie. Plecami uderzyłam o ścianę. Usłyszałam, jak przewraca się mop albo może szczotka, ale mój mózg ledwie zarejestrował ten dźwięk. Jedną z dłoni Wesleya powędrowała do mojego biodra, przyciskając mocniej do siebie. Był o tyle ode mnie wyższy, że musiałam odchylić głowę niemal maksymalnie, żeby go pocałować. Jego wargi mocno przywarły do moich. Rękami swobodnie wędrowałam po jego bicepsach.

Nozdrza wypełnił mi zapach wody toaletowej, a nie zastałe powietrze opuszczonego schowka.

Walczyliśmy ze sobą przez chwilę w ciemnościach, kiedy Wes zaczął natarczywie podciągać brzeg mojej koszulki. Westchnęłam i przerwałam pocałunek. Złapałam go za nadgarstek.

- Nie... nie teraz.

- Więc kiedy? - szepnął Wesley prosto w moje ucho, wciąż

przyciskając mnie do ściany. Nie był nawet zdyszany.

Ja za to z trudnością łąpałam oddech.

- Później.

- A konkretnie?

Wywinęłam się z jego ramion i zwróciłam w stronę drzwi, niemal przewracając się o coś, co zapewne było wiadrem. Przyklepałam zmierzwione włosy i położyłam rękę na klamce.

- Dziś wieczór. Przyjadę do ciebie koło siódmej. Dobrze?

Ale zanim mógł odpowiedzieć, wysunęłam się ze schowka i popędziłam korytarzem, mając nadzieję, że nie widać po mnie zanadto, co właśnie robiłam.

10

Wydawało mi się, że ostatni dzwonek nigdy nie zadzwoni. Lekcja rachunków ciągnęła się boleśnie długo i była niemiłosiernie nudna, a angielski wykończył mnie nerwowo. Złapałam się na tym, że spoglądałam na Wesleya, nie mogąc się doczekać, kiedy znów poczuję, jak jego ręce i usta kompletnie paraliżują mój umysł.

Modliłam się tylko, żeby moje przyjaciółki nic nie zauważyły. Jessica oczywiście uwierzyłaby mi, gdybym powiedziała, że tylko to sobie wyobraziła. Casey natomiast... cóż, miałam nadzieję, że była zanadto zajęta lekcją gramatyki prowadzoną przez panią Perkins (tak, jasne...), żeby na mnie popatrzeć. Pewnie będzie przesłuchiwać mnie godzinami i domysli się, co się wydarzyło. Przejrzyj na wylot wszystkie moje zaprzeczenia. Naprawdę musiałam zniknąć, zanim cała prawda wyjdzie na jaw.

Ale kiedy dzwonek wreszcie zadzwonił, nie spieszyło mi się na zewnątrz.

Jessica pobiegła w podskokach w stronę stołówki, a jej blond kucyk podskakiwał razem z nią.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę!

- Rozumiemy, Jess - zapewniła ją Casey. - Kochasz swojego starszego brata. To słodkie, ale powiedziałaś to już... jakieś dwadzieścia razy? A może trzydzieści?

Jessica się zarumieniła.

- No bo nie mogę się doczekać.

- Oczywiście, że nie możesz - uśmiechnęła się do niej Casey. - Jestem pewna, że on też bardzo się cieszy, że cię zobaczy, ale mogłabyś się odrobinę uspokoić. - Zatrzymała się pośrodku stołówki i spojrzała na mnie przez ramię. - Idziesz, Bianca?

- Nie. - Kucnęłam i zaczęłam kombinować przy sznurówkach. -

Muszę... zawiązać buty. Idźcie już. Nie odwołujcie rodzinnego zjazdu z mojego powodu.

Casey rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie, po czym skinęła głową i popchnęła Jessicę do przodu. Zaczęła ją zagadywać, próbując odwrócić uwagę od mojej beznadziejnej wymówki.

- Opowiedz mi o tej narzeczonej. Jaka jest? Ładna? Głupia jak worek ziemniaków? Chcę znać szczegóły.

Czekałam na stołówce dobre dwadzieścia minut, nie chcąc ryzykować, że trafię na niego na parkingu. Zabawne, że zaledwie siedem godzin wcześniej unikałam kogoś zupełnie innego... kogo teraz desperacko pragnęłam zobaczyć. Może to chore i pokręcone, ale nie mogłam się doczekać, kiedy ponownie znajdę się w sypialni Wesleya. Z powrotem na mojej prywatnej wyspie, na wakacjach z dala od wszystkiego. W miejscu, do którego uciekałam. Ale najpierw Jake Gaither musiał odjechać ze szkolnego parkingu.

Kiedy byłam już pewna, że go nie ma, wyszłam ze szkoły, ciasno otulając się płaszczem. Lutowy wiatr szczypał w policzki, gdy szłam przez pusty parking, a widok mojego auta z niepełnosprawnym ogrzewaniem nie przynosił wcale pocieszenia. Wsunęłam się na siedzenie kierowcy, trzęsąc się jak szalona, i zapaliłam silnik. Podróż do domu zdawała się trwać wieki, chociaż Hamilton High znajdowało się zaledwie cztery kilometry od mojego domu.

Wjechałam na podjazd i zaczęłam się zastanawiać, czy nie mogłabym pojechać do Wesleya kilka godzin wcześniej. Nagle przypomniałam sobie o tacie. Och, świetnie. Jego samochód stał na podjeździe, chociaż tata powinien być jeszcze w pracy.

- Cholera! - zawyłam, uderzając w kierownicę i podskakując jak idiotka, kiedy zaryczał klakson. - Cholera! Cholera!

Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Jak mogłam zapomnieć o tacie? Biednym, samotnym, zabarykadowanym w swojej sypialni tacie?

Wysiadłam z samochodu i powlokłam się chodnikiem.

Przestraszyłam się, że wciąż mógł jeszcze nie wyjść z pokoju. Jeśli tak, to czy będę musiała wyłamać drzwi? A potem co? Nakrzyczę na niego? Będę płakać razem z nim? Powiem, że mama na niego nie zasłużyła? Jak znaleźć właściwe słowa?

Ale kiedy weszłam do domu, tata siedział na kanapie. Na kolanach trzymał miskę popcornu. Zawahałam się w drzwiach, niepewna, co się, do diabła, dzieje. Wyglądał... normalnie. Nie sprawiał wrażenia, jakby płakał albo pił. To był mój normalny tata, w okularach z grubymi oprawkami i z rozczochranymi, kasztanowymi włosami. Wyglądał tak samo jak zawsze.

- Cześć, pszczołko. - Spojrzał na mnie. - Może chcesz popcornu? Na AMC leci film z Clintem Eastwoodem.

- Hm... nie, dziękuję. - Rozejrzałam się po pokoju. Nie zauważyłam potłuczonego szkła ani butelek po piwie. Jakby tamtego dnia w ogóle nie pił. Zastanawiałam się, czy na tym koniec i czy teraz znów będzie trzeźwy. Czy mogło tak być? Nie miałam pojęcia. Mimo wszystko byłam nieufna.

- Tato, dobrze się czujesz?

- Och, nic mi nie jest - powiedział. - Obudziłem się dzisiaj późno, więc zadzwoniłem do pracy i powiedziałem, że jestem chory. Mam zaległy urlop, więc nic się nie stało.

Rzuciłam okiem w stronę kuchni. Brązowa koperta wciąż leżała na stole. Nietknięta.

Musiał spojrzeć w tę samą stronę albo zgadnąć, o czym myślę.

- Och, te głupie papiery! Przyprawiły mnie o porządny atak wściekłości. Ale kiedy przemyślałem sprawę, doszedłem do wniosku, że to pomyłka. Prawnik twojej mamy słyszał, że nie wraca dłużej niż zazwyczaj, i wyrwał się przed szereg - powiedział, wzruszając ramionami.

- Rozmawiałeś z mamą?

- Nie - przyznał tata. - Ale jestem pewien, że o to chodzi. To musi

być to. Nie ma się czym martwić, pszczołko. Jak ci minął dzień?

- Dobrze.

Oboje kłamaliśmy, ale ja przynajmniej wiedziałam, że to robię. On natomiast wydawał się autentycznie przekonany o słuszności swoich słów. Przypomnieć mu, że na papierach widnieje podpis mamy? Przywołać go z powrotem do rzeczywistości? Jak mogłam to zrobić? To by go tylko zawiodło z powrotem do sypialni - albo w poszukiwaniu flaszki - i zniszczyło jego wymagany spokój.

Tak bardzo nie chciałam popchnąć mojego taty do picia.

Szok, uznałam, idąc po schodach do pokoju. On po prostu był w szoku. Ale to zaprzeczanie rzeczywistości nie może trwać długo. W końcu się obudzi. Miałam tylko nadzieję, że zrobi to z godnością.

Wyciągnęłam się na łóżku z podręcznikiem do matematyki. Próbowałam odrobić lekcje, z których tak naprawdę nic nie rozumiałam. Wzrok co chwila wędrował ku budzikowi przy łóżku. 3:28... 3:31... 3:37... Minuty płynęły, a równania zmieniały się w szereg niezidentyfikowanych symboli, przypominających antyczne runy. W końcu zamknęłam książkę i przyznałam się do porażki.

To było chore. Nie powinnam była myśleć o Wesleyu ani go całować. A już na pewno nie powinnam iść z nim do łóżka. Cholera, zaledwie tydzień wcześniej samą rozmowę z nim uznałabym za koszmar. Ale im bardziej moje życie wywracało się do góry nogami, tym bardziej wydawał mi się pociągający. Nie zrozumcie mnie źle, wciąż szczerze go nienawidziłam. Jego arogancja sprawiała, że miałam ochotę wrzeszczeć. Jednak przy nim zapomniałam o problemach - nawet jeśli tylko na moment - i to mnie odurzało. Stał się moim narkotykiem. To naprawdę popieprzone.

A jeszcze bardziej popieprzone było to, że okłamałam Casey, kiedy zadzwoniła do mnie o wpół do szóstej.

- Hej, jak się czujesz? Nie mogę uwierzyć, że Jake wrócił. Świrujesz? Chcesz, żebym przyjechała?

- Nie. Mam się dobrze.
- Nie zamykaj się w sobie, kochana.
- Nie zamykam się. Nic mi nie jest.
- Przyjeżdżam.
- Nie! - zaprotestowałam szybko. - Nie przyjeżdżaj. Nie ma powodu.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Casey znów się odezwała, jakby urażona.

- Okej... ale wiesz, Bianca, jeśli nie chcesz rozmawiać o Jake'u, mogłybyśmy chociaż razem posiedzieć czy coś.

- Nie mogę - powiedziałam. - Ja, hm... - Była piąta trzydzieści trzy. Jeszcze godzina do wyjścia. Ale nie mogłam powiedzieć Casey, że idę do Wesleya. Za żadne skarby. - Chyba dzisiaj wcześniej pójde spać.

- Co?

- Wczoraj zdecydowanie za późno się położyłam, bo oglądałam... film. Jestem wykończona.

Wiedziała, że kłamię. To było dość oczywiste. Ale o nic nie zapytała.

- Hm... dobrze, skoro tak. To może jutro? Albo w weekend? Naprawdę musisz się wygadać, Bianca. Nawet jeśli wydaje ci się inaczej. Tylko dlatego że to brat Jessiki...

Myślała, że kłamię, żeby ukryć swoje uczucia do Jake'a. Wolałam to od wyjawienia prawdy.

Boże, byłam taką gównianą przyjaciółką. Ale nie mogłam powiedzieć prawdy o Wesleyu. Nikomu.

Kiedy wreszcie nadeszła szósta czterdzieści pięć, złapałam kurtkę i zbiegłam na dół, wyciągając po drodze kluczyki z kieszeni. Tata był w kuchni, podgrzewał w mikrofalach minipizzę. Uśmiechnął się do mnie, kiedy wkładałam rękawiczki.

- Hej, tato, wrócę później - powiedziałam.

- Dokąd jedziesz, pszczołko?

Dobre pytanie. Nie zastanawiałam się wcześniej, co mu powiem.

Kiedy wszystko inne zawodzi, trzeba powiedzieć prawdę... przynajmniej częściowo.

- Jadę do Wesleya Rusha. Piszemy razem wypracowanie na angielski. Nie wrócę późno ani nic.

Och, proszę, pomyślałam zdenerwowana. Proszę, tylko się nie rumień.

- Dobrze - odparł tata. - Baw się z nim dobrze.

Wypadłam z kuchni, zanim moja twarz stanęła w płomieniach.

- Pa, tato!

Dosłownie biegłam do samochodu i z całych sił starałam się nie przekraczać prędkości, kiedy znalazłam się na autostradzie. Nie zamierzałam z powodu Wesleya dostać swojego pierwszego mandatu. Gdzieś musiałam postawić granicę.

Z drugiej strony i tak już sporo z tych granic przekroczyłam.

Co ja właściwie najlepszego robiłam? Zawsze kpiłam z dziewczyn, które pieprzyły się z Wesleyem, a stałam się jedną z nich. Wmawiałam sobie, że istnieje różnica. One uważały, że mają u niego szansę, sądziły, że jest seksowny i pociągający. W sumie w jakiś pokrętny sposób miały rację. Ale one myślały, że to dobry chłopak, którego zdołają poskromić, a ja wiedziałam, że to dupek. Chciałam tylko jego ciała. Zero zobowiązań. Zero uczuć. Pragnęłam jedynie rozkoszy.

Czyżbym była ćpunką i zdzirą jednocześnie?

Zaparkowałam samochód przed olbrzymim domem i uznałam, że moje zachowanie jest wybaczone. Ludzie chorzy na raka palili trawkę ze względów medycznych - ja byłam w podobnej sytuacji. Zwariowałabym, gdyby Wes nie odwracał mojej uwagi od problemów. Tak naprawdę ratowałam się od samozniszczenia i nie musiałam płacić terapeutce.

Zadzwoiłam do drzwi. Sekundę później szczęknął zamek i klamka opadła. W drzwiach stanął beczelnie uśmiechnięty Wesley.

Natychmiast zrozumiałam, że choć moje wywody sprawiają wrażenie logicznych, to wszystko jest złe. Obrzydliwe. Nienormalne. Niezdrowe.

I absolutnie fantastyczne.

Stan mojej fryzury nie pozostawiał wątpliwości, że byłam z kimś w łóżku. Spojrzałam w wielkie lustro, próbując przyglądać rudobrazową strzechę. Za mną ubierał się Wesley. Stanowczo nigdy bym nie przypuszczała, że znajdę się w takiej sytuacji.

- Absolutnie mi nie przeszkadza, że mnie wykorzystujesz - stwierdził, wciągając obcisły, czarny T-shirt. Jego fryzura też wyglądała obciążająco. - Jednak chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Żeby zapomnieć.

- Tyle to się sam domyśliłem. - Materac zaskrzypiał, kiedy padł na plecy i założył ręce za głowę. - Ale o czym? Możliwe, że gdy będę wiedział, lepiej wykonam swoje zadanie.

- Już teraz doskonale ci idzie. - Przeczesałam palcami włosy, ale niewiele więcej mogłam zdziałać. Westchnęłam, odwróciłam się od lustra i spojrzałam na Wesa. O dziwo, przyglądał mi się z autentycznym zainteresowaniem. - Naprawdę cię to obchodzi?

- Jasne. - Usiadł i poklepał miejsce obok siebie. - W tym wspaniałym ciele, pod warstwą podziwu godnych mięśni, kryje się człowiek. Mam też parę uszu i tak się składa, że doskonale działają.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem, ale usiadłam obok, podciągając nogi na łóżko.

- Dobrze. - Objęłam kolana ramionami. - Nie, żeby to miało jakieś znaczenie, ale mój były chłopak przyjechał dziś do miasta na tydzień. To strasznie głupie, ale spanikowałam. Ostatnio, kiedy się widzieliśmy... nie skończyło się to dobrze. Dlatego zaciągnęłam cię w szkole do schowka.

- Co się wydarzyło?

- Przecież tam byłeś. Nie zmuszaj mnie, żebym ci o tym opowiadała.

- Miałem na myśli twojego byłego - wyjaśnił. - Jestem ciekaw. Jakie nieszczęście mogło sprawić, że tak pełna nienawiści osoba jak ty rzuciła się w moje muskularne ramiona? Czy to on sprawił, że twoje serce zmieniło się w bryłę lodu? - Jego słowa brzmiały żartobliwie, ale uśmiech wydawał się szczery, a nie arogancki jak wtedy, gdy próbował się popisywać.

- Zaczęliśmy się umawiać, kiedy byłem w pierwszej klasie - powiedziałam niechętnie. - On był w ostatniej. Wiedziałam, że rodzice nigdy nie pozwolą nam się spotykać, jeśli się dowiedzą, ile ma lat. Dlatego ukrywaliśmy się przed wszystkimi. Nikomu mnie nie przedstawił, nigdzie mnie nie zabierał ani nie rozmawiał ze mną w szkole. Sądziłam, że chce nas chronić. Oczywiście kompletnie się myliłam.

Skóra mnie zaswędziała, kiedy spojrzenie Wesleya zatrzymało się na mnie. Boże, ależ mnie to wkurzało. Pewnie mi współczuł. „Biedny słonik”. Skuliłam ramiona i wlepiłam wzrok w skarpetki. Nie chciałam wiedzieć, jak zareaguje na moją historię. Nie opowiadałam jej dotąd nikomu poza Casey.

- Widziałam go kilka razy w szkole z jedną dziewczyną - ciągnęłam. - Ale kiedy o nią pytałam, mówił, że są tylko przyjaciółmi i że bym się nie martwiła. Więc się nie martwiłam. Przecież mówił, że mnie kocha. Miałam powody, żeby mu wierzyć. Prawda?

Wes nie odpowiedział.

- A potem ona się dowiedziała, ta dziewczyna, którą z nim widywałam. Dopadła mnie któregoś dnia w szkole i zażądała, żebym przestała pieprzyć się z jej chłopakiem. Myślałam, że to pomyłka, więc go zapytałam...

- A to nie była pomyłka - domyślił się Wesley.

- Nie. Miała na imię Tiffany i chodzili ze sobą od siódmej klasy. W zasadzie to ja byłem tą trzecią.

Powoli podniosłam wzrok. Wesley się skrzywił.

- Co za fiut - ocenił.

- I kto to mówi. Jesteś największym playboyem w szkole.

- To prawda - przyznał. - Ale ja nie składam fałszywych obietnic. Powiedział, że cię kocha. Zobowiązał się. Ja bym nigdy czegoś takiego nie zrobił. Dziewczyna może sobie wierzyć w to, na co ma ochotę, ale ja nigdy nie mówię rzeczy, których nie czuję. On zachował się jak prawdziwy fiut.

- Tak czy inaczej, w tym tygodniu jest w mieście. Z Tiffany... swoją narzeczoną.

Wesley syknął cicho.

- No to pechowo.

- Tak sądzisz?

Zapadła długa cisza. W końcu Wesley zapytał:

- Jak on się nazywa? Mam szansę go pamiętać?

- Nie wiem. Możliwe. To Jake Gaither.

- Jake Gaither. - Wesley skrzywił się z przerażeniem. - Jake Gaither? Masz na myśli tego dziwaka? Świrusa z trądzikiem i orlim nosem? - Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - Jakim, do diabła, sposobem poderwał aż dwie dziewczyny? Jak to możliwe, że ktokolwiek się z nim umawiał? Dlaczego z nim chodziłaś? Był paskudny.

Zmarszczyłam brwi.

- Dzięki - mruknęłam. - Nie pomyślałeś, że duff nie może liczyć na nic lepszego?

Mina mu zrzędała. Spojrzał w lustro, bacznie przyglądając się naszym odbiciom. Po kilku chwilach niezręcznej ciszy powiedział:

- Wiesz, Bianca, nie jesteś aż tak nieatrakcyjna. Masz pewien potencjał. Może gdybyś przyjaźniła się z kimś innym...

- Przestań - powiedziałam. - Posłuchaj, pieprzyliśmy się już dwa razy. Nie musisz mi schlebiać. Poza tym bardzo kocham moje przyjaciółki. Nie zamieniłabym ich na inne tylko po to, żeby

seksowniej się prezentować.

- Naprawdę?

- Tak. Casey jest moją najlepszą koleżanką od zawsze. To najbardziej lojalna osoba, jaką kiedykolwiek poznałam. A Jessica... nie ma pojęcia o mnie i swoim bracie. Wtedy się nie przyjaźniłyśmy. Właściwie po zerwaniu z Jakiem nie chciałam się wcale z nią kumplować, ale Casey uparła się, że to będzie dla mnie dobre. I miała rację... jak zawsze. Jessica czasem bywa roztrzepana, ale to najśłodsza, najbardziej niewinna osoba, jaką znam. Nigdy nie zrezygnowałabym z towarzystwa żadnej z nich tylko po to, żeby dobrze wyglądać. Byłabym idiotką.

- Mają szczęście, że się z nimi kumplujesz.

- Miałeś mi nie pochlebiać...

- Mówię szczerze. - Wes zmarszczył brwi, patrząc w lustro. - Ja mam tylko jednego kumpla, prawdziwego przyjaciela. Harrison jest jedynym facetem, który się ze mną pokazuje. Mamy różną publiczność, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. - Uśmiechnął się lekko i odwrócił w moją stronę. - Większość ludzi zrobiłaby wszystko, żeby uniknąć etykiety duffa.

- W takim razie jestem inna niż większość.

Spojrzał na mnie poważnie.

- Czy to słowo w ogóle ci przeszkadza? - spytał.

- Nie. - Natychmiast zrozumiałam, że kłamię. Przeszkadzało mi, ale nie chciałam się do tego przyznać. Zwłaszcza jemu.

Znów poczułam, że na mnie patrzy, jednak zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wstałam i podeszłam do drzwi.

- Posłuchaj - nacisnęłam kłamkę - muszę iść, ale powinniśmy to powtórzyć. Mam na myśli coś w rodzaju romansu. Ale bez zobowiązań.

- Ciągle nie masz mnie dość, co? - Wesley przeciągnął się, ponownie uśmiechając z wyższością. - Brzmi nieźle, ale skoro jestem

taki fantastyczny, powinnaś szerzyć dobrą nowinę. Mówisz, że kochasz swoje przyjaciółki. Powinnaś pozwolić im doświadczyć tej niesamowitej przyjemności... najlepiej jednocześnie. Sprawiedliwość tego wymaga.

Spojrzałam na niego spode łba.

- Za każdym razem, kiedy zaczynam myśleć, że jednak jesteś człowiekiem, zaczynasz pieprzyć totalne głupoty. - Otworzyłam drzwi tak gwałtownie, że uderzyły o ścianę. Pomaszerowałam w dół po schodach, krzycząc: - Sama wyjdę!

- Do zobaczenia niedługo, słoniku.

Co za dupek.

Mój tata niczego nie zauważył. Wyglądało na to, że tryb „podejrzliwego ojczulka” u niego nie działa, bo przez cały tydzień wymykałam się z domu na schadzki z Wesleyem, a on prawie nie zadawał pytań. Każdy rozsądny ojciec nabrałby podejrzeń, gdyby jego córka jeździła do chłopaka „odrabiać lekcje” dwa razy z kolei, a co dopiero cztery razy w jednym tygodniu. Naprawdę sądził, że tak długo zajęło nam napisanie głupiego wypracowania? Nie martwił się?

Najwyraźniej nie. Za każdym razem, kiedy wychodziłam z domu, mówił po prostu: „Baw się dobrze, pszczołko”.

Zresztą wszystkich dopadło jakieś otępienie. Nawet Casey, która obserwowała mnie czujnie niczym sokół, odkąd Jake pojawił się w mieście, nie zauważyła, że coś się dzieje między mną a Wesleyem. Żartowała jak zawsze z moich skrywanych uczuć do niego, i to wszystko. Jasne, robiłam, co mogłam, żeby ukryć dowody, ale kilka razy byłam pewna, że sprawa się wyda.

Na przykład w piątek po południu, kiedy siedziałyśmy w sypialni i szykowałyśmy się do wyjścia do Gniazda. To znaczy ja leżałam na łóżku i patrzyłam, jak Casey wdzięczy się przed moim lustrem. Robiliśmy to wcześniej jakiś milion razy, ale ponieważ Jessica

spędzała każdą chwilę uczipiona brata, pokój wydawał się dziwnie pusty. Niemal upiorny.

Jessica tak bardzo się od nas różniła. Wprawdzie Casey i ja byliśmy swoimi przeciwieństwami, ale Jessica pochodziła z zupełnie innej planety. Była promyczkiem słońca. Szklanką w połowie pełną. Trzymała nas w równowadze dzięki wielkiemu uśmiechowi i naiwnej uczciwości, która nieustannie nas zadziwiała. Podczas gdy ja i Casey miałyśmy wrażenie, że wiemy o świecie zbyt dużo, Jessica pod wieloma względami wciąż pozostawała dzieckiem. Niewinnym i zawsze zdziwionym. Była naszym światłem. Bez niej Casey i ja w pewnym sensie siedziałybyśmy w ciemnościach.

Zastanawiałam się, ile jeszcze dni Jake spędzi w Hamiltonie, kiedy uśmiechnięta Casey odwróciła się od lustra. Najwyraźniej uznała, że obcisłe, fioletowe džinsy, które ma na sobie, jednak jej się podobają. (Dobrze, że chociaż ona tak uważała. Moim zdaniem były okropne).

- Wiesz, Bianca, poradziłaś sobie z przyjazdem Jake'a znacznie lepiej, niż się spodziewałam - stwierdziła.

- Dzięki... chyba.

- Sądziłam, że będziesz svirować, kiedy przyjedzie do Hamiltonu z narzeczoną. Czekałam na łyzy, telefony o północy i klasyczną załamkę. A ty zachowujesz się po prostu normalnie... jak na ciebie.

- Cofam podziękowania.

- Pytam poważnie. - Usiadła obok mnie. - Jak sobie radzisz? Nawet nie narzekałaś, a to niepokojące, bo ty narzekasz na wszystko.

- Nieprawda! - zaprotestowałam.

- Jak sobie chcesz.

Sporunowałam ją wzrokiem.

- Skoro już chcesz wiedzieć, znalazłam sposób, żeby zapomnieć o Jake'u. Ale wszystko na nic, jeśli co chwila będziesz o nim gadać. - Szturchnęłam ją żartobliwie łokciem. - Zaczynam podejrzewać, że zależy ci na mojej rozpaczy.

- To by przynajmniej dowiodło, że nic w sobie nie dusisz.

- Casey! - jęknęłam.

- Nie żartuję, Bianca - powiedziała. - Ten koleś naprawdę cię skrzywdził. Po tym, co ci zrobił, płakałaś, jęczałaś i wpadałaś w panikę. Wiem, że jest ci trudno, bo trzymamy wszystko w tajemnicy przed Jess, ale musisz sobie jakoś z tym poradzić. Nie chcę, żebyś znów się załamała.

- Casey, nic mi nie jest - zapewniłam ją po raz kolejny. - Naprawdę mam sposób na rozładowanie napięcia, okej?

- Jaki?

O kurwa.

- Jaki co?

Casey zmarszczyła brwi.

- Halo! No mów! Jak się pozbywasz stresu! Co takiego robisz?

- Hm... różne rzeczy.

- Ćwiczysz? - spytała. - Jeśli tak, nie ma się czego wstydzić. Moja mama zawsze robi trening cardio, kiedy jest wkurzona. Twierdzi, że dzięki temu lepiej kanalizuje negatywną energię, cokolwiek to znaczy. Co robisz? Uprawiasz jakiś sport?

- Hm... można tak powiedzieć.

Cholera. Zdecydowanie paliły mnie policzki. Pochyliłam głowę, przyglądając się bacznie włoskom na rękach.

- Cardio?

- Mhm.

Casey jakimś cudem nie zauważyła, że jestem czerwona jak burak.

- Świetnie. Wiesz, te spodnie są o rozmiar większe niż zazwyczaj kupuję. Może powinniśmy poćwiczyć razem. Byłoby fajnie.

- Nie sądzę. - Wstałam, zanim zdążyła zaprotestować albo dostrzec kolor moich policzków. - Muszę umyć zęby. Potem możemy wychodzić. Dobrze? - rzuciłam i wybiegłam z pokoju.

Kiedy wróciłam kilka minut później, znów musiałam kłamać.

- Chcesz zostać dziś u mnie na noc? - spytała Casey, burząc przed lustrem krótkie włosy. - Mama wychodzi na wieczór paniński koleżanki z pracy, więc byłybyśmy same. Tylko my i filmy z Jamesem McAvoyem, jeśli chcesz. Jess będzie przykro, że nie mogła do nas dołączyć, ale...

- Nie mogę dzisiaj, Casey.

- Dlaczego nie? - zapytała, z rozczarowaniem w głosie.

Prawda była taka, że koło jedenastej planowałam zobaczyć się z Wesleyem, ale z oczywistych względów nie mogłam jej o tym powiedzieć. Nie mogłam też skłamać - byłam beznadziejną kłamczuchą. Zrobiłam więc to, co ostatnimi czasy coraz lepiej mi wychodziło. Zataiłam informacje.

- Mam plany.

- Po tym, jak wyjdziemy z Gniazda?

- Tak. Przepraszam.

Casey odwróciła się od lustra i długo mi się przyglądała. W końcu odezwała się:

- Wiesz, ostatnio często jesteś zajęta. Nie chcesz już spędzać ze mną czasu.

- Przecież wychodzimy dziś razem, prawda? - spytałam.

- Tak, racja, ale... nie wiem. - Odwróciła się i po raz ostatni przyjrzała odbiciu w lustrze. - Nieważne. Chodźmy już.

Uch, nienawidziłam oszukiwać Casey. Oczywiście widziała, że kręcę, chociaż nie rozumiała dlaczego. Zamierzałam jednak zrobić wszystko, co w mojej mocy, by ukryć swoje spotkania.

Oczywiście Wes zachowywał się na co dzień zupełnie zwyczajnie. Odnosiliśmy się do siebie albo z chłodną obojętnością, albo z tą samą co zawsze złośliwością. Obrażałam go, patrzyłam na niego groźnie i klęłam pod nosem, kiedy zachowywał się jak świnia (tym bardziej że wcale nie udawaliśmy). Nikt by nie zgadł, co robiliśmy za zamkniętymi drzwiami. Nikt nie przypuszczał, że odliczam minuty do

momentu, kiedy znów spotkamy się na schodach przed jego domem.

Nikt z wyjątkiem Joego.

- On ci się podoba - zauważył żartobliwie. Wes właśnie oddalał się na parkiet z chichoczącą blondynką, zniósłszy cierpliwie moją wściekłą tyradę. - I wydaje mi się, że ty jemu też. Coś jest między wami.

- Chyba ci odbiło. - Pociągnęłam łyk cherry coke.

- Mówiłem ci to milion razy, Bianca, i powtórzę ponownie. Kiepska z ciebie kłamczucha.

- Nie dotknęłabym tego buca trzymetrowym kijem! - Czy w moim głosie kryło się wystarczająco dużo obrzydzenia? - Naprawdę masz mnie za idiotkę, Joe? Wesley jest arogancki i sypia z każdą dziewczyną, na której zdoła położyć swoje parszywe łapska. Przez większość czasu chciałabym wydrapać mu te obleśne oczka. Jak mógłby mi się podobać? To duppek.

- Dziewczyny kochają dupków. Dlatego nie mogę sobie nikogo znaleźć. Jestem zbyt miły.

- Albo zbyt owłosiony - odpowiedziałam. Wypiłam ostatni łyk coli i popchnęłam szklanke w jego stronę. - Zgol tę brodę Mojżesza, a może ci się poszczęści. Kobiety nie lubią całować się z dywanem, wiesz?

- Próbujesz zmienić temat - zauważył Joe. - To tylko dowodzi, że coś się dzieje pomiędzy tobą a Panem Dupkiem.

- Zamknij się. Po prostu się zamknij, Joe.

- Czyli mam rację?

- Nie - powiedziałam. - Ale naprawdę okropnie mnie wkurzasz.

Zdecydowanie będę musiała coś wymyślić, żeby unikać Gniazda przez kilka tygodni... a najlepiej już zawsze.

12

- Twoja kolej, słoniku. - Wesley oparł się o kij bilardowy z tryumfalnym wyrazem twarzy.

- Jeszcze nie wygrałeś. - Wywróciłam oczami.

- Ale zaraz wygram.

Zignorowałam go, skupiając uwagę na jednej z dwóch bil wciąż znajdujących się na stole. Żałowałam, że nie trzymaliśmy się stałego schematu i nie poszliśmy prosto do sypialni, olewając wszystko inne. Ale tego wieczoru w drodze na górę Wes wspomniał, że ma stół bilardowy, i zaczął się przechwalać, że jest mistrzem tej gry. Z jakiegoś powodu obudziło to we mnie żyłkę współzawodnictwa. Nie mogłam się doczekać, kiedy rozłożę go na łopatki i zmiotę z jego gęby ten zarozumiały uśmiezek.

Niestety jego przechwałki okazały się tak bliskie prawdy, że pożałowałam rzuconego wyzwania. Nieźle grałam w bilard, ale za chwilę miałam sromotnie przegrać. Nie dało się tego uniknąć.

- Spokojnie - szepnął. Ustami musnął moje ucho i przysunął się do mnie. Ręce położył na moich biodrach, a palcami zaczął bawić się brzegiem mojej koszulki. - Skup się, słoniku. Skupiasz się?

Próbował mnie zdekoncentrować. I to skutecznie, cholera.

Gwałtownie się odsunęłam, próbując dźgnąć go w brzuch końcem kija. Oczywiście uniknął ataku. Osiągnęłam jedynie tyle, że uderzyłam białą bilę, która potoczyła się w kierunku przeciwnym do planowanego. Wpadła prosto do jednej z bocznych łuz.

- Biała w łuzie - oznajmił Wesley.

- Do diabła! - odwróciłam się i stanęłam z nim twarzą w twarz. - To nie powinno się liczyć!

- Ale się liczy. - Wyjął białą bilę z łuzi i umieścił ją ostrożnie na końcu stołu. - W bilardzie i miłości wszystkie chwytaki są dozwolone.

- Raczej na wojnie - poprawiłam go.

- Na jedno wychodzi. - Ostrożnie cofnął kij, spojrzął przed siebie i ponownie uderzył. Ósma bila trafiła wprost do luzu. Zwycięski strzał.

- Dupek - syknęłam.

- Hej, przegrywaj z godnością. - Oparł kij o ścianę. - Czego się spodziewałaś? Najwyraźniej we wszystkim jestem zjawiskowy. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale nie możesz mieć mi tego za złe, prawda? Nic nie poradzimy, że jesteśmy tacy, jakimi Bóg nas stworzył.

- Ty zarozumiała oszuście. - Odrzuciłam kij na bok. Uderzył w podłogę kawałek dalej. - Wygrywający bez godności są znacznie gorsi niż przegrywający bez godności, wiesz? Wygrałeś tylko dlatego, że mnie rozpraszałeś! Nie mogłeś utrzymać cholernych rąk przy sobie wystarczająco długo, żeby mi porządnie uderzyła! To cios poniżej pasa. A poza tym...

Bez ostrzeżenia Wes posadził mnie na stole bilardowym. Jego ręce znalazły się na moich ramionach i sekundę później leżałam na plecach, patrząc w jego uśmiechniętą twarz. Podciągnął się na stół i pochylił nade mną. Jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

- Na stole bilardowym? - spytałam, mrużąc oczy. - Serio?

- Nie mogę się powstrzymać - powiedział. - Jesteś całkiem seksowna, kiedy się wściekasz, słoniku.

Użył słów „seksowna” i „słonik” w tym samym zdaniu. Kontrast był niemal zabawny. Niemal.

Wstrząsnęło mną to, że nikt, nawet Jake Gaither, nigdy nie nazwał mnie seksowną. Wesley był pierwszy. A prawda była taka, że przy nim rzeczywiście czułam się seksowna. Sposób, w jaki mnie dotykał, to, jak mnie całował - wiedziałam, że mnie pragnął. Oczywiście, to nie musiało nic znaczyć. Sypiał prawie z każdą. Ale mimo wszystko.

No cóż, takiego uczucia nie doświadczyłam... właściwie nigdy. Było ekscytujące i inspirujące.

Ale nie zapomniałam o bólu, jaki sprawiało mi słowo „duff”. Wesley mógł być pierwszą osobą, która uważała mnie seksowną, ale jednocześnie to on właśnie nazwał mnie duffem. Doskwierało mi to i prześladowało od tygodni. Przez niego.

Jak mógł jednocześnie postrzegać mnie jako seksowną i brzydką?

Istotniejsze pytanie: dlaczego mnie to obchodziło?

Zanim jednak zdołałam wymyślić przyzwoitą odpowiedź, zaczął mnie całować. Jego palce szukały już guzików i suwaków. Staliśmy się plątaniną ust, rąk i kolan, a problem całkowicie wyparował mi z głowy.

Przynajmniej na chwilę.

- Pantery górą! - krzyknęła Casey. Ona i kilka innych dziewczyn ze Składu Szczap robiło gwiazdy wzdłuż linii bocznych.

Obok mnie Jessica machała pomarańczowo-niebieskim pomponem za dwa dolary. Jej twarz jaśniała z podekscytowania. Jake jadł tego wieczoru kolację z Tiffany i jej rodzicami, dzięki czemu mogłam spędzić trochę czasu z przyjaciółką, chociaż na głupiej imprezie sportowej.

Tak naprawdę nienawidziłam wszystkiego, co wiązało się z okazywaniem szkolnego ducha, ponieważ w ogóle go nie czułam. Nie znosiłam Hamilton High, obrzydliwie jaskrawych szkolnych barw, niewiarygodnie przeciętnej maskotki i przynajmniej dziewięćdziesięciu procent uczniów. Dlatego nie mogłam się doczekać, kiedy wyjadę na studia.

- Ty wszystkiego nienawidzisz - zauważyła Casey wcześniej tego samego dnia, kiedy jej tłumaczyłam, dlaczego nie mam ochoty iść na mecz.

- To nieprawda.

- Owszem, prawda. Ale i tak cię kocham. I kocham Jess. Dlatego jako twoja najlepsza przyjaciółka proszę cię, żebyś zabrała ją na mecz.

Kiedy Jessica oznajmiła, że chce spędzić z nami wieczór, chciałam zaproponować, żebyśmy pooglądały u mnie filmy. Ale Casey musiała wieczorem być na meczu, co zniweczyło mój plan. Wprawdzie mogłyśmy obejrzeć film same z Jessicą, ale Casey się nie zgodziła. Ona też chciała się z nią spotkać. I zależało jej, żebyśmy zobaczyły jej występ. Nawet jeśli mecze koszykówki stanowiły przeciwieństwo wszystkiego, co uważałam za dobre i sprawiedliwe.

- Daj spokój, Bianca - powiedziała poirytowana. - To tylko jeden mecz.

Ostatnio często się irytowała. Zwłaszcza na mnie. A ja naprawdę nie byłam w nastroju, żeby się z nią kłócić.

W ten sposób zostałam wmanewrowana w oglądanie meczu. Niemiłosiernie znudzona, siedziałam na niewygodnej ławce, a wiwaty i okrzyki siedzących wokół ludzi przyprawiały mnie o straszną migrenę. Absolutnie cudownie.

Właśnie postanowiłam, że po meczu pojedę do Wesleya, kiedy Jessica szturchnęła mnie w bok. W pierwszej chwili pomyślałam, że zrobiła to przez przypadek, zbyt mocno wymachując pomponem, ale wtedy stuknęła mnie w nadgarstek.

- Bianca.

- Co? - odwróciłam się, ale ona nie patrzyła na mnie. Przyglądała się grupce osób siedzących kilka rzędów niżej.

Trzy wysokie, ładne dziewczyny - zapewne trzecioklasistki - siedziały ze skrzyżowanymi nogami jedna obok drugiej na podłodze, odchylając się do tyłu i podpierając dłońmi o parkiet. Trzy idealne kucyki. Trzy pary biodrówek. Wtedy alejką nadeszła czwarta. Była mniejsza i bledsza, miała ciemne, krótkie włosy. Wyglądała na pierwszoklasistkę. Niosła kilka hot dogów i butelek z wodą. Pewnie

wracała ze stoiska z przekąskami.

Patrzyłam, jak z uśmiechem rozdaje butelki i jedzenie. Trzecioklasistki wzięły od niej przekąski. Żadna nie podziękowała. Brunetka zajęła miejsce na końcu krótkiego rzędu, ale koleżanki wciąż ją ignorowały. Rozmawiały wyłącznie ze sobą. Pierwszoklasistka próbowała włączyć się do rozmowy, jej małe usta co chwilę otwierały się i zamykały, ale starsze dziewczyny nie dawały jej dojść do słowa. W końcu jedna z nich odwróciła się, wydała młodszej jakieś polecenie i znów zwróciła się do przyjaciółek. Pierwszoklasistka znów wstała i z uśmiechem ruszyła schodami z powrotem w kierunku stoiska z jedzeniem. Posłusznie wykonywała ich polecenia.

Ponownie spojrzałam na Jessicę. Patrzyła przed siebie ponuro... i smutno. A może ze złością. Trudno powiedzieć. Żadnej z tych emocji nie okazywała zbyt często.

W każdym razie rozumiałam ją.

Kiedy ją poznałyśmy, była taką pierwszoklasistką. W zespole Casey dwie stereotypowe pomponiary z ostatniej klasy - wredne blond idiotki - przechwalały się, że mają za „pupilkę” głupkowatą drugoklasistkę. Casey nie raz widziała, jak podle się do niej odnoszą.

- Musimy coś z tym zrobić - nalegała. - Nie możemy po prostu pozwolić im tak jej traktować.

Casey chciała wszystkich ratować, tak jak uratowała mnie na placu zabaw wiele lat wcześniej. Byłam do tego przyzwyczajona, ale tym razem chciała, żebym jej pomogła. Normalnie bym się zgodziła, skoro Casey prosiła. Ale nie miałam ochoty nawet poznać Jessiki Gaither, a co dopiero ją ratować.

Nie byłam bezduszna. Po prostu nie chciałam ratować siostry Jake'a. Nie po tym, co mi zrobił. Nie po tej tragedii, którą przeżyłam rok wcześniej.

I postawiłam na swoim... do tamtego dnia na stołówce.

- Boże, Jessica! Nie masz mózgu, czy jak?

Casey i ja obróciłyśmy się na krzesłach. Chuda pomponiara patrzyła groźnie na Jessicę, która była od niej przynajmniej o głowę niższa. A może Jessica po prostu zgarbiła się i skuliła ze strachu.

- Prosiłam o jedną prostą rzecz - prychnęła cheerleaderka, stukając palcem w trzymany przez Jessicę talerz. - Banalnie prostą. Sałatka miała być bez sosu. Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć?

- Nie było sałatek bez sosu, Mia - wymamrotała czerwona na twarzy Jessica. - Ja nie...

- Jesteś debilką. - Pomponiara odwróciła się i odeszła, potrząsając kucykiem.

Jessica stała, patrząc na talerz z sałatką wielkimi, smutnymi oczami. Wydawała się wtedy taka drobna. Słaba i niepozorna. W tamtej chwili nie uważałam jej za piękną. Ani nawet słodką. Była delikatna i płochliwa jak mysz.

Czułam, że Casey patrzy na mnie, i wiedziałam, czego chce. Nie mogłam udawać, że nie rozumiem, o co jej chodzi. Jeśli ktokolwiek potrzebował Casey Wybawicielki, to właśnie ta dziewczyna. Poza tym w ogóle nie przypominała brata. To nieco ułatwiło mi decyzję.

Westchnęłam.

- Hej, Jessica - zawołałam.

Podskoczyła i odwróciła się do mnie, a malujący się na jej twarzy strach niemal złamał mi serce.

- Siadaj z nami. - To nie było pytanie. Ani nawet propozycja. To był rozkaz. Nie chciałam dawać jej wyboru. Chociaż, gdyby była zdrowa na umyśle, na pewno by nas wybrała.

Jessica podreptała w naszą stronę. Starsze cheerleaderki się wkurzyły. Casey uśmiechała się do mnie szeroko. I tak to było. Ot, cała historia.

Kiedy patrzyłam, jak mała pierwszoklasistka pędzi w stronę stoiska z jedzeniem, to wspomnienie nie wydawało się takie odległe. Spodnie

źle na niej leżały – nie była wystarczająco zaokrąglona na gacie z niskim stanem – i dziwnie pochylała ramiona, przez co sprawiała wrażenie, jakby miała się zaraz przewrócić. Te drobne szczegóły różniły ją od tak zwanych przyjaciółek. Wierne odbicie dziewczyny, którą niegdyś była Jessica. Tak dawno temu. Miałam teraz nowe słowo na określenie kogoś takiego.

Duff.

Tak. Pierwszoklasistka zdecydowanie była duffem w porównaniu z jędzowatymi ślicznotkami, które jej rozkazywały. Nie była nieatrakcyjna (a już na pewno nie gruba), ale w grupie tych dziewczyn zauważało się ją na końcu. Może o to im właśnie chodziło. Może używały jej nie tylko na posyłki. Potrzebowały jej, żeby lepiej się prezentować.

Ponownie spojrzałam na Jessicę. Tamtego dnia wydawała się mała i słaba. Ani słodka, ani ładna, za to trochę żalosa. Duff.

Teraz była piękna. Zmysłowa, czarująca i... cóż, seksowna. Każdy facet – poza Harrisonem, niestety – jej pragnął. Najdziwniejsze, że wcale nie wyglądała inaczej. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Wtedy też była zaokrąglona i miała blond włosy. Co się w takim razie zmieniło?

W jaki sposób jedna z najcudowniejszych dziewcząt, jakie kiedykolwiek poznałam, mogła stać się duffem? Czy to w ogóle logicznie możliwe? Tak samo jak Wesley nazywający mnie jednocześnie seksowną i słonikiem... To nie miało sensu.

Czy nie trzeba być grubą i brzydką, aby stać się duffem? Przecież tamtego wieczoru w Gnieździe Wes mówił, że duff to porównanie. A zatem nawet atrakcyjne dziewczyny mogły odgrywać tę rolę.

– Czy powinniśmy iść jej pomóc?

Przez chwilę byłam zaskoczona i nieco zmieszana. Zdałam sobie sprawę, że Jessica wciąż obserwuje pierwszoklasistkę wędrującą w stronę linii bocznych.

Wtedy przyszła mi do głowy okropna myśl, przez którą oficjalnie stałam się najgorszą jędzą w historii. Zupełnie serio pomyślałam, że gdyby pójść po tę dziewczynę i pozwolić jej dołączyć do naszej grupy, być może nie byłabym już duffem.

Słyszałam w głowie głos Wesleya: „Większość ludzi zrobi wszystko, żeby uniknąć etykiety brzyduli”. Powiedziałam, że nie jestem jak inni, ale czy to prawda? Może niczym nie różniłam się od tamtych pomponiar, które dawno już skończyły szkołę i które źle traktowały Jessicę, albo od siedzących poniżej posiadaczek idealnych kucyków.

Zanim jednak podjęłam decyzję, żeby pomóc pierwszoklasistce (z właściwych lub niewłaściwych powodów), nad naszymi głowami rozległ się dzwonek. Tłum poderwał się na nogi. Uczniowie wołali i wiwatowali, przesłaniając małą, ciemnowłosą figurkę dziewczyny. Zniknęła, a wraz z nią szansa na uratowanie jej czy też wykorzystanie.

Gra się skończyła.

Pantery wygrały.

A ja wciąż byłam duffem.

Walentynki równie dobrze mogły nazywać się Dniem Pogromu Duffów. Jaki inny dzień w roku równie fatalnie wpływał na samopoczucie dziewczyn? Zresztą, nieważne. Nienawidziłam walentynek na długo, zanim zdałam sobie sprawę z mojego statusu duffa. Szczerze mówiąc, nie rozumiałam, co tu w ogóle świętować. Dziewczyny miały pretekst do jęczenia, że czują się samotne, a chłopakom łatwiej było zaliczyć. Było to materialistyczne święto dla tych, co lubią sobie poużywać, a biorąc pod uwagę tony ofiarowywanych dziewczynom słodyczy, w dodatku okropnie niezdrowe.

- To mój ulubiony dzień w roku! - wykrzyknęła Jessica, płasząc po korytarzu w drodze na hiszpański. Podskakiwała po raz pierwszy od dwóch dni, czyli od wyjazdu Jake'a. - Cały ten róż i czerwień! I kwiaty, i słodycze! Czy to nie fantastyczne, Bianca?

- Jasne.

Od meczu koszykówki minął już niemal tydzień. Odkąd wyszliśmy tamtego wieczora z sali gimnastycznej, żadna z nas nie wspomniała o pierwszoklasistce. Zastanawiałam się, czy Jessica o wszystkim zapomniała. Szczęściara. Ja pamiętałam. W myślach wciąż wracałam do dziewczyny i naszego wspólnego statusu duffa.

Ale nie zamierzałam o tym rozmawiać. Ani z Jessicą, ani z nikim innym.

- Och, tak bardzo bym chciała, żeby Harrison poprosił mnie, bym została jego walentynką - powiedziała. - To byłoby cudowne. Szkoda, że nie zawsze można dostać to, czego się pragnie, prawda?

- Tak.

- Wiesz, to chyba pierwszy raz, kiedy żadna z nas nie ma chłopaka - ciągnęła Jessica. - W zeszłym roku ja chodziłam z Terrencem,

a wcześniej Casey była z Zackiem. Może zostaniemy po prostu swoimi walentynkami? Byłoby zabawnie. To nasze ostatnie walentynki przed końcem liceum, a ostatnio rzadko spędzamy razem czas. Co o tym myślisz? Możemy spotkać się u mnie w domu.

- Niezła myśl.

Jessica objęła mnie ramieniem.

- Szczęśliwych walentynek, Bianco!

- Tobie też, Jessico. - Uśmiechnęłam się mimo wszystko. Nie mogłam się powstrzymać. Uśmiechała się tak zaraźliwie, że naprawdę trudno było długo się boczyć. Była tak wściekle radosna.

Dotarliśmy do klasy. Nauczycielka czekała w środku.

- Bianca, właśnie dostałam mail od sekretarki. Potrzebuje osób do pomocy przy roznoszeniu kwiatów. Jesteś na bieżąco z zadaniami, więc może byś się tym zajęła? - spytała, kiedy weszłam.

- Hm... okej.

- Och, to świetnie! - Jessica zdjęła rękę z moich ramion. - Roznoszenie kwiatów to prawie jak zabawa w kupidyna.

Jasne. Sama radość.

- Zobaczymy się później - powiedziałam do Jessiki, odwróciłam się i wyszłam z klasy. Tłumy uczniów zmierzały w przeciwnym kierunku, więc żeby dotrzeć do sekretariatu, musiałam się przepychać. Miałam wrażenie, że otaczają mnie same pary - trzymające się za ręce, trzepoczące rzęsami, wymieniające się prezentami i obściskujące na oczach całej szkoły.

- Obrzydliwość - mruknęłam.

Byłam w połowie drogi do sekretariatu, gdy czyjaś silna dłoń złapała mnie za ramię.

- Cześć, słoniku.

- Czego chcesz?

Wesley uśmiechał się szeroko, kiedy odwróciłam się w jego stronę.

- Tylko dać ci znać, że jeśli planujesz wpaść wieczorem, mogę być

odrobinę zajęty. W końcu dzisiaj dzień miłości, mam dość napięty grafik.

Teraz to już naprawdę mówił jak zawodowa męska prostytutka.

- Ale jeśli desperacko potrzebujesz mnie zobaczyć, powinienem być wolny koło jedenastej.

- Myślę, że jakoś przeżyję jedną noc bez ciebie - stwierdziłam. - Właściwie mogłabym przeżyć i całą wieczność.

- Jasne, że tak. - Puścił moje ramię i mrugnął. - Zobaczymy się wieczorem, słoniku. - I zniknął, porwany przez falę uczniów spieszących się na lekcje.

- Jełop - burknęłam. - Boże, nienawidzę go!

Kilka minut później stanęłam przy biurku w sekretariacie. Roztrzęsiona sekretarka z ulgą uśmiechnęła się na mój widok.

- Przysłała cię pani Romali? Tędy, tędy. Stolik jest tutaj. - Pociągnęła mnie za sobą za róg i wskazała składany, kwadratowy stolik w zielonkawym kolorze wymiocin. - Proszę, oto on. Baw się dobrze!

- Mało prawdopodobne.

Stół był zastawiony bukietami, wazonami, pudełkami w kształcie serca i kartkami okolicznościowymi, i to od brzegu do brzegu. Przynajmniej pięćdziesiąt prezentów w odcieniach różu i czerwieni czekało na rozdanie, a mnie spotkał zaszczyt doręczenia tych wszystkich darów.

Zastanawiałam się, od czego zacząć, kiedy usłyszałam za sobą kroki. Sądziłam, że sekretarka wraca, spytałam więc, nie odwracając głowy:

- Czy jest lista klas, do których chodzą te dzieciaki? Chciałabym wiedzieć, dokąd zanieść podarunki.

- Tak, mam ją.

To nie była ona.

Odwróciłam się gwałtownie, wstrząśnięta brzmieniem usłyszanego

głosu. Znałam go doskonale, chociaż jego właściciel nigdy nie zwracał się jak dotąd bezpośrednio do mnie.

Toby Tucker uśmiechnął się do mnie.

- Cześć.

- Och. Myślałam, że to ktoś inny.

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział. - Ciebie też w to wmanewrowali, tak?

- Hm, tak. - Z ulgą stwierdziłam, że moje struny głosowe nie są sparaliżowane.

Jak zawsze, Toby miał odrobinę zbyt elegancką marynarkę. Twarz okalały mu obcięte na pazia blond włosy. Był uroczy. Wyjątkowy. Inteligentny. Uosobienie wszystkiego, czego szukałam w chłopakach. Gdybym wierzyła w takie bzdury jak przeznaczenie, mogłabym pomyśleć, że właśnie ono kazało nam razem pracować w walentynki.

- Tu są listy obecności. - Podał mi zielony segregator. - Powinniśmy chyba zacząć od razu. To zajmie trochę czasu. - Zmierzył zastawiony stół spojrzeniem zza okrągłych okularów. - Nigdy nie widziałem tyle różu w jednym miejscu.

- A ja owszem. W sypialni mojej najlepszej przyjaciółki.

Toby roześmiał się. Podniósł bukiet łososiowych i białych róż. Spojrzał na bilecik.

- Najszybciej będzie rozdzielić prezenty zgodnie z klasami. Łatwiej będzie je rozdawać.

- Jasne - powiedziałam. - Rozdzielić zgodnie z klasami. Dobrze.

Zdawałam sobie sprawę, że moje mało elokwentne odpowiedzi brzmią debilnie, ale niewiele mogłam na to poradzić. Głos działał, ale to nie znaczyło jeszcze, że byłam w stanie inteligentnie go używać. Toby podobał mi się od trzech lat i stwierdzenie, że w jego obecności robiłam się nerwowa, było grubym niedopowiedzeniem.

Szczęśliwie chyba tego nie zauważył. Kiedy rozdzielaliśmy prezenty, próbował nawet ze mną rozmawiać. Powoli się

rozluźniałam i w końcu zaczęłam gadać niemal normalnie. Walentynkowy cud! Dobrze, może „cud” to odrobinę za mocne słowo. Stałby się wtedy, gdyby Toby porwał mnie w ramiona i namiętnie pocałował. To było bardziej coś w rodzaju pożytku z walentynek. Tak czy inaczej, dziwne, głupie słowa zaczynały stopniowo układać się w sensowne zdania. Dzięki Bogu.

- Łał, sporo tego przyszło do Vikki McPhee. - Położył kolejne pudełko słodyczy na szczycie rosnącej sterty. - Czy ona ma sześciu chłopaków?

- Wiem tylko o trzech - powiedziałam. - Ale nie mówi mi wszystkiego.

Toby pokręcił głową.

- Rany. - Wziął jedną z kartek i sprawdził adresata. - A ty? Masz jakieś plany na walentynki?

- Nie.

Ułożył liścik na odpowiednim stosiku.

- Nie idziesz na randkę ze swoim chłopakiem?

- To wymaga chłopaka - zauważyłam. - Czyli odpada. - Nie chciałam, żeby zaczął mnie żałować, więc dodałam: - Ale nie wysilałabym się nawet wtedy, gdybym miała faceta. Walentynki to głupie, żalosne święto.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał.

- Jasne. Istnieje powód, dla którego święty Walenty był patronem umysłowo chorych. Założę się, że więcej ludzi świruje w walentynki niż w jakikolwiek inny dzień w roku. Też mi powód do świętowania.

Roześmialiśmy się oboje i przez chwilę czułam się zupełnie rozluźniona.

- A ty? - spytałam. - Wychodzisz gdzieś ze swoją dziewczyną?

- Mieliśmy wyjść - westchnął. - Ale zerwaliśmy w sobotę, więc to już nieaktualne.

- Och. Przykro mi.

Wcale nie było mi przykro! Zalała mnie fala radości i szczęścia. Boże, ależ byłam wredną jędzą!

- Mnie też. - Przez chwilę zrobiło się niemal nieswojo, po czym Toby dodał: - Chyba wszystko już rozdzieliliśmy. Gotowa na zabawę w posłańca?

- Tak, choć się szczególnie nie palę. - Wskazałam na wielki wazon z kwiatami. - Popatrz na to. Założę się, że jakaś dziewczyna sama to sobie wysłała, żeby zrobić wrażenie na przyjaciółkach. Czy to nie smutne?

- Mówisz, że ty byś tego nie zrobiła? - spytał Toby, uśmiechając się odrobinę kpiąco.

- Nigdy - stwierdziłam stanowczo. - Czy to ważne, co inni o mnie pomyślą? Jeśli nie dostanę prezentu na walentynki, to co? Komu miałabym zaimponować? To zwykła próżność.

- Nie wiem. Myślę, że w tym dniu chodzi bardziej o poczucie, że jest się wyjątkowym - stwierdził, wyciągając kwiat z dużego wazonu.

- Każda dziewczyna zasługuje na to, żeby od czasu do czasu poczuć się wyjątkowo. Nawet ty, Bianco. - Założył kwiat za moje ucho.

Próbowałam przekonać samą siebie, że to było tandetne i idiotyczne zagranie. Gdyby takim tekstem poczęstował mnie jakikolwiek inny chłopak - na przykład Wes - pewnie bym go zdzieliła albo roześmiała mu się w twarz. Ale kiedy palce Toby'ego musnęły mój policzek, poczułam, że się czerwienię. To w końcu nie był byle kto, tylko Toby Tucker. Idealny, wspaniały, bajeczny Toby Tucker.

Może jednak walentynki bywają Dniem Miłości Dla Duffów.

- Chodźmy - powiedział. - Weź tamtą stertę i zaczynamy.

- Yyy.... Dobrze.

Może i rozdalibyśmy wszystko do końca pierwszej lekcji, gdyby sekretarka nie stawiała na stole w kolorze wymiotów wciąż nowych podarunków. Stało się jasne, że będziemy mieli zajęcia przynajmniej do przerwy obiadowej.

Nie, żebym miała coś przeciwko spędzeniu poranka z Tobym Tuckerem.

- Nie chcę zapeszyć - powiedział, kiedy wróciliśmy do sekretariatu zaledwie pięć minut przed dzwonkiem na długą przerwę. - Ale chyba skończyliśmy.

Dotarliśmy do pustego stołu i wymieniliśmy uśmiechy, chociaż mój był odrobinę wymuszony.

- To wszystko - stwierdziłam. - Zanieśliśmy ostatni bukiet.

- Tak. - Oparł się o stolik. - Wiesz, cieszę się, że cię do tego zmusili. Zanudziłbym się na śmierć, gdybym miał wszystko zrobić sam. Fajnie się z tobą rozmawiało.

- Ja też dobrze się bawiłam. - Staralam się, żeby nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

- Słuchaj, nie powinnaś siedzieć z tyłu klasy na zajęciach z nauk politycznych. Może byś usiadła za mną i Jeanine? Po co masz tam siedzieć sama na końcu. Powinnaś do nas dołączyć. Kujony naprzód.

- Może tak zrobię.

Oczywiście wiedziałam, że tak zrobię. Jak mogłabym odmówić prośbie samego Toby'ego?

- Bianca Piper? - Do pomieszczenia weszła sekretarka. Tym razem nie niosła pudełek z czekoladkami ani kwiatów. - Ktoś przyszedł cię odebrać.

- Och. Hm, dobrze.

Dziwne. Miałam samochód. Nikt nie musiał mnie odbierać.

- Do zobaczenia później! - zawołał za mną Toby, kiedy ruszyłam za sekretarką do frontowego biurka. - Szczęśliwych walentynek!

Pomachałam mu na pożegnanie. Próbowałam sobie przypomnieć, czy miałam tego dnia umówioną wizytę u lekarza albo coś podobnego. Dlaczego ktoś miałby odbierać mnie ze szkoły? Zanim jednak do głowy zdążyła mi przyjść myśl o rodzinnej tragedii, odpowiedź stała się oczywista. Stałam jak wryta.

O mój Boże.

Stała przed biurkiem, wyglądając, jakby właśnie wyszła z hollywoodzkiego planu filmowego. Jej blond włosy, rozjaśnione przez słońce, opadały na ramiona łagodnymi falami. Ubrana była w zieloną sukienkę do kolan (bez rajstop, oczywiście) i miała buty na niebotycznych obcasach. Ciemne okulary zakrywały oczy - które, jak wiedziałam, były zielone. Zdjęła je, zwracając się w moją stronę.

- Cześć, Bianca - powiedziała piękna kobieta.

- Cześć, mamó.

14

Po sposobie, w jaki ruszyła w moją stronę, poznałam, że jest zdenerwowana. Drżała lekko, a jej oczy otwierały się szeroko, zapewne ze strachu. I słusznie. W przeciwieństwie do mojego ojca, wiedziałam, że wysłała te papiery rozwodowe z premedytacją, i nienawidziłam jej za to, że nas nie ostrzegła. Rzuciłam jej więc wrogie spojrzenie i odsunęłam się. To musiało potwierdzić jej podejrzenia, bo spuściła wzrok na ziemię, na czubki swoich szpilek.

- Tęskniłam za tobą, córeczko - powiedziała.

- Jasne.

- Czy już się pani podpisała? - spytała sekretarka, siadając na krześle za wysokim biurkiem.

- Tak - odpowiedziała mama. Znow mówiła łagodnym, naturalnym tonem. - Czy możemy wyjść, pani naczelnik?

- Jesteście wolne - ze śmiechem odparła sekretarka. Przesunęła ręką po włosach i dodała: - Chciałabym, żeby pani wiedziała, że kupiłam pani książkę. To było dla mnie prawdziwe wybawienie! Czytam ją raz w tygodniu.

Mama uśmiechnęła się.

- Och, dziękuję! Przyjemnie spotkać jedną z dziesięciu osób, które faktycznie ją przeczytały.

Sekretarka uśmiechnęła się szeroko.

- Zmieniła moje życie.

Co za bzdety.

Wszyscy kochali moją matkę. Była zabawna, inteligentna i śliczna. Przypominała Umę Thurman i stanowiła całkowite zaprzeczenie duffa. Swoje wady ukrywała za fasadą ślicznej twarzy, a uśmiechem przekonywała ludzi, że jest chodzącym ideałem. Chichocząca i machająca mamie na pożegnanie sekretarka była kolejną naiwną.

- Dokąd idziemy? - Nie siliłam się na ukrywanie rozgoryczenia. Zasłużyła sobie.

- Hm... nie wiem - przyznała mama. Obcasy stuknęły na gładkiej powierzchni chodnika. W końcu dotarliśmy do jej samochodu i dźwięk zamilkł. Czerwony mustang wyglądał, jakby przez kilka dni ktoś w nim mieszkał. Nietrudno było stwierdzić, że musiała przyjechać aż z Orange County. - Gdzieś, gdzie jest ciepło? - rzuciła z udawaną pewnością siebie. - Odmarza mi tyłek.

- Gdybyś włożyła normalne ubranie, nie miałabyś tego problemu. - Szarpnęłam drzwi od strony pasażera i zepchnęłam śmieci z siedzenia. - Przykro mi, to nie Kalifornia. Tutaj bywa zimno.

- Och, Kalifornia nie jest aż taka wspaniała. - Mama była niespokojna, a jej entuzjastyczny śmiech był nerwowy, nie radosny. - Wcale nie jest tak cudownie, jak pokazują na filmach.

- Naprawdę? To dziwne. Odnoszę wrażenie, że podoba ci się tam bardziej niż w Hamiltonie. A może po prostu wolisz być gdziekolwiek, byle nie tutaj?

Śmiech zamarł i w samochodzie zapadła cisza. Mama uruchomiła silnik i wyjechała z parkingu. W końcu przestała się zgrywać i szepnęła:

- Bianca, musimy o tym porozmawiać. Nie rozumiesz, przez co przechodzę.

- Tak, na pewno jest ci trudno, mamo - warknęłam. - Przy okazji, niezła opalenizna. Orange County musi być prawdziwym piekłem. Jak dałaś sobie radę?

- Bianca! Wypraszam sobie taki ton! - krzyknęła. - Nieważne, co o mnie myślisz, ale wciąż jestem twoją matką i zasługuję na szacunek.

- Naprawdę? - parsknęłam. - Taki sam szacunek, jaki okazałaś ojcu, wysyłając mu papiery rozwodowe bez ostrzeżenia? Nie uprzedzając mnie? Co się z tobą dzieje, do diabła?

Znów zapadła cisza.

Wiedziałam, że w ten sposób do niczego nie dojdziemy. Powinnam jej wysłuchać, poznać opinię drugiej strony i spokojnie opowiedzieć o swoich uczuciach. Czytałam wystarczająco dużo magazynów psychologicznych, by wiedzieć, że powinniśmy dążyć do kompromisu, ale wcale tego nie chciałam. Egoistycznie, dziecinnie, niedojrzale... Może tak się właśnie zachowywałam, ale w pamięci wciąż miałam widok twarzy ojca, puste butelki po piwie, które tydzień wcześniej zbierałam z podłogi, i te głupie papiery rozwodowe. Słuchać? Opowiadać? Wykazywać się rozsądkiem? Czy to w ogóle wchodziło w grę? Mama była tak samo dziecinna i egoistyczna jak ja. Tyle że lepiej to ukrywała.

Mama powoli wypuściła powietrze i zjechała na pobocze. Bez słowa wyłączyła silnik, a ja wyglądałam przez okno na puste pole. Kiedy lato wreszcie nadejdzie, będzie porośnięte wysokimi łądogami kukurydzy. Nie trzeba było nic mówić - szare, lutowe niebo zdradzało wszystko. Było zimno i posepnie. Okropny dzień. Cały wysiłek poszedł na marne. Nie odezwę się pierwsza. Pozwolę jej raz w życiu być dorosłą.

Mijały minuty. W samochodzie słyhać było jedynie nasze oddechy. Mama wciągała powietrze krótkimi, niepewnymi haustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmieniała zdanie za każdym razem, kiedy słowa miały opuścić jej usta. Czekałam.

- Bianco - zaczęła wreszcie. Przez ostatnie pięć minut milczałyśmy.
- Ja... przepraszam. Tak bardzo... tak bardzo mi przykro.

Nie odpowiedziałam.

- Nie chciałam, żeby to się tak kończyło. - Jej głos się załamał. Chyba zaczęła płakać, ale nie odwróciłam głowy, żeby sprawdzić. - Od dawna nie byłam szczęśliwa. Po śmierci babci tata zaproponował, żebym wyjechała. Sądził, że to mi może pomóc. Mogłabym chwilowo uciec od problemów, dać parę wykładów w różnych miastach,

a potem wrócić, kiedy mi się poprawi. Ta podróż miała sprawić, że między mną a tatą znów byłoby jak wtedy, gdy się pobieraliśmy. Ale...

Długie, szczupłe palce mamy drżały, kiedy zamykały się na mojej dłoni. Niechętnie odwróciłam się w jej stronę. Na policzkach nie było łez, ale zamglone oczy błyszczały. Po prostu tama jeszcze nie puściła.

- ...ale tak się nie stało - ciągnęła. - Sądziłam, że mogę uciec od problemów. Pomyliłam się, córeczko. Nieważne, jak daleko wyjedziesz ani czym się zajmiesz, rzeczywistość w końcu cię dogoni. Wracałam do domu i po kilku dniach znów zaczynałam czuć się gorzej, więc pakowałam rzeczy i znikałam. Za każdym razem spędzałam poza domem odrobinę więcej czasu, rezerwowałam kilka kolejnych wystąpień, wyjeżdżałam trochę dalej... aż w końcu nie dało się już dalej uciec. Dotarłam na drugi koniec kraju i... musiałam stanąć twarzą w twarz z problemami.

- Jakimi problemami?

- Nie chcę być z twoim tatą. - Spojrzała na nasze wciąż splecione dłonie. - Kocham go bardzo, ale nie jestem już w nim zakochana... nie tak, jak on we mnie. Brzmi to strasznie banalnie, ale taka jest prawda. Nie mogę wciąż kłamać i udawać, że między nami wszystko jest w porządku. Przepraszam.

- Czyli chcesz rozwodu?

- Tak.

Westchnęłam i ponownie wyjrzałam przez okno. Wciąż było szaro. I zimno.

- Będziesz musiała powiedzieć tacie - stwierdziłam. - On sądzi, że to pomyłka. Uważa, że... nie mogłabyś nam tego zrobić.

- Nienawidzisz mnie?

- Nie.

Tak naprawdę nie zdziwiła mnie własna odpowiedź, chociaż zaprzeczyłam niemal automatycznie. Chciałam jej nienawidzić. Nie przez rozwód - w ostatnich latach tak często wyjeżdżała, że myśl

o mieszkaniu z jednym rodzicem nie wydawała mi się specjalnie nowa ani denerwująca. Szczerze, od dłuższego czasu spodziewałam się tego rozstania. Tak naprawdę chciałam ją znienawidzić z powodu taty i bólu, który mu zadała. Tamtego wieczoru, kiedy miał nawrót.

I nagle zrozumiałam. To nie ona sprawiła, że tata sięgnął po butelkę. Mogłam do woli obarczać ją winą, ale nic dobrego by z tego nie wynikło. Musiała wziąć odpowiedzialność za swoje życie i tata powinien zrobić to samo. Gdyby pozostali małżeństwem i nic nie zmieniali, oboje zaprzeczaliby swoim prawdziwym uczuciom.

Moja matka wreszcie stawiała czoło rzeczywistości. Tata też będzie musiał to zrobić.

- Nie nienawidzę cię, mammo.

Było ciemno od wielu godzin, kiedy mama wreszcie podrzuciła mnie na parking przed szkołą, gdzie zostawiłam samochód. Spędziłyśmy popołudnie, jeżdżąc po Hamiltonie i rozmawiając o wszystkim, co ją ominęło. Robiłyśmy to za każdym razem, kiedy wracała. Tylko że tym razem nie miała zostać w domu. Przynajmniej nie na dobre.

- Pojadę teraz zobaczyć się z twoim tatą... chyba - powiedziała. - Może powinnaś spędzić noc u Casey, kochanie. Nie wiem, jak on zareaguje... A właściwie to wiem: źle.

Skinęłam głową, mając nadzieję, że się myli - chociaż nasze wyobrażenie tego, co znaczy „źle”, różniły się. Nie wspomniałam jej o nawrocie, głównie dlatego, że przeszedł bez większego echa. Ona bała się łez i krzyków, czyli wszystkiego, czego można się było spodziewać przy takich konfrontacjach. Nie chciałam, żeby martwiła się też jego piciem. Zwłaszcza że w końcu nie była to aż taka wielka sprawa.

- Czuję się okropnie - szepnęła. - W walentynki mówić mężowi, że chcę się rozwieść. Ależ ze mnie... wstrętny babsztyl. Może powinnam poczekać do jutra i...

- Musisz mu powiedzieć, mamo. Jeśli teraz to odłożysz, nigdy się nie zdobędziesz na rozmowę. - Odpięłam pas. - Zadzwonię do Casey i spytam, czy mogę u niej zostać. Powinnaś już jechać... zanim zrobi się późno.

- Dobrze. - Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. - Oczywiście, tak zrobię.

Otworzyłam drzwi auta i wysiadłam.

- Będzie dobrze.

Mama pokręciła głową i zaczęła bawić się zwisającymi ze stacyjki kluczykami.

- To nie ty powinnaś się zachowywać jak dorosła - mruknęła. - Jestem twoją matką. Powinnam cię pocieszać i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku. To takie dysfunkcyjne.

- Normalność jest przereklamowana. - Uśmiechnęłam się, żeby podnieść ją na duchu. - Porozmawiamy jutro. Powodzenia.

- Dziękuję - westchnęła. - Kocham cię, Bianco.

- Ja ciebie też.

- Pa, córeczko.

Wysiadłam i odsunęłam się od samochodu. Wciąż twardo się uśmiechałam i machałam, kiedy mały, czerwony samochód wyjechał na autostradę. Tam zwolnił, jakby zastanawiając się, czy jechać dalej. Ale nie zatrzymał się, więc wciąż kiwałam ręką.

Przestałam się uśmiechać, kiedy tylne światła zniknęły w oddali. Owszem, wiedziałam, że wszystko się ułoży. Mama postępowała właściwie. To był krok w dobrym kierunku dla obojga moich rodziców. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że tata będzie to widział inaczej... przynajmniej na początku. Uśmiechałam się, żeby dodać mamie otuchy, ale nad tatą zwiesiłam głowę.

Wyciągnęłam kluczyki z tylnej kieszeni spodni. Wrzuciłam rzeczy na siedzenie pasażera, wsiadłam i zamknęłam drzwi, osłaniając swoje i tak już dygocące ciało przed zimnym powietrzem lutowej nocy.

Przez kilka minut siedziałam w cichym samochodzie, starając się nie myśleć o rodzicach ani się nie martwić.

Było to oczywiście niemożliwe.

Sięgnęłam do torebki i zaczęłam grzebać między papierkami po gumach do żucia i długopisami. W końcu znalazłam komórkę. Wyciągnęłam ją i zamarłam z palcem zawieszonym nad klawiaturą.

Nie zadzwoniłam do Casey.

Czekałam trzy sygnały.

- Cześć. Tu Bianca. Masz już wolne?

- Żartujesz sobie?

Patrzyłam w olbrzymi, płaski monitor, czując, jak zaczyna mnie palić twarz. Znowu? Serio? Wesley pokonał mnie już dziesiąty raz z kolei, odkąd przyjechałam godzinę wcześniej. Kiedy wchodziłam po schodach, częściowo spodziewałam się, że jakaś długonoga blondynka będzie wymykać się z jego sypialni, ale natknęłam się na zupełnie inną scenę. Wes grał w Soulcalibur IV. A ponieważ jestem masochistką, rzuciłam mu wyzwanie.

Rany, musiało być coś, w czym byłabym lepsza od niego!

Perspektywa stłuczenia na kwaśne jabłko animowanego bohatera naprawdę poprawiła mi humor. Nawet się nie zorientowałam, kiedy przestałam martwić się o mamę i tatę. Wszystko jakoś się ułoży. Na pewno. Musiałam po prostu być cierpliwa i pozwolić sprawom biec własnym torem. I w tym czasie skopać Wesleyowi tyłek... albo przynajmniej spróbować.

- Mówiłem ci, we wszystkim jestem świetny - dokuczał mi, kładąc pada od PS3 na podłodze między nami. - W grach również.

Patrzyłam, jak sterowany przez niego bohater przesuwa się po ekranie w jakimś dziwnym, zwycięskim tańcu.

- niesprawiedliwe - wymamrotałam. - Twój miecz był większy niż mój.

- Mam największy miecz ze wszystkich.

Rzuciłam w niego padem, ale Wes oczywiście się uchylił i nie trafiłam. Cholera.

- Zboczeniec.

- Och, daj spokój. - Roześmiał się. - Sama się o to prosiłaś, słoniku.

Rzuciłam mu spojrzenie spode łba, ale czułam, że irytacja mija. W końcu po prostu pokręciłam głową... i uśmiechnęłam się.

- Dobrze, masz rację. Rzeczywiście sama się podstawiałam. Ale wiesz, faceci, którzy tak mówią, zawsze mają małego.

Wesley zmarszczył brwi.

- Oboje wiemy, że to nieprawda. Udowodniłem ci to wystarczająco wiele razy. - Uśmiechnął się prowokująco. Pochylił się, a jego usta musnęły moje ucho. - Ale mogę ci to udowodnić po raz kolejny, jeśli chcesz... a wiesz, że chcesz.

- Nie... nie sądzę, żeby to było konieczne - udało mi się wykrztusić. Jego usta zsuwały się w dół po mojej szyi, sprawiając, że dreszcz przeszedł mi po plecach.

- Och, nie sądzisz? - mruknął szelmowsko. - Ale ja tak uważam.

Roześmiałam się, kiedy popchnął mnie na podłogę. Jego ręka powędrowała w miejsce nad lewym biodrem, gdzie miałam największe łaskotki. Odkrył je kilka tygodni wcześniej, a ja byłam wściekła, że pozwoliłam mu to wykorzystać przeciwko sobie. Teraz mógł sprawić, kiedy tylko zechciał, że wiłam się i rechotałam jak wariatka. Sprawiało mu to ogromną przyjemność. Dupek.

Dźgał wrażliwe miejsce nad biodrem, a jednocześnie jego usta wędrowały od mojego obojczyka do ucha. Śmiałam się tak mocno, że ledwie mogłam oddychać. niesprawiedliwe. Co za podłość! Bez przekonania próbowałam go kopnąć, ale uwięził moją nogę między swoimi i łaskotał dalej.

Właśnie poczułam, że zaraz zemdleję z braku tlenu, kiedy coś zawibrowało w mojej tylnej kieszeni.

- Przestań, przestań! - krzyknęłam, odpychając go. Odturlał się na bok, a ja się podniosłam, próbując złapać oddech. Wyjęłam telefon z kieszeni. Myślałam, że dzwoni mama, żeby dać mi znać, jak poszło z tatą, i mnie uspokoić, ale kiedy spojrzałam na wyświetlacz, żołądek mi się ścisnął.

- O cholera. Casey. - Spojrzałam na Wesleya, który wciąż leżał na podłodze z rękami założonymi za głowę. Jego koszulka podjechała odrobinę do góry, tak że widziałam kości biodrowe wystające spod zielonego materiału. - Nie mów ani słowa - poleciłam mu. - Nie może się dowiedzieć, że tu jestem. - Odebrałam telefon i powiedziałam tak spokojnie, jak tylko zdołałam: - Halo?

- Hej! - Była wyraźnie wkurzona. - Co się, do diabła, dzisiaj z tobą stało? Jess mówiła, że mamy się spotkać we trzy z okazji walentynek, ale nie przyjechałaś.

- Przepraszam, Casey - powiedziałam. - Coś mi wypadło.

- Ostatnio często to mówisz. Zawsze coś ci wypada, masz plany albo...

Nagle poczułam z tyłu na szyi oddech Wesleya. Nie zauważyłam, jak wstał z podłogi i wsunął się za mnie. Ramionami objął od tyłu moją talię, a jego palce zaczęły rozpinać guzik moich spodni, zanim zdołałam go powstrzymać.

- ...a Jess miała nadzieję, że we trzy porobimy coś fajnego...

Nie byłam w stanie skupić się na słowach Casey. Ręka Wesleya wsunęła się pod krawędź moich majtek. Jego palce schodziły coraz niżej i niżej.

Nie mogłam się odezwać. Nie mogłam kazać mu przestać ani zareagować w żaden inny sposób. Gdybym to zrobiła, Casey dowiedziałaby się, że nie jestem sama. O rany, czułam, jak całe moje ciało zmienia się w kulę ognia. Wes chichotał w moją szyję, wiedząc, że doprowadza mnie do szału.

- ...nie rozumiem po prostu, co się z tobą dzieje.

Palce Wesleya wsunęły się w takie miejsce, że zaczęły mi się trząść kolana. Przygryzłam wargę, żeby nie jęknąć. Uśmiechał się, przesuwając usta w stronę mojego ucha. Drań mnie torturował. Nie mogłam już dłużej tego wytrzymać.

- Bianca, jesteś tam?

Wesley ugryzł mnie w ucho. Wolną ręką zsunął dzinsy jeszcze niżej, a to, co wyprawiał drugą, wciąż sprawiało, że drżałam.

- Casey, muszę kończyć.

- Co? Bianca, ja...

Zatrzasnęłam klapkę telefonu i upuściłam go na podłogę. Odepchnęłam Wesleya i obróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Oczywiście się uśmiechał.

- Ty dra...

- Hej! - podniósł ręce w obronnym geście. - Mówiłaś, żebym się nie odzywał. Nie powiedziałaś, że nie mogę...

Złapałam porzucony wcześniej kontroler i zaczęłam nową rozgrywkę. Stanowczo należała mu się nauka za to, że tak ze mną pogrywał. Udało mi się zadać kilka celnych ciosów, zanim Wesley zdążył złapać swój pad i dołączyć do walki.

- I ty oskarżasz mnie o oszukiwanie? - Zablokował cios, który wymierzyła w jego postać moja dziewczyna gladiator.

- Zasłużyłeś - warknęłam, zacięcie go atakując.

Na nic się to nie zdało. Chociaż zaczęłam wcześniej niż on, i tak mnie pokonał. Cholera.

- Szczęśliwych walentynek, duff. - Odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem. Jego szare oczy błyszczały zuchwale i tryumfująco.

Dlaczego musiał to powiedzieć? - pomyślałam, natychmiast przypominając sobie o rodzicach. Czy mama rozmawiała już z tatą? Kłócili się? Płakali?

- Bianca?

Zdałam sobie sprawę, że zagryzłam wargę odrobinę za mocno,

kiedy poczułam na czubku języka metaliczny posmak krwi. Zamrugotałam i odwróciłam się do Wesleya, który przyglądał mi się uważnie dłuższą chwilę. Jednak zamiast zapytać, co się stało i czy nic mi nie będzie, znów wziął do ręki kontroler.

- Gramy - powiedział. - Tym razem dam ci fory.

Zmusiłam się do uśmiechu. Wszystko się ułoży. Na pewno.

- Nie bądź głupi - odparłam. - Tym razem skopię ci tyłek. Dotąd się powstrzymywałam.

Roześmiał się, doskonale wiedząc, że ściemniam.

- Zobaczymy.

Zaczęliśmy kolejną grę.

15

W życiu nie słyszałam tak cholernie ogłuszającego hałasu. Czułam się tak, jakby tuż obok mnie eksplodowała bomba... pulsująca w rytmie *Thrillera* Michaela Jacksona. Przetoczyłam się na bok i półprzytomnie sprawdziłam godzinę na ekraniku wibrującej komórki, która leżała na szafce.

Piąta rano.

- Słucham? - jęknęłam do słuchawki.

- Przepraszam, że cię budzę kochanie - odezwała się mama. - Mam nadzieję, że nie obudziłam Casey.

- Mhm. W porządku. Co się dzieje?

- Dwie godziny temu wyszłam z domu - wyjaśniła. - Odbyliśmy z twoim ojcem długą rozmowę, ale... no cóż, chyba nie poszło nam najlepiej. Wiedziałam, że tak się to skończy. Od tej pory jeżdżę w kółko i zastanawiam się, co dalej. Zaszycę się pewnie na parę dni w hotelu na Oak Hill, spędzę trochę czasu z tobą, a w weekend zacznę przeprowadzkę do Tennessee. Ktoś musi się zaopiekować twoim dziadkiem, a to fajne miejsce do mieszkania. Co myślisz?

- Pewnie - wymamrotałam.

- Przepraszam - zreflektowała się mama. - Mogłam z tym poczekać. Śpij dobrze. Zadzwoń, gdy wrócisz ze szkoły, powiem ci, gdzie się zatrzymałam. A wieczorem mogłybyśmy skoczyć do kina.

- Niezły pomysł. Pa, mammo.

- Pa, dziecinko.

Odłożyłam telefon na szafkę i przeciągnęłam się, tłumiąc ziewnięcie. Mięciutki materac i drogie prześcieradła były stanowczo zbyt wygodne. Jeszcze nigdy nie miałam takich problemów, by zwlec się z łóżka, ale jakoś udało mi się w końcu postawić obie stopy na dywanie.

- Bianca, gdzie idziesz? - zapytał zasnym głosem Wesley.

- Do domu. - Wciągnęłam na siebie dzinsy. - Wezmę szybki prysznic i lecę do szkoły.

Spojrzał na mnie, opierając się na łokciu. Brązowe loki wpadały mu do oczu i odstawały we wszystkich kierunkach.

- Wykap się tutaj - zaproponował. - Mogę cię uszczęśliwić swoim towarzystwem.

- Dzięki, ale nie. - Zgarnęłam z podłogi moją kurtkę i przewiesiłam ją przez ramię. - Mogę wyjść od frontu? Twój rodzic się nie obudzą?

- Raczej nie, zwłaszcza że nie ma ich w domu.

- Nie wrócili wczoraj wieczorem?

- Nie będzie ich co najmniej tydzień - wyjaśnił. - A o ile to się potem przeciągnie, jeden Bóg raczy wiedzieć. Może dzień, może dwa.

Zastanowiwszy się nad tym, musiałam przyznać, że faktycznie nigdy nie widywałam żadnych innych aut na podjeździe. Kiedy się tu pojawiałam - a ostatnio zdarzało mi się to w cholerę często - Wesley zawsze był sam.

- Dokąd pojechali?

Wzruszył ramionami i przetoczył się na plecy.

- Nie pamiętam. Wyjazd w interesach albo wczasy na Karaibach. Nie nadążam za tym.

- A twoja siostra?

- Jak rodziców nie ma w mieście, Amy przenosi się do babci. Właściwie to ciągle u niej mieszka.

Podeszłam powoli do łóżka.

- A ty? - zapytałam cicho, przysiadając na krawędzi materaca. - Czemu z nimi nie mieszkasz? Twoja siostra pewnie by się ucieszyła z towarzystwa.

- Pewnie tak - przytaknął. - Ale babcia to zupełnie inna historia. Nie znosi mnie. Nie akceptuje mojego „stylu życia”. - Zaakcentował

ostatnie słowa szyderczym gestem. – Najwyraźniej przynoszę hańbę całej rodzinie i ojciec powinien się za mnie wstydzić. – Zaśmiał się gorzko. – Bo wiesz, on i mama to chodzące ideały.

– Skąd babcia się dowiedziała o twoim, hm, stylu życia?

– Od psiapsiółek. Stare krówska słyszą, jak ich wnuczki spuszczaają się nad moją osobą – kto by je za to winił, prawda – a potem plotkują z moją babcią. Jakbym sobie znalazł jakąś panienkę na dłużej, to pewnie by mnie trochę polubiła, ale jakoś nie mam ochoty sprawić jej tej satysfakcji. Nie mogę się do wszystkich dostosowywać.

– Rozumiem. – Faktycznie tak było. Wielokrotnie o tym myślałam. Ostatnio nawet miało to związek z Wesleyem. Zmiana jego opinii na mój temat była przecież taka łatwa, wystarczyłoby, żebym zadawała się z innymi ludźmi albo zaprzyjaźniła z jakąś inną dziewczyną, choćby z tą nową od kosza, i już przestałabym być tą grubą i brzydką. Ale dlaczego miałabym się przejmować tym, co on czy też ktokolwiek inny o mnie myśli? Nie powinnam tego robić.

On też nie.

Choć jego sytuacja była nieco inna. Rozejrzałam się wokół, czując nagły przyływ zawstydzienia, że w ogóle porównywałam nasze problemy.

– I nie czujesz się tu samotny? – zapytałam nagle, choć wcale nie miałam takiego zamiaru. – W tak wielkim domu?

Jezu! Czy ja naprawdę zaczęłam mu współczuć? Temu Casanovie? Obrzydliwie nadzianemu dupkowi? Miałam wobec niego wiele różnych odczuć, ale jak dotąd nigdy mu nie współczułam. Co się tu, u diabła, działo?

Uch... Coś jednak z Wesleyem miałam wspólnego. Bez żadnego trudu potrafiłam się zidentyfikować z każdym dramatem rodzinnym.

– Zapominasz, że dość rzadko jestem tu sam. – Usiadł na łóżku i uśmiechnął się z udawanym tryumfem. – Wiesz, że nie tylko ty nie potrafisz mi się oprzeć. Zwykle nie mogę się opędzić od uroczych

towarzyszek.

Zacisnęłam usta, niepewna, czy powinnam się podzielić tym, co chodziło mi po głowie. Uznałam, że równie dobrze mogę to wygarnąć tu i teraz. W końcu nikomu nie stanie się od tego żadna krzywda.

- Posłuchaj... wiem, że to pewnie zabrzmie dziwnie, bo przecież cię nienawidzę i w ogóle, ale możesz mi mówić o wszystkim. - Zabrzmiało to jak cytat z jakiegoś chałwatego filmu. Cudownie. - No bo wiesz, zmusiłam cię, żebyś wysłuchał tego całego gówna o Jake'u, więc jeśli też chcesz się czymś podzielić, to spoko, biorę to na siebie.

Wesley przestał się uśmiechać.

- Będę o tym pamiętał. - Odchrząknął i przybrał oficjalny ton: - Nie wspomniałaś aby, że musisz zbierać się do domu? Nie chcesz się chyba spóźnić do szkoły.

- No tak.

Podniosłam się z miejsca, gdy nagle poczułam ciepło jego dłoni na swoim nadgarstku. Odwróciłam się. Patrzył wprost na mnie. Pochylił się nieco i pocałował mnie w usta. Zanim zdążyłam się zorientować, co robi, już się wycofał.

- Dzięki, Bianca - szepnął.

- Hmm... Nie ma sprawy.

O co w tym chodziło? Dotychczas każdy pocałunek z Wesleyem przypominał gwałtowną walkę i stanowił wprowadzenie do seksu. Jeszcze ani razu nie całował mnie tak delikatnie, bez żadnej zaborczości, i czułam się z tym cholernie skołowana.

Nie miałam jednak czasu się nad tym zastanawiać. Pomknęłam schodami i przebiegłam przez hol. Wskoczyłam za kierownicę swojego auta i przez całą drogę dociskałam pedał gazu, choć nie znoszę tego robić. Mimo to i tak dotarłam dopiero o szóstej. Zostało mi ledwie półtorej godziny na prysznic, ubranie się i sprawdzenie, co z tatą. Doskonały sposób na rozpoczęcie poranka.

Co gorsza, wjeżdżając na podjazd, zauważyłam, że w salonie palą się światła. Zły znak. Tata zawsze, ale to zawsze gasił wszystkie lampy przed położeniem się do łóżka. Taki rytuał. Fakt, że tym razem o tym zapomniał, nie wróżył niczego dobrego.

Weszłam po cichu do środka i słysząc jego chrapanie, natychmiast zrozumiałam, że kupił sobie więcej piwa. Nie musiałam nawet patrzeć na stolik zasłany butelkami czy nieruchomy kształt zalegający na kanapie. Wiedziałam.

Spił się do nieprzytomności.

Powstrzymałam impuls ogarnięcia tego bajzlu. Nie miałam czasu, by pomagać tacie, nawet jeśli bardzo bym tego chciała. Musiałam iść na górę i przygotować się do szkoły. Przemykając do swojego pokoju, powtarzałam sobie w myślach, że nic mu nie będzie. Musi się tylko otrząsnąć z szoku, a wszystko to... ten epizod... minie. Biorąc pod uwagę wiadomości, jakimi poczęstowała go mama, nie mogłabym go chyba obwiniać za parę głębszych, nie?

Wskoczyłam na chwilę pod prysznic i wysuszyłam włosy, co jak zwykle zajęło mi całą wieczność; może faktycznie powinnam się obsmyczyć na krótko jak Casey, zamiast tracić tyle czasu. Narzuciłam na siebie świeże ciuchy, a po umyciu zębów poszłam na dół, do kuchni, żeby zgarnąć jakiś batonik na drogę. Zanim dotarłam do szkoły, parking dla uczniów był już wypełniony prawie do ostatniego miejsca. Musiałam zostawić samochód w ostatnim rzędzie, a potem puściłam się biegiem do drzwi, wlokąc za sobą dziesięciokilowy plecak. Wchodząc do szkoły, z trudem łapałam oddech. Jezu, jęknęłam w myślach, człapiąc na lekcję hiszpańskiego. Nic dziwnego, że mówią na mnie „duff”. Mam tak słabą kondycję, że to aż dołujące.

Dobrze, że korytarz był już prawie pusty i nikt nie widział tej żenady.

- Gdzieś ty się wczoraj włóczyła? - zapytała Jessica, kiedy sekundę

po dzwonku klapnęłam na swoje krzesło. – Nie widziałam cię ani na lunchu, ani na angielskim. Trochę się martwiłyśmy z Casey.

– Urwałam się wcześniej.

– Myślałam, że zabalujemy we trójkę w walentynki, wiesz, uczcimy, że jesteśmy same.

– To dość głupie, no nie? – Westchnęłam i pokręciłam głową, starając się nie patrzeć w te jej wielkie, smutne oczy. Naprawdę potrafiła wywołać we mnie poczucie winy. Nie odpuści mi tego, że urwałam się wczoraj od Casey. – Przepraszam, Jess. Coś mi wypadło. Po lekcjach ci wszystko wyjaśnię, dobra?

Nim zdążyła odpowiedzieć, pani Romali odchrząknęła donośnie i ryknęła:

– *Silencio! Buenos Dias, amigos.* Dziś poznamy czas terazniejszy ciągly i muszę was ostrzec, że nie jest to najłatwiejszy temat.

Chwilę później rozdała nam ćwiczenia, którymi zajmowaliśmy się aż do końca lekcji. Na długo przed dzwonkiem moja, i nie tylko moja miłość do hiszpańskiego nieomal wypaliła się.

– Nie możemy już zmienić przedmiotów w tym semestrze? – zapytała Angela, kiedy tylko wyszliśmy z Jessicą z klasy.

– Ostatnia szansa minęła miesiąc temu – przypomniałam.

– Szlag.

– Na razie! – pożegnała się Jessica, biegnąc na chemię. – Zobaczymy się na obiedzie.

Pomachałam jej i ruszyłam przed siebie. Czekala na mnie lekcja nauk politycznych, na którą się nawet dziś cieszyłam. Toby Tucker poprosił, żebym usiadła razem z nim, więc już nie byłam „tą laską z ostatniej ławki”. Nie wierzyłam, że to się kiedyś wydarzy, i nie miałam pojęcia, jak bardzo mnie to uszczęśliwi. A zresztą, co tu dużo gadać: samotność, jaką sobie narzuciłam, zaczynała mnie już wkurzać.

Niestety Toby się nie pojawił. Kiedy weszłam do klasy (tym razem

chwilę przed dzwonkiem, tak jak lubił pan Chaucer), jego krzesło było całkowicie i nieodwołalnie puste i poczułam lekkie ukłucie w sercu. Albo i nawet nie takie lekkie. Na szczęście nie musiałam siedzieć sama. Jeanine, bojąc się najwyraźniej nudy pod nieobecność Toby'ego, zawlokła mnie do pierwszych ławek. Niestety mój brak politycznego dowcipu musiał być poważnym rozczarowaniem w porównaniu z tym, co zwykle oferował jej Toby. Jedyne, na co było mnie stać, to parę sarkastycznych komentarzy w kwestii systemu prawnego. Strasznie brakowało mi Toby'ego.

Panu Chaucerowi również. Wydawał się znudzony własnym wykładem i puścił nas natychmiast po dzwonku, krzywiąc się jak zasmucony niemowlak.

A podobno, jak słyszałam, nauczyciele nie mają swoich ulubieńców.

Z radością opuściłam salę, która bez błyskotliwych komentarzy Toby'ego wydawała się zimna i ponura, i poszłam na stołówkę.

Atmosferę panującą przy naszym stoliku tego dnia również trudno było uznać za miłą i ciepłą. Casey wpatrywała się we mnie przez cały posiłek, wciąż wściekła o to, że ją wczoraj olałam. Nie na tyle jednak, by odpuścić nasze dzisiejsze spotkanie z Jessicą.

Obiecałam, że wszystko im wyjaśnię po lekcjach, co oczywiście oznaczało, że ledwie tylko rozbrzmiał ostatni dzwonek, zawlokły mnie do łazienki i zaczęły się domagać odpowiedzi. „Gadaj!”, wrzeszczały. „Wypluj to z siebie”, a ja nawet nie miałam jak zaczerpnąć oddechu.

Z głośnym jękiem osunęłam się plecami po chłodnej ścianie i usiadłam na podłodze.

- Dobra, już dobra - powiedziałam, otulając ramionami kolana. - Moja mama wczoraj pojawiła się w domu.

- Wróciła z podróży? - zdziwiła się Jessica.

- Nie do końca. Przyjechała, żeby ze mną pogadać. Rozwodzą się.

Jessica zakryła dłonią usta, a Casey natychmiast przykucnęła obok

mnie i złapała za rękę.

- Wszystko w porządku? - zapytała, zapominając o swoim gniewie.

- Spoko - odpowiedziałam, wiedząc, że ta wiadomość wywrze na nich większe wrażenie, niż na mnie. Rozwód rodziców Casey był długi i bardzo nieprzyjemny, a Jessica w ogóle nie potrafiła sobie wyobrazić czegoś tak przykrego.

- To dlatego odpuściłaś sobie wczorajsze walentynki? - domyśliła się Jessica.

- Tak - przyznałam. - Jakoś nie miałam ochoty świętować.

- Przynajmniej mogłaś zadzwonić - stwierdziła Casey. - Albo powiedzieć cokolwiek. Wiesz przecież, że możesz mi o wszystkim powiedzieć.

- Wiem. Ale naprawdę nic mi nie jest. Spodziewałam się tego, to była jedynie kwestia czasu. - Wzruszyłam ramionami. - Szczerze mówiąc, nie mam z tym większego problemu. Mama i tak od dłuższego czasu rzadko bywała w domu, więc nic się w sumie nie zmieni. Ale na razie przyjechała na parę dni do miasta i dlatego muszę się zbierać. - Podniosłam się z podłogi.

- Dokąd? - chciała wiedzieć Casey.

- Obiecałam jej, że pójdziemy dziś do kina. - Zgarnęłam plecak i rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze. - Przepraszam was, laski, wiem, że chciałybyście o tym pogadać, ale mama wyjeżdża pod koniec tygodnia, więc...

- Jesteś pewna, że wszystko okej? - Casey wciąż pozostawała sceptyczna.

Zawahałam się przez chwilę, odgarniając dłonią grzywkę. W sumie mogłabym im powiedzieć o tacie, butelkach po piwie i tym, jak bardzo czułam się zagubiona. Były przecież moimi najlepszymi kumpelami. Troszczyły się o mnie.

Tylko co by się stało, gdybym wyspała tatę? Czy dałoby się powstrzymać plotki? Nie poradziłabym sobie z czymś takim. Nie

chciałam, by moje przyjaciółki go oceniały. W końcu to mój tata. I nic wielkiego się nie stało. Miał po prostu chwilę słabości. Nie ma się czym martwić.

- Całkowicie pewna - odpowiedziałam, odwracając się od lustra z wymuszonym uśmiechem. - Ale na serio muszę już lecieć. Nie chcę, żeby mama czekała.

- Baw się dobrze - wymamrotała Jessica, nadal wyraźnym zszokowana. Może powinnam była jej to jakoś delikatniej przekazać.

Wychodziłam już za drzwi, gdy usłyszałam głos Casey.

- Hej! Zaczekaj moment.

- Ta?

- Wybierzmy się gdzieś w weekend? - zaproponowała. - Odbijemy sobie za te walentynki. Możemy pójść do Gniazda. Babski wieczór. Będzie fajnie, zobaczysz. Nawet postawię ci lody.

- Spoko. Ale pogadamy o tym później, teraz serio muszę już spadać.

Machnęłam jej na pożegnanie i wyszłam z łazienki. Spieszyłam się na spotkanie z mamą, jasne, ale wcześniej musiałam jeszcze coś zrobić.

Wsiadłam do samochodu i od razu wygrzebałam telefon z torebki. Wystukałam znajomą kombinację cyfr, a w słuchawce rozbrzmiał męski głos:

- Dodzwoniłeś się do Tech Plus. Nazywam się Ricky. W czym mogę pomóc?

Chciałam porozmawiać z tatą, upewnić się, że wszystko w porządku i zapewnić go, że damy sobie radę. Okazać mu wsparcie. Było mu teraz potrzebne. Po wczorajszej nocy na pewno dziś czuł się okropnie. A skoro ja trzymałam się całkiem nieźle, mimo tych wszystkich wiadomości, to mogłam mu przynajmniej jakoś pomóc.

- Dzień dobry, Ricky. Chciałabym porozmawiać z panem Piperem.

- Obawiam się, że pan Piper nie pojawił się dziś w pracy.

Siedziałam przez chwilę kompletnie zaskoczona. Wiedziałam, co to

mogło oznaczać. Stłumiłam narastający w żołądku niepokój. To nic takiego, pewnie kac go dobił. Może dzięki temu przypomni sobie, dlaczego przestał pić. Do jutra się pozbiera.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

- Cóż, dziękuję - rzuciłam do słuchawki. - Życzę miłego dnia.

Natychmiast wystukałam kolejny numer. Tym razem odpowiedział mi radosny kobiecy głos.

- Słucham?

- Cześć, mamó. - Wykrzesalam z siebie odrobinę entuzjazmu. Gdybym była zbyt rozszczebiotana, natychmiast zaczęłaby coś podejrzewać. Raczej nie należałam do tych pełnych werwy i zapału. - Nadal chcemy iść dziś do kina?

- Cześć, Bianca! - powitała mnie wesoło. - Jak najbardziej, kino to świetny pomysł, ale muszę cię o coś zapytać, kochanie - rozmawiałaś dziś z tatą? Nic mu nie jest? Wczoraj był strasznie wzburzony i płakał, kiedy wyjechałam.

Jej słowa wskazywały wyraźnie, że nie miała pojęcia, co się stało. Na pewno byłaby bardziej przejęta, gdyby wiedziała, że ojciec znów sięgnął po butelkę. Mogłaby nawet zacząć panikować. Ale w tym momencie wydawała się zupełnie spokojna; może tylko odrobinę zmartwiona. Trochę mnie to niepokoiło. Chociaż tata odstawił wóde osiemnaście lat temu, to powinno jej przyjść do głowy, że wciąż jest narażony na ryzyko.

Ale ja nie zamierzałam jej uświadamiać.

- Wszystko w porządku - odpowiedziałam. - Rozmawiałam z nim przed chwilą przez telefon. Pracuje dziś do późna, więc tym bardziej chcę iść z tobą do kina.

- Och, to dobrze - ucieszyła się mama. - Więc na co idziemy? Nawet nie wiem, co teraz puszczają w kinach.

- Ja też nie, ale myślę, że jakaś komedia dobrze nam zrobi.

Następnego dnia tacie nic a nic się nie polepszyło.

Kolejnego również nie.

Pod koniec tygodnia wrócił do pracy, ale byłam pewna, że nie tylko ja widzę, jak bardzo jest skacowany. Co wieczór zasypiał na kanapie lub zamykał się w swoim pokoju, a ja na każdym kroku natykałam się na butelki whisky lub piwa. Nie wspominał o tym ani słowem, jakby wierzył, że niczego nie zauważam. Co miałam zrobić? Ignorować to? Udawać, że nie ma problemu?

Chciałam się odezwać. Poprosić, żeby przestał. Powiedzieć mu, że popełnia wielki błąd. Tylko jak? W jaki sposób siedemnastolatka może przekonać własnego ojca? Zacznie się bronić, jeśli spróbuję go powstrzymać. Może pomyśleć, że ja również go opuściłam. Albo się wścieknie.

Biorąc pod uwagę, że przestał pić przed moim urodzeniem, nie miałam większego pojęcia, jak wyglądał cały ten proces wychodzenia na prostą. Wiedziałam, że miał opiekuna z AA. Taki wysoki, łysiejący facet z Oak Hill, pamiętałam z dzieciństwa, że mama zawsze wysyłała mu kartki na święta. Ale tata od dawna o nim nie wspominał i byłam pewna, że nie znajdę jego numeru telefonu. A zresztą, co bym mu powiedziała? Nawet nie wiedziałam, na czym polega ta cała rola opiekuna.

Byłam bezsilna, bezużyteczna i zawstydzona jak nigdy wcześniej. Po odejściu mamy to ja powinnam jakoś temu zaradzić. Ale zupełnie nie wiedziałam jak.

Skończyło się to tak, że przez kilka tygodni po wyjeździe mamy do Tennessee czaiłam się po domu, unikając spotkań z tatą. Nigdy wcześniej nie widziałam go pod wpływem alkoholu, więc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Z dzieciństwa pamiętałam tylko

kilka strzępków podsłuchanych rozmów o tym, że miał porywczy temperament. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, ale wolałam się nie przekonywać, w związku z czym nie ruszałam się ze swojego pokoju. On siedział u siebie.

Wciąż sobie powtarzałam, że to musi się kiedyś skończyć, a do tego czasu zachowam jego tajemnicę. Na szczęście mama była strasznie łatwowierna, więc mówiłam, że wszystko w porządku, a ona mi wierzyła, choć moje umiejętności aktorskie pozostawiały wiele do życzenia.

Najtrudniejsza była konieczność dochowania tajemnicy przed Casey. Przede wszystkim dlatego, że zawsze potrafiła mnie przejrzeć na wylot. Z początku próbowałam jej unikać, ignorowałam telefony i szukałam wymówek. Odpuściłam sobie ten babski wieczór, na który się wcześniej umówiliśmy. Byłam pewna, że wystarczy jej sekunda sam na sam ze mną, by zaczęła zasypywać mnie pytaniami, więc kiedy tylko mogłam, ciągnęłam ze sobą kompletnie niezorientowaną w sytuacji Jessicę, która służyła mi za coś w rodzaju tarczy. Ale po kilku tygodniach nagle zaczęłam odnosić wrażenie, że to Casey mnie unika.

Dzwoniła coraz rzadziej. Przestała dopytywać, czy wybierzemy się w weekend do klubu. Na stołówce zamieniła się miejscami z Jeanine, tak by siedzieć jak najdalej ode mnie. Raz czy dwa przyłapałam ją nawet na tym, że rzucała mi wrogie spojrzenia.

Z jednej strony cholernie chciałam się dowiedzieć, o co jej chodzi, ale z drugiej strasznie bałam się z nią porozmawiać. Wiedziałam, że nie zdołam jej okłamać w sprawie taty. Każdego, ale nie ją. A musiałam dochować tej tajemnicy, nie mogłam jej przed nikim ujawnić. Nawet przed Casey.

Musiałam się na jakiś czas pogodzić z jej dziwnym zachowaniem.

Udało mi się to wszystko jakoś przetrwać właściwie tylko dzięki Wesleyowi. Nie najlepiej się z tym czułam, ale co mogłam poradzić?

Musiałam się oderwać, potrzebowałam jakiejś ucieczki, a on zawsze był tak blisko. Trzy lub cztery spotkania tygodniowo utrzymywały mnie przy zdrowych zmysłach.

Jeżu, naprawdę miałam jazdę jak jakaś pieprzona ćpunka. Może już dawno temu straciłam głowę?

- I co ty byś beze mnie zrobiła? - zapytał pewnego wieczoru, gdy leżeliśmy wśród skotłowanych prześcieradeł na jego olbrzymim łóżku. Wciąż czułam, jak moje serce bije szaleńczo z ekstazy, a jego usta przy moim uchu wcale nie pomagały mi się otrząsnąć.

- Byłabym... szczęśliwa - wymruczałam. - Bez ciebie... mogłabym... nawet... zostać... optymistką.

- Kłamczucha. - Ugryzł mnie delikatnie w ucho. - Przyznaj, że byłabyś kompletnie rozbita. Zacisnęłam usta, ale nie potrafiłam się powstrzymać od śmiechu, choć ledwie co zdołałam uspokoić oddech.

- Wiesz, że właśnie zacytowałeś piosenkę Celine Dion? I to w łóżku. Zaczynam się poważnie zastanawiać nad twoją orientacją seksualną.

W oczach Wesleya błysnęła przekora.

- Czyżby? - Ponownie zbliżył usta do mojego ucha i szepnął: - Oboje wiemy, że nie da się podważyć mojej męskości... Próbujesz zmienić temat, bo to prawda. Jestem światłem twego życia.

- Chcia... - Próbowałam coś odpowiedzieć, kiedy nagle poczułam, jak jego język ześlizguje się od nasady mojego karku, aż do łopatek i wszystko mi się pomieszało. W takich warunkach nie dało się dyskutować. - Chciałbyś - jęknęłam wreszcie. - Pamiętaj, że to ja cię wykorzystuję.

Prychnął śmiechem, wtulając twarz w moją skórę.

- Zabawne - oznajmił, całując mój obojczyk. - Bo raczej jestem pewien, że twój były już wyniósł się z miasta. - Jego dłoń wśliznęła się pomiędzy moje nogi. - A ty nadal tu jesteś. - Dotyk jego palców na udach sprawiał, że nie potrafiłam znaleźć żadnej odpowiedzi. - Myśle

sobie, słoniku, że to wcale nie jest nienawiść; wydaje mi się wręcz, że bardzo mnie lubisz.

Jego palce wciąż nie dawały mi spokoju, zmuszając mnie do wicia się na łóżku. Każde muśnięcie wysyłało elektryzującą falę przeszywającą mój kręgosłup i choć bardzo tego chciałam, nie mogłam się z nim pokłócić.

Wreszcie, kiedy byłam już pewna, że za chwilę eksploduję z rozkoszy, Wesley oparł dłoń na moim biodrze i odsunął usta od mojej skóry.

- O Jezu, nareszcie - szepnęłam, domyślając się, co za chwilę nastąpi, gdy sięgnął do szufladki po prezerwatywę.

- I chyba dobrze, że też lubię cię mieć pod ręką - uśmiechnął się zuchwale. - A teraz pozwól, że rozwieję twoje wątpliwości co do mojej orientacji...

I znów wylądowałam z głową w chmurach.

Ale i tak wszystko wymykało mi się spod kontroli, nie mogłam temu zaprzeczyć. Dotarło to do mnie pewnego piątku, podczas lekcji angielskiego.

Pani Perkins rozdawała właśnie ocenione testy, trajkocąc przy tym o przeczytanej ostatnio powieści Nory Roberts, choć nikt jej oczywiście nie słuchał. Nagle przystanęła przy mojej ławce i spojrzała na mnie z wielkim, trochę głupawym uśmiechem dumnej babci.

- Świetna praca - szepnęła mi do ucha. - Bardzo odkrywcze podejście do postaci Hestera. Razem z panem Rushem tworzycie naprawdę świetny zespół.

Poklepała mnie po ramieniu i oddała mi teczkę z pracą.

Nie bardzo wiedziałam, o co jej chodziło, więc kiedy tylko ruszyła dalej, zajrzałam do środka. Natychmiast rozpoznałam to wypracowanie. *Ucieczka Hester. Analiza autorstwa Bianki Piper i Wesleya Rusha*. W lewym górnym rogu widniała ocena, wypisana

jaskrawoczerwonym atramentem. Dziewięćdziesiąt osiem punktów. Piątka.

Nie potrafiłam oderwać od niej wzroku. Naprawdę minęło już sześć tygodni od chwili, gdy pisałam ten tekst w sypialni Wesleya? Poszłam z nim pierwszy raz do łóżka półtora miesiąca temu? To dlaczego miałam wrażenie, że minęły już całe dziesięciolecia? Tysiąclecia nawet? Spojrzałam w stronę jego ławki. Mój uśmiech momentalnie przygasł.

Wesley rozmawiał z Louise Farr. A właściwie to nie tylko rozmawiał. Do rozmowy wystarczy wprawienie w ruch strun głosowych, a pomiędzy nimi działo się o wiele więcej. Jego ręka spoczywała na jej kolanie. Na policzkach dziewczyny płonęły rumieńce. Wes patrzył na nią z tym swoim uroczym, zuchwałym uśmiechem.

Nie! Ten uśmieszek był obrzydliwy! Od kiedy to wierzyłam, że arogancja może być urocza? I dlaczego czułam jakieś dziwne skurcze w żołądku?

Odwróciłam wzrok, widząc jak Louise zaczyna się bawić swoim naszyjnikiem, wysyłając Wesleyowi wyraźne sygnały.

Sucz.

Potrząsnęłam głową, lekko zasmucona i zaskoczona tą myślą. Co się ze mną działo? Przecież Louise wcale nie była zdziwą. Pewnie, była nadzianą cheerleaderką - należała do Składu Szczap - ale nigdy nie słyszałam, by Casey powiedziała o niej coś złego. A teraz zachowywała się jak każda normalna laska rozmawiająca z przystojnym kołesiem. Wszystkie tak robiłyśmy. Zresztą Wesley był przecież wolny. Z nikim się nie związał.

Nie ze mną...

Jeżu! Nagle uświadomiłam sobie, co oznacza to dziwne uczucie w żołądku. Byłam zazdrosna. Boże, byłam naprawdę kurewsko zazdrosna. Niech to szlag.

Wmawiałam sobie, że jestem chora, mam gorączkę albo zbliża mi się okres, bo przecież w normalnym stanie umysłu nigdy nie mogłabym być zazdrosna o taką męską dziwkę jak Wesley. Co z tego, że uderza do jakiejś innej panny? Taka jego natura. Przecież świat stanąłby w miejscu, gdyby Wes nie próbował zagadywać każdej naiwnej. Zazdrość była idiotyczna. To na pewno z gorączki.

- Wszystko okej? - zapytała Jessica, odwracając się w moją stronę.

- Wyglądasz na nieźle wkurzoną. Coś się stało?

- Nic mi nie jest - odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- To dobrze. - Była równie łatwowna jak moja matka. - Ale muszę ci coś powiedzieć: powinnaś pogadać z Casey. Widzę, że coś ją dręczy i że przyda wam się rozmowa od serca. Może nawet i dzisiaj. Zaraz po lekcjach.

- Dobra... co mi tam - odpowiedziałam bezwiednie, zajęta wymyślaniem sposobów na zmasakrowanie idealnej twarzyczki Louise.

Na pewno zbliżał mi się okres. Tylko tak mogłam to wytłumaczyć. Morderczy PMS, osławiony zespół przedmiesiączkowy.

Wypadłam z klasy sekundę po dzwonku. Jeśli usłyszę po raz kolejny figlarny chichocik Louise, to po prostu rozsadzi mi łeb. I co z tego, że była chuda jak palec i miała cycki wielkości arbuźów, skoro zamiast mózgu miała sieczkę?

Uspokój się, powtarzałam sobie w myślach. Przecież Louise nic ci nie zrobiła. Nie masz prawa tak o niej myśleć... nawet jeśli faktycznie jest idiotką.

Wrzuciłam swoje graty do szafki i poszłam w stronę stołówki, marząc o tym, by jak najszybciej wydostać się z budynku. Tak mocno skupiałam się na mojej, wywołanej peemesem zazdrości, że prawie wpadłam na Toby'ego. Zatrzymałam się jakieś dwadzieścia centymetrów przed nim.

- Spieszysz się? - zapytał.

- Trochę - westchnęłam. - Przepraszam, że prawie na ciebie wpadłam.

- Nic się nie stało. - Nerwowym ruchem poprawił okulary. - Ale gdybyś trochę zwolniła, to chciałbym z tobą porozmawiać.

Jakoś nie byłam zdziwiona. Przez ostatnie tygodnie nawiązała się między nami jakby przyjaźń. Rozmawialiśmy głównie podczas lekcji o polityce, no ale to też już coś, prawda? Czułam się przy nim coraz swobodniej. Choć na jego widok wciąż drżało mi serce, nie bałam się już, że słowa utkną mi w gardle.

- Nie ma sprawy. - Zgodziłam się, myśląc, że to pozwoli mi zapomnieć choć na chwilę o tym ataku zazdrości.

Toby uśmiechnął się i ruszył obok mnie.

- Potrafisz dochować tajemnicy? - zapytał, gdy doszliśmy na stołówkę wypełnioną tłumem uczniów czekających na ostatni dzwonek, dzięki któremu będą mogli wyrwać się na zewnątrz.

- Zazwyczaj tak. Czemu pytasz?

- Pamiętasz, jak parę tygodni temu nie było mnie w szkole? Zaraz po walentynkach?

- Mhm. Myślałam, że pan Chaucer się rozplacze, kiedy zrozumiał, że nikt nie odwali za niego roboty. Wyglądało to tak, jakby miał najgorszy dzień w życiu.

Toby zaśmiał się cichutko.

- Musiałem się urwać ze szkoły... bo miałem rozmowę. - Sięgnął pod sweter i wyciągnął spod niego sporą kopertę. - Próbowałem zdawać na Harvard. Właśnie dostałem odpowiedź - wyjaśnił szeptem.

- Ale czemu robisz z tego tajemnicę?

Jego twarz przeuroczo się zarumieniła.

- Wolałem sobie oszczędzić upokorzenia, gdybym się nie dostał.

- Przecież się dostaniesz.

- To nie jest takie pewne.

- Pewnie, że jest.

- Chciałbym w to wierzyć tak mocno jak ty.

- Daj spokój, Toby - poprosiłam zupełnie poważnie. - Wszyscy wybitni politycy kończyli jakieś świetne uczelnie - i senatorzy, i prezydenci. Będiesz doskonałym politykiem, więc muszą cię przyjąć. W twojej klasie nie ma nikogo bardziej rozgarniętego. Kto będzie wygłaszał mowę na koniec roku? Przecież, że ty.

- No tak - zgodził się, patrząc ze zmarszczonym czołem na kopertę. - Ale wiesz... Bianca, to przecież Harvard.

- A ty przecież jesteś Toby. - Wzruszyłam ramionami. - Nawet jeśli się nie dostaniesz, to inne szkoły będą się o ciebie zabijały. Nieważne zresztą, jestem pewna, że się dostałeś. Zrób sobie dobrze i otwórz w końcu tę kopertę.

Zatrzymaliśmy się na samym środku stołówki.

- No i widzisz - uśmiechnął się. - To właśnie dlatego chciałem, żebyś przy mnie była, gdy otworzę tę kopertę. Wiedziałem, że będziesz...

Nie dałam mu dokończyć.

- Cieszę się, że chcesz zasypywać mnie komplementami, to naprawdę miłusie, ale mam wrażenie, że dalej próbujesz to opóźnić. Otwieraj tę kopertę, Toby. Nawet odrzucenie jest lepsze niż przeciąganie tych męczarni. Od razu poczujesz się lepiej.

- Wiem, ale...

- Otwórz ją!

Dopiero kiedy rozerwał kopertę, dotarło do mnie, jakie to było dziwne. Dlaczego przyszedł do mnie z tak osobistą sprawą? Czemu to ja miałam zapewnić mu wsparcie i dodać otuchy? Jeszcze w styczniu nie potrafiłabym sobie tego nawet wyobrazić. Miałabym się odezwać do Toby'ego Tuckera? Niemożliwe.

Nieźle się to wszystko pozmieniało, naprawdę nieźle.

W najlepszy możliwy sposób.

Roztrzęsionymi palcami wydłubał list z koperty i zaczął czytać. Przyglądałam się jego coraz mocniej rozszerzonym źrenicom, gdy sunął wzrokiem po tekście. Nie wiedziałam, czy oznacza to radość, czy przerażenie. A może szok? Nie wierzy w to, że się dostał, czy że go nie przyjęli?

- No i...?

- Do-do-dostałem się! - Upuścił list, który opadł powoli na podłogę.

- Dostałem się, Bianca! - Wziął mnie w ramiona i przytulił.

Tego również nie przewidziałabym w styczniu.

- Mówiłam ci przecież. - Odwzajemniłam jego uścisk. Spoglądając nad jego ramieniem, zobaczyłam Casey i Jessicę. Patrzyły w moją stronę, przeciskając się przez zbity tłum uczniów; widziały, jak przytulam się do Toby'ego. Ale jakoś nie widziałam, żeby były z tego powodu tak szczęśliwe, jak ja. Na twarzy Jessiki malował się smutek, a Casey... no cóż, wyglądała na konkretnie wkurzoną.

Co się stało? O co im mogło chodzić?

Toby ucisnął mnie delikatnie i schylił się, by podnieść list.

- Mój Boże, nie wierzę w to. Moi rodzice też w to nie uwierzą.

Oderwałam wzrok od przyjaciółek, które zniknęły w grupie pierwszoklasistów, i ponownie skupiłam uwagę na stojącym przede mną chłopaku.

- Na pewno uwierzą, skoro cię znają. Wszyscy wiemy, że czeka cię wielka przyszłość. Jestem tego pewna od lat.

- Od lat? - Spojrzał na mnie z zaskoczeniem. - Przecież rozmawiamy ze sobą dopiero od paru tygodni.

- Ale od pierwszej klasy chodzimy na te same zajęcia - przypomniałam. - Nie musiałam z tobą gadać, by wiedzieć, że jesteś super. - Uśmiechnęłam się i poklepałam go po plecach. - I cieszy mnie, że miałam rację. - Wreszcie zadzwonił dzwonek. Odwróciłam się. - Na razie, Toby. Zobaczymy się później. I gratulacje!

- Dzięki, Bianca!

Przechodząc przez podwójne drzwi, zaczęłam się martwić, że się wypaplałam. Miałam nadzieję, że nie dojdzie do wniosku, że mam jakąś obsesję. Nie darowałabym sobie, gdyby spłoszył się teraz, kiedy ledwie co zaczęliśmy się do siebie odzywać. To by było żalosne.

Wychodziłam już na parking, gdy usłyszałam za plecami głośnie chrząknięcie. Odwróciwszy się, zobaczyłam Casey. Opierała się plecami o prawie pustą gablotkę ze szkolnymi pucharami i patrzyła na mnie przymrużonymi oczami, krzyżując ręce na piersi. Coś w jej wzroku natychmiast mnie zirytowało.

- Czego? - zapytałam.

Skrzywiła się i bezwładnie opuściła ręce.

- Niczego - warknęła. - Już nic.

- O co ci chodzi, Casey?

- Już o nic. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwną stronę. - Mam trening.

Złapałam się pod boki.

- Możesz mi w końcu powiedzieć, co ci odpierdziela? Zachowujesz się jak ostatnia suka.

Zatrzymała się, spoglądając na mnie przez ramię.

- Ja się tak zachowuję?! Unikasz mnie od miesiąca, i to ja jestem suką? Totalnie cię posrało! - Potrząsnęła głową. - Zresztą nie mam teraz czasu na tę rozmowę. Miałaś tu być dziesięć minut temu, obiecałaś to Jess. Ale pewnie byłaś zbyt zajęta uwieszaniem się na tym kujonie...

- Właśnie o tym mówię! - odpaliłam. - Najeżdżając na Toby'ego, brzmisz jak ostatnia suka! - Jak w ogóle śmiała! Wiedziała przecież, że go lubię. Wiedziała, jak bardzo zależało mi na jego uwadze. A mimo to teraz mnie opieprzała. - Zachowujesz się jak jakaś wylansowana cheerleaderka.

W jej wzroku błysnęła złość; aż przestraszyłam się, że zaraz na mnie skoczy. Naprawdę byłam pewna, że odstawimy najprawdziwszy

reality show i na szkolnym parkingu weźmiemy się za kudły.

Ona jednak odeszła. Bez słowa. Ruszyła w stronę sali gimnastycznej, a ja zostałam sama ze swoim gniewem i zagubieniem.

To nie była nasza pierwsza kłótnia; przyjaźniłyśmy się tak długo, że musiały czasem wyniknąć jakieś tarcia. Ale tym razem naprawdę się wkurzyłam, głównie dlatego że nie miałam pojęcia, o co chodzi. Przebiegłam przez parking, próbując dojść w myślach, czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie. Czymś musiałam ją wnerwić.

Niestety, gdy się sypie, to wszystko naraz. Samochód odmówił posłuszeństwa. Próbowałam go odpalić raz za razem, ale bez skutku. Akumulator był kompletnie rozładowany.

- Kurwa! - wrzasnęłam, waląc pięściami w kierownicę. Dość tego! Ten dzień już był wystarczająco okropny! Moje życie też. Nigdy mi się nic nie udawało. - Niech to szlag! Gównu! Odpal wreszcie, ty pieprzony rzęchu!

- Jakiś problem z samochodem, słoniku?

Przestałam się wydzierać i spojrzałam na cień za oknem. Po otwarciu drzwi zobaczyłam Wesleya.

- Mój pieprzony samochód się spieprzył - wyjaśniłam, nim dostrzegłam stojącą obok niego dziewczynę.

Szczupła. Duże cycki. Ale to nie była Louise Farr. Ta panna wyglądała o wiele lepiej. Jej okrągłą, uroczą twarzączkę okalały kasztanowe loki, opadające do ramion i przesłaniające nieco wielkie szare oczy. Była o wiele ładniejsza ode mnie, to jasne. Pewnie jakaś świeżynka z pierwszej klasy, która poleciała na jego uwodzicielski uśmiech i lśniący samochód. Znów to ukłucie peemesowej zazdrości.

- Podwieźć cię? - zaoferował Wesley.

- Nie - odpowiedziałam bez namysłu. - Zadzwoń po...

No właśnie. Po kogo miałam zadzwonić? Mama była w Tennessee, tata w pracy. Casey poszła na trening, choć to w sumie bez znaczenia. I tak była na mnie wkurzona, zresztą ona i Jessica zwykle

polegały na mnie lub na swoich rodzicach, gdy potrzebowały podwózki.

- Daj spokój, słoniku. - Uśmiechnął się szeroko. - Przecież wiesz, że chcesz się ze mną przejechać. - Schylił się, by spojrzeć mi w oczy. - Co ci się może złego przydarzyć?

- Nie, dzięki. - Na pewno nie pojedę tym samym samochodem, co jego ostatnia zdobycz. Nie ma mowy.

- Nie wydurniaj się. Później do kogoś zadzwonisz. Nie ma sensu, żebyś tu siedziała aż do wieczora. Podrzucę tylko Amy, a potem odwiozę cię do domu.

Amy, pomyślałam. Typowe imię dla blachary.

Nagle coś sobie przypomniałam.

Amy! Jezu! To przecież jego siostra! Spojrzałam na nią raz jeszcze, nie wierząc, że mogłam przegapić tak oczywiste podobieństwo. Kasztanowe, kręcone włosy, ciemnoszare oczy, regularne rysy twarzy. Naprawdę nie wiem, jak mogłam być tak głupia.

Wesley sięgnął do wnętrza auta i wyjął kluczyki ze stacyjki.

- No dobra - stwierdziłam, czując się znacznie lepiej. Wyrwałam mu klucze z ręki i wrzuciłam je do torebki. - Pozwól tylko, że zgarnę swoje graty.

Pozbierałam wszystko, czego potrzebowałam, i ruszyłam za Wesleyem. Trudno było nie zauważyć jego samochodu, na szkolnym parkingu nie stało żadne inne porsche.

- Wsiadaj - powiedział, wskakując za kierownicę. Zająłam miejsce z tyłu, pozostawiając małomównej Amy siedzenie obok kierowcy. - Musisz teraz przyznać, że zdarza mi się być miłym dla ludzi.

- Przecież nigdy nie twierdziłam, że nie bywasz miły. - Z trudem usadowiłam się za jego plecami. Jak na tak lansiarski wózek, porsche oferowało zero miejsca na nogi. Musiałam siedzieć bokiem, podciągając kolana do piersi. Raczej mało wygodna pozycja. - Czasem jesteś bardzo sympatyczny. O ile możesz coś na tym zyskać...

- Słyszałaś to, Amy? Potrafisz w to uwierzyć? - zakpił w odpowiedzi.

- Jestem pewna, że Amy doskonale o tym wie.

Wesley zamilkł. Jego siostra zachichotała cichutko, ale nadal wyglądała na mocno spiętą. Nie odzywała się właściwie przez całą drogę, choć Wes kilka razy próbował wciągnąć ją w rozmowę. Myślałam z początku, że to z mojego powodu, ale z czasem doszłam do wniosku, że dziewczyna była po prostu straszliwie nieśmiała.

Zatrzymaliśmy się na podjeździe sporego, staromodnego domu, który musiał należeć do babci Wesleya. Amy odwróciła się w moją stronę.

- Pa - pożegnała się cichutko. - Miło było cię poznać - dodała, wysiadając z auta.

- Urocza - podsumowałam, gdy ruszyła w stronę domu.

- Musi się w końcu wydostać z tej swojej skorupy - westchnął Wesley, przyglądając się siostrze wchodzącej na werandę. Choć dom nie zaliczał się do największych i najbardziej luksusowych, widać było, że ich babcia również jest zamożna. Kiedy dziewczyna zniknęła w środku, Wes odwrócił się do mnie. - Możesz się przesiąść do przodu - zaproponował.

Pokiwałam głową i wysiadłam, przechodząc na miejsce obok kierowcy. Umościłam się w fotelu opuszczonym przed chwilą przez Amy i sięgnęłam po pas, gdy z ust Wesleya wydobył się cichy jęk.

- Co jest? - zapytałam, rozglądając się wokół i błyskawicznie znajdując odpowiedź.

W naszą stronę szła starsza, sześćdziesięcioletnia kobieta. Bez wątpienia babcia Wesleya. Ta, która go nienawidziła. Nic dziwnego, że był gotów do ucieczki. Przyglądałam się jej z pewnym niepokojem, gdy zbliżała się nieubłaganie do samochodu, ubrana w niewątpliwie drogi, łososiowy sweterek i idealnie odprasowane spodnie.

Wesley opuścił szybę.

- Cześć, babciu. Co u ciebie?

- Przestań się zgrywać, Wesleyu. Aktualnie jestem na ciebie wściekła - stwierdziła, choć wcale tak nie brzmiała. Miała wysoki, łagodny, wręcz jedwabisty głos. Tyle że jej słowa nie pasowały do tej słodyczy.

- Co znowu niby zrobiłem? - westchnął zrezygnowany Wesley. - Mam niewłaściwe buty? Nie domyłem samochodu? Za jakie uchybienie mi się dziś oberwie?

- Sugerowałabym, żebyś natychmiast zmienił ton - wyhamowała go bez cienia agresji. Byłoby to całkiem zabawne, gdyby nie cierpienie widoczne na twarzy Wesa. - Żyj sobie, jak chcesz, ale proszę, byś nie mieszał do tego Amy.

- Amy? A co ja jej takiego zrobiłem?

- Doprawdy, Wesley - kobieta westchnęła teatralnie - dlaczego nie pozwoliłeś jej wrócić autobusem? Wolałabym, żeby nie jeździła w towarzystwie twoich... - zawiesiła na chwilę głos - ...twoich przyjaciółek. - Zmierzyła mnie wzrokiem i natychmiast znów skupiła się na wnuku. - Nie chciałabym, żeby wpadła w złe towarzystwo.

Przez chwilę nie wiedziałam, o co jej chodzi. Byłam przecież piątkową uczennicą i nigdy nie sprawiałam żadnych problemów. Mimo to babcia Wesleya widziała we mnie zagrożenie.

Nagle zrozumiałam.

Musiała mnie uznać za jedną z jego zdobyczy. Sądziła, że jestem jedną z jego zdzir. Wspominał przecież, że babcia nie akceptuje jego „stylu życia”. Nienawidziła jego puszczalstwa, a widząc mnie w samochodzie, wywnioskowała zapewne, że wiózł sobie kolejną flamę.

Odwróciłam wzrok, nie potrafiąc znieść wyrazu obrzydzenia odbijającego się w oczach starszej pani. Byłam zła i czułam się urażona.

Pewnie dlatego, że miała rację.

- Nic ci do tego! - warknął Wesley. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby był aż tak wkurzony. - Nie masz prawa obrażać moich przyjaciółek i na pewno nie będziesz mi dyktować, jak mam z się zachowywać przy własnej siostrze. Myślałem, że znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy bym jej nie narażał, niezależnie od tego, co sobie na ten temat wyobrażasz. Doskonale wiesz, że nie jestem potworem.

- Myślę, że od jutra to ja ją będę odbierała ze szkoły.

- Proszę bardzo. Nie myśl tylko, że zdołasz mnie utrzymać z dala od Amy. To moja siostra, a mama i tata zeszliby na zawał, gdybym im powiedział, że próbujesz rozbić naszą rodzinę.

- Obawiam się, kochanie, że wasza rodzina jest już wystarczająco rozbita.

Szyba w drzwiach samochodu z cichym bzyczeniem powędrowała w górę, zawarczał uruchamiany silnik. Spojrzałam na babcię Wesleya, która ruszyła powoli w stronę domu. Zapiszczały opony i samochód wyrwał się na drogę. Popatrzyłam na Wesa, nie wiedząc, co powiedzieć. Na szczęście to on odezwał się pierwszy.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że to się tak skończy. Nie powinna cię tak traktować.

- Nic się nie stało - odparłam.

- Właśnie, że tak. Była strasznie wredna.

- To akurat zauważyłam.

- A najgorsze, że ma rację.

- Niby w czym? - zdziwiłam się.

- Ma rację, mówiąc o naszej rodzinie - wyjaśnił. - Wszystko rozsypało się już dawno temu. Rodziców ciągle nie ma, a ona robi wszystko, żeby stanąć pomiędzy mną a Amy.

- Ale Amy wciąż cię kocha.

- Może - wymamrotał. - Ale babka i tak zdołała ją przekonać, że jestem sukinsynem. Widzę to w jej oczach. Patrzy na mnie z takim

smutkiem... Jakbym ją rozczarował albo coś. Myśli, że jestem okropny.

- To smutne - odpowiedziałam cicho. - Gdybym o tym wiedziała, to darowałabym sobie ten żarcik, o tym, że jesteś miły tylko wtedy, gdy masz z tego jakąś korzyść.

- To nic takiego. - Zwolnił nieco, zdejmując nogę z gazu. - W końcu masz rację. Podobnie jak babcia. Ale nie chciałem, by Amy tak o mnie myślała.

Odruchowo sięgnęłam ponad drążkiem do zmiany biegów i objęłam jego dłoń. Poczułam ciepłą miękką skórę pod palcami i równomierny puls. Przestałam myśleć o swoim zepsutym samochodzie i kłótni z Casey. Chciałam tylko, żeby Wes znowu się uśmiechnął. Nawet jeśli miały to być tylko ten zuchwały uśmiezek. Opinia siostry miała dla niego olbrzymie znaczenie. Miałam nadzieję, że zdołam go jakoś pocieszyć. Zależało mi na nim.

Jezu! Czyżby naprawdę mi na nim zależało?

Dziesięć minut później zatrzymaliśmy się przed moim domem. Zgarnęłam swoje rzeczy i sięgnęłam do klamki.

- Dzięki za podwózkę. - Spojrzałam przez ramię na jego wciąż zasmuconą twarz i pomyślałam, że co mi tam. - Możesz wejść ze mną. Taty jeszcze nie ma.

Uśmiechnął się do mnie i wyłączył silnik.

- Coś mi się widzi, że próbujesz mnie przekabacić, świntuszku - stwierdził.

- Ciebie się już nie da bardziej przekabacić - odpowiedziałam.

Razem ruszyliśmy przez podjazd. Wygrzebałam klucze z torebki i przepuściłam Wesleya w drzwiach. Widziałam, jak omiata wzrokiem cały salon, wyczuwając podskórnie, że porównuje go z luksusowym wystrojem swojego domu. Jasne, że nie było czego porównywać. I było u mnie znacznie mniej schludnie niż u Jessiki.

- Fajnie tu - ocenił Wesley. - Przytulnie.

- Próbujesz uniknąć słowa „ciasno”, prawda?

- Nie, to prawda. Naprawdę przytulne mieszkanie. Nasz dom jest zbyt wielki nawet dla czterech osób, a że od dłuższego czasu mieszkam w nim sam... Serio mi się tu podoba. Zacisznie i kameralnie, jak mówiłem.

- Dzięki - ucieszyłam się z tego komplementu. Nie żeby mi zależało na opinii Wesa, ale...

- Pokażesz mi swój pokój? - zapytał, puszczając do mnie oczko.

- Wiedziałam, że to się tak skończy. I kto tu kogo próbuje przekabacić? - Ujęłam go za łokieć i poprowadziłam po schodach. - Tędy - wskazałam pierwsze drzwi. - Ale muszę cię ostrzec, że jest w nim tyle miejsca, co w pudełku po butach.

Sięgnął do klamki i zajrzał do środka, a potem odwrócił się do mnie

z tym swoim charakterystycznym uśmiechem.

- Wystarczy nam - oznajmił.

- Co nam wystarczy?

Zanim zdążyłam się zorientować, Wesley oparł dłonie na moich biodrach i wepchnął mnie do sypialni. Zamknął drzwi nogą, obracając mnie w miejscu i przyciskając plecami do ściany, a potem wpił się w moje usta z taką gwałtownością, że miałam wrażenie, że zaraz rozsądzi mi głowę. Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, odwzajemniłam mu się tym samym, otaczając go ramionami. Delikatnie zacisnął dłonie na moich spodniach i zsunął je na tyle, na ile się dało bez rozpinania. Poczułam, jak jego palce wślizgują się pod gumkę moich majtek, muskając rozpaloną skórę.

Oderwał się ode mnie dopiero po kilku minutach.

- Mogę cię o coś zapytać? - wychrypiał.

- Zapomnij - odpowiedziałam bez namysłu. - Żadnego obciążania.

Nie ma mowy. To obrzydliwe i poniżające. Nie.

- Cóż, trochę szkoda - stwierdził. - Ale akurat nie o to mi chodziło.

- Aha. - Trochę mnie przytknęło. - To o co?

Przesunął dłonie wyżej i złapał mnie za ramiona.

- Bianca, możesz mi powiedzieć, przed czym teraz uciekasz?

- Słucham?

- Wiem, że twój były chłopak już wyjechał z miasta - wyjaśnił. - Ale czuję, że coś cię ciągle dręczy. Chciałbym oczywiście wierzyć, że zwariowałaś na moim punkcie i nie możesz mi się oprzeć, ale wiem, że to nie wszystko. Dlatego chciałbym wiedzieć, przed czym uciekasz.

- Przed niczym.

- Nie kłam.

- A ty się nie wtrącaj! - Odepchnęłam go i podciągnęłam spodnie, a potem odruchowo przykucnęłam nad stertą wypranych ubrań i zaczęłam je składać. - Lepiej pogadajmy o czymś innym.

- Nie ma sprawy - odpowiedział, siadając na podłodze naprzeciwko mnie. Ton jego głosu zdradzał, że jest gotów cierpliwie czekać. Mówił do mnie jak do dziecka. Niedoczekanie. Niczego mu nie powiem. Nie był przecież moim psychiatrą, tylko fajną zabawką do łóżka.

Porozmawialiśmy przez chwilę, a kiedy już poskładałam wszystkie ubrania, podniosłam się z podłogi i usiadłam na łóżku.

- Nie wkładasz ich do szafy? - zdziwił się Wesley.

- Nie.

- To jaki sens je składać?

Westchnęłam i wyciągnęłam się na łóżku, skopując trampki z nóg.

- Nie wiem - przyznałam, kładąc głowę na poduszce i wbijając wzrok w sufit. - Taki nałóg czy coś. Składałam je co wieczór. Mogę się przy tym odprężyć. A rano znów się robi bajzel, gdy szukam czegoś do ubrania. Więc znowu mogę je wieczorem poskładać. Taki cykl.

Łóżko zaskrzypiało pod ciężarem Wesleya, który umościł się między moimi kolanami.

- Wiesz co? - Spojrzał na mnie z góry. - To dość dziwne zachowanie. Raczej maniakalne.

- Ja jestem maniakalna? - Zachichotałam. - A kto właśnie próbuje się znów dostać do moich majtek, choć nie dalej jak dziesięć sekund temu dostał po łapach? Wydaje mi się, że oboje jesteśmy całkiem nieźle poryci.

- Sama prawda.

Znów zaczęliśmy się całować. Tym razem jego dłonie powędrowały pod moją koszulkę i zajęły się rozpinaniem stanika. Moje łóżko nie zapewniało zbyt wiele miejsca, ale Wesley i tak w rekordowym czasie pozbawił mnie ubrań i rozpiął zamek dzinsów. Sięgnęłam do guzika przy jego spodniach, ale odsunął moją rękę.

- Zaczekaj - poprosił. - Złapałem, że obciążanie nie budzi twojego entuzjazmu, ale mam przeczucie, że to ci się akurat spodoba.

Chciałam go powstrzymać i nawet zdążyłam otworzyć usta, ale zaczął całować mnie po brzuchu, i momentalnie je zamknęłam. Jego dłonie jednym płynnym ruchem zsunęły ze mnie dżinsy i majtki, zatrzymując się na chwilę, by pogłodzić wrażliwe miejsce tuż nad kością biodrową. Wyprężyłam się z chichotem. Usta Wesleya zsuwały się coraz niżej i niżej, a ja nie mogłam się doczekać, aż dotrą do celu.

Słyszałam już od paru dziewczyn - Vikki, a nawet Casey - jakie to miłe, gdy chłopak robi to ustami, ale nie do końca wierzyłam w ich opowieści. Jake nigdy się do czegoś takiego nie posunął, więc uznałam, że to dziwne i dość zboczone.

I faktycznie było dość dziwnie... ale tylko przez chwilę. Nadal nie wiedziałam, co czuję, ale było to cudowne uczucie. Zboczone, perwersyjne... zajebiste. Zacisnęłam palce na prześcieradle, czując, jak drżą mi kolana. Jeszcze nikt nie doprowadził mnie do takiego stanu.

- Aaach... Och... - zajęczałam z zaskoczenia i rozkoszy i... - O kurde!

Wesley zeskoczył z łóżka. On też musiał usłyszeć trzaśnięcie drzwiami na podjeździe. Co oznaczało, że tata wrócił do domu.

Błyskawicznie podciągnęłam majtki i dżinsy, ale znalezienie stanika zajęło mi dobrą minutę. Ubrałam się, przygładziłam włosy i starałam się ze wszystkich sił nie wyglądać tak, jakbym coś przed chwilą zbroiła.

- Mam się zbierać? - zapytał Wesley.

- Nie - sapnęłam, z trudem łapiąc oddech. Widziałam przecież, że wcale mu się nie spieszyło do pustego domu. - Zostań. Tata nie ma nic przeciwko. Tyle tylko że nie możemy... no wiesz.

- Czego nie możemy?

Przez następne półtorej godziny jak dwa ostatnie nerdy graliśmy w scrabble. W moim pokoju trudno było się wyciągnąć na podłozie, zwłaszcza komuś tak wysokiemu jak Wesley, on jednak jakoś sobie

z tym poradził. Usiadłam naprzeciw niego i zaczęliśmy pojedynek, sięgając po najbardziej egzotyczne słowa w rodzaju „hegemonii” i „donkiszoterii”. Może były lepsze sposoby na spędzanie piątkowego wieczoru, ale miałam wrażenie, że w klubie albo na jakiejś nudnej domówce w Oak Hill bawiłabym się o wiele gorzej.

Dochodziła dziewiąta, gdy podniósł się powoli z podłogi po trzeciej przegranej partii. Wreszcie znalazłam coś, w czym mogłam mu dokopać!

- Chyba muszę się już zwijać - westchnął.

- Spoko. Odprowadzę cię na dół.

Miałam tak dobry nastrój, że całkowicie zapomniałam o tacie. Wpadliśmy na niego w salonie. Wyczułam whisky o wiele wcześniej, niż dostrzegłam butelkę na stoliku. Na moich policzkach pojawił się rumieniec zawstydzenia. Oby tylko Wesley tego nie zauważył, błagałam w myślach, odprowadzając go do drzwi. Dlaczego się nie zorientowałam, że nie przyszedł nawet sprawdzić, czyje porsche stoi pod domem? Przecież raczej niezbyt często odwiedza nas ktoś w takim aucie. Może Wesley też nie zwróci na niego uwagi. W końcu był piątek, ojcowie są znani z tego, że popijają w weekendy... no chyba że są trzeźwiejącymi alkoholikami, ale o tym Wes akurat nie wiedział. Dopóki tato zachowywał się normalnie, nic nie powinno wzbudzać podejrzeń.

Ale oczywiście nie mogłam liczyć na to, że szczęście się do mnie uśmiechnie.

- Pszczółko!

Momentalnie zrozumiałam, że ojciec jest nawalony jak bąk. Cudownie. Po prostu zajebiście. Tata z trudem podniósł się z kanapy i popatrzył na mnie i Wesleya.

- Cześć, pszczółko. Nawet nie wiedziałem, że jesteś w domu. A to kto? - skupił się na Wesleyu. - Twój chłopak?

- To Wesley Rush, tato - wyjaśniłam, próbując zachować spokój. -

Kolega.

- Mhm... „kolega”. - Sięgnął po butelkę, a potem zrobił kilka bardzo niepewnych kroków w stronę Wesa. - Dobrze się bawiłeś w sypialni mojej córeczki, chłopcze?

- Jak najbardziej! - Wesley próbował przybrać ton entuzjastycznego dzieciaka z telewizyjnego serialu. - Zagraliśmy w scrabble. Muszę przyznać, że pańska córka naprawdę radzi sobie ze słowami.

- Scrabble? Masz mnie za jakiegoś kretyna? Albo to jakieś nowe określenie na seks oralny? - warknął ojciec.

Moje policzki płonęły. Skąd mógł o tym wiedzieć? A może potrafił czytać w moich myślach? Nie, to przecież nierealne. Spił się i rzucał jakieś szalone oskarżenia; nie miałam się o co obwiniać. Zaśmiałam się, jakbym usłyszała najgłupszy żart świata. Wesley poszedł w moje ślady.

- No jasne, tato - odparłam. - A na normalny stosunek mówimy „gra w bierki”.

- Wcale nie żartuję! - Ojciec zaczął wymachiwać butelką, rozlewając whisky po dywanie. Ciekawe, kto to posprząta. - Przecież wiem, co się tu dzieje. Nie myśl, że nie zauważam tych twoich zdzirowatych koleżanek. Mają na ciebie fatalny wpływ.

Nie potrafiłam już dłużej udawać wesołości.

- Moje przyjaciółki wcale nie są zdzirowate - wyjaśniłam cichym głosem. - A ty schlałeś się jak świnia. - Poczułam nagły przyływ odwagi i wyrwałam mu butelkę. - Nie powinieneś już pić, tato.

Przez chwilę czułam się wspaniale. Powinnam była zrobić to już dawno temu. Wziąć sprawy w swoje ręce i odebrać mu alkohol. Poczułam przyływ energii, uwierzyłam, że mogę to naprawić.

- Powinienem już iść - przypomniał Wesley, wciąż stojąc przy drzwiach.

Odwróciłam się, by go pożegnać, ale nie zdążyłam wypowiedzieć

ani słowa. Butelka wysunęła się z mojej dłoni i rozbiła o podłogę. Nagle oberwałam w głowę, ale przez dobrą chwilę nie wiedziałam, co się stało. Dopiero później poczułam ból w skroni. Tak jakbym dostała czymś strasznie twardym. Na przykład wierzchem ojcowskiej dłoni. Potarłam bolące miejsce, nie potrafiąc się otrząsnąć z zaskoczenia.

- No i widzisz! - Ojciec nie przestawał wrzeszczeć. - Żaden chłopak nie zostaje ze zdziwą. Porzucają je. A ja nie pozwolę na to, byś skończyła jak dziwka.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że wyciąga rękę w moją stronę, by podnieść mnie z podłogi. Zamknęłam oczy, oczekując brutalnego szarpnięcia za ramię.

Które nigdy nie nastąpiło.

Usłyszałam głuchy huk i tato jęknął z bólu. Natychmiast otwarłam oczy. Wesley odsunął się o krok od ojca, który z wyrazem zaskoczenia trzymał się za szczękę.

- Za co, ty gówniarzu?

Jednak Wesley zignorował jego pytanie i przykucnął obok mnie.

- Wszystko w porządku?

- Czy ty właśnie go walnąłeś? - Nadal nie rozumiałam, co się tutaj działo, i zaczynałam podejrzewać, że mam jakieś halucynacje. To było naprawdę dziwaczne.

- Tak - przyznał Wes.

- Jak śmiałeś! - darł się dalej ojciec, miał jednak zbyt duży problem z utrzymaniem równowagi, by się do nas zbliżyć. - Jak śmiesz posuwać moją córkę, a potem walić mnie po mordzie! Gnoju!

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby tak przeklinał.

- Zbierajmy się. - Wes pomógł mi się podnieść z podłogi. - Jedziesz ze mną. Spadajmy stąd.

Otoczył mnie ramieniem i wyprowadził na zewnątrz, przytulając do swojego ciepłego boku.

- Bianca! - Wrzask za naszymi plecami przybierał na sile. - Zabraniam ci wsiadać do tego samochodu! Zabraniam ci wychodzić z domu! Masz mnie słuchać, ty zdziro!

Cała droga do domu Wesleya upłynęła nam w milczeniu. Widziałam, że kilka razy zbierał się, by coś powiedzieć, ale się powstrzymywał. Ja nadal nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa. Głowa co prawda przestała mnie już boleć, ale wciąż nie rozumiałam, dlaczego ojciec tak zareagował. Najgorszy był jednak wstyd. Czemu to wszystko musiało się odbyć przy Wesleyu? Co sobie teraz o mnie myślał? Albo o moim tacie?

- To się nigdy wcześniej nie zdarzyło - wyjaśniłam, przerywając ciszę, gdy zaparkowaliśmy przed domem Wesa. Spojrzał na mnie, gasząc silnik. - Tata jeszcze nigdy mnie nie uderzył. Ani tak okropnie nie wrzeszczał.

- Rozumiem.

- To nie jest normalne, chcę, żebyś to wiedział - wyjaśniłam. - Nie jestem z patologicznej rodziny czy coś. Nie chcę, żebyś myślał, że mój ojciec ma coś z głową.

- Popatrz, a myślałem, że cię nie obchodzi, co myślą inni.

- Nie obchodzi mnie, co myślą o mnie. - Dopiero wypowiadając te słowa, zrozumiałam, że to kłamstwo. - Ale moi przyjaciele i rodzina to zupełnie inna sprawa. Mój ojciec nie jest psycholem. Tylko ma teraz ostro pod górkę. - Poczułam, jak w gardle rośnie mi jakaś trudna do przełknięcia kula. Musiałam mu to wytłumaczyć. Powinien wiedzieć. - Mama złożyła papiery rozwodowe... a on sobie z tym nie radzi.

Miałam coraz mocniej zaciśnięte gardło. Dopadły mnie wszystkie lęki i zmartwienia, które do tej pory próbowałam tłumić. Nie umiałam już dłużej z tym walczyć. Zanim się zorientowałam, po moich policzkach pociekły łzy.

Jak to możliwe? To jakiś koszmar. Tato był przecież najmilszym, najuprzejmiejszym człowiekiem na świecie. Naiwnym i delikatnym. Nigdy tak się nie zachowywał. Mimo że znałam powody, dla których odstawił alkohol, i jakoś podświadomie zdawałam sobie sprawę, że jego picie miało groźne konsekwencje, wciąż wydawało mi się to całkowicie niewiarygodne. Miałam wrażenie, że wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Tym razem nieodwołalnie. Nie mogłam już tego dłużej ignorować, nie miałam dokąd uciec.

Wesley milczał. Dopiero później sobie uświadomiłam, że trzymał mnie za rękę, czekając, aż przestanę płakać. Kiedy wreszcie złapałam oddech i otarłam kilka słonych kropeł z twarzy, wysiadł z samochodu i otworzył drzwi. Podał mi rękę, pomagając wysiąść z samochodu – miłe, choć wcale tego nie potrzebowałam – a potem objął mnie w pasie i poprowadził do swojego domu. Przyciskał mnie do siebie, jakby z obawą, że zniknę gdzieś w ciemnościach.

Natychmiast po wejściu do środka zaproponował mi coś do picia. Potrząsnęłam głową i poszliśmy na górę, jak zwykle. Usiedliśmy na łóżku. Wesley pograżył się w myślach, a ja próbowałam nie myśleć o tym, co się teraz dzieje w jego głowie. O nic nie pytałam. Niczego nie chciałam wiedzieć.

– Wszystko dobrze? – odwrócił się w końcu w moją stronę. – Chcesz sobie przyłożyć lód albo coś?

– Nie – wychrypiałam głosem wciąż drżącym od płaczu. – Już nie boli.

Odgarnął włosy z mojej skroni, delikatnie muskając skórę.

– Cóż – westchnął – teraz przynajmniej wiem.

– Co?

– Przed czym próbujesz uciec.

Milczałam.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że twój ojciec pije?

– Bo to nie moja sprawa – odparłam. – Poza tym to minie. Ma teraz

słabszy okres. Nie pił od osiemnastu lat. Ten rozwód go dobija... ale wyjdzie na prostą.

- Musisz z nim porozmawiać. Jak tylko wytrzeźwieje, powinnaś mu wyjaśnić, że nie panuje nad sobą.

- Ta. - Skrzywiłam się. - Żeby pomyślał, że ja też robię mu na przekór? Nie zapominaj, że dopiero co dostał papiery rozwodowe.

- Przecież nie chcesz go porzucić, Bianca.

- A czemu ty nie pogadasz ze swoimi rodzicami, co? - zapytałam, nie mogąc znieść tej hipokryzji. - Dlaczego nie powiesz, że czujesz się porzucony? Nie poprosisz, żeby wrócili do domu? Boisz się ich wkurzyć, prawda? Nie chcesz, żeby cię obwiniali. Jeśli powiem ojcu, że jest pijakiem, pomyśli, że go nienawidzę. Nie mogę mu tego zrobić, dopiero co stracił wszystko, na czym mu zależało.

Wesley pokręcił głową.

- Nie wszystko. Nadal ma ciebie. Przynajmniej na razie. Jeśli z nim nie pogadasz, to w końcu cię wyrzuci. Od tego na pewno mu się nie polepszy.

- Może.

Jego palce wciąż delikatnie masowały moją skroń.

- Nie boli już, prawda?

- Nic a nic. - Masaż sprawiał mi ogromną przyjemność. Odwróciłam się z westchnieniem i oparłam o dłoń Wesleya. - To, co powiedział, było dużo gorsze - szepnęłam, zaciskając usta. - Jeszcze nigdy nikt mnie nie wyzywał od dziwki, a dziś usłyszałam to od dwóch osób. Co zabawne, zaczynam myśleć, że mają rację.

- Nie żartuj - wymamrotał. - Wcale nie jesteś dziwką.

- A niby kim? - Poczulałam nagłe wzburzenie. Zerwałam się na równe nogi, odpychając jego dłoń. - Kim jestem, skoro pieprzę się z chłopakiem, z którym nic mnie nie łączy, a potem okłamuję moje przyjaciółki? O ile w ogóle mam jeszcze jakieś przyjaciółki. Już nie wiem, czy to, co robię, jest dobre czy złe! Jestem dziwką. Mój ojciec

i twoja babcia mają rację.

Wes również poderwał się do góry i zmierzył mnie poważnym spojrzeniem. Złapał za ramiona, zmuszając, bym patrzyła mu w oczy.

- Posłuchaj... Nie jesteś dziwką. Słyszysz? Jesteś rozgarniętą, pyskątą, sarkastyczną, cyniczną, świrniętą, lojalną i współczującą dziewczyną. Tym właśnie jesteś, kumaszu? Żadną zdzirą czy szmatą. Co z tego, że masz tajemnice i parę razy powinęła ci się noga? Jesteś zagubiona... jak my wszyscy.

Patrzyłam na niego z narastającym zdumieniem. Czy to prawda? Czy inni ludzie czuli się też tak samo zagubieni? Każdy miał jakieś wpadki i tajemnice? Pewnie tak. Wiedziałam, że Wesley jest tak samo popieprzony jak ja, więc pewnie reszta świata też miała swoje odchyły.

- Zrozum, Bianca, „dziwka” to tylko takie słowo, którym ludzie próbują się obrażać - mówił dalej łagodnym głosem. - Żeby poczuć się lepiej i zapomnieć o swoich wadach. Zbluzganie kogoś jest łatwiejsze, niż dokładne przyjrzenie się sytuacji. Uwierz mi, naprawdę nie jesteś dziwką.

Spojrzałam w głąb tych czułych, szarych oczu i nagle zrozumiałam, co próbuje mi powiedzieć. Dotarła do mnie treść jego słów.

Nie jesteś sama.

Wiedział, jak to jest, gdy ktoś cię porzuci. Doskonale rozumiał, jak bolesne bywają obelgi. Potrafił mnie zrozumieć.

Stanełam na palcach i pocałowałam go w usta - pocałowałam tak naprawdę. To nie było zaproszenie do seksu. Nasze usta nie toczyły ze sobą pożądliwej bitwy. Opierałam się o niego delikatnie biodrami, bez żadnej natarczywości. Nasze wargi złączyły się w idealnej harmonii. Tym razem ten pocałunek coś oznaczał. Nie wiedziałam do końca, co, ale wyczuwałam, że powstała między nami jakaś prawdziwa więź. Dłonie Wesa gładziły mnie po włosach, a kciuk zacierał ostatnie ślady łez na policzkach. Tym razem nie czułam się

chora, pokręcona ani zdziwaczała. Tym razem była to najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

Rozpięłam jego koszulę i pozbyłam się swojego T-shirta. Położył mnie na łóżku. Bez żadnego pośpiechu. Tym razem wszystko odbyło się powoli i z namaszczeniem. Przed niczym już nie uciekałam. Tym razem chodziło o niego. I o mnie. O szczerą, współczującą i wszystkie te rzeczy, których nie spodziewałam się po Wesleyu Rushu.

Tym razem nie było niczego złego ani grzesznego w złączeniu naszych ciał.

Tym razem było to przerażająco doskonale.

Sekundę po otwarciu oczu zrozumiałam, że coś jest nie tak.

Niebo za oknem sypialni było szare i ponure, ale ja wciąż czułam ciepło. Mój kark ogrzewał równy oddech Wesleya, który leżał tuż obok, obejmując mnie ramieniem. Wyglądał tak spokojnie, tak idealnie. Czułam się bezpieczna i zadowolona.

I na tym właśnie polegał problem.

W rogu sypialni dostrzegłam różowy sweterek, który leżał tam już od paru tygodni. Własność jakiejś bezimiennej dziewczyny. Jednej z wielu, które gościły w tej sypialni. Patrząc na niego, przypominałam sobie, gdzie jestem. Kto się do mnie przytula.

Zdecydowanie nie powinnam się czuć bezpieczna i zadowolona. Nie tutaj. Nie u boku Wesleya. To było niewłaściwe. Gdzie się podziało obrzydzenie i chęć odepchnięcia go jak najdalej? Co się tu, u diabła, działo? Co ja wyprawiałam?

Odpowiedzi nadchodziły niczym wzbierająca fala przyływu. Ściana lodowatej wody, wzbudzająca szok i przerażenie.

Byłam zazdrosna o to, że rozmawiał z innymi laskami.

Zrobiłabym wszystko, żeby się uśmiechnął.

W jego objęciach czułam się bezpieczna i zadowolona.

Jezu! – spanikowałam nagle w myślach. – Zakochałam się w nim!

Musiałam się otrząsnąć. Nie ma takiej możliwości. To nie jest miłość. Nie można tego tak nazywać, miłość to zbyt wielkie słowo. Miłość wykluwa się przez lata... Nie mogłam zakochać się w Wesleyu!

Coś jednak do niego czułam, nie tylko nienawiść i pogardę. To nie było zwyczajne zauroczenie. Był dla mnie ważniejszy niż Toby, do którego wzdychałam ostatnie trzy lata. A może nawet ważniejszy niż Jake. Istniejąca między nami więź była prawdziwa. Potężna.

Przerażająca.

Musiałam się z tego wyplątać. Nie mogłam zostać. Nie wpakuję się w tę pułapkę. Niezależnie od tego, co do niego czułam, on na pewno nie podzielał tych uczuć.

Ponieważ był sobą – Wesleyem Rushem.

A ja tą grubą i brzydką.

Nie mogę się torturować takimi myślami. Życie z Jakiem mnie tego nauczyło. Podchodząc zbyt blisko, można się sparzyć, a Wesley znał sporo sposobów, by wyrządzić mi krzywdę. Widział mnie wczoraj, kiedy stoczyłam się na samo dno. Sama mu na to pozwoliłam. Otwarłam się przed nim. Jeśli natychmiast stąd nie ucieknę, przyjdzie mi za to zapłacić.

Przypomniałam sobie, co mama mówiła o małżeństwie z tatą: „Niezależnie od tego, dokąd uciekniesz, jakie znajdziesz sobie sposoby, by zapomnieć, rzeczywistość i tak cię w końcu dogoni”.

Z pełnym goryczy uśmiechem wysliznęłam się z objęć Wesleya. Mama miała rację. Wesley był moją ucieczką. Dzięki niemu mogłam zapomnieć o swoich uczuciach i tych wszystkich dramatach. Ale uczucia i tak mnie dopadły.

Krążyłam po sypialni, starając się ubrać bez żadnego hałasu. Wciągnęłam na siebie dzinsy i sweter, a potem zgarnęłam swoją komórkę i wyszłam na taras. Błyskawicznie wykręciłam numer Casey, nie dając sobie czasu na zastanowienie. Wiedziałam, że będzie na mnie wściekła, ale skończyły mi się pomysły. Wiedziałam, że mi pomoże. Każdemu pomagała. Taka już była.

– Mhm? – usłyszałam w słuchawce zaspany głos.

Niech to szlag, pomyślałam, wciąż nie potrafiąc uwierzyć, że zamierzam jej to wszystko wyznać. Ale tak było najlepiej. Jeśli teraz się z tego nie wyplączę, to już nigdy się nie wyplączę. Wiedziałam o tym, a mimo to nie chciałam odejść. Nie chciałam się zmagać z tymi uczuciami. I naprawdę nie chciałam, żeby ktoś się o tym dowiedział.

Nawet Casey.

- Halo? To ty, Bianca?

Szkoda, że nigdy nie dostawałam tego, czego chciałam.

- Hej. Przepraszam, że cię obudziłam, ale mam olbrzymią prośbę.

- Co się dzieje? - Casey momentalnie oprzytomniała. - Stało się coś?

- Możesz po mnie podjechać i odwieźć mnie do domu? Naprawdę potrzebuję jakiegoś transportu.

- Do domu? - W jej głosie pojawiło się zaskoczenie. Miałam nadzieję, że jej nie wystraszyłam. Nie chciałam, żeby dostała przeze mnie wrzodów. - To gdzie ty jesteś? Nie nocowałeś u siebie?

- Wyluzuj, Cas. Nic mi nie jest.

- Sama wyluzuj - odwarknęła. - Od kilku tygodni zachowujesz się jak wariatka i kompletnie mnie olewasz, a teraz dzwonicz nad ranem i prosisz, żebym cię skądś zgarnęła. A potem mi mówisz, że mam wyluzować. Gdzie ty, do cholery, jesteś?

Przedemną najtrudniejsze. Wzięłam głęboki oddech, opóźniając to, czego najbardziej się obawiałam.

- Jestem u Wesleya... - wydukałam w końcu. - Pamiętasz, ten duży dom przy...

- Wiem - Casey nie pozwoliła mi skończyć. - Jesteś u Rusha. Wiem, gdzie to jest. - Wyczuwałam ciekawość, kryjącą się pod jej wzburzeniem. Podobnie jak ja, Casey również nie była zbyt uzdolnioną aktorką. - Będę za jakieś dziesięć minut - obiecała i przerwała połączenie.

Wsunęłam telefon do kieszeni.

Jeszcze tylko dziesięć minut. Dziesięć króciutkich minetek.

Westchnęłam, opierając się o barierkę. Z tej wysokości zadupia Hamiltonu wyglądały na zupełnie wymarłe. O tej porze na ulicach nie było prawie żadnego ruchu (szczerze mówiąc, w godzinach szczytu nie robiło się o wiele tłoczniej), a sklepiki z szarymi dachami wciąż

miały zamknięte drzwi. Całości krajobrazu dopełniała ponura poświata, przebijająca spoza warstwy chmur.

Ponura poświata. Nieźle, co?

- Być może jest to dla ciebie zaskakujące, ale niektórzy lubią się wyspać w sobotę.

Odwróciłam się i spojrzałam na Wesleya, który wyszedł na taras i patrzył na mnie z niewinnym uśmiechem, przecierając oczy. Mimo lodowatego wiatru miał na sobie jedynie czarne bokserki. Jezu, co za ciało... Musiałam przestać o tym myśleć. Trzeba to skończyć.

- Musimy pogadać - stwierdziłam, próbując skupić wzrok na czymś innym niż jego nagiej skórze. Zdecydowałam, że będę patrzeć na swoje stopy.

- Mhm - uśmiechnął się, odgarniając włosy. - Mój ojciec twierdzi, że to najstraszniejsze słowa, jakie można usłyszeć od kobiety. Mówi, że po „musimy porozmawiać” nie należy się spodziewać niczego dobrego. Trochę mnie to martwi.

- Wróćmy do środka.

- To też nie jest dobry znak.

Poszłam za nim do sypialni, bezwiednie zaplatając palce u dłoni (spoczone dłonie są niezwykle atrakcyjne, prawda?). Rzucił się na łóżko, oczekując, że pójdę w jego ślady, nie ruszyłam się jednak z miejsca. Nie mogłam się rozpraszać. Casey przyjedzie po mnie za jakieś osiem minut - wciąż liczyłam - więc musiałam mówić krótko i delikatnie.

Albo tylko krótko. Tego nie dało się powiedzieć delikatnie.

- Posłuchaj - poprosiłam, drapiąc się odruchowo po karku. - Jesteś naprawdę cudownym facetem i doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Dlaczego to brzmiało tak, jakbym z nim zrywała? Przecież najpierw musielibyśmy ze sobą chodzić, prawda?

- Serio? - zdziwił się. - Od kiedy? Jak dotąd uważałaś mnie za

śmiecia. Wiedziałem, że w końcu się przekonasz, ale coś mi tutaj nie pasuje...

Staralam się go zignorować na tyle, na ile tylko mogłam.

- Nie możemy już tego robić - wyjaśniłam. - Musimy przestać... ze sobą sypiać.

Tak, to serio brzmiało jak zerwanie. Wystarczyło tylko, bym dodała, że to nie jego wina, tylko moja, i byłoby idealnie.

- Dlaczego? - Wesley wydawał się bardziej zaskoczony niż zraniony.

To mnie uraziło.

- Bo to się nie sprawdza. - Wciąż brzmiałam jak aktorka z klasycznego filmu. W końcu z jakiegoś powodu stały się klasyczne, no nie? - Wydaje mi się, że to - wykonałam nieokreślony gest dłonią - nam nie służy.

Spojrzał na mnie uważnie, mrużąc powieki.

- Czy to ma coś wspólnego z wczorajszym wieczorem? - zapytał poważnie. - Jeśli o mnie chodzi, nie musisz się niczym martwić...

- Nie, to nie to.

- To co? Nic z tego nie rozumiem.

Wciąż wbijałam wzrok w swoje buty. Guma na podeszwie zaczęła się już strzępić, ale czerwień materiału wciąż była tak jaskrawa, jak w dniu zakupu. Jaskrawoczerwone conversy.

- Jestem jak Hester - szepnęłam bardziej do siebie niż do Wesleya.

- Słucham?

Zaskoczył mnie. Nie spodziewałam się, że to usłyszy.

- Jestem... - Potrząsnęłam głową. - Nieważne. To koniec. Skończyliśmy.

- Bianca...

Z podjazdu rozległ się dźwięk klaksonu. Nadeszło wybawienie.

- Muszę lecieć.

Tak mocno skupiłam się na tym, by uciec, że w ogóle nie słyszałam,

co za mną krzyczał. Jego głos ucichł w oddali i mogłam mieć tylko nadzieję, że słyszę go po raz ostatni.

Wspięłam się do kabiny antycznej furgonetki, należącej do mamy Casey. Pani Waller (pani Blithe, która wróciła po rozwodzie do panińskiego nazwiska) mogłaby sobie sprawić jakiś lepszy pojazd. Kiedy była żoną pana Blithe'a, na niczym jej nie zbywało, mąż zaoferował nawet, że kupi jej lexusa, ale odmówiła. Uwielbiała tego starego gruchota, jeździła nim od pierwszej klasy liceum. Córka zdecydowanie nie podzielała tej miłości. Nienawidziła tego pojazdu, ale był jedyny, jaki mogła prowadzić.

Casey na pewno przygarnełaby lexusa. Niestety pan Blithe natychmiast po rozwodzie zrezygnował z okazywania hojności.

Odpaliła silnik i wbiła wzrok w szybę, czekając, aż zapną pasy. Spod jej kurtki wystawała różowa piżama, ozdobiona wzorkiem w żaby, a na głowie miała totalny chaos. Tyle że w odróżnieniu ode mnie, wyglądała przy tym całkiem super. Nawet nie musiała się starać.

- Cześć - przywitałam się w końcu.

Zmierzyła mnie spojrzeniem, szukając jakichś wyjaśnień, a potem zmarszczyła brwi. Przez chwilę patrzyłyśmy sobie prosto w oczy, a potem spojrzała ponownie na drogę i zbyt mocno szarpnęła drążek skrzyni biegów.

- No dobra - odezwała się, gdy wyjechałyśmy z podjazdu - mów, co się tu dzieje. I nie chcę słyszeć, że nic, bo musiałam wstać o siódmej rano i po prostu urwę ci łeb, jeśli nie powiesz mi prawdy.

- No tak, pogrożki to zawsze najlepszy sposób, żeby zmusić mnie do gadania.

- Wystarczy tych bzdur! - warknęła. - Jak zwykle próbujesz uniknąć tematu. To może ci się udać z Jess, ale ja znam cię zbyt dobrze. Tłumacz się. Zaczynaj od tego, dlaczego musiałam cię zgarnąć od Wesleya.

- Bo spędziłam tam ostatnią noc.
- Tyle to sobie sama potrafię wyobrazić.

Zacisnęłam usta, nie wiedząc, dlaczego wciąż mam problem z wyznaniem jej prawdy. Przecież i tak będę musiała to zrobić, nie mogę już tego dłużej ukrywać. Skoro sama potrafiła sobie to poskładać, to czemu nadal miałam się ukrywać? Zwłaszcza że było już po wszystkim. Czułam się tak, jakby działał jakiś instykt, powstrzymujący mnie przed mówieniem. Może po tylu tygodniach ukrywania tajemnic weszło mi to już w krew?

A może czas już przestać kłamać?

Casey westchnęła i zdjęła nogę z gazu.

- Proszę, powiedz mi, co cię dzieje, bo już naprawdę się w tym gubię. Wkurza mnie to. Z tego, co wiem, nie znosisz przecież Wesleya. I to tak naprawdę.

- Tak było - przyznałam. - I nadal jest... do pewnego stopnia.

- Do pewnego stopnia? Mogłabyś być nieco mniej tajemnicza, na Boga? Zrozum, unikasz nas od tygodni. Prawie w ogóle się nie widzimy. Nie chcesz z nami siedzieć. Jess ci tego nie powie, ale podejrzewa, że przestałaś nas lubić. Obie jesteśmy na ciebie wkurzone, bo nas porzuciłaś. Nigdy nie masz czasu i kompletnie nie potrafisz się skupić. A na dodatek unikasz odpowiedzi. Błagam cię, Bianca, powiedz mi prawdę, do cholery. - W jej głosie pojawiła się desperacja. Dokończyła szeptem: - Powiedz, co się z tobą dzieje.

Poczucie winy ścisnęło moje serce niczym wąż boa. Wypuściłam powietrze z płuc, uświadamiając sobie, że nie mogę już dłużej kłamać. Przynajmniej nie na ten temat.

- Sypiam z nim - wyrzuciłam to z siebie.
- Z kim? Ty i Wesley?
- Tak.
- Od kiedy?
- Od końca stycznia.

Casey milczała przez dłuższą chwilę, a potem zapytała:

- Dlaczego z nim sypiasz, skoro go nienawidzisz?

- Bo... to poprawiało mi nastrój. Po tym wszystkim, po rozstaniu moich rodziców i powrocie Jake'a... musiałam się jakoś oderwać. Chciałam od tego uciec... no wiesz, bez uciekania się do samobójstwa. Pójście do łóżka z Wesleyem wydawało mi się wtedy niezłym pomysłem. - Spojrzałam na szybę, unikając patrzenia na Casey. Byłam pewna, że jest rozczarowana. Albo co gorsza, że jest ze mnie dumna.

- Czyli tak spędziłaś ostatni miesiąc? - upewniła się. - Unikałaś nas, żeby spotykać się z Wesleyem.

- Tak - odpowiedziałam cicho. - Przyjeżdżałam do niego za każdym razem, gdy było mi gorzej. Mogłam się odprężyć bez obaw, że zasypię ciebie lub Jessicę swoimi problemami. Miałam wrażenie, że to dobry pomysł. A potem się od tego uzależniłam... A teraz wszystko się posypało i jest jeszcze gorzej niż było.

- Jezu! Jesteś w ciąży?!

Zacisnęłam zęby i spojrzałam jej prosto w oczy.

- Nie, Casey. Nie jestem w żadnej pieprzonej ciąży. - Co ona sobie myślała? - Wiem, do czego służą prezerwatywy, a od jakichś trzech cholernych lat jadę na pigułce.

- Dobra, dobra. Więc nie zaciążyłaś. Dzięki Bogu. Ale w takim razie nie rozumiem, dlaczego twierdzisz, że jest gorzej.

- No bo ty się na mnie wściekasz... a ja... polubiłam Wesleya.

- Daj spokój, tylko go posuwasz.

- Nie. To znaczy... - Pokręciłam głową i ponownie wyjrzałam przez okno. Jechaliśmy ulicą prowadzącą wśród prostych czystych domków otoczonych niewielkimi płotkami. Ile bym dała, żeby móc zamieszkać w jednym z nich. Zamiast tego musiałam się zmagać z brudem i plugastwem. - Wcale go nie lubię - wyjaśniłam. - Przez większość czasu na maksa mnie wkurza i czasem mam ochotę go udusić. Tyle

że jednocześnie chciałabym, żeby... był szczęśliwy. Myślę o nim stanowczo zbyt często i...

- Zakochałaś się.

- Nie! - wrzasnęłam, patrząc jej prosto w oczy. - Nie! Wcale nie! Miłość to coś strasznie rzadkiego, trzeba jej poświęcić wiele lat. Nastolatki nie znają miłości. Wcale nie kocham Wesleya.

- W porządku - zgodziła się Casey. - Ale coś do niego czujesz, tak?

- Tak.

Przyglądała mi się przez chwilę, a potem z lekkim uśmiechem na twarzy spojrzała na drogę.

- Wiedziałaś... to znaczy wtedy robiłam sobie z ciebie żarty, ale wiedziałam, że coś się stanie, jeśli go pocałujesz.

- Zamknij się - szepnęłam. - To przecież głupie.

- Czemu?

- Co czemu?

- Dlaczego myślisz, że to coś złego? I co z tego, że coś do niego poczułaś? To przecież musi być fajne, motyle w brzuchu i takie tam...

- Wcale nie - sprzeciwiłam się. - To wcale nie jest fajne. To okropne. Wykańczające.

- Ale dlaczego?

- Bo on przecież nigdy tego nie odwzajemni! - Jezu, czy ona naprawdę nie potrafiła tego zrozumieć? - Nie jestem dla niego nikim ważnym. I nie mogę marnować czasu, wierząc, że kiedyś mnie polubi.

- A dlaczego miałyby cię nie polubić?

Co to miało być? Eliminacje do *Milionerów*? Ile jeszcze tych pytań?

- Przestań - poprosiłam.

- Poważnie pytam. - Casey nie zamierzała odpuszczać. - Jestem pewna, że nie potrafisz czytać w myślach, podejrzewam również, że nie znasz przyszłości, więc skąd możesz wiedzieć, że on cię nigdy nie polubi? Co mu przeszkadza?

- Przecież sama za mną nie przepadasz, przynajmniej w tej chwili - wytknęłam.

- Jakoś sobie z tym poradzę. - nie dała się zbić z tropu. - Kiedyś. Powiedz mi wreszcie, dlaczego nie może cię polubić.

- Bo jestem duffem.

- Że co?

- Jestem duffem.

- Nie ma takiego słowa.

- Jest, oznacza przyjacielską grubaszkę skazaną na brak faceta. Najbrzydszą w stadzie. Czyli mnie.

- To jakiś idiotyzm.

- Czyżby? Serio wydaje ci się to głupie? - Nie wytrzymałam. - Spójrz tylko na siebie. Popatrz na Jessicę. Przecież obie wyglądacie, jakbyście zeskoczyły z okładki magazynu dla nastoletnich modelek. Nie mam przy was żadnych szans. Więc tak, jestem tą grubą i brzydką.

- Wcale nie. Kto ci nagadał tych bzdur?

- Wesley.

- Jaja sobie robisz.

- Nie.

- Zanim się z nim przespałaś czy potem?

- Zanim.

- No to wcale tak o tobie nie myśli - podsumowała. - Gdybyś nie była atrakcyjna, to nie zaciągnąłby cię do łóżka.

Prychnęłam z rozbawieniem.

- Pamiętaj, o kim rozmawiamy. Wesley nie jest jakoś szczególnie wybredny w doborze pańienek na jedną noc. Mogłabym wyglądać jak małpa, a i tak nie wahałaby się nawet przez chwilę. Ale związek to coś zupełnie innego. Nie poszedłby na randkę nawet z panną ze Składu Szczap...

- Wolałabym, żebyś nie używała tej nazwy.

- ...a co dopiero ze mną. Nie pokazałyby się przecież z duffem.
- Przestań - znów wpadła mi w słowo. - Nie jesteś żadnym duffem.

Jeśli kogokolwiek można tak nazwać, to raczej mnie.

- Zabawne.

- Wcale nie. Wciąż jestem na ciebie zła, więc dlaczego miałabym ci poprawiać nastrój? Popatrz tylko na mnie, wyglądam jak pieprzona Wielka Stopa! Mam ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Większość facetów musi zadzierać głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, a żaden koleś nie lubi, gdy laska jest od niego wyższa. Zabiłabym, żeby mieć taki wzrost jak ty... i twoje oczy. Są dużo ładniejsze niż moje.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam pewna, że Cas postradała rozum. Jak mogła tak o sobie myśleć, skoro nawet w piżamce w żabki wyglądała jak modelka z telewizji?

- A jeśli Wesley nie potrafi dostrzec twojego uroku, to w ogóle na ciebie nie zasługuje - dodała. - Musisz o nim zapomnieć. Ruszyć dalej.

Tak, pewnie, już ruszam. Tylko gdzie? Do kogo? Kto mnie zechce?

Przecież, że nikt.

Ale tego nie mogłam jej powiedzieć, bo pewnie byśmy się znowu pokłóciły, a jeszcze nie zakończyłyśmy poprzedniego sporu. Pokiwałam powoli głową.

- A o co chodziło z tym Tuckerem?

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem.

- Pytasz o Toby'ego? A co z nim?

- Przecież kochasz się w nim od dawna - przypomniała Casey. - A wczoraj jak się do niego kleiłaś na stołówce...

- Przytulił mnie tylko. - Tym razem to ja weszłam jej w słowo. - Nikt się do nikogo nie kleił.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. Naprawdę musiałam ją wkurzać.

- Niech ci będzie. Chodziło mi o to, że nagle zaczęło ci się układać

z Tobym, a ty...

Zmierzyłam ją ostrzegawczym spojrzeniem.

- ...a ty zaprzyjaźniasz się z Wesleyem - dokończyła.

- I co z tego?

- Nie wiem - westchnęła. - Myślę tylko... czemu chciałaś to przede mną wszystko ukryć? Tyle się pozmieniało w tak krótkim czasie. Czuję się totalnie pogubiona.

Kolejny przyływ poczucia winy. Cudownie. Nie ma co ukrywać, że chyba sobie na to zasłużyłam.

- Wcale aż tyle się nie pozmieniało - pocieszyłam ją. - Wciąż kocham się w Tobym... choć to w sumie bez znaczenia. Przyjaźnimy się. Przytulił mnie wczoraj z radości, że udało mu się dostać na studia. Chciałabym, żeby to oznaczało coś więcej, ale tak nie jest. A jeśli chodzi o mnie i Wesleya... to jakaś głupota. Już po wszystkim. Skończyło się. Możemy udawać, że się nigdy nie wydarzyło. Wolalabym, żeby tak było.

- A twoi rodzice? Co z ich rozwodem? Nie wspominałaś o tym od walentynek.

- Wszystko po staremu - skłamałam. - Nadal się rozwodzą, ale nic im nie jest.

Kolejne sceptyczne spojrzenie. Wiedziała, że ściemniam, ale postanowiła na mnie nie naciskać. Odezwała się dopiero po kilku minutach milczenia, wybierając na szczęście zupełnie inny temat.

- Dobrze. A co z twoim samochodem?

- Stoi pod szkołą - wyjaśniłam. - Akumulator zdechł.

- To słabo. Pewnie będziesz musiała poprosić tatę, żeby go naprawił.

- Tak - wymamrotałam. O ile zdoła wytrzeźwieć na dłużej niż dziesięć sekund.

Znów zapadła cisza. Przez kilka minut zmagalam się z własnymi myślami, wreszcie przełknęłam resztki dumy i spojrzałam na Casey.

- Przepraszam, że wyzwałam cię od suk. Strasznie mi przykro.
- I bardzo dobrze. Oberwało mi się również wylansowaną cheerleaderką.

- Przepraszam. Dalej się na mnie gniewasz?

- Tak. Może nie aż tak, jak wczoraj, ale... to naprawdę bolało, Bianca. Martwiłyśmy się o ciebie z Jessicą, a ty przestałaś z nami gadać. Cały czas próbowałam cię gdzieś wyciągnąć, chociaż ciągle mnie olewałaś. A potem zobaczyłam, że gadasz z Tobym, choć byłaś umówiona z nami... Zrobiłam się zazdrosna. Nie jak jakaś wariatka, ale to podobno ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką, pamiętasz? Poczulałam się odsunięta na margines. A teraz martwi mnie to, że wolałaś pójść do łóżka z Wesleyem, niż znaleźć czas i o wszystkim ze mną pogadać.

- Przepraszam - wymamrotałam ponownie.

- Przestań. Wystarczy już tego przepraszania. To niczego nie zmienia. Następnym razem po prostu staraj się o mnie pomyśleć. I o Jess. Potrzebujemy cię i fajnie by było, gdybyś pamiętała o tym, że zawsze nam na tobie zależy... choć Bóg jeden wie, z jakiego powodu.

- Zapamiętam. - Zdobyłam się na nieśmiały uśmiech.

- Tylko nie porzucaj mnie już więcej, dobra? - Jej słowa były ledwie słyszalnym szeptem. - Nawet przy Jess nie czuję się tak dobrze, jak z tobą... i nie mam nikogo fajnego, kto by mnie odwoził. Wiesz, jaki to koszmar jeździć z Vikki? Ostatnio tylko cudem nie przejechała jakiegoś starszego gościa na rowerze. Mówiłam ci o tym?

Jeździłyśmy po Hamiltonie, marnując benzynę i nadrabiając stracone chwile. Casey zakochała się w koszykarzu. Ja byłam prymuską z angola. Nie zagłębiałyśmy się w osobiste szczegóły. Od momentu poznania mojej tajemnicy - a przynajmniej jej części - Casey stopniowo przestawała się na mnie wściekać. Choć oczywiście nie do końca. Zapewniła mnie, że upłynie jeszcze dużo czasu, nim przestanie mi to wypominać.

Jej mama zadzwoniła o dziesiątej, stanowczo domagając się zwrotu samochodu, więc Casey odwiozła mnie pod dom.

- Opowiesz o tym wszystkim Jessice? - zapytałam, gdy skręciłyśmy w moją uliczkę. - Że byłam z Wesleyem?

- Nie wiem.

Westchnęłam, wiedząc, że skrywanie tajemnic to niezbyt rozsądny pomysł. Jak na razie miałam z tego powodu tylko same problemy.

- Możesz jej powiedzieć. Wyjaśnij jej, co chcesz. Ale ja już nie chcę o tym gadać. Wolałabym o wszystkim jak najszybciej zapomnieć.

- Rozumiem - zgodziła się Casey. - Ale wydaje mi się, że powinna wiedzieć. To w końcu twoja przyjaciółka. Ale powiem jej, że już sobie z tym poradziłaś. Bo tak jest, prawda?

- Tak - odpowiedziałam bez przekonania.

Gdy wjechałyśmy na podjazd, zdjął mnie nagły strach. Spojrzałam na dębowe drzwi wejściowe, zatrzaśnięte okiennice w salonie i na nasze czyste, ogrodzone podwórko. Dotychczas nie uświadamiałam sobie, co kryje się pod tą maską.

A potem pomyślałam o tacie.

- Zobaczmy się w poniedziałek - rzuciłam w stronę Casey, odwracając się tak, by nie widziała mojego smutku.

A potem wysiadłam i ruszyłam do domu.

20

Dopiero przed drzwiami uświadomiłam sobie, że nie mam kluczy. Wczorajszego wieczoru Wesley tak szybko wyprowadził mnie z domu, że nawet nie zdążyłam zabrać torebki. Musiałam zapukać z nadzieją, że ojciec już wstał i mnie wpuści.

Oprócz nadziei towarzyszyły mi również świeże wspomnienia i strach.

Cofnęłam się o krok, widząc ruch klamki i szparę w drzwiach. Ojciec stanął na progu i spojrzał na mnie zaczerwienionymi, mocno podkrążonymi oczami. Był strasznie blady, jakby się pochorował, a jego dłoń na klamce wyraźnie drżała.

- Bianca...

Tym razem nie wyczułam od niego whisky.

Dopiero wtedy odetchnęłam, choć aż do tej chwili nie wiedziałam, że wstrzymuję oddech.

- Cześć, tato, zapomniałam wczoraj kluczy i...

Zrobił powoli krok do przodu, jakby obawiając się, że ucieknę, a potem wziął mnie w ramiona i przytulił do piersi, skrywając twarz w moich włosach. Staliśmy tak bardzo długo, a kiedy się w końcu odezwał, jego słowa tłumił szloch.

- Tak strasznie cię przepraszam...

- Nie ma za co - wymamrotałam w jego koszulę, również próbując ukryć łzy.

Tego dnia rozmawialiśmy ze sobą dłużej niż przez ostatnie siedemnaście lat. To nie oznacza, że przez ten cały czas nie byliśmy ze sobą blisko, w naszej rodzinie po prostu się nie rozmawiało. Nie dzieliliśmy się swoimi przemyśleniami czy uczuciami, nie robiliśmy niczego z tych rzeczy, które polecają psychologowie rodzinni. Kolację

jedliśmy zawsze przed telewizorem i nikt nie przerywał oglądania programu, by pogadać o niczym. Tacy po prostu byliśmy.

Teraz przegadaliśmy cały dzień.

Porozmawialiśmy o jego pracy. O moich ocenach. I o mamie.

- Ona już nie wróci, prawda? - Tato zdjął okulary i przetarł oczy. Siedzieliśmy na kanapie. Tym razem nikt nie włączył telewizora. Cisza była dobra, choć jednocześnie nieco przerażająca.

- Nie - odpowiedziałam i śmiało złapałam jego dłoń. - Ona już nie wróci, tato. Nie było jej tutaj dobrze.

- Wiem. - Pokiwał głową. - Od dawna się domyślałem, że nie była tutaj szczęśliwa... wiedziałem to pewnie wcześniej niż ona. Ale miałem nadzieję...

- Że jej się odmieni? - podpowiedziałam. - Myślę, że ona też tego pragnęła. To dlatego ciągle do nas wracała. Bała się podjąć decyzję. Nie przyznawała się sama przed sobą, że chciała... - umilkłam na chwilę - ...rozvodu.

To słowo brzmiało tak ostatecznie. Gorzej niż kłótnia. Gorzej niż separacja albo długi wyjazd w delegację. Oznaczało, że ich małżeństwo, ich wspólne życie, raz na zawsze dobiegło końca.

- Cóż - westchnął. - Wydaje mi się, że oboje uciekaliśmy, tylko na różne sposoby.

- To znaczy?

Tata potrząsnął głową.

- Twoja mama wsiadła w samochód, a ja chwyciłem za butelkę. - Odruchowym gestem poprawił okulary. Zawsze tak robił, gdy chciał coś podkreślić. - Byłem tak załamany jej odejściem, że zapomniałem, jak okropne jest picie. Zapomniałem, że istnieje jasna strona życia.

- Wiesz, tato, nie wydaje mi się, żeby istniała jakaś jasna strona rozvodu. Rozwód raczej zawsze jest do dupy.

- Może masz rację. - Znów pokiwał głową. - Mimo to w moim życiu pozostało wiele dobrych rzeczy. Mam pracę, którą lubię, mieszkamy

w ładnym domu w porządnej dzielnicy, mam fantastyczną córkę.

- Jezu, tato! - Nie mogłam już tego dłużej słuchać. - Teraz to brzmi jak w ckliwej telenoweli. Serio.

- Wybacz - uśmiechnął się. - Ale naprawdę tak myślę. Wielu ludzi chciałoby takiego życia, a ja przestałem je doceniać. Przyjąłem je - i ciebie też - za pewnik. Dlatego właśnie tak bardzo cię przepraszam, pszczołko.

Łzy lśniące w jego oczach zmusiły mnie do odwrócenia wzroku, ale natychmiast ponownie spojrzałam mu w twarz. Już zbyt długo odwracałam się od prawdy.

Tego wieczoru jeszcze wielokrotnie usłyszałam jego przeprosiny za wszystkie wydarzenia ostatnich tygodni. Obiecał, że znów zacznie chodzić na cotygodniowe spotkania AA, weźmie się w garść i zadzwoni do swojego opiekuna. Później, aby raz na zawsze się od tego wszystkiego odciąć, wylaliśmy do zlewu cały alkohol, jaki znaleźliśmy w domu, każdą whisky i piwo.

Musiałam też milion razy odpowiedzieć na pytanie, czy nie boli mnie głowa. Za każdym razem tata ponownie przepraszał, że mnie uderzył i wyzywał. A potem znów mnie przytulał.

Nie przesadzam. Naprawdę z milion razy.

Około północy dołączyłam do jego rytuału gaszenia wszystkich świateł.

- Pszczołko. - Odwrócił się do mnie w ciemnej, wręcz mrocznej kuchni. - Podziękuj, proszę, swojemu koledze ode mnie.

- Koledze?

- Tak. Temu, który tu był z tobą wczoraj. Jak ma na imię?

- Wesley - odpowiedziałam niewyraźnie.

- Zasłużyłem na to. Był bardzo dzielny. Nie wiem, co was łączy, ale cieszę się, że masz przyjaciół, którzy stają w twojej obronie. Dlatego chciałbym, żebyś mu podziękowała, kiedy znów się z nim spotkasz

- Pewnie. - Ruszyłam po schodach do swojego pokoju, modląc się

w duchu, by spotkanie z Wesem nie nastąpiło zbyt szybko.

- Przekaż mu też, by następnym razem zaczął od jakiegoś ostrzeżenia, może niech napisze list albo coś - dodał tato, pocierając szczękę. - Dzieciak ma naprawdę ciężką łapę.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

- Nie będzie żadnego następnego razu - zapewniłam, pokonując kilka ostatnich stopni.

Moi rodzice wreszcie postanowili stawić czoło rzeczywistości, skupić się na tym, co ważne. Teraz moja kolej, co oznaczało, że musiałam przestać unikać Wesleya. Niestety w walce ze swoim uzależnieniem nie mogłam liczyć na pomoc żadnej organizacji, cotygodniowe spotkania, program dwunastu kroków i współczującego opiekuna.

21

Byłam przekonana, że Wesley nie zaczepi mnie w szkole. No bo po co? Przecież na pewno za mną nie tęskni... nawet jeśli ja naprawdę bardzo chciałabym się z nim spotkać. On niczego nie stracił. Na pewno jest wiele dziewczyn, które wypełnią mu luki w planach, o ile pozostały po mnie w jego planach jakieś luki. Nie musiałam wymyślać żadnych uników na poniedziałkowy poranek.

Tyle że zależało mi na tym, by na niego już nigdy więcej nie patrzeć. Nie zapomnę o nim, jeśli wciąż będę musiała go oglądać. Nie miałabym szansy się z tego wyrwać. Musiałam stworzyć jasny plan, by jakoś wyplątać się z tej sytuacji.

Po pierwsze: nie zwracać na niego uwagi na korytarzu.

Po drugie: skupiać się na angielskim i nigdy nie odwracać głowy w stronę jego ławki.

Po trzecie: jak najszybciej biec do auta, żeby przypadkiem na niego nie wpaść.

Tato naprawił w niedzielę mój samochód, więc realizacja trzeciego punktu nie powinna sprawić problemów. Zapomnę o tym związku – a raczej braku związku – w przeciągu paru tygodni. A jeśli nie, to w maju kończymy szkołę i już nigdy nie będę musiała patrzeć na ten bezczelny uśmiezek.

Tak to przynajmniej wyglądało w teorii.

Niestety, nim wybrzmiał ostatni poniedziałkowy dzwonek, zrozumiałam, że mój plan jest do dupy. To, że nie patrzyłam na Wesleya, wcale nie oznaczało, że o nim nie myślałam. Właściwie to przez cały dzień skupiałam się tylko na tym, żeby na niego nie spojrzeć. Albo myślałam, dlaczego nie powinnam o nim myśleć. To nie miało końca. Na niczym innym nie potrafiłam skupić uwagi.

Aż do wtorkowego przedpołudnia.

Tuż po wyjątkowo wlokącej się lekcji nauk politycznych ruszyłam prosto do jadalni, gdy nagle wydarzyło się coś, co odwróciło moją uwagę od Wesleya. Coś niewiarygodnego. Wręcz niesamowitego.

Toby odezwał się do mnie na korytarzu.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. - Nadałam swojemu głosowi co najmniej przyjemne brzmienie. - Co tam, harwardczyku?

Uśmiechnął się szeroko i zaszurał nogami.

- W sumie nic. Tak tylko się zastanawiam, jaki wybrać temat pracy zaliczeniowej. Pan Chaucer dał dość ogólne wytyczne, celowo nie precyzował. A ty o czym chcesz pisać?

- Nie jestem pewna - przyznałam. - Chyba o małżeństwach homoseksualnych.

- Za czy przeciw?

- Pewnie, że za. Władza nie ma prawa dyktować, kto może kogo pokochać.

- Romantyczka - zakpił Toby.

Parsknęłam śmiechem.

- Wręcz przeciwnie. To czysta logika, a nie żaden romantyzm. Blokowanie praw małżeńskich dla gejów i lesbijek narusza ich wolność oraz zasadę równości. I jest to totalnie popieprzone.

- Też tak myślę - zgodził się. - To pewnie nie jedyny temat, w jakim się zgadzamy.

- Pewnie nie.

Szliśmy chwilę w milczeniu, gdy nagle zapytał:

- Myślałaś już, z kim pójdziesz na bal?

- Nie. W ogóle nie idę - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Dwie stówki za kieckę, trzy dychy za bilet, kolejne czterdzieści za fryzjera i kosmetyczkę, do tego jakaś kasa na jedzenie, z którego uszczkniesz tylko kawałek sałaty, no bo przecież nie chcesz wyglądać na opasłą w swojej wyelegantowanej kiecce. To przecież idiotyzm.

- Rozumiem. Trochę szkoda... bo właściwie miałem nadzieję, że poszłabyś ze mną.

Dobra, tego się nie spodziewałam. W ogóle. Nigdy, przenigdy. Chłopak, w którym się potajemnie kocham od lat, zaprasza mnie na bal? Jezu! Matko Boska! A ja właśnie zjechałam tradycję szkolnych tańców jak jakaś snobistyczna idiotka. Właściwie to go spławiłam, zanim zdążył się odezwać. Co za dupa. Zachowałam się jak totalna kretynka. A teraz kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Mam go przeprosić, jakoś się wykręcić, czy co...

- Ale nic się nie przejmuj - dodał Toby. - Zgadza się z tobą, że bal absolwentów to tylko taki bezużyteczny rytuał przejścia.

- No właśnie - potwierdziłam bez przekonania, myśląc, że ktoś w tym momencie powinien mnie pieprznąć w głowę.

Toby jednak nie przestawał naciskać.

- A co myślisz o zwyczajnych randkach? Wiesz, takich bez super ekstra kiecek i sałaty?

- Z tym nie mam żadnego problemu. - Poczułam, że kręci mi się w głowie. Toby chciał mnie zaprosić na randkę. Prawdziwą randkę. Nikt mnie nie zaprosił od... O ja cię! Właściwie nigdy nie byłam na randce! Chyba że liczymy te obmacywanki z Jakiem w ciemnym kinie.

Nie liczymy.

Tylko dlaczego Toby wybrał akurat mnie? Byłam przecież duffem. Takich jak ja nie zaprasza się na prawdziwe randki. Zagrał jednak wbrew regułom. Może faktycznie był lepszy niż większość ludzi. Dokładnie tak, jak sobie to wyobrażałam w moich naiwnych dziewczyńskich marzeniach. Żadnych banałów. Żadnego wyrachowania. Zero arogancji i próżności. Idealny dżentelmen.

- To dobrze. W takim wypadku... - Widziałam, że jest zdenerwowany. Jego policzki poczerwieniały i nie odrywał wzroku od swoich butów, bawiąc się jednocześnie okularami. - Może piątek? Wybrałabyś się gdzieś ze mną w piątek?

- Chętnie...

I wtedy stało się nieuniknione. Pomyślałam o tym dupku. Playboyu. Casanovie. Jedynej osobie, która mogła mi zrujnować tę perfekcyjną chwilę. Jasne, że się podkochiwałam w Tobym, był uroczy i rozgarnięty... ale do Wesleya czułam znacznie więcej. Przestałam brodzić w sadzawce szczenięcych miłości i rzuciłam się na głębokie morze uczuć, w którym roiło się od rekinów. I jeśli trzymać się tej słabej metafory, to okazałam się fatalną pływaczką.

Pamiętałam jednak, jak Casey powiedziała, że powinnam to wszystko za sobą zostawić. A Toby rzucił mi właśnie koło ratunkowe, które mogło mnie ocalić przed zatonięciem. Byłabym głupia, nie przyjmując takiej pomocy. Kto wie, kiedy znowu ktoś przyjdzie mi na ratunek?

Poza tym Toby był strasznym słodziakiem.

- Chętnie - powtórzyłam z nadzieją, że go nie spłoszyłam nagłym zamilknięciem.

- To cudownie. - W jego głosie zabrzmiała wyraźna ulga. - W takim razie wpadnę po ciebie w piątek o siódmej.

- Super.

Mam wrażenie, że kiedy rozdzieliliśmy się na stołówce, podbiegłam w podskokach do swojego stolika, zachowując się jak mała dziewczynka. Zupełnie zapomniałam o swoim paskudnym nastroju.

I nie zamierzałam sobie o tym przypominać.

Do końca tygodnia nie myślałam o Wesleyu. W ogóle. Ani razu. Moją głowę wypełniały o wiele ważniejsze pytania: Co na siebie włożyć? Jak się uczesać? Czułam się z tym dość absurdalnie, nigdy wcześniej się nie zastanawiałam nad takimi rzeczami.

Ale od tego właśnie miałam Casey i Jessicę, prawdziwe ekspertki w temacie, które przyszły do mnie w piątkowe popołudnie, by zrobić ze mnie swoją dużą lalkę Barbie. Gdyby nie przerażenie samą randką, uciekłabym w popłochu przed tym całym mizdrzeniem się

i moimi piszczącymi z zachwytu przyjaciółkami, które miały za nic moje feministyczne poglądy.

Zanim podjęły jakąkolwiek decyzję, zmusiły mnie do przymiarki dwudziestu różnych kreacji (wszystkich, moim zdaniem, paskudnych). Skończyło się ostatecznie na czarnej spódniczce do kolan i turkusowej bluzeczce z dekoltem, która robiła, co mogła, by podkreślić moje miniaturowe cycki. Resztę czasu zajęło nam prostowanie moich opornych włosów za pomocą prostownicy. Nim osiągnęły pożądany efekt, minęły bite dwie godziny.

Za dziesięć siódma wieczorem ustawiły mnie przed lustrem i przyjrzały się swojej robocie.

- Doskonale - oceniła Casey.

- Ślicznie! - zapiszczała Jessica.

- Mówiłam ci, że to całe gadanie o duffach to jakieś bzdury - dodała Cas. - Wyglądasz totalnie zjawiskowo.

- Co to za gów... bzdury z tym duffem? - zainteresowała się Jess.

- Nic takiego - wyjaśniłam.

- Bianca myśli, że jest tą grubą i brzydką.

- Że co? - zdziwiła się Jessica. - Chyba nie myślisz tak serio?

- To nic takiego.

- Właśnie tak myśli - nie odpuszczała Casey. - Sama mi powiedziała.

- Przecież wcale nie jesteś gruba i brzydka - Jessica wciąż nie potrafiła się z tym pogodzić. - Dlaczego tak mówisz?

- To nic takiego, naprawdę - ponownie spróbowałam ją uspokoić. - Nie przejmuj się tym.

- Cały czas jej powtarzam, że to bzdura. - Cas spojrzała na Jessicę.

- Powiedz jej, jak świetnie wygląda.

- Jak superlaska.

- Widzisz? Jesteś superlaską.

- Dzięki - westchnęłam ciężko. Czas zmienić temat. - Macie jak

wrócić do domu? Nie zdążę was podrzucić, bo Toby będzie tu za dziesięć minut. Załatwiłyście to jakoś z rodzicami?

- Nie, nie - zaprotestowała Jess. - Nigdzie się nie ruszamy.

- Jak to?

- Zaczekamy, aż wrócisz - wyjaśniła Casey. - A potem zrobimy sobie totalnie babski wieczór i o wszystkim nam opowiesz. Musimy uczcić twoją pierwszą poważną randkę.

- Właśnie! - zachichotała Jess.

- Jaja sobie robicie? - wpatrywałam się w nie z narastającym zdumieniem.

- Jesteśmy zupełnie poważne - z powagą uświadomiła mnie Cas.

- Ale co będziecie robić? Zanudzicie się przecież.

- Masz telewizor - przypomniała Jess.

- I nic więcej nam nie potrzeba. Zresztą i tak nie masz wyboru - podsumowała Casey. - Już gadałyśmy z twoim tatą.

Chciałam zaprotestować, ale powstrzymał mnie dźwięk dzwonka, a przyjaciółki praktycznie siłą wypchnęły mnie na schody. W salonie poprawiły mi jeszcze spódniczkę i kołnierzyk bluzki, tak by odsłonić jak najwięcej dekoltu.

- Na pewno będziesz zachwycona - westchnęła Casey, odgarniając mi włosy za ucho. - W sekundę zapomnisz o Wesleyu.

Poczułam gwałtowny skurcz żołądka.

- Ćśś... - próbowała ją uciszyć Jess. Wiedziałam, że Cas jej o wszystkim opowiedziała, ale jak do tej pory Jessica nie wspomniała ani słowem o całej sprawie i byłam jej za to wdzięczna. Naprawdę nie chciałam o nim już myśleć.

Od tamtego ranka nie rozmawialiśmy ani razu. Raz czy dwa próbowała mnie zagadać na angielskim, ale odwracałam się wtedy do koleżanek, a po lekcji wypadałam jak burza na korytarz, byle tylko się z nim nie spotkać.

- Jej, przepraszam. - Casey zacisnęła usta. - Wymsknęło mi się.

Odchrząknęła i podrapała się po głowie.

- Baw się dobrze! - zaświergoliła Jessica, przełamując tę niezręczną ciszę. - Tyle że wiesz, bez przesady. Jeśli będę musiała cię wyciągać z aresztu, to moi rodzice nie pozwolą nam się więcej razem bawić.

Parsknęłam śmiechem. Tylko Jessica miała tyle niezgrabnego wdzięku, by wybawić nas od zażenowanego milczenia.

Spojrzałam na Casey. W jej oczach migotały iskierki strachu. Chciała, bym jak najszybciej wygoniła z głowy Wesleya, ale widziałam również, że się martwi. Bała się, że o niej też zapomnę. Że Toby zastąpi mi wszystkich.

Oczywiście nie miała się tak naprawdę czym martwić. To była zupełnie inna sytuacja niż z Wesleyem. Tym razem nie uciekałam przed rzeczywistością i swoimi przyjaciółmi. Tym razem w ogóle nie zamierzałam uciekać.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Leć już! - zapiszczała Jessica, potrząsając swoim kucykiem.

- Właśnie - ponagliła mnie Cas. - Nie każ chłopakowi czekać.

Pchnęły mnie w stronę drzwi, a potem wśród chichotów i szeptów wróciły na górę do mojego pokoju.

- Wariatki - wymamrotałam pod nosem, potrząsając głową i walcząc z własnym chichotem. Wreszcie nabrałam powietrza i otworzyłam drzwi.

- Cześć, Toby.

Stał na werandzie w granatowym swetrze i beżowych spodniach i był jak zawsze uroczy. Wyglądał jak prezydent Kennedy, tyle że obcięty na pazia. Jego szeroki chłopięcy uśmiech odsłaniał wszystkie śnieżnobiałe zęby.

- Cześć. - Oderwał się od framugi i szurnął nogami, stając tuż przede mną. - Przepraszam. Usłyszałem jakieś śmiechy i uznałem, że lepiej poczekam.

Rzuciłam szybko spojrzeniem przez ramię.

- Ach. No tak. Przepraszam.

- Wyglądasz naprawdę pięknie, Bianca.

- Wcale nie - sprzeciwiłam się ze wstydem. Jeszcze nikt poza tatą tak do mnie nie mówił.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego miałbym kłamać?

- Nie wiem. - Zachowywałam się coraz bardziej beznadziejnie. Czemu po prostu nie pogodziłam się z komplementem? Przecież w ten sposób zaraz go przepłoszę. Jezu, to będzie jakiś koszmar. Nie powinnam teraz wyglądać, jakbym się biczowała w duchu. Odchrząknęłam.

- Gotowa do wyjścia? - zapytał.

- Tak. - Zrobiłam krok do przodu, zamykając za sobą drzwi. Toby wziął mnie pod ramię i odprowadził do zaparkowanego przy chodniku srebrnego taurusa. Potem, zachowując się niczym młodzieńcy z czarno-białych filmów, otworzył przede mną drzwi. Prawdziwa klasa. Nadal za cholere nie wiedziałam, co takiego we mnie zobaczył. Uśmiechnął się w moją stronę, wkładając kluczyk w stacyjkę. To była jego najlepsza cecha - ten uśmiech. Odwzajemniłam się tym samym, czując trzepotanie motyli w żołądku.

- Mam nadzieję, że zgłodniałaś - odezwał się.

- Umieram z głodu - skłamałam. Byłam tak zdenerwowana, że niczego nie przełknę.

Kiedy opuszczaliśmy niewielką włoską restauracyjkę U Giovanniego na Oak Hill, czułam się nieco lepiej. Zdenerwowanie gdzieś zniknęło, zdołałam nawet zjeść małą miseczkę spaghetti bez mięsa. Rozmawialiśmy przez cały czas, co chwilę wybuchając śmiechem, a wieczór okazał się tak udany, że wcale nie chciałam, by się skończył, jak tylko Toby poprosi o rachunek. Na szczęście on również tego nie chciał.

- Wiesz co - stwierdził, gdy z cichym brzęknięciem dzwonka zamknęły się za nami drzwi restauracji. - Jest dopiero wpół do dziesiątej. Nie musimy jeszcze wracać do domu... chyba że tego chcesz, oczywiście.

- Nie. Nigdzie mi się nie spieszy. Może masz jakiś pomysł?

- No, myślałem, że moglibyśmy się przejść - zasugerował, wskazując w stronę gwarnej ulicy w centrum. - Wiem, że to niezbyt pasjonujące, ale moglibyśmy pogadać, pooglądać wystawy...

Uśmiechnęłam się.

- Spacer to dobry pomysł.

- Cudownie.

Ponownie wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy niespiesznie pod świecącymi latarniami. W milczeniu minęliśmy kilka niewielkich sklepików. Dobrze, że Toby postanowił się odezwać jako pierwszy, bo ja, choć już się uspokoiłam, wciąż nie byłam gotowa rozmawiać z obawy, że palnę jakąś bzdurę.

- Powiesz mi, gdzie się wybierasz na studia? - zapytał. - Bo ja to wiadomo. Składałaś już gdzieś papiery?

- Tak, postanowiłam spróbować na paru uczelniach, ale jeszcze się nie zdecydowałam. Chyba celowo to opóźniam.

- Wiesz przynajmniej, co chciałabyś studiować?

- Dziennikarstwo. Chyba. Ale jeszcze nie jestem pewna. Zawsze chciałam pisać do „New York Timesa”. Wysłałam papiery do paru szkół na Manhattanie.

- Nowy Jork. - Pokiwał głową. - Ambitnie.

- Ta, pewnie skończę jak ta laska w *Diabeł ubiera się u Prady*. Zamiast pisać o najważniejszych wydarzeniach albo przeprowadzać wywiady z postępowymi kongresmenami, takimi jak ty, skończę jako popychadło w jakimś debilnym piśmie o ciuchach.

Spojrzał na mnie z promiennym uśmiechem.

- Na pewno nie skończysz jako popychadło.

- Zobaczymy. - Zaśmiałam się. - Potrafisz sobie wyobrazić, jak piszę o ciuchach? Na potrzeby przemysłu, który wmawia dziewczynom w rozmiarze M, że są grubaskami? Nie ma mowy. Już prędzej palnęłabym sobie w łeb.

- Jakoś czuję, że nie masz się czego obawiać, niezależnie od tego, na co się zdecydujesz.

- Jakoś czuję, że trochę mi się podlizujesz, co, Toby?

- Może. - Wzruszył ramionami. - Ale tylko trochę. Dasz sobie radę ze wszystkim. Potrafisz wygarnąć prosto z mostu, nie wstydzisz się bycia sobą i jesteś demokratką. Jak dla mnie jesteś super.

No dobra, zaczerwieniałam się. Chyba nie będziecie mnie obwiniać?

- Dziękuję, Toby.

- Nie ma za co, to nie ja to sprawiłem.

Jejku. On naprawdę był idealny. Przystojny, uprzejmy, zabawny... a na dodatek lubił mnie z jakichś zupełnie niezrozumiałych powodów. Pasowaliśmy do siebie jak dwa kawałki układanki. Chyba nie mogłam liczyć na większe szczęście.

W chłodnych podmuchach marcowego wiatru zaczęłam trochę żałować, że zatrudniłam Casey i Jessicę do znalezienia mi stroju na dzisiejszy wieczór. To, czy ubranie chroni przed zimnem, nigdy nie miało dla nich znaczenia. Miałam zmarzniete nogi (nie pozwoliły mi na włożenie rajstop), a cieniutka bluzeczka nijak nie zapewniała ochrony przed wiatrem. Zadrzałam i otoczyłam się ramionami, próbując zachować trochę ciepła.

- Proszę. - Toby postąpił zgodnie z chłopięcą tradycją i szybko zdjął sweter, podając mi go. - Mogłaś powiedzieć, że marzniesz.

- To nic takiego.

- Nie wygłupiaj się. - Pomógł mi się ubrać. - Mało komu marzą się randki z Królową Śniegu.

Randki? Okej, to była randka, ale czy to oznacza, że od teraz ze

sobą randkujemy? Jeszcze nigdy z nikim nie chodziłam tak na serio, więc nie byłam pewna. Choć przyznaję, że czułam się z tego powodu strasznie szczęśliwa... i jednocześnie bardzo podenerwowana.

Toby odwrócił się i poprawił mi kołnierzyk.

- Dziękuję - wymamrotałam.

Zatrzymaliśmy się przed sklepem z antykami, którego wystawę oświetlały staroświeckie lampy, dokładnie takie, jakie stały w salonie mojego dziadka. Ich blask padał na kościstą twarz Toby'ego, jarzył się w oprawkach okularów i w głębi jego migdałowych oczu... które patrzyły wprost na mnie.

Nadal muskał palcami kołnierzyk swetra. Nagle jego dłoń przesunęła się wyżej, ku mojej twarzy. Poczułam kciuk sunący tam i z powrotem po moim policzku. Pochylił się bardzo powoli w moją stronę, dając mi mnóstwo czasu, gdybym chciała go odepchnąć. Nawet mi to nie przyszło do głowy.

A potem mnie pocałował. Nie było to zaproszenie do seksu ani zwykły przyjacielski buziak. Całował mnie naprawdę: długo i delikatnie. Był to dokładnie taki pocałunek, o jakim śniłam jako zakochana w nim piętnastolatka. Miał ciepłe, delikatne usta, a kiedy stykały się z moimi wargami, motyle w moim brzuchu dostawały prawdziwego świra.

Dobra, dobra, wiem, że publiczne obściskiwanki są głupie, obrzydliwe i niedojrzałe, no ale... Trochę mi wisiało, kto nas w tym momencie ogląda. Dlatego też zapomniałam na chwilę o swoich przekonaniach i przyciągnęłam Toby'ego do siebie, obejmując go za szyję. Kruczata przeciwko okazywaniu uczuć na ulicach została zawieszona do kolejnego ranka.

Kiedy wróciłam do domu po jedenastej, tata siedział na kanapie przed telewizorem. Uśmiechnął się do mnie, ścisząc program.

- Cześć, pszczółko.

- Cześć. - Zamknęłam za sobą drzwi. - I jak było na spotkaniu AA?
- Dziwnie - przyznał. - Zwłaszcza po tak długim czasie... ale jakoś się przyzwyczaję. A co u ciebie? Jak randka?

- Cudowna - westchnęłam. Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Tata pewnie myślał, że przeszłam lobotomię albo mam coś nie tak z głową.

- To dobrze - ucieszył się. - Możesz mi przypomnieć, z kim się umówiłaś? Przepraszam, ale nie potrafię sobie przypomnieć jego imienia.

- Toby Tucker.

- Tucker? - powtórzył. - Syn Chaza Tuckera? To cudownie, pszczołko. Chaz to świetny gość. Szefuje działowi technologicznemu takiej firmy w centrum i często wpada do nas do sklepu. Ma cudowną rodzinę. Cieszę się, że jego syn też okazał się fajny.

- Bardzo fajny - potwierdziłam.

Nad naszymi głowami rozległo się jakieś szuranie. Oboje spojrzeliśmy na sufit.

- Ojej. - Tata potrząsnął głową. - Całkiem o nich zapomniałem. Przez cały wieczór zachowywały się podejrzanie cicho.

- No tak. Muszę lecieć, zanim Casey dostanie zawału z napięcia. Dobranoc, tato.

- W porządku. - Sięgnął po pilota i podgłośnił dźwięk w telewizorze. - Dobranoc, pszczołko.

Tanecznym krokiem opuściłam salon, gdy usłyszałam za sobą wołanie.

- Pszczołko?

- Tak? - Zatrzymałam się i oparłam o balustradę, patrząc z góry na tatę.

- A co się stało z Wesleyem?

Troszeczkę mnie zatkało.

- Słucham? - zapytałam cicho z nieco ściśniętym gardłem.

- No z tym twoim kolegą. Tym, co był u nas... tego wieczoru. - Tata spojrział na mnie, poprawiając okulary. - Przestałaś o nim wspominać.

- Już się nie spotkamy - odpowiedziałam tonem, który powinien zniechęcać do zadawania kolejnych pytań. Wszystkie nastolatki to potrafią i często ćwiczą ten ton na własnych ojcach. Zwykle brzmiało to jak milczący rozkaz. Tata bardzo mnie kochał, ale wiedział, że nie powinien naciskać, bym opowiadała mu o swoich szkolnych dramatach.

To mu się chwali.

- Aha... Tak mi się tylko przypomniało.

- Bianca! - W drzwiach mojej sypialni pojawiła się Jessica, ubrana w toksycznie pomarańczową piżamę. W kilku susach pokonała korytarz i pociągnęła ją za ramię. - Chodź już! Opowiadaj! Nie każ nam dłużej czekać!

Jej entuzjazm sprawił, że prawie całkowicie zapomniałam o Wesleyu.

Prawie.

- Dobranoc, panie Piper! - wrzasnęła Jess, ciągnąc mnie za sobą do sypialni.

Złapałam równowagę dopiero po kilku krokach, uświadamiając sobie jednocześnie, że właśnie wróciłam z najlepszej randki w swoim życiu, i to z facetem z moich snów. Natychmiast poddałam się nastrojowi moich najlepszych przyjaciółek. Zaczęły się piski, podskoki i wiwaty...

Chyba miałam prawo być szczęśliwa? Nawet cyniczki potrzebują czasem chwili oddechu, prawda?

Aż do poniedziałkowego popołudnia byłam w doskonałym nastroju. Czym zresztą miałam się wkurzać? Jasne, że niczym. W domu wszystko wróciło do normy. Moje przyjaciółki przestały mnie ciągać do Gniazda. A na dodatek byłam na randce z chłopakiem z mych snów. Na co tu narzekać?

- Chyba jeszcze nie widziałam, żebyś była tak szczęśliwa - zauważyła Casey, gdy zatrzymałam auto na szkolnym parkingu. Podejrzewałam, że entuzjazm w jej głosie to skutek uboczny kariery cheerleaderki. Podobnie jak nieustające podskakiwanie na fotelu. - Strasznie miła odmiana.

- Jezu, mówisz tak, jakbym wcześniej chciała się pociąć albo coś.

- Nie o to chodzi - zaprotestowała. - Po prostu od jakiegoś czasu przestałaś marudzić. To naprawdę przyjemne.

- Wcale nie marudzę.

- Oczywiście, że tak. - Poklepała mnie po kolanie. - Ale niczym się nie przejmuj. To po prostu część twojej osobowości. Już się z tym pogodziłyśmy. Ale to, że przestałaś na razie narzekać, jest po prostu zajebiste. Tylko mi się teraz nie obrażaj.

- Jak tam chcesz! - Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- No i widzisz?! - zakrzyknęła podekscytowana Casey. - Teraz się szczerzysz. I nie potrafisz przestać, prawda? To dowodzi, że jesteś szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej.

- No dobra, w sumie możesz mieć rację - przyznałam. W końcu taka była prawda. Znów miałam przy sobie obie przyjaciółki, a tata zachowywał się zupełnie normalnie. Dlaczego miałabym narzekać?

- Zawsze mam rację - pochyliła się nieco i zmieniła kanał w radiu na stację z jakimś strasznym, przebojowym popem. - A powiesz mi w końcu, o co chodzi z tobą i Tobym? Dasz mi jakiś powód do plotek?

- Niece. Wpadnie dziś do mnie po południu.

- Ojej. - Mrugnęła do mnie, opadając na oparcie fotela. - To doskonały materiał na ploty. Nakupowałam superdużych prezerwatyw, prawda?

- Milcz! - poprosiłam. - To wcale nie tak i doskonale o tym wiesz. Musimy napisać pracę zaliczeniową na nauki polityczne. To...

Przerwał mi leżący w uchwycie na kubki telefon, który zaczął wibrować, wydając z siebie melodyjkę. Odruchowo zacisnęłam dłonie na kierownicy. Pamiętałam, komu przypisałam ten kawałek, a kilka pierwszych dźwięków wystarczyło, by zrujnować mi popołudnie.

- Britney Spears? - Casey parsknęła śmiechem. - Serio ustawiłaś sobie *Womanizer* w telefonie? Jesteś staroświecka, jak z dwa tysiące ósmego.

Milczałam.

- Nie odbierasz?

- Nie.

- Czemu?

- Bo nie chcę z nim rozmawiać.

- A kto to?

Zamilkłam, więc Casey sięgnęła po moją komórkę i spojrzała na wyświetlacz. Usłyszałam, jak ciężko wzdycha. Telefon zamilkł kilka sekund później, ale wciąż nie potrafiłam się odprężyć. Byłam zdenerwowana, a pytające spojrzenie mojej przyjaciółki w niczym nie poprawiało sytuacji.

- Nie rozmawiałaś z nim?

- Nie - wymamrotałam niepewnie.

- Od tego wieczoru, kiedy zabrał cię z domu?

- Mhm...

- Ech... - ponownie westchnęła.

W samochodzie zapadła cisza - nie licząc oczywiście płynącego z radia głosu popowego beztalencia, które było jednak zbyt zajęte

narzekaniem na swojego chłopaka, by przejmować się problemami swoich słuchaczek.

- Czego on może od ciebie chcieć? - zapytała Casey, gdy piosenka dobiegła końca. W jej głosie dało się wyczuć lekkie rozgoryczenie.

- Znając Wesleya, to pewnie dopadła go chcica - odburknęłam. - Nie przypominam sobie, żeby dzwonił z innego powodu.

- To dobrze, że go olałaś. - Wrzuciła telefon z powrotem do uchwytu na kubki i skrzyżowała ręce na piersi. - Nie zasługuje na ciebie. A teraz masz idealnego faceta, Toby'ego, który w odróżnieniu od tego dupka porządnie cię traktuje.

Coś we mnie chciało, by się zamknęła. Czułam przymus, by bronić Wesleya. Wcale mnie tak źle nie traktował. Jasne, wyzywał mnie od słoników i wciąż mówił do mnie duff, co było wkurzające i przykre, ale tak ogólnie traktował mnie bardzo dobrze.

Ale nie mogłam o tym powiedzieć Casey, więc milczałam. Nie wiedziała o moim ostatnim spotkaniu z Wesleyem i tych dwunastu godzinach, kiedy naprawdę się zaprzyjaźniliśmy. Nie powiedziałam jej o tacie i o tym, jak Wes stanął w mojej obronie. Nigdy jej o tym nie powiem.

Wkurzała się na niego, bo była przestraszona. Bała się, że rzucę mu się w ramiona i znów o nich zapomnę. Obrona Wesleya tylko pogorszyłaby jej obawy.

W ciągu zaledwie kilku dni Toby wyrósł w oczach Casey na prawdziwego bohatera, choć wcześniej miała go za kujona. Teraz liczyło się tylko to, że zostawiał mi dużo czasu na spotkania z przyjaciółkami. Nie znikającym na całe wieczory jak z Wesem. Czasem po prostu nie miałam ochoty oglądać Toby'ego. Bałam się tego, ale uznałam, że to normalne. Przecież na tym polega zdrowy związek, w którym nikt przed niczym nie ucieka - zupełne przeciwieństwo tego, co łączyło mnie z Wesleyem. A w tej chwili naprawdę cieszyła mnie możliwość spędzenia czasu z przyjaciółkami.

Zatrzymałam samochód na podjeździe domu Casey i odblokowałam drzwi.

- Nic się nie martw - poprosiłam. - Masz rację. Toby jest cudowny i mogę dzięki niemu o wszystkim zapomnieć. Właściwie to już zapomniałam. Wreszcie mi się doskonale układa, więc naprawdę nie masz się czym przejmować.

- Dobra - zgodziła się. - W porządku. Widzimy się jutro.

- Cześć.

Kiedy wysiadła, wjechałam z powrotem na ulicę, zastanawiając się dlaczego ją okłamałam. Szczerze mówiąc, sama nie znałam powodu.

Wesley zadzwonił raz jeszcze, gdy wracałam do domu.

Olałam go.

Bo mi się doskonale układało.

Bo już o wszystkim zapomniałam.

Bo gadanie przez telefon za kierownicą stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu.

Widząc samochód Toby'ego zaparkowany na naszym podjeździe, natychmiast zapomniałam o Wesie. Tata jeszcze nie wrócił z pracy, więc Toby przysiadł na schodach i czytał książkę. Promienie słoneczne odbijały się od oprawek jego okularów, przez co jarzył się niczym złoty puchar.

Wyskoczyłam z auta i pomknęłam w jego stronę.

- Cześć - przywitałam się. - Przepraszam, że musiałeś czekać, ale Casey potrzebowała podwózki na chatę.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

Olśniewającym, a nie aroganckim...

Musiałam się wziąć w garść. Nie mogę myśleć o Wesleyu. Żadnych tęsknot. Mam Toby'ego. Cudownego, normalnego i uśmiechniętego Toby'ego.

- Nic się nie stało. Cieszyłem się słońcem. Wiosna jest taka nieprzewidywalna. - Wsunął zakładkę między strony książki. - Miło

wreszcie trochę się wygrzać.

- Brontë? - zdziwiłam się, patrząc na okładkę jego książki. - *Wichrowe wzgórza*? To raczej dla dziewczyn, no nie?

- A czytałaś?

- Nie - przyznałam. - Ale znam *Jane Eyre* i było tam wczesnego feminizmu. Nie mam z tym problemu, oczywiście - jestem totalną feministką - ale dla chłopaka to raczej słaba historia.

Toby pokręcił głową.

- *Jane Eyre* napisała Charlotte Brontë. *Wichrowe wzgórza* to powieść Emily. Siostry mocno się od siebie różniły. I faktycznie uważa się *Wichrowe wzgórza* za romans, ale ja się z tym nie zgadzam. To raczej opowieść o duchach i jest w niej więcej nienawiści niż miłości. Wszystkie postacie są okropne, zepsute i samolubne... Czasem przypomina *Plotkarę*, tyle że z dziewiętnastego wieku i zdecydowanie mniej głupią.

- Ciekawe - wymamrotałam, zawstydzona nieco swoim potajemnym oglądaniem *Plotkary*.

- Ale masz rację - dodał Toby. - Chłopaki w moim wieku raczej nie przepadają za takimi książkami. Chociaż ta naprawdę wciąga. Pewnie by ci podeszła.

- Może przeczytam.

- Powinnaś.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

- Wejdziemy do środka?

- Oczywiście! - Zerwał się na równe nogi, zamykając książkę. - Prowadź.

Przepuściłam go w drzwiach, a on tuż za progiem pozbył się butów. Nie mieszkaliśmy w chlewie, jasne, ale jeszcze żaden z naszych gości nie zrobił czegoś takiego. Byłam naprawdę pod wrażeniem.

- Gdzie się rozłożymy? - zapytał.

Uświadomiłam sobie, że wciąż się na niego gapię, i odwróciłam

wzrok.

- Och... yyy. - Zacięłam się - W moim pokoju? Może być?

Jezu, jak będę dalej tak wlepiac w niego gały, to uzna mnie za jakąś świruskę, psychofankę.

- Oczywiście. O ile tylko ci to w niczym nie przeszkadza.

- Nie, jasne, że nie. Chodź.

Ruszył za mną po schodach. Kiedy dotarliśmy na górę, uchyliłam nieco drzwi do pokoju, sprawdzając, czy na podłodze nie walają się jakieś zenujące części garderoby typu majtki czy staniki. Teren był czysty, więc z nadzieją, że Toby niczego nie zauważył, otworzyłam drzwi na całą szerokość i zaprosiłam go gestem do środka.

- Przepraszam za bałagan. - Spojrzałam na stertę nieposkładanych czystych ciuchów leżących przy łóżku. Próbowałam jednocześnie zapomnieć o tym, jak wyglądała ostatnia wizyta chłopaka w moim pokoju i jak bardzo Wesley śmiał się z mojego nerwowego... czy też obsesyjnego składania ubrań. Ciekawe, co by Toby o tym pomyślał?

- Nic nie szkodzi. - Zgarnął z krzesła kilka książek i odłożył je na biurko, a potem usiadł. - Mamy siedemnaście lat. Powinniśmy żyć w bałaganie. Porządek byłby czymś nienaturalnym.

- Pewnie tak. - Usiadłam po turecku na łóżku. - Tylko nie chciałam, żebyś się czuł źle.

- Przy tobie nie potrafię się źle czuć, Bianca.

Co za banał! Z trudem to zignorowałam i uśmiechnęłam się, wbijając spojrzenie w fioletową kapę pokrywającą łóżko. Jeszcze nikt nie zasypywał mnie tyloma komplementami i nie do końca sobie z tym radziłam. Zapewne dlatego, że do tej pory najczęściej z nich kpiłam. Zresztą nie ma co ściemniać: trochę się nawet zarumieniłam.

Nie zauważyłam nawet, kiedy Toby się do mnie przysiadł.

- Wybacz - odezwał się. - Mam nadzieję, że cię nie krępuję?

- Nie... no dobra, troszeczkę. Ale w taki dobry sposób.

- To dobrze, jak dobry. - Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

Nie chciałam, by na tym poprzestał. Odwróciłam się do niego, a kiedy zaczął cofać głowę, wpiłam się w jego usta. Nie wszystko poszło idealnie. Przez chwilę wbijały mi się w twarz jego okulary, ale udawałam, że tego nie zauważam.

Jego usta były tak delikatne, jakby używał pomadki. Naprawdę, nikt nie ma tak miękkich warg. W porównaniu z nimi, moje musiały się wydawać spierzchnięte i szorstkie.

Ale nawet jeśli tak było, w żaden sposób tego nie okazywał. Położył dłoń na moim ramieniu i przyciągnął mnie nieco bliżej. Całowaliśmy się przez dobrych kilka minut, siedząc na łóżku, gdy nagły dźwięk telefonu zepsuł całą atmosferę. Szlag!

Wrzeszcząca na cały głos Britney Spears była ostatnią rzeczą, jaką chciałam usłyszeć w tym momencie. Toby odsunął się i spojrzał na moją torebkę leżącą na podłodze. Widząc, że nie zamierzam się ruszyć, popatrzył na mnie spod uniesionych brwi.

- Ignorujesz kogoś?
- Tak jakby.
- Jesteś pewna, że nie chcesz odebrać?
- Całkowicie.

Powstrzymałam kolejne pytania następnym pocałunkiem. I to namiętym. Wahał się tylko przez chwilę, a potem odwzajemnił się tym samym. Niezgrabnie zdjęłam mu okulary i odłożyłam na stolik, a potem padliśmy na łóżko, obejmując się.

Z braku miejsca leżał częściowo na mnie, opierając głowę o poduszki. Jedną dłonią gładził mnie po włosach, a drugą dotykał w okolicy łokcia.

Nie próbował macać mnie po cyckach, nie wpychał mi ręki w majtki, nie gmerał przy zamku spodni.

Właściwie nie podejmował żadnych śmiałych działań. Domyśliłam się, że to ja będę musiała wykonać wszystkie rytualne gesty, jak na przykład rozpięcie mu koszuli, co też natychmiast zrobiłam.

Przemknęło mi przez głowę, że jego wahanie może wynikać z tego, że jestem duffem. Że wcale mu się nie podobałam. Że pomimo tych wszystkich komplementów, wcale mnie nie pragnął. Nie tak jak Wesley.

Nie. Nie mogłam tak myśleć. Nie chodziło przecież o to, że Toby mnie nie pragnął - był przecież nastolatkiem - tylko starał się zachować jak dżentelmen. Był cierpliwym, pełnym szacunku chłopcem, który nie chciał mi się narzucać, bo chodziliśmy ze sobą zaledwie parę dni.

Czy powinnam się czuć zdziwłą, bo po czterech dniach randkowania tarzałam się z nim w moim mikroskopijnym łóżku? Może to Wesley całkowicie zmienił sposób, w jaki postrzegałam seks?

A może wszystkie dziewczyny tak robią?

Vikki zaciągała większość chłopaków do łóżka już na pierwszej randce.

Tyle że cała szkoła miała ją za sucz.

Casey przespała się z Zackiem jakiś tydzień po pierwszej randce.

Tyle że miała wtedy piętnaście lat, a Zack był jej pierwszym chłopakiem. Dziś twierdziła, że kierując się głupotą i bezgraniczną naiwnością, popełniła wtedy poważny błąd.

Wiedziałam, że z Tobym tak nie będzie. To w końcu ja go naciskałam. Chciałam, żeby posunął się dalej, bo bardzo go lubiłam. Był przystojny i miłutki. Nie wstydził się ze mną umawiać. Miałam tak wiele powodów, żeby się z nim przespać, i żadnego, by tego nie zrobić.

Jezu, tak bardzo chciałabym już przestać myśleć. Przytuliłam się do niego, całując jeszcze namiętniej w poszukiwaniu tego cudownego otępienia, które czułam... robiąc to z Wesleyem. To jednak nie działało. Wciąż nie umiałam zapomnieć.

Rozpięłam koszulę Toby'ego do końca i pomogłam mu się z niej wyplątać. Był raczej wątkły i nie miał mięśni, Casey stwierdziłaby

pewnie, że ma „anorektyczną urodę” czy coś w tym stylu. Jego palce niecierpliwie uczepliły się skraju mojej koszulki. Działał bardzo powoli, dając mi czas, gdybym chciała go powstrzymać. Całował, jakby bał się, że może przekroczyć jakąś niewidzialną granicę. Objęłam go nogami w pasie i naparłam na niego całym ciałem. Żadnych granic. Może faktycznie nigdy nie było żadnych granic?

Bóg jeden wie, jak długo obściskiwaliśmy się na moim łóżku, pozbywając się powoli kolejnych ciuchów. Zanim zdobył się na to, by zerwać ze mnie koszulkę i rzucić ją na podłogę, całkowicie straciłam oddech. Choć podobała mi się jego cierpliwość, jakaś część mnie umierała z pragnienia, żeby wreszcie wziął się do rzeczy.

Czułam, jak jego prawa dłoń w zółtym tempie zmierza w stronę haftki stanika. W takim tempie zejdzie nam do północy, a z jakiegoś powodu nie chciałam aż tyle czekać. Chciałam, żeby go ze mnie zerwał. Pragnęłam się poczuć atrakcyjna i pożądana. Marzyłam o tym, by przestać myśleć.

Usiadłam, odpychając go lekko, ale wciąż obejmowałam go nogami w pasie. Oboje z trudem łapaliśmy oddech, patrząc sobie prosto w oczy.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - szepnął.

- Bardzo.

Sięgnęłam za plecy, by rozpiąć stanik, kiedy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Bianca?

Oboje z Tobym momentalnie spojrzeliśmy w tamtą stronę.

W drzwiach stał Wesley Rush.

23

- O Boże! - westchnęłam, wyplątując się z objęć Toby'ego. On również zeskoczył z łóżka i z purpurową z zawstydzenia twarzą sięgnął po swoją koszulę. Ja zgarnęłam swój T-shirt.

- Jak tu wlałeś? - spojrzałam na Wesleya.

- Było otwarte - wyjaśnił. - Pukałem, ale nie odpowiadałaś... teraz wiem czemu. - Zaskoczenie w jego szarych oczach szybko zamieniło się w obrzydzenie, gdy spojrzał na Toby'ego.

Dlaczego był zaskoczony?

Bo nie potrafił uwierzyć, że ktoś inny mógłby zapragnąć słonika.

- Ale po co w ogóle przychodziłeś? - poczułam nagłą wściekłość. Wciągnęłam koszulkę i stanęłam przed Wesem.

- Nie odbierałaś moich telefonów - wymamrotał. - Zacząłem się martwić. Jak widzę, niepotrzebnie. - Znów zmierzył Toby'ego wzrokiem. - Pomyliłem się.

Teraz to on wyglądał na wkurzonego.

Oraz urażonego.

Kompletnie tego nie rozumiałam.

Popatrzyłam na Toby'ego. Zdążył się już pozapinać i wbijał wzrok we własne stopy.

- Hej - szepnęłam. Spojrzał na mnie. - Dasz mi chwilę?

Pokiwał głową.

Wypchnęłam Wesleya na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi.

- Jezu, Wesley - syknęłam ze złością, popychając go w stronę schodów. - Zawsze wiedziałam, że z ciebie zbok, ale łażenie za mną to już zupełnie nowy poziom perwery.

Zakładałam, że coś odpyskuje, rzuci jakąś bezczelną uwagę. Albo zacznie ze mnie kpić, jak zawsze. On jednak wpatrywał się we mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Tego się zupełnie nie spodziewałam.

Cisza.

- Czyli co? - zapytał w końcu. - Jesteś teraz z Tobym Tuckerem?

- Tak - odpowiedziałam z trudem. - Chodzimy ze sobą.

- Od kiedy?

- Od zeszłego tygodnia... choć nie wiem, co cię to w ogóle obchodzi.

- Kolejna szpila. Kolejna próba przywrócenia normalności w naszych stosunkach.

On jednak jej nie podjął.

- No tak. Masz rację.

Brzmiał zupełnie inaczej. Dawną pewność siebie zastąpiła niezręczność.

Kolejna chwila żenującej ciszy.

- Po co przyszedłeś? - powtórzyłam pytanie.

- Mówiłem ci już. Zacząłem się martwić. Przez cały tydzień mnie unikałaś, a dziś olałaś wszystkie moje telefony. Bałem się, że znów coś się dzieje z twoim tatą. Przyjechałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Zacisnęłam usta, czując, jak ogarnia mnie poczucie winy.

- To milusie - wymamrotałam. - Ale nic mi nie jest. Tata przeprosił za wszystko i zaczął znów chodzić na spotkania AA, więc...

- I nie zamierzałaś mi o tym wspomnieć?

- Po co?

- Bo mi na tobie zależy! - wrzasnął. Jego słowa uderzyły we mnie z całą siłą. - Przez cały tydzień się o ciebie martwię! Nie powiedziałaś mi nawet, dlaczego wtedy wyszłaś. Co miałem zrobić? Założyć, że wszystko u ciebie w porządku?

- Jezu - szepnęłam bezradnie. - Przepraszam. Nie wiedziałam...

- Ja się o ciebie zamartwiam, a ty się pieprzysz z tym pretensjonalnym dupkiem!

- Ej! - Tym razem to ja krzyknęłam. - Toby'ego do tego nie mieszaj.

- Dlaczego mnie unikasz?

- Wcale cię nie unikam.

- Nie kłam. Robisz wszystko, byle tylko trzymać mnie na dystans. Na lekcjach nawet na mnie nie spojrzysz, a widząc, że się zbliżam na korytarzu, natychmiast pryskasz. Nie zachowywałaś się w ten sposób nawet wtedy, gdy mnie nienawidziłaś. Wtedy co prawda mi groziłaś, ale nigdy...

- Nadal cię nienawidzę - wpadłam mu w słowo. - Jesteś wkurzający! Zachowujesz się tak, jakbym była ci coś winna. Przepraszam, że się przeze mnie martwiłeś, ale nie chcę się już z tobą spotykać. Przez chwilę pomagałeś mi zapomnieć o moich problemach i jestem ci za to wdzięczna, ale muszę się zmierzyć z rzeczywistością. Nie mogę wечно uciekać.

- A co niby teraz robisz? - syknął. - To nie jest ucieczka?

- Słucham?

- Przestań udawać. Jesteś zbyt rozgarnięta, ja zresztą też. Zrozumiałem, dlaczego odeszłaś. Mówiłaś wcześniej, że jesteś jak Hester. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Tego pierwszego wieczoru, gdy przyszłaś do mnie pisać wypracowanie, twierdziłaś, że Hester próbuje uciec. Tylko że rzeczywistość ją w końcu dogoniła, prawda? I ciebie też, ale ty natychmiast zrobiłaś unik. Tym razem to on - wskazał na zamknięte drzwi mojego pokoju - jest twoją ucieczką. - Zrobił krok do przodu, zmuszając mnie do zadzierania głowy, bym mogła na niego spojrzeć. - Przyznaj się do tego, duff.

- Ale do czego?

- Że uciekasz ode mnie - wyjaśnił. - Zakochałaś się i zwiewasz, bo wystraszyłaś się tego uczucia.

Skrzywiłam się, jakby opowiadał totalne bzdury - strasznie bym chciała, żeby to były bzdury - i zgromiłam go wzrokiem, żeby sobie nie myślał, że może mnie w ten sposób zastraszyć.

- Jezu - jęknęłam. - Daj sobie siana, Wesley. Robisz z tego Bóg wie jaką dramę. Nie żyjemy w telenoweli.

- Wiesz, że to prawda.

- I co z tego? - Westchnęłam przeciągle. - Jakie to ma znaczenie? Przecież możesz mieć każdą, Wesley. Jaką ci robi różnicę, że cię zostawiłam? Co cię obchodzą moje uczucia? Przecież chciałeś sobie tylko popieprzyć. Nigdy w życiu byś się nie zaangażował. Nigdy się nie angażujesz, a już na pewno nie z duffem. Przecież ci się nawet nie podobam.

- Gównu prawda - warknął i przysunął się jeszcze bliżej, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

Opierałam się plecami o ścianę, a on stał zaledwie parę centymetrów ode mnie. Miałam wrażenie, że minęły całe wieki, od kiedy byliśmy tak blisko siebie, choć upłynął dopiero tydzień. Przypomniałam sobie dotyk jego dłoni i poczułam dreszczyk, który przeszedł mi po plecach. Dlaczego przy nim czułam się pożądana, choć ciągle wyzywał mnie od brzydul? A może pomimo nazywania mnie duffem czuł do mnie jakiś pociąg? Jak? Dlaczego?

- To dlaczego wciąż mnie tak nazywasz? - szepnęłam. - Wiesz, jak to boli? Wiesz, jak paskudnie się czuję, gdy mówisz o mnie „duff”?

- Co? - spojrzał na mnie z prawdziwym zaskoczeniem.

- Używając tego słowa, za każdym razem dajesz mi do zrozumienia, że masz mnie za nic. Że jestem brzydka. Więc jak mam ci wierzyć, że uznajesz mnie za atrakcyjną, skoro wciąż to powtarzasz?! - Ostatnie słowa wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

- Wcale nie... - Wbił nagle spojrzenie w swoje buty. Wywołałam w nim poczucie winy. - Bianca, przepraszam. - Ponownie spojrzał mi w oczy. - Nie chciałem... - Sięgnął przed siebie, próbując mnie dotknąć.

- Przestań. - Odsunęłam się od ściany, robiąc jednocześnie krok w bok. Nie dam się osaczyć. Nie pozwolę się zdominować. - Po prostu przestań.

To nieważne, że w jakimś stopniu mu się podobałam. Byłam tylko

jedną z wielu dziewczyn, które zaciągnął do łóżka.

- To wszystko nie miało dla ciebie znaczenia - wyjaśniłam.

- To dlaczego tu jestem? - zapytał, ponownie spoglądając mi w oczy.

- Po cholere niby przyjechałem?!

Popatrzyłam na jego zaciętą twarz.

- Chcesz wiedzieć dlaczego? Zaraz ci powiem. Bo porzucili cię rodzice i wypełniasz tę pustkę pieprzeniem się bez zaangażowania... z panienkami, do których nic nie czujesz, ale one za to cię wielbią, więc nie ma obaw, że też cię zostawią. Jesteś tutaj tylko dlatego, bo nie potrafisz pogodzić się z tym, że znów ktoś cię porzucił. Nie jesteś w stanie sobie z tym poradzić, a łatwiej tęsknić za mną, niż spróbować przekonać twoich rodziców, by wrócili do domu.

Przez kilka chwil patrzył na mnie w milczeniu, zaciskając zęby.

- Zgadłam, Wesley? - Nie mogłam się powstrzymać. - Rozszyfrowałam cię tak dobrze, jak ty mnie?

Wpatrywał się we mnie jeszcze kilka naprawdę długich minut, w końcu jednak się odsunął.

- Dobra - wymamrotał. - Niech ci będzie. Pójdę, skoro tego właśnie chcesz.

- Powinieneś.

Odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi wyjściowych. Odszedł. Na dobre. Wzięłam kilka głębokich oddechów i wróciłam do sypialni i Toby'ego.

- Hej - westchnęłam, siadając obok niego na łóżku. - Strasznie cię przepraszam.

- Co się stało? Staralem się nie podsłuchiwać, ale było sporo krzyków. Wszystko dobrze?

- Tak. To strasznie poplątana historia.

- Jeśli będziesz chciała kiedyś o tym pogadać, to chętnie posłucham.

- Toby poprawił nerwowym ruchem okulary.

- Dzięki. Ale to naprawdę nic takiego. Każdy z nas ma jakieś brudy

do ukrycia, no nie?

Każdy, tylko nie Toby Tucker.

- No tak - zgodził się, a potem pocałował mnie w policzek. - Szkoda, że nam przerwano.

- Szkoda.

Przycisnął wargi do moich ust, ale nie sprawiło mi to żadnej przyjemności. Wciąż myślałam o Wesleyu. Naprawdę sprawiłam mu przykrość. Ale tego przecież chciałam, gdy go zostawiłam, prawda? Zależało mi, żeby za mną tęsknił. Sprowokowałam go, próbując jednocześnie zatracić się w ramionach Toby'ego. Tyle że nie potrafiłam się zatracić.

Nie tak jak z Wesleyem.

Odsunęłam się, zdjęta nagłą odrazą do samej siebie. Jak mogłam o nim myśleć, całując się z Tobym Tuckerem? Co się ze mną działo?

- Coś nie tak? - zaniepokoił się Toby.

- Nie - skłamałam. - Ale myślę, że powinniśmy się wziąć do roboty.

- Racja. - Nie wydawał się zirytowany, obrażony czy odrzucony. Doskonałe maniery. Doskonały uśmiech. Doskonały chłopak.

To dlaczego nie byłam doskonale szczęśliwa?

Przez kilka kolejnych dni nie potrafiłam zapomnieć o Wesleyu, co wprawilo mnie w naprawdę paskudny nastrój. Paskudniejszy niż zwykle.

Wcale nie chciałam o nim myśleć. Wolałabym myśleć o Tobym, który był dla mnie zdecydowanie zbyt dobry. Widział, że coś mnie wkurza, ale zamiast nękać o wyjawienie powodu, trzymał mnie za rękę, całował w policzki i przynosił cukierki z nadzieją, że znów się uśmiechnę. Jak mogłam myśleć o jakimś irytującym, samolubnym, aroganckim playboyu, skoro miałam przy sobie tak cudownego chłopaka? Może ktoś powinien mi zaaplikować elektrowstrząsy, tak jak to robią wariatom w starych filmach. Może po tym bym oprzytomniała.

Niestety Wesley był wszędzie. Wpadałam na niego na parkingu, gdy wsiadał do swojego samochodu, albo stałam jakieś dwa metry za nim w kolejce na stołówce. Wiecie, jak ciężko zapomnieć o kimś, kto wciąż pałęta wam się przed oczami? Cholernie ciężko. Przez chwilę miałam nawet wrażenie, że specjalnie za mną łązi, ale przestałam w to wierzyć, gdy zauważyłam, że nawet na mnie nie patrzy. Jakby wciąż się wściekał o to, co mu powiedziałam.

Powinłam się cieszyć, że wreszcie przestał we mnie wlepić te obleśne gały, ale wcale tak nie było. Było mi przykro.

Za każdym razem czułam na jego widok gwałtowny przypływ uczuć. Złość, smutek, ból, rozdrażnienie, żal, pożądanie i – co najgorsze – poczucie winy. Nie powinłam mu była wypominać braku zaangażowania, nawet jeśli mówiłam prawdę. Nadal go nie przeprosiłam. Zamiast przechodzić męki kolejnej niezręcznej rozmowy, wolałam, by wierzył, że jestem okropna.

Niestety w żaden sposób nie mogłam uniknąć rozmowy z jego

siostrą.

Podeszła do mnie pewnego ranka w bibliotece, gdy próbowałam znaleźć sobie coś do czytania, najlepiej bez wampirów i bachorów latających na smokach. Zrobiła to tak niepostrzeżenie, że nie miałam czasu uciec. Nawet nie zauważyłam, kiedy stanęła tuż obok. Wpadłam w pułapkę.

- Bia-Bianca - wydukała, zaplatając palce i wbijając wzrok w podłogę, jakby się bała, że ta rozmowa może ją zabić.

- O, hej, Amy. - Odłożyłam przeglądaną książkę z powrotem na regał. - Co tam? - Staralam się nie odwracać w jej stronę, udając, że wciąż przyglądam się tytułom.

Nie chciałam na nią patrzeć. Zbyt przypominała brata, o którym próbowałam zapomnieć. Poza tym byłam pewna, że zacznie się na mnie wydzierać. I wcale nie miałam jej tego za złe.

No dobra, właściwie to nie potrafiłam sobie wyobrazić krzyczącej Amy, no ale...

- Muszę ci coś powiedzieć. - W jej głosie pobrzmiwała determinacja.

A może wkurzała się na mnie, bo stanowiłam część „stylu życia” Wesleya. Może obwiniła mnie za narastającą między nimi przepaść.

Jeśli tak właśnie było, to chciałam stanąć w jego obronie. Powiedzieć jej, że ich babcia się myli. Wesley wcale nie był złym chłopakiem i na pewno nie należał do najgorszych braci. Ale wiedziałam, że nie powinnam się wtrącać. Ich rodzinne problemy to nie moja sprawa. Zresztą i tak już się go pozbyłam ze swojego życia.

- Pewnie. Mów.

Miałam nadzieję, że niezależnie od tego, co powie, uda mi się powstrzymać od płaczu.

- Ja... ja... - Wzięła głęboki oddech. - Ja chciałam ci podziękować.

- Hm? - Spojrzałam wprost na nią. Musiałam czegoś niedosłyszeć. Nie mogła przecież tego powiedzieć.

- Dziękuję - powtórzyła. - Za to, co zrobiłaś z Wesleyem. Bardzo się zmienił. Strasznie... strasznie się z tego cieszę i dlatego chciałam ci podziękować.

Zanim zdążyłam poprosić o jakieś wyjaśnienie - najlepiej szczegółowe i przekazane powoli, tak, bym mogła nadążyć - Amy odwróciła się i pomknęła przed siebie, powiewając falami kasztanowych loków.

Zostałam pośrodku biblioteki, kompletnie nie wiedząc, co o tym myśleć.

A potem było jeszcze gorzej.

Właściwie nie poczułam specjalnego zaskoczenia, gdy wyciągając zeszyty z mojej szafki, zauważyłam, że Wesley wynurza się zza rogu. Jak już mówiłam, ostatnimi czasy widziałam go wszędzie. Tym razem towarzyszyła mu Vikki, która kręciła głową na wszystkie strony, rzucając włosami jak modelka w reklamie szamponu. Zaśmiewała się przy tym do łez, choć mogłabym się założyć, że Wesley nawet nie starał się być zabawny. Próbowwała mu podbić samoocenę... tak jakby nie była już wystarczająco zawyżona.

- Chodź tu - zachichotała, wciągając go do wnęki jakieś trzy metry ode mnie. - Muszę z tobą pogadać.

Mhm, na pewno. Pogadać.

Przysięgam, że próbowałam ich nie słyszeć. Wiedziałam, że odgłosy romansu wyprowadzą mnie z równowagi. Niestety stali bardzo blisko mnie, a piskliwy głos Vikki niósł się daleko, więc jakaś masochistyczna część mojej psychiki nie mogła się oprzeć. Zaczęłam przekładać podręczniki w szafce, by zagłuszyć ich rozmowę.

- Myślałeś już, co zrobisz z balem absolwentów? - dopytywała Vikki.

- Nie, nie mam żadnych planów - odpowiedział Wesley.

Ponownie głośno zaszurałam papierami, mając nadzieję, że zauważą moją obecność i pójdą się obmacywać gdzieś indziej. Co

prawda, wcale się jeszcze nie obściskiwali, ale wiedziałam, że w przypadku tych dwojga nie zajmie to wiele czasu.

- Aha - stwierdziła Vikki, nie zwracając uwagi lub ignorując robiony przeze mnie hałas. - Bo tak sobie pomyślałam, że moglibyśmy pójść razem. - Nie musiałam ich widzieć, żeby się domyślić, że teraz muska go po ramieniu swoimi długimi, umalowanymi paznokciami. Zawsze tak robiła. - Po tańcach moglibyśmy się gdzieś urwać... na przykład do ciebie.

Poważnie mnie zemdliło, więc zgarnęłam książki, trzasnęłam drzwiczkami szafki i ruszyłam przed siebie z nadzieją, że nie usłyszę jego odpowiedzi. Niech się pieprzą, pomyślałam. Niech się wzajemnie pozarają jakimś syfem. Co mnie to obchodzi. Ale nim zdążyłam zrobić pół kroku, Wes odparł:

- Raczej nie, Vikki.

Zamarłam.

Co się tu właśnie wydarzyło? Czy ktoś mógłby to dla mnie przewinąć? Czy Wesley spławił właśnie laskę, która z dziką ochotą wskoczyłaby mu do łóżka? Miałam przywidzenia.

Vikki chyba myślała tak samo.

- Jak to? - zapytała. - Czemu?

- Bo nie mam ochoty - wyjaśnił Wesley. - Ale jestem pewien, że nie będziesz miała problemu ze znalezieniem jakiegoś chętnego chłopaka. Przepraszam.

- Och. - Vikki wynurzyła się z wnętrza z wyrazem rozczarowania na twarzy. - Spoko. To żaden problem. Tak tylko pomyślałam, że zaproponuję... - zamilkła na chwilę. - No dobra, to widzimy się później, tak? Muszę lecieć na lekcje, pa. - I ruszyła korytarzem, wyraźnie nie potrafiąc dojść do siebie.

Nie ona jedna miała z tym problem.

Czy to była właśnie ta zmiana, o której wspominała Amy? Czyżby Wes przestał się zachowywać jak męska dziwka? A jeśli tak, to jaki

miało to związek ze mną?

Zaczekałam, aż on również opuści wnękę. Wtedy spojrzałam na niego po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. On również popatrzył mi w oczy. W kącikach jego ust błąkał się nieśmiały uśmiech, nie potrafiłam jednak wyczytać, co kryło się w spojrzeniu. Ale na pewno nie był wściekły. To pozwoliło mi się trochę odprężyć.

Poczułam, że poczucie winy nieco mnie opuszcza. Nie wkurzał się na mnie, choć powiedziałam mu kilka okrutnych rzeczy. Patrząc w jego oczy, myślałam przez chwilę, czy go nie przeprosić, ale w końcu nie odezwałam się ani słowem.

Wes zrobił krok w moją stronę, a ja nagle sobie przypomniałam, z kim mam do czynienia. Jasne, że odrzucenie awansów Vikki było dość zaskakujące, nadal jednak nie miałam u niego żadnych szans. Prawdziwy związek zupełnie go nie interesował... a zwłaszcza ze mną. Na dodatek chodziłam przecież z Tobym. Rozmowa z Wesleyem na pewno nie pomoże w szybszym rozwiązaniu moich problemów. Nie powinnam się tak nad sobą znęcać.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam korytarzem, udając, że nie słyszę, jak woła mnie po imieniu.

Zwolniłam dopiero za zakrętem, gdy zobaczyłam Toby'ego, mojego chłopaka (wciąż nie byłam pewna, czy powinnam go tak nazywać), który czekał na mnie przy zepsutych automatach z przekąskami. Uśmiechnął się, poprawiając okulary. Naprawdę cieszył się na mój widok. Tylko czy ja czułam to samo? Tak. Oczywiście, że tak, choć uśmiech na mojej twarzy był nieco sztuczny.

Kiedy tylko do niego podeszłam, Toby natychmiast objął mnie ramieniem.

- Cześć.

- Cześć - westchnęłam.

- Mogę cię odprowadzić na lekcję? - zapytał, całując mnie w policzek.

Spojrzałam przez ramię na opustoszały korytarz.

- Pewnie - wymamrotałam, odwracając się ponownie do niego i opierając głowę na jego ramieniu. - To doskonały pomysł.

Kilka dni później Jessica czekała na mnie przed drzwiami po lekcji matematyki.

- Pójdziemy razem na angielski? - zapytała, powstrzymując się tym razem od odgarniania włosów i radosnych podskoków. Widząc jej zaciśnięte usta, natychmiast się domyśliłam, że coś się stało.

- Pewnie - zgodziłam się, wpychając książki pod pachę. Powaga mojej zazwyczaj radosnej przyjaciółki obudziła we mnie niepokój. - O co chodzi?

- Hm... właściwie to o nic.

Przeciskałyśmy się zatłoczonym korytarzem, próbując nie deptać ludziom po nogach. Czułam narastające zaniepokojenie oraz ciekawość. Jess wciąż milczała. Już chciałam ją ponaglić, żeby to z siebie wyrzuciła, na szczęście zaczęła mówić, nim wyczerpała się moja osławiona krótka cierpliwość.

- Dobra, chodzi o ciebie i Toby'ego. Moim zdaniem nie pasujecie do siebie. - Powiedziała to tak szybko, że nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. - Przepraszam cię, Bianca - jęknęła. - Wiem, że to nie moja sprawa, ale nie widzę, żeby między wami coś zaiskrzyło, wiesz? Casey się oczywiście totalnie ze mną nie zgadza. Twierdzi, że Toby jest dla ciebie dobry i pewnie ma rację, ale... Nie wiem. Sama nie wiem. Kiedy jesteś z nim, zachowujesz się tak, jakbyś nie była sobą. Tylko proszę, nie wściekaj się na mnie.

Potrząsnęłam głową, próbując powstrzymać nagły napad śmiechu. To wszystko? Tym się zamartwiała? Myślałam, że ktoś umarł albo że mama zabroniła jej pójść na bal.

- Wcale się na ciebie nie wściekam - wyjaśniłam.

- Ojej - westchnęła z ulgą. - To cudownie. Bałam się, że będziesz na

mnie wrzeszczeć.

Kurde. Czy naprawdę byłam aż taką jędzą? Do tego stopnia, że moje własne przyjaciółki bały się wychylić z jakąś opinią, żebym nie dostała ataku szału? To zdecydowanie nie poprawiało mi nastroju.

- I wcale nie chodzi o to, że nie lubię Toby'ego - ciągnęła Jess. - Bo lubię. To straszny słodziak i jest dla ciebie milusi, a wiem, że tego właśnie potrzebowałaś po... po tym wszystkim z moim bratem.

Miałam wrażenie, że moje serce stanęło co najmniej na sekundę. Obróciłam się w miejscu, patrząc wprost na przyjaciółkę.

- Skąd wiesz...? - zdołałam wydusić pytanie.

- Jake mi powiedział. Opowiadałam mu o swoich koleżankach, a kiedy wspomniałam o tobie, powiedział mi, co się między wami wydarzyło kilka lat temu. Do dziś się paskudnie z tym czuje i prosił, żebym cię w jego imieniu przeprosiła, ale nie chciałam ci o tym wszystkim przypominać. Przykro mi, Bianca. Po tym, co zrobił ci Jake, przyjaźń ze mną musiała być strasznie trudna.

- To przecież nie twoja wina.

- Nie wiem tylko, dlaczego sama mi o tym nie powiedziałaś. Przecież musiałaś o tym pomyśleć, gdy powiedziałaś, że przyjeżdża do domu. Czemu to przede mną ukryłaś?

- Nie chciałam, żebyś przestała lubić swojego brata - odpowiedziałam. - Wiem, jak bardzo ci na nim zależy, i wołałam tego nie zepsuć.

Jessica podeszła do mnie w milczeniu i przytuliła tak mocno, jak to tylko możliwe. Początkowo czułam się dość niezręcznie, zwłaszcza że przygniotła mnie swoimi olbrzymimi cyckami, ale stopniowo zatraciłam się w jej objęciach i złapałam ją dłońmi w pasie. Wiedząc, że przytula mnie zupełnie bezinteresownie, czułam się jak najszczęśliwsza osoba na świecie.

- Kocham cię, Bianca - usłyszałam jej szept.

- Hm, jesteś pewna, że to chciałaś powiedzieć?

- Kocham cię - powtórzyła, cofając się o krok. - Ciebie i Casey. Jesteście najlepszymi przyjaciółkami, o jakich mogłam marzyć, i zupełnie nie wiem, jakbym sobie bez was poradziła w tej szkole. Pewnie dalej podlizywałamby się tym lansiarom. - Wbijała przez chwilę wzrok we własne stopy. - Zawsze mnie chronicie... nawet przed tym, że mój brat okazał się bucem. Chciałabym się wam odwdziaczyć tym samym.

- To strasznie miłe, Jess.

- Właśnie dlatego powiedziałam ci o Tobym - nie pozwoliła sobie przerwać. - Wiem, że jest fajny i cię lubi, ale nie widzę, by cokolwiek was łączyło. Cieszę się oczywiście, że znów masz czas dla mnie i Casey i naprawdę miło się czasem gdzieś razem wyrwać, ale wydaje mi się, że nie jesteś szczęśliwa. Wyglądasz, jakbyś była, ale nie potrafię w to jakoś uwierzyć. - Wzięła nerwowy oddech, miętoląc skraj swojej kwiecistej sukienki. - Nie chciałam o tym wspominać, ale słyszałam ostatnio różne plotki o Wesleyu.

- Och. - Odruchowo zacisnęłam usta.

- Ponoć przestał się przystawiać do dziewczyn - wyjaśniała dalej, patrząc na mnie tymi czekoladowobrązowymi oczami. - I faktycznie dawno go z żadną nie widziałam. Pomyślałam, że może cię to zainteresować, no bo coś do niego przecież czujesz i...

Pokręciłam głową.

- Nie. To nie takie proste.

- No dobra - zgodziła się Jess. - Tak tylko pomyślałam, że chciałabyś wiedzieć. Przepraszam.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się do niej, ciągnąc jednocześnie za rękę w stronę sali do angielskiego.

- Wszystko w porządku. Naprawdę doceniam, że się o mnie martwisz - wyjaśniłam. - Bardzo to doceniam. I możesz mieć rację co do mojego związku z Tobym. Chodzimy ze sobą, ale to tylko liceum, nie szukam kandydata na męża czy czegoś w tym rodzaju. Nie masz

się czym martwić. U mnie wszystko w porządku.

- Casey twierdzi, że zawsze kłamiesz, kiedy mówisz, że wszystko w porządku - zauważyła Jess.

- No tak. Cała ona.

Puściłam jej dłoń i weszłam do klasy, próbując uniknąć kolejnych oskarżeń. Okazało się to całkiem łatwe. Po prostu udałam zainteresowanie (choć nawet nie musiałam aż tak bardzo udawać) poskładaną karteczką leżącą na mojej ławce. Sięgnęłam po nią, zakładając, że to wiadomość od Casey. Kto inny miałby mi przesyłać liściki?

Tyle tylko że Casey zawsze rysowała buźki nad „i” w moim imieniu, a ten drobny, pochylony charakter pisma był mi zupełnie obcy.

Rozłożyłam liścik z narastającym zaskoczeniem i przeczytałam jedyne zdanie, jakie zawierał:

Wesley Rush nie ugania się za dziewczynami, ugania się za tobą.

Przez jakiś czas wydawało mi się, że bycie duffem oznacza brak problemów z facetami. Najwyraźniej się pomyliłam. Jak mogło do tego dojść? Jakim cudem taka brzydula jak ja znalazła się nagle w skomplikowanym trójkącie? To wcale nie było romantyczne. Tak naprawdę to nawet nie chciałam umawiać się na randki. I nagle znalazłam się pomiędzy dwoma przystojniakami, u których nie powinnam mieć tak właściwie żadnych szans. I wcale nie było to takie fajne, jak mogłoby się wydawać.

Z jednej strony Toby – rozgarnięty, zabawny, uprzejmy, wrażliwy i przedsiębiorczy. Idealny pod każdym możliwym względem. Może trochę dziwak, ale to tylko dodawało mu uroku. Lubiłam jego towarzystwo i zawsze mi ustępował. Szanował mnie i miał nieskończoną cierpliwość. W jego przypadku naprawdę nie było na co narzekać.

Z drugiej – Wesley. Dupek. Buc. Bogaty lowelas opętany seksem. Jasne, że był przystojny, ale potrafił też niesamowicie mnie wkurzyć. Irytujący czaruś ze słodkim uśmiechem, który potrafił mnie doprowadzić do szewskiej pasji. W jego towarzystwie moje serce wyrывało się jak szalone, w głowie tworzyły się gwałtowne wiry. Przy nim nie bałam się narzekać. I choć sama się przed sobą do tego nie przyznawałam, Wes potrafił mnie zrozumieć. Przy nim mogłam być taka, jaka jestem, przy Tobym starałam się ukrywać wszystkie swoje odchyły.

Jeżu, życie naprawdę było łatwiejsze, gdy nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Idąc przez parking w stronę samochodu, wciąż czułam ciężar listu Wesleya, ukrytego w tylnej kieszeni spodni. Powiedzieć, że byłam nim zaszokowana, to nic nie powiedzieć. Choć składał się tylko z jednego

zdania, przynosił ze sobą miliony pytań. W tym najważniejsze: dlaczego, u diabła, Wesley na mnie leci?

Serio. Przecież laski były gotowe zabić, byle się tylko z nim umówić. Więc dlaczego ja? Ta, którą sam nazwał duffem? Co tu się odpierdala?

Powrót do domu w niczym nie polepszył mojego nastroju, wręcz przeciwnie.

Zgodnie z sugestią Toby'ego zabrałam się do czytania *Wichrowych wzgórz*. Niestety główni bohaterowie byli tak wkurzający, że zmuszałam się do przewracania kolejnych stron. Myślałam właśnie, czy nie odłożyć tej książki na dobre, gdy nagle zwróciłam uwagę na pewien fragment:

Moja miłość do Lintona jest jak liście w lesie. Wiem dobrze, że czas ją zmieni, tak jak zima zmienia wygląd lasu. Moja miłość do Heathcliffa jest jak wiecznotrwała ziemia pod stopami, nie przykuwa oka swoim pięknem, ale jest niezbędna do życia^[2].

Choć to głupie, nie potrafiłam się uwolnić od tego zdania, uczepiło się mnie jak namolny przebój z radia. Próbowałam czytać dalej, ale słowa odbijały się od mojego mózgu. Przewróciłam kartkę i raz jeszcze przeczytałam to zdanie. A potem znowu. Próbowałam zrozumieć, dlaczego tak na mnie podziałało, ale przerwał mi dzwonek u drzwi.

- Dzięki Bogu - westchnęłam pod nosem, ucieszona z pretekstu do odłożenia książki. Zeskoczyłam z łóżka i pobiegłam na dół. - Już idę!
- wrzasnęłam. - Chwila!

Otworzyłam drzwi, spodziewając się, że zobaczę Toby'ego, który miał wpaść jakoś później. Stał jednak przede mną tęgi, rudowłosy pięćdziesięciolatek, który w niczym go nie przypominał. Miał na sobie zielony uniform i niezbyt pasującą do niego czapkę. Plakietka na piersi informowała, że jej właściciel nazywa się Jimmy. W jednej

dłoni trzymał bukiet kwiatów, a pod pachę miał wetknięty notatnik.

- Pani Bianca Piper? - zapytał.

- Tak.

Uśmiechnął się do mnie, mrużąc oczy.

- Proszę tu podpisać. - Podał mi formularz i długopis. - Gratuluję.

- Yyy... dziękuję. - Oddałam podpisany świstek.

W zamian za to mężczyzna wręczył mi trzymany w ręku bukiet, składający się - co dopiero teraz zauważyłam - z samych czerwonych róż, i sięgnął do kieszeni po kopertę.

- To również dla pani - wyjaśnił, podając mi przesyłkę. - Ma pani wielkie szczęście. Nasi klienci są zazwyczaj starsi. - Znowu się uśmiechnął. - Ech, ta nastoletnia miłość.

Nastoletnia miłość? Z trudem powstrzymałam się przed wyjaśnieniem mu sytuacji i wygłoszeniem tradycyjnej przemowy o tym, że nastolatki się nie zakochują. On zresztą i tak wciąż mówił.

- Chłopakowi naprawdę musi zależeć. Niewielu w jego wieku pomyślałoby o czymś takim.

Raz jeszcze spojrzałam na róże.

- Pewnie tak - przyznałam, myśląc że to Toby próbuje mnie w ten sposób podnieść na duchu. Jezu, jaki on był cudowny. Szkoda, że na to nie zasługiwałam.

Podziękowałam kurierowi i zamknęłam drzwi. Znow ogarnęło mnie poczucie winy, że traktowałam to wszystko jak miłosny trójkąt. Wcale tak nie było. Byłam tylko ja i Toby, a Wesley pałętał się gdzieś na obrzeżach, daleko od nas obojga... albo przynajmniej tak powinno być. Toby w pełni na to zasługiwał.

Odłożyłam kwiaty na stół i otworzyłam kopertę, spodziewając się ckliwych, ale doskonałych wyznań od idealnego chłopaka. Zazwyczaj obruszałam się na takie akcje, ale Toby miał u mnie taryfę ulgową. Naprawdę doskonale radził sobie ze słowami. To mu się na pewno przyda w karierze politycznej.

Tyle tylko że list napisano tym samym charakterem pisma, co karteczkę, którą wciąż nosiłam w kieszeni. Tym razem wiadomość była znacznie dłuższa.

Bianco!

Wciąż przede mną uciekasz, a z tego, co pamiętam, dźwięk mojego głosu wywołuje w tobie myśli samobójcze, więc uznałem, że w liście najlepiej wyjaśnię, co naprawdę czuję.

Tamtego dnia miałaś oczywiście rację. Wszystko, co powiedziałaś, to prawda. Ale nie uganiam się za Tobą ze strachu przed samotnością. Znam Twój cynizm i domyślam się, co pomyślisz, kiedy przeczytasz poniższe słowa, ale prawda jest taka, że uganiam się za tobą, ponieważ naprawdę się zakochałem.

Jesteś pierwszą dziewczyną, która zdołała mnie przejrzeć. Jedyłą, która nie dała się nabrać na te wszystkie bzdury. Usadziłaś mnie w miejscu, a jednocześnie zrozumiałaś mnie o wiele lepiej niż ktokolwiek inny. Tylko ty miałaś odwagę mnie skrytykować. Tylko Ty widziałaś moje wady i to, ile ich jest.

Zadzwoiłem do rodziców. Wracają w ten weekend, żeby z nami porozmawiać. Bałem się tego z początku, ale to Ty mnie do tego pchnęłaś. Bez Ciebie nigdy bym się nie zdecydował.

Myślę o tobie częściej, niż powinienem, i jestem wściekle zazdrosny o Tuckera, choć nie wierzyłem, że to w ogóle możliwe. Nie potrafię o Tobie zapomnieć. Żadna inna dziewczyna nie zalaźła mi aż tak bardzo za skórę. Żadna nie zmusiła mnie do tego, żeby pisać tak ckliwe listy jak ten.

Tylko Ty.

Wiem też, że ja również miałem rację. Wiem, że pomimo spotkań z Tuckerem, jesteś we mnie zakochana. Możesz się okłamywać do woli, ale rzeczywistość w końcu cię dopadnie. I czy tego chcesz, czy nie, będę na to cierpliwie czekał.

Kocham Cię!

Wesley.

P.S. Wiem, że próbujesz mnie teraz zabić wzrokiem, ale wcale się tym nie przejmuję. Tak właściwie to zawsze mnie to podniecało.

Wgapiłam się w ten list przez bardzo długi czas, rozumiejąc wreszcie, za co dziękowała mi Amy. Wes próbował się zmienić... i to dzięki mnie. Z powodu tego, co mu powiedziałam. Udało mi dotrzeć do tego zakutego łba. Byłam w szoku.

Słowa takie jak „kocham” i „tylko Ty” docierały do mnie z pewnym opóźnieniem. Jeszcze nigdy nie dostałam listu miłosnego – właściwie nawet o tym nie myślałam – a ten na dodatek nie został wysłany przez mojego chłopaka. To ten drugi go napisał. Ten, który mnie pragnął. Wesley był tym drugim.

A może powinien być pierwszym?

Tak mocno pogrążyłam się w myślach, że zaskoczył mnie dzwonek telefonu. Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam odebrać.

- Słucham?

- Cześć, Bianca – przywitał się Toby.

Poczułam szaleńcze bicie serca i nagły przyływ winy. List Wesleya wciąż parzył mnie w palce, ale jakoś zdołałam opanować głos.

- Cześć – odpowiedziałam. – Jedziesz do mnie?

- No właśnie nie – westchnął. – Tato znalazł mi jakąś robotę, więc nie mogę się dziś pojawić. Strasznie cię przepraszam.

- To nic takiego. – Nie powinnam odczuwać ulgi w tym momencie, ale tak właśnie było. Gdyby przyjechał, musiałabym ukryć gdzieś te kwiaty, a potem go okłamywać, w czym, jak wszyscy wiedzieliśmy, nie byłam najlepsza. – Nie przejmuj się – dodałam.

- Dzięki za zrozumienie. Naprawdę chciałem spędzić z tobą trochę czasu. Samo widywanie cię w szkole to trochę mało. – Zamilkł na chwilę. – Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór?

- Nie.

- To może się umówimy? Moglibyśmy pójść do Gniazda, jest jakiś koncert. Możemy też oczywiście zabrać twoje kumpele. Co ty na to?

- Świetny pomysł. - Małe kłamstewka nie wychodziły mi tak najgorzej. Nie znosiłam, co prawda, muzyki na żywo i nie miałam najmniejszej ochoty na wizytę w Gnieździe, ale wiedziałam, że sprawię tym radość Toby'emu, nie wspominając już o nawet, że Casey będzie zachwycona tym pomysłem. Więc niby dlaczego nie? To było łatwe kłamstwo, ale gdybym spróbowała czegoś większego, na pewno bym się wysypała.

- Świetnie - ucieszył się Toby. - Odbiorę cię o ósmej.

- W porządku. To na razie, Toby.

- Widzimy się jutro.

Odłożyłam telefon, ale wciąż nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nadal wlepiałam oczy w zwodnicze słowa listu, który nie przestawał parzyć mnie w dłonie. Dlaczego to wszystko było takie skomplikowane? Czemu musiałam się natknąć na Wesleya, który zmusił mnie do przemyślenia całego mojego życia? Czytając napisane przez niego słowa, czułam się tak, jakbym zdradzała Toby'ego.

Teraz jednak wiedziałam, że całując się z Tobym, robiłam krzywdę Wesleyowi.

- Aaa! - Wrzask wydobył się z moich płuc. Zmięłam list w kulkę i cisnęłam nią na drugi koniec pokoju. Opadła powolnym łukiem na podłogę pod ścianą wyklejoną wzorzystą tapetą.

Usiadłam na podłodze i czując drapanie w gardle, ukryłam twarz w dłoniach. Przyznaję: płakałam. Wyłam z frustracji i zagubienia, ale przede wszystkim płakałam nad sobą, małą egoistyczną dziewczynką, która wpakowała się w taką sytuację.

Znów przypomniałam sobie o Cathy Earnshaw, zepsutej, samolubnej bohaterce *Wichrowych wzgórz*. Wróciło do mnie to zdanie, które przeczytałam przed przybyciem kuriera, tyle że słowa

cytatu wyglądały tym razem nieco inaczej.

Moja miłość do Toby'ego jest jak liście w lesie. Wiem dobrze, że czas ją zmieni, tak jak zima zmienia wygląd lasu. Moja miłość do Wesleya jest jak wiecznotrwała ziemia pod stopami, nie przykuwa oka swoim pięknem, ale jest niezbędna do życia.

Gorączkowo kręciłam głową na wszystkie strony, poprawiając się w myślach: *Moje lubienie Wesleya jest jak wiecznotrwała* itd. W końcu otarłam oczy i wstałam, próbując uspokoić oddech, a potem wróciłam do siebie na górę.

Nagle bardzo zapragnęłam dowiedzieć się, jak kończy się ta książka.

Spędziwszy całą noc na lekturze i wielokrotnym składaniu ubrań, odkryłam, że *Wichrowe wzgórza* nie kończą się dobrze. Z powodu tej głupiej egoistki Cathy (wiem, że nie mam prawa tak mówić, no ale), wszystkich spotykają jakieś nieszczęścia. Jej decyzje rujnują życie tych, których pokochała. Wybiera konwenanse zamiast pasji, przedkłada rozum nad serce, Lintona nad Heathcliffa.

Toby'ego nad Wesleya.

To nie był dobry znak, stwierdziłam, zwlekając się rano z łóżka. Zwykle nie wierzę w takie pierdoły, jakieś znaki i symbole, ale zbieżności między mną a Cathy Earnshaw były zbyt niepokojące, by je ignorować. Zastanawiałam się, co ta książka próbuje mi powiedzieć.

Miałam świadomość, że pewnie przesadzam, nadinterpretowuję, ale brak snu w połączeniu ze stresem prowadził moje myśli w bardzo ciekawe miejsca. Ciekawe, ale bezużyteczne.

Przez cały dzień działałam w trybie zombie, dopiero na matematyce coś mnie obudziło.

- Słyszałaś, co się stało z Vikki?

- Tak. Podobno wpadła, ktoś mi rano dziś mówił.

Poderwałam głowę znad zadania, które próbowałam bez większego przekonania rozwiązać. Dziewczyny siedziały w sąsiednich ławkach tuż przede mną. Znałam jedną z nich, była cheerleaderką.

- Jezu, co za zdzira - stwierdziła. - Pewnie nawet nie wie, kto jest ojcem. Przeleciała chyba każdego.

Wstyd przyznać, ale moją pierwszą reakcją był samolubny lęk. Natychmiast pomyślałam o Wesleyu. Widziałam co prawda, jak kilka dni temu odrzucił awanse Vikki, skąd mogłam jednak wiedzieć, czy coś się nie zmieniło? A co jeśli ten list to tylko żart? Gierka, żeby

namącić mi w głowie? Co jeśli on i Vikki...

Odepchnęłam od siebie tę myśl. Wesley zawsze uważał i pamiętał o prezerwatywach. Zresztą dziewczyna miała rację, Vikki faktycznie spała z każdym. To, że akurat Wesley jest ojcem jej dziecka, wydawało się raczej nieprawdopodobne. Zresztą nie miałam prawa się wtrącać. Nie był przecież moim chłopakiem. Pomimo tego listu z wyznaniem miłosnym. Chodziłam z Tobym, a decyzje Wesleya były jego własną sprawą.

Później pomyślałam o Vikki. Siedemnastolatka, tuż przed ukończeniem szkoły. Ciężarna, jeśli wierzyć plotkom. Koszmar. Cała szkoła już musiała o tym wiedzieć, wyczuwałam to w szumie głosów na korytarzu, kiedy wyszłam z klasy po lekcji. W tak niewielkim liceum plotki rozchodziły się naprawdę szybko. Wszyscy myśleli i mówili tylko o Vikki McPhee.

Ja też.

Dlatego też kiedy na chwilę przed angielskim zajrzałam do łazienki, musiałam natychmiast odwrócić wzrok, by nie gapić się na Vikki nakładającą ciemnoróżową szminkę przed lustrem.

Coś jednak musiałam powiedzieć. Nie przyjaźniłyśmy się co prawda, ale każdego dnia jadłyśmy przy jednym stoliku.

- Cześć - wymamrotałam.

- Cześć - odpowiedziała, obrysowując pomadką usta.

Odkręciłam wodę i spojrzałam w lustro, próbując nie podglądać Vikki. Ciekawe, który to miesiąc? Jak powie o tym rodzicom?

- To nieprawda, wiesz?

- Słucham?

Vikki zakręciła szminkę i wrzuciła ją z powrotem do torebki. Patrzyła na moje odbicie w lustrze, a ja mogłam dostrzec, że ma lekko zaczerwienione oczy.

- Nie jestem w ciąży - wyjaśniła. - Tak mi się wydawało, ale zrobiłam test i nic. Zrobiłam go już dwa dni temu, ale pewnie ktoś

podszuchał, jak gadałam o tym z Jeanine i Angelą... nieważne w sumie. Ale nie zaciążyłam.

- To dobrze. - Okej, może nie była to najlepsza reakcja, ale trochę dałam się zaskoczyć.

Vikki pokiwała głową i odgarnęła miedzianozłoty kosmyk za ucho.

- Prawdziwa ulga - przyznała. - Nie mam pojęcia, co powiedziałabym rodzicom. A facet totalnie nie nadawał się na ojca.

- Który?

Co za egoistyczne pytanie! - pomyślałam

- Taki tam... Eric.

Dzięki Bogu, westchnęłam z ulgą, a potem zalało mnie ogromne poczucie winy. W tym momencie nie powinnam skupiać się na sobie.

- Durny studencina, którego kręci posuwanie licealistek - wyjaśniła Vikki. Patrzyła na podłogę, więc nie mogłam dostrzec odbicia jej oczu w lustrze. - Kompletnie nieistotny. Dałam mu się wykorzystać, bo nigdy nie myślałam, że... nawet jak pękła mu gumka... - Zamilkła, potrząsając głową. - Tak czy siak, dobrze, że nie wpadłam.

- Pewnie.

- Trochę się wystraszyłam, a kiedy czekałam na wyniki testu, to już zaczęło mi równo odbijać. Kompletnie nie potrafiłam uwierzyć, że się w coś takiego wpakowałam.

- Rozumiem - stwierdziłam bez większego zaskoczenia. Przecież już od jakiegoś czasu się na to zanosilo. W końcu to była Vikki. Sypiała z ludźmi, którzy jej nie obchodzili, kompletnie nie przejmowała się konsekwencjami...

Dokładnie tak jak ja...

Nie. W moim przypadku to nie byli ludzie. To był jeden chłopak - Wesley. A od kiedy przestaliśmy ze sobą sypać, coraz mocniej się o niego troszczyłam. Można powiedzieć, że miałam... w sumie nie wiem, jak to opisać. Nie było to szczęście. Może przypadek? Zbieg okoliczności, że wszystko nie skończyło się tak samo, jak u Vikki?

Niezależnie do tego, jak to nazwać, wiedziałam, że takie rzeczy nie przytrafiają się zbyt często.

Ale dokładnie tak jak Vikki, nie przejmowałam się konsekwencjami. Nagle zrozumiałam, jak łatwo mogłybyśmy zamienić się miejscami. To o mnie mogła plotkować cała szkoła. To ja mogłam być tą ciężarną dziewczyną. Jasne, brałam pigułkę, a Wesley używał prezerwatywy, ale zabezpieczenia czasem zawodzą. Mogliśmy się znaleźć w tej samej sytuacji. Nie miałam prawa oceniać Vikki. Poczułam się jak ostatnia hipokrytka.

„Nie jesteś dziwką”. Nagle przypomniałam sobie tamten wieczór w sypialni Wesleya, kiedy wyjaśnił mi, kim dokładnie jestem. Kiedy powiedział, że wszyscy czują się tak samo zagubieni. Kiedy zrozumiałam, że nie jestem sama i nie powinnam czuć się zdziwiona.

Nie znałam Vikki dobrze. Nie miałam pojęcia, jak wygląda jej sytuacja rodzinna, nic o niej nie wiedziałam, poza tym, że sypia z chłopakami. Stojąc razem z nią w tej łazience, zaczęłam się zastanawiać, czy ona również przed czymś ucieka. Być może nasze życia są bardzo podobne, a ja z automatu uznałam ją za sucz.

Określanie jej tym słowem niczym się nie różniło od nazwania kogoś duffem. Było to bolesne i obraźliwe, jedna z tych etykietek, których w głębi ducha obawia się od czasu do czasu każda dziewczyna. Zdzira, dziwka, cnotka, prowokatorka, pierwsza naiwna. Wszystkie te określenia były takie same. Wszystkie bałyśmy się, że te seksistowskie metki czasem do nas pasują.

Więc może każda z nas czuła się kiedyś duffem?

- O Jezu, zaraz się spóźnię. - Vikki poderwała się na dźwięk dzwonka. - Muszę lecieć.

Przyglądałam się, jak zgarnia torebkę i swoje podręczniki, zastanawiając się jednocześnie, co dzieje się w jej głowie. Czy ta cała sytuacja sprawi, że Vikki zrozumie wreszcie konsekwencje swoich wyborów?

Naszyc wyborów?

- To nara, Bianca - rzuciła na odchodnym, kierując się ku drzwiom.

- Siemka - odpowiedziałam, a potem dodałam wbrew sobie: - Strasznie mi przykro, Vikki. Ludzie nie powinni tak o tobie mówić, to ohydne. Postaraj się tym nie przejmować. - Znow przypomniałam sobie słowa Wesleya. - Ci, którzy cię wyzywają, próbują poprawić sobie w ten sposób samopoczucie. Sami też coś spieprzyli. Nie jesteś jedyna.

Vikki spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

- Dzięki. - Przez chwilę wyglądała, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu odwróciła się i bez słowa wyszła z łazienki.

Z tego, co wiedziałam, równie dobrze jeszcze tej nocy mogła wylądować z jakimś facetem w łóżku. Być może niczego się nie nauczyła. Ale mogła się też całkowicie zmienić lub przynajmniej zacząć choć trochę uważać. Nie wiem, jak to się skończy, i pewnie się nie dowiem. To jej wybór. Jej życie. A ja nie miałam prawa go osądzać.

Nigdy nie miałam.

Kierując się pięć minut po dzwonku w stronę sali do angielskiego, obiecałam sobie, że dobrze się zastanowię, nim ponownie wyzwę Vikki lub kogoś innego od zdzir.

Ponieważ była taka jaka ja.

Ponieważ wszystkie byłyśmy takie same.

Łączyło nas to, że nazywano nas zdzirami, dziwkami, cnotkami lub duffami.

Byłam duffem. I dobrze. Dzięki temu miałam przyjaciółki. Każda dziewczyna od czasu do czasu powątpiewa w swoją atrakcyjność. Dlaczego tak długo nie potrafiłam w to uwierzyć? Czemu tak bardzo się przejmowałam tą głupią etykietką, skoro wszystko było takie proste? Powinnam odczuwać dumę ze swojej duffowości i cieszyć się z tego, że mam cudowne przyjaciółki.

- Lepiej późno niż wcale - powitała mnie pani Perkins, gdy dotarłam w końcu do klasy.

- Też tak myślę - odpowiedziałam. - Przepraszam za spóźnienie.

Powróciwszy do domu, byłam zbyt zmachana, by wspinać się po schodach, więc padłam na kanapę w salonie i ucięłam sobie krótką drzemkę. Zapomniałam już, jakie to przyjemne uczucie, przespać się chwilę w środku dnia. Europejczycy mieli jednak doskonały pomysł z tymi swoimi sjestami. Powinno się je wprowadzić również w Stanach. Naprawdę stawiają człowieka na nogi, zwłaszcza po tak męczącym dniu jak dziś.

Obudziłam się przed siódmą, więc nie miałam zbyt wiele czasu, by przygotować się na randkę. Prawie całą godzinę zajmie mi układanie włosów, które po tej drzemce przypominały stóg siana. Cudownie.

Randki z Tobym sprawiły, że zaczęłam zwracać większą uwagę na wygląd. Dla niego nie miało to większego znaczenia, zachwyciłby się nawet wtedy, gdybym włożyła tęczową perukę oraz kostium klauna, odczuwałam jednak silną potrzebę zrobienia na nim wrażenia. Rozprostowałam włosy i związałam je w kucyk, nałożyłam srebrne klipsy (byłam zbyt tchórzliwa, by przekłuć sobie uszy) i znalazłam sukienkę, którą dostałam od Casey na siedemnaste urodziny. Jedwabisty biały materiał w srebrzyste wzory ciasno opinał mnie w biuście, dzięki czemu moje mikroskopijne piersi wydawały się nieco większe.

Tuż przed ósmą schodziłam powoli po schodach, starając się nie przewrócić w sandałach na koturnie. Zrezygnowałam bowiem z bezpieczeństwa na rzecz nieco wyższego wzrostu. Przechodząc przez kuchnię, automatycznie odwróciłam wzrok, aby nie patrzeć na róże. Tata, przekonany, że kwiaty dostałam od Toby'ego, wstawił je do wazonu na stole. To bardzo miłe z jego strony, ale widok czerwonych pąków wywoływał we mnie kolejną gonitwę myśli.

Zaszyłam się więc w salonie, a siedząc na kanapie i czekając na mojego chłopaka, obiecałam sobie w myślach, że w najbliższy weekend wyplączę się z tego uczuciowego bałaganu.

Z nudów zaczęłam przeglądać gazetę z programem telewizyjnym. Natychmiast zwróciłam uwagę na żółtą karteczkę wklejoną między strony. Przewróciłam kartki, odkrywając, że tata zaznaczył sobie niedzielny maraton *Więzi rodzinnych*. Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po długopis. „Zrobię popcorn”, dopisałam na karteczce i odłożyłam program na miejsce. Tata znajdzie go po powrocie z pracy.

Dokładnie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Pomknęłam tak szybko, jak mogłam, spodziewając się, że powita mnie szeroki i niezaskuszony uśmiech Toby'ego. Uśmiech i owszem był szeroki i olśniewający, ale należał do kogoś zupełnie innego.

- Mama? - Z zaskoczenia zabrzmiałam niczym aktorka w telenoweli, która dowiedziała się nagle, że jej zła siostra bliźniaczka wciąż żyje. Odchrząknęłam, próbując ukryć zawstydzenie. - Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w Tennessee.

- Byłam, ale postanowiłam was odwiedzić - wyjaśniła, przechylając głowę na bok jak gwiazda filmowa. Jej włosy spinała zgrabna spinka i miała na sobie czarno-czerwoną sukienkę, sięgającą do kolana. Typowa mama.

- To przecież aż siedem godzin jazdy - zdziwiłam się.

- Wiem. Uwierz mi, że wiem to doskonale - westchnęła. - Siedem i pół, jeśli trafisz na korki. Nie zaprosisz mnie do środka?

Jej dłonie nie przestawały miętolić paska torebki. Powrót do domu musiał być trudny.

- Pewnie - odpowiedziałam, odsuwając się trochę. - Wchodź. Przepraszam. Ale taty jeszcze nie ma.

- Wiem. - Rozejrzała się po salonie w taki sposób, że poczułam nagły przyływ gniewu. Przyglądała się swojej kanapie i fotelowi tak, jakby nie była pewna, gdzie może usiąść. - Mówił mi, że w piątki

chodzi na spotkania AA.

- Rozmawiałaś z nim? - To było coś nowego. Z tego, co się orientowałam, od czasu jej ostatniej wizyty moi rodzice unikali wzajemnych kontaktów.

- Dwa razy pogadaliśmy przez telefon. - Przestała przyglądać się meblom i skupiła wzrok na mnie, tylko na mnie. Natychmiast poczułam ciężar tego spojrzenia. - Bianca, córeczko... - jej smutny i łagodny głos sprawiał mi ból - dlaczego mi nie powiedziałaś, że znowu zaczęła pić?

Zaszurałam nogami, próbując na nią nie patrzeć.

- Nie wiem - wymamrotałam. - Chyba miałam nadzieję, że to minie. Nie chciałam, żebyś się martwiła.

- Rozumiem, ale wiesz, że to poważna sprawa? Mam nadzieję, że jesteś tego świadoma. Gdyby to się znów powtórzyło, nie wahaj się ani chwili. Musisz mi o tym powiedzieć. Rozumiesz?

Skinęłam głową w odpowiedzi.

- To dobrze. - Mama westchnęła z wyraźną ulgą. - Ale tak właściwie przyjechałam z zupełnie innego powodu.

- Z jakiego?

- Ponieważ twój tata opowiadał mi też o różnych innych sprawach. Na przykład o Tobym Tuckerze.

- Jechałaś siedem i pół godziny tylko dlatego, że umawiam się z kimś na randki?

- Mam też coś do załatwienia w miasteczku - wyjaśniła. - Ale to było najważniejsze. A więc to prawda, że moja córeczka znalazła sobie chłopaka?

- Chyba tak - wzruszyłam ramionami. - Tak mi się wydaje.

- No to opowiadaj! - Mama zdecydowała się wreszcie usiąść na kanapie. - Jaki jest?

- Fajny - odpowiedziałam. - A co u dziadka?

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

- W porządku. Co się dzieje? Nie zapomniałaś o pigułkach, prawda?
- Jezu, mamo, pewnie że nie - jęknęłam. - Nie o to chodzi.
- Dzięki Bogu. Jestem zbyt młoda i ładna, żeby zostać babcią.

Przypomniałam sobie o Vikki.

- Powiesz mi, z czym masz problem? - poprosiła. - Bo przyjechałam tutaj, słysząc, że masz dzisiaj wielką randkę i bardzo chciałam być przy tobie w takiej chwili. Ale jeśli masz jakieś problemy, to chętnie służę matczyną radą. Niech ta podróż nie pójdzie na marne.

- No dzięki.

- Ojej, słonko, przecież żartuję. Co się dzieje? O co chodzi z tym chłopakiem?

- O nic. Jest doskonały. Mądry, miły i świetnie do siebie pasujemy. Tyle, że jest jeszcze ten drugi... - Potrząsnęłam głową. - Zachowuję się jak idiotką. To głupie. Po prostu potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

- Cóż. - Mama podniosła się z kanapy. - Staraj się tylko pamiętać, co cię uszczęśliwia, dobrze? Nie okłamuj samej siebie tylko dlatego, że tak jest bezpieczniej. Rzeczywistość tak nie działa... chyba już ci o tym mówiłam.

Fakt.

Ale uciekałam od tak długiego czasu, że sama już nie byłam pewna, czego chcę.

- Pomyślałam przy okazji - mówiła dalej mama - że przywiozę ci niewielki prezent z okazji tej randki. Może dzięki temu uda ci się to wszystko ogarnąć.

Patrzyłam z narastającym przerażeniem, jak sięga do swojej torebki, wydając z niej różowo-żółte pudełeczko. Takie kolory nie wróżyły niczego dobrego.

- Co to? - zapytałam, gdy położyła je na mojej dłoni.

- Otwórz i zobacz, głuptasie.

Z ciężkim westchnieniem zerwałam okropną kokardkę i uchyliłam

wieczko. W środku spoczywał cieniutki srebrzysty łańcuszek z białym wisiorkiem w kształcie literki B. Takim, jakie noszą gimnazjalistki, które nie potrafią zapamiętać swojego imienia.

- Pomyślałam o tobie, jak tylko go zobaczyłam. - Mama wyjęła łańcuszek z pudełka.

- Dzięki.

Odłożyła torebkę i stanęła za mną, a potem odsunęła mi włosy, by zapiąć ozdobę wokół mojej szyi.

- Pewnie to, co teraz powiem, zabrzmie banalnie, ale powstrzymaj się, proszę, przez chwilę od tych twoich szyderczych spojrzeń. Może próbując podjąć właściwą decyzję, dzięki temu wisiorce będziesz pamiętała, kim naprawdę jesteś. - Poprawiła mi włosy i znów stanęła przede mną. - Doskonale - oceniła. - Wyglądasz prześlicznie.

- Dziękuję - powtórzyłam, tym razem całkiem serio. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo za nią tęskniłam.

Dokładnie wtedy zadzwonił dzwonek. Tym razem to już musiał być Toby. Sięgnęłam do klamki, a mama stanęła tuż za mną.

Cudownie.

- Cześć - otworzyłam drzwi i odwróciłam wzrok, by nie osłepnąć od tego olśniewającego uśmiechu.

- Cześć - powitał mnie Toby. - Jej! Wspaniale wyglądasz!

- Pewnie, że tak - wtrąciła się mama. - A czego się spodziewałeś?

- Mamo! - syknęłam groźnie, mierząc ją zabójczym wzrokiem.

Obojętnie wzruszyła ramionami.

- Cześć, Toby - przywitała się. - Jestem Gina. Mama Bianki. Choć pewnie pomyślałeś, że siostra, prawda?

Zgrzytnęłam zębami. Toby parsknął śmiechem.

- Bawcie się dobrze. - Mama pocałowała mnie w policzek. - Spakuję trochę swoich rzeczy, dopóki tu jestem. W niedzielę mam wykład w domu opieki w Oak Hill, więc zatrzymam się na weekend w hotelu. Możemy jutro gdzieś wyskoczyć na obiad, opowiesz mi

o wszystkim.

Wypchnęła mnie za drzwi, zanim zdążyłam zaprotestować. Zostałam sama z Tobym.

- Twoja mama jest całkiem zabawna - ocenił.

- Raczej obłąkana - wymamrotałam.

- Wspominała coś o jakimś wykładzie. W domu opieki?

- Ach, to. Napisała kiedyś poradnik motywacyjny. - Spojrzałam na okna naszego domu i krzątającą się w środku mamę, która pakowała swoje rzeczy z sypialni, w której spędziła tyle nocy. Aż do tej pory nie uświadamiałam sobie ironii tkwiącej w tym, że od kilku miesięcy zmagalam się z niskim poczuciem własnej wartości, podczas gdy moja matka uczyła innych, jak poprawić sobie samoocenę. Może gdybym z nią porozmawiała, nie zajęłoby mi to tak wiele czasu. - Teraz jeździ po kraju i mówi ludziom, że mają akceptować samych siebie.

- To chyba fajna robota.

- Możliwe.

Toby znów się uśmiechnął i objął mnie ramieniem, sprowadzając z werandy. Wymsknęłam się z jego objęć z cichym westchnieniem i zajęłam miejsce w samochodzie.

Casey i Jessica wpatrywały się we mnie z przebiegłymi uśmiezkami, czekając na tylnym siedzeniu taurusa, aż zajmę miejsce w fotelu pasażera.

- Ktoś tu się wylaszczył - zakpiła Casey. - Czy to nie ta kiecka, którą podarowałam ci dziewięć miesięcy temu? Chyba pierwszy raz masz ją na sobie?

- Mhm... no tak.

- Dobrze ci w niej - oceniła. - Wygląda na to, że to ja będę dzisiaj duffem. Dzięki, Bianca. - Mrugnęła do mnie, a ja nie umiałam powstrzymać uśmiechu. Duff na stałe zagościła w słowniku Casey, wtrącała to słowo w co drugiej rozmowie. Z początku trochę mnie to drażniło, bo to w końcu obelga. Ale po objawieniu, jakiego doznałam, rozmawiając z Vikki, zaczęłam to doceniać. To było nasze słowo i dopóki nad nim panowałyśmy, nikt nie mógł nas nim skrzywdzić.

- To ciężka robota - przyznałam. - No ale ktoś ją musi robić. Obiecuję, że w następny weekend to ja będę duffem.

Casey wybuchła śmiechem.

- Wypchałaś sobie czymś stanik? - zainteresowała się Jess, jakby nie słyszała naszej rozmowy. - Masz jakieś takie większe cycki.

Zapadła długa cisza. Nagle zrozumiałam, że dla bezpieczeństwa powinnam była zostać z mamą. Schowałam twarz w dłoniach, umierając ze wstydu, podczas gdy Casey dusiła się ze śmiechu. Dzięki Bogu, Toby nie odezwał się ani słowem. W przeciwnym wypadku musiałabym popełnić samobójstwo. Waliłabym tak długo głową w szybę, aż mój mózg spłaszczyłby się jak naleśnik. Ale Toby powstrzymał się od żartów i spoglądania na moje cycki, by sprawdzić, czy Jessica miała rację. Zachowywał się tak, jakby niczego nie usłyszał. Włożył kluczyk do stacyjki i wyjechał na drogę.

Musiałam wymyślić jakiś sposób, żeby zamordować Jessicę bez świadków.

To, że Toby nie zareagował, wydało mi się dziwne. Wesley na pewno rzuciłby jakimś żartem. Najpierw by się gapił, a potem kpił. Zmusiłby mnie do śmiechu. Nie zostawiłby tego bez słowa.

Jezu! Już chyba naprawdę nie miałam się czym martwić!

- Wiecie, to strasznie miłe, że zabraliście nas ze sobą - stwierdziła Casey, kiedy wreszcie przestała się śmiać. Spojrzała na mnie, a po jej uśmiechu widać było, że naprawdę się cieszy. - Ale macie świadomość, że kompletnie zrujnujemy wam randkę, prawda?

- Jak to? - zdziwił się Toby.

- Będziemy waszymi przyzwoitkami! - oznajmiła Jessica ze stanowczo zbyt wielkim entuzjazmem.

- Czyli musimy was powstrzymywać przed wszelką zdrożnością - dopowiedziała Casey. - I naprawdę lubimy tę robotę.

- Dokładnie - zawtórowała jej moja druga najlepsza przyjaciółka.

Nie mieliśmy jednak się czym martwić. Natychmiast po wejściu do Gniazda obie dziewczyny pobiegly na parkiet, gdzie jak zwykle zaczęły kręcić tyłkami i trzepać włosami na wszystkie strony.

- To chyba im by się przydała przyzwoitka - zaśmiał się Toby, prowadząc mnie do pustego stolika.

- Zwykle to moja robota - przyznałam.

- Myślisz, że poradzą sobie bez ciebie przez jeden wieczór?

- Zobaczymy.

Uśmiechnął się, muskając palcem jeden z moich klipsów.

- Koncert zacznie się dopiero za jakieś pół godziny. - Przesunął dłonią wzdłuż mojej szyi i oparł ją na moim ramieniu. Nie wzbudziło to we mnie żadnej reakcji. Ale gdyby to Wesley tak mnie dotknął, mogłabym...

- Przynieść ci coś z baru, zanim pojawią się tłumy? - zapytał.

- Chętnie. - Odepchnęłam od siebie myśli o Wesleyu. - Cherr... colę

light.

- W porządku. Zaraz wracam. - Pocałował mnie w policzek i poszedł po napoje.

W klubie przybywało ludzi. Kiedy odbywały się koncerty, w Gnieździe zawsze pojawiał się spory tłum. Tuż za mną siedziała grupka gimnazjalistek, przechwalających się tym, że udawały licealistki, aby dostać się do środka. Minął mnie jakiś pierwszoklasista z kolegą, próbujący nieskutecznie ukryć butelkę piwa w kieszeni luźnej kurtki, a przez sekundę wydawało mi się, że widzę również tę ciemnowłosą dziewczynę, której przyglądałyśmy się razem z Jessicą w czasie meczu koszykówki. Stała w drzwiach, trzymając za rękę ślicznego chłopaka, którego nie rozpoznawałam. Nawet z tej odległości mogłam dostrzec uśmiech na jej twarzy. Wyglądała doskonale, co oznaczało, że dzisiejszego wieczoru rola duffa spadła na którąś z jej blondwłosych, wylansowanych znajomych. W końcu zgubiłam ją w tłumie, ale na moich ustach wciąż błąkał się niewytłumaczalny uśmieszek.

Nie miałam pojęcia, jaki zespół dziś wystąpi, ale sądząc po liczbie dzieciaków z różowymi włosami i zakolczykowanymi wargami, na widowni mogłam się spodziewać jakiegoś emo.

Przestałam się uśmiechać.

Piskliwi chłopcy z gitarami. Po prostu cudownie. Moja ulubiona muzyka.

Błądziłam obojętnym spojrzeniem wśród tłumu, gdy nagle go zobaczyłam. Z początku nie zwróciłam na niego uwagi. Razem z Harrisonem Carlyle'em przepychał się w stronę baru. Śledzenie go nie sprawiało żadnych trudności, bo był parę centymetrów wyższy niż wszyscy wokół, zachowywał się w tłumie o wiele swobodniej niż większość naszych rówieśników i poruszał się z taką gracją, jakiej nie miał żaden normalny nastolatek. Bezmyślnie podążałam za nim wzrokiem.

Dochodząc do baru, Wesley odwrócił się i spojrzał w moją stronę. Nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy. Szlag! Natychmiast odwróciłam wzrok, modląc się, by mnie nie zauważył, choć wiedziałam, że było to nieuniknione.

- Jezu - wymamrotałam pod nosem, zaciskając pięści pod stołem. - On naprawdę jest wszędzie.

- Kto taki? - zainteresował się Toby, siadając naprzeciwko i podsuwając mi szklanekę z colą.

- Nikt, po prostu nikt. - Upiłam łyk dietetycznego paskudztwa, próbując się przy tym nie krzywić. Cola light zostawiała okropny posmak w ustach, ale jakoś zdołałam to przeżyć. - Przypomnisz mi, jak się nazywa ten zespół?

- Black Tears.

No tak. Na pewno emo.

- Nieźle.

- Nigdy wcześniej ich nie słyszałem - przyznał, odgarniając dłonią grzywkę. - Ale sporo ludzi ich chwali. Na dodatek to chyba jedyny tutejszy zespół. Podobno wszyscy muzycy pochodzą z Oak Hill.

- Mhm.

Wierciłam się na krześle, wciąż czując na sobie wzrok Wesleya. Doprowadzało mnie to do szaleństwa i mogłam mieć jedynie nadzieję, że Toby niczego nie zauważy. Jeśli nie przestanę się tak miotać, to może sobie pomyśleć, że się czegoś naćpałam.

- Skończyłam *Wichrowe wzgórza* - oznajmiłam, podejmując desperacką próbę nawiązania rozmowy i zapomnienia o Wesleyu. Dopiero chwilę później uświadomiłam sobie, że to raczej nie najlepszy temat.

- I jak? Podobało ci się? - chciał wiedzieć Toby.

- Na pewno dało mi sporo do myślenia - brnęłam dalej, choć chętnie wystrzelałabym się za to po twarzy. Czy to nie z powodu tej książki miałam taki burdel w głowie? Po co o niej w ogóle wspominałam?

Teraz już trochę za późno na zmianę tematu, bo Toby się wkręcił w rolę krytyka literackiego.

- Rozumiem. Zawsze się zastanawiałem, dlaczego Emily Brontë stworzyła aż tak okropnych bohaterów. Przez całą książkę wydawało mi się, że Linton i Heathcliff to skończone gnojki, a Cathy...

Zamieszałam słomką swój napój, słuchając bez większego zaangażowania przemowy mojego chłopaka. Za każdym razem, gdy wspominał o Heathcliffie, mój wzrok odruchowo wędrował w stronę Wesleya. Jak zwykle wyglądał doskonale, ubrany w czarne dżinsy, białą koszulkę i nieco za dużą czarną kurtkę. Siedział samotnie, opierając się łokciami o blat baru. Żadnych dziewczyn. Nawet Harrison gdzieś zniknął. Tylko Joe kręcił się w pobliżu, zajęty po uszy obsługiwaniem całego stada spragnionych emo.

Wesley wciąż na mnie patrzył. Z tej odległości nie potrafiłam wyczytać, co kryje się w tych oczach, ale jego spojrzenie nie opuszczało mnie nawet na sekundę. Było to strasznie deprymujące, ale wiedziałam, że jeśli tylko się odwróci, poczuję bolesne rozczarowanie. Właściwie to co kilka minut musiałam się upewnić, że nadal mnie obserwuje.

- Bianca?

Zaskoczona ponownie skupiłam się na Tobym.

- Tak?

- Wszystko dobrze?

Uświadomiłam sobie, że wciąż dotykam swojego nowego wisiorka. Natychmiast opuściłam dłoń.

- Tak, w porządku.

- Casey mnie ostrzegła, że zwykle nie mówisz prawdy, kiedy używasz tych słów.

Zacisnęłam zęby i odszukałam wzrokiem moją tak zwaną przyjaciółkę. Ją również będę musiała zamordować.

- Zgaduję, że miała rację - westchnął Toby.

- Że co?

- Bianca, przecież widzę, co się dzieje. - Spojrzał przez ramię na Wesleya, a potem skinął głową w moją stronę. - Gapi się na ciebie, od kiedy tylko przyszedł.

- Serio?

- Obserwowałem go w lustrze. Ty zresztą też ciągle na niego spoglądasz. I to nie tylko dzisiaj. Widziałem, jak na ciebie patrzy w szkole. Jak rozgląda się po korytarzu. Lubi cię, prawda?

- Nie wiem... zgaduję, że chyba tak. - Jezu, to naprawdę było zenujące. Wciąż bawiłam się słomką, wbijając wzrok w niewielkie fale na powierzchni coli. Nie potrafiłam spojrzeć Toby'emu w oczy.

- Ja nie muszę niczego zgadywać - stwierdził. - To przecież oczywiste. A sposób, w jaki na niego patrzysz, sugeruje mi, że też jesteś w nim zakochana.

- Nie! - krzyknęłam, rzucając wymiętoszoną słomkę i patrząc wprost na Toby'ego. - Nie, nie i jeszcze raz nie. Wcale nie jestem w nim zakochana.

- Ale coś do niego czujesz, prawda? - zapytał z delikatnym uśmiechem. Nie widziałam w jego oczach bólu, raczej rozbawienie. To znacznie ułatwiło mi odpowiedź.

- No... tak.

- W takim razie idź do niego.

Spiorunowałam go wzrokiem. Wcale tego nie chciałam. Taki odruch.

- Jezu, Toby, to naprawdę zabrzmiało jak z jakiegoś bardzo złego filmu.

- Może. - Wzruszył ramionami. - Ale mówię zupełnie serio. Skoro tak się właśnie czujesz, to powinnaś do niego podejść.

- Ale co z...

- O mnie się nie martw. Skoro pragniesz Wesleya, to właśnie z nim powinnaś teraz być. Randki ze mną nie sprawią, że o nim

zapomnisz... Cóż, powinienem był wcześniej się zorientować. Naprawdę się mną nie przejmuj. Prawda wygląda tak, że oboje jesteśmy w tej samej sytuacji, tylko ja nie chciałem się do tego przyznać.

- Jak to?

Teraz to on wpatrywał się w swój napój, poprawiając nerwowo okulary.

- Wcale nie skończyłem z Niną.

- Z twoją była?

Pokiwał głową.

- Zerwaliśmy miesiąc temu, ale wciąż o niej myślę. Naprawdę bardzo cię lubię, więc pomyślałem, że jeśli zaczniemy ze sobą chodzić, to szybciej o niej zapomnę. Przez chwilę to nawet działało, ale...

- Powinieneś do niej zadzwonić - wpadłam mu w słowo. - Zamiast siedzieć tutaj i kwilić, zadzwoń do Niny i powiedz jej, co czujesz. Dziś.

Spojrzał mi prosto w oczy.

- Nie jesteś wściekła? Nie masz mi za złe, że cię wykorzystałem?

- Nie jestem aż taką hipokrytką. Ja również cię wykorzystałam, choć naprawdę nie miałam takiego zamiaru. - Podniosłam się od stolika, stając nieco chwiejnie na swoich koturnach. - A jeśli Nina nie zechce cię z powrotem, to możesz jej ode mnie powiedzieć, że jest idiotką. Nigdy wcześniej nie spotkałam tak miłego, uprzejmego faceta jak ty i na maksa podkochiwałam się w tobie przez całe lata. Naprawdę marzyłam o tym, żebyś był tylko dla mnie.

- Dzięki. Ja natomiast obiecuję, że jeśli Wesley złamie ci serce... No dobra, oboje wiemy, że go nie stłukę, bo to niemożliwe. - Spojrzał na swoje chude rączki. - Ale przysięgam, że wyślę do niego obelżywy list.

Parsknęłam śmiechem.

- Umowa stoi. - Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek. -
I naprawdę ci dziękuję.

Obdarzył mnie tak idealnym uśmiechem, że zapamiętam go do końca życia.

- Widzę, że grasz na zwłokę. Idź już!

- No tak. Masz rację. Widzimy się w szkole, Toby.

- Na razie, Bianca.

Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, i znów spojrzałam na Wesleya. A potem z delikatnym uśmiechem na twarzy zaczęłam przepychać się w jego stronę przez zatłoczony klub, pozostawiając za sobą najmilszego chłopaka na świecie. Techno z głośników wreszcie ucichło, a wszyscy wpatrywali się w scenę, czekając na zespół. Musiałam lawirować między znieruchomiałymi ciałami, bo nikt nie miał zamiaru ustąpić nawet o milimetr.

Gdzieś w tłumie mignęła mi Casey - jej blond głowa górowała nad wszystkimi oprócz stojącego tuż obok niej chłopaka koszykarza, na którego od paru tygodni miała oko. Wiedziałam, że nie spodoba jej się moja decyzja. Uważała, że porzuciłam ją właśnie z powodu Wesleya. Na pewno będzie się wściekać. Może się nawet wkurzyć, że znów chcę ją zostawić. Będę jej musiała udowodnić, że się myli. Wyjaśnić, że uwielbiany przez nią Toby nie był dla mnie właściwym chłopakiem.

Byłam jakiś metr od baru, gdy zagrzmiała muzyka. Tyle że zamiast spodziewanego emo, moje uszy zaatakował potężny jazgot sprzężonej gitary. Przestraszył mnie tak bardzo, że aż podskoczyłam w miejscu, zapominając o swoich butach.

Wylądowałam na krawędzi koturna i natychmiast straciłam równowagę. Poczułam nagły ból w kostce i upadłam na drewniany parkiet, oczywiście twarzą naprzód. Po prostu cu-do-wnie!

Ból promieniujący ze skrzyżowanej kostki zmusił mnie do jęku.

- Ja pierdołę! - warknęłam. - Nienawidzę tych cholernych butów!

- To po co je zakładałaś?

Poczułam łaskotanie skóry, gdy dwie ręce podniosły mnie za łokcie i pomogły mi wstać. Widząc, że nadal chwieję się na nogach, Wesley objął mnie ramieniem w pasie i odprowadził do najbliższego wolnego stołka przy barze.

- W porządku? - zapytał, gdy mnie już wygodnie usadził. Widziałam, że z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- Tak - odburknęłam, ale również zaczęłam się uśmiechać. Właściwie nie czułam się specjalnie zażenowana tym wypadkiem. Nie przy Wesleyu. Gdyby to był ktokolwiek inny, w mgnieniu oka wybiegłabym (albo wykuśtykała) z klubu, ale przy nim nie musiałam tego robić. Razem mogliśmy się z tego pośmiać.

Nagle spowaźniał, wpatrując się we mnie przeciągłym spojrzeniem. Jego milczenie doprowadzało mnie do szaleństwa. Wreszcie otworzył usta.

- Bianca, chciałem...

- Bianca! Posłuchaj tylko, Bianca, posłuchaj! - Tuż obok mnie pojawiła się Jessica z policzkami zaróżowionymi z radości i podniecenia. Zespół za jej plecami zaczął się właśnie znęcać nad jakąś emowersją piosenki Johnny'ego Casha, czemu towarzyszył ogłuszający hałas. Mimo to Jess zdołała ich przekrzyczeć: - Wreszcie cię znalazłam! Widziałaś, co się stało? Tańczyłam z Harrisonem! Chyba zaprosi mnie na bal! To cudowne, prawda, powiedz, że tak!

- Tak, Jessica.

- Muszę powiedzieć Angeli! - Nagle jej wzrok spoczął na Wesleyu. Odwróciła się do mnie z przenikliwym uśmiechem na twarzy. - Zobaczymy się później - rzuciła i zniknęła, powiewając końskim ogonem.

Wesley przyglądał się temu z widocznym rozbawieniem.

- Ona wie, że Harrison woli chłopaków, prawda? - upewnił się.

- Nie odbierajmy jej nadziei.

- Tak. - Jego oczy ponownie skupiły się na mnie. - Nadzieja to bardzo dobra rzecz. - Uśmiechnął się szeroko. - Wiedziałam, że prędzej czy później to nastąpi. - Oparł dłoń na moim kolanie, a potem przesunął nieco wyżej. - Przyszedł, żeby w końcu powiedzieć, że mnie kochasz, prawda?

Strzepnęłam jego dłoń ze swojego uda.

- Po pierwsze, wcale cię nie kocham. Kocham moją rodzinę i obie przyjaciółki też trochę kocham, ale prawdziwa, romantyczna miłość potrzebuje wielu lat, by się rozwinąć. Więc cię nie kocham. Ale muszę przyznać, że ostatnio dużo o tobie myślę i mam wobec ciebie coraz częściej inne uczucia niż nienawiść. Istnieje więc możliwość, że kiedyś w przyszłości cię pokocham. - Zamilkłam, wystraszona własnymi słowami. - Na razie jednak marzę głównie o tym, żeby cię zabić.

Jego uśmiezek przekształcił się w prawdziwy szczery uśmiech.

- Jezu, naprawdę się za tobą stęskniłem. - Pochylił się, by mnie pocałować, ale powstrzymałam go gestem dłoni.

- Co jest? - zapytał.

- Zapomnij, że się dam dziś zaciągnąć do łóżka. - Wciąż pamiętałam o Vikki i tym, co musiała przechodzić. Nie znaczyło to oczywiście, że nagle postanowiłam zostać zakonnica, ale uświadomiwszy sobie, jak łatwo mogłam się znaleźć w takiej sytuacji jak Vikki, uznałam, że kilka rzeczy musi się zmienić. - Tym razem musimy zrobić to dobrze. Jeśli mamy ze sobą chodzić, to wszystko powinno się odbywać w takim tempie, jak u normalnych nastolatków.

Dotknął wisiora podarowanego mi przez mamę, obracając w palcach niewielkie białe B.

- Nie jesteśmy normalni - przypomniał.

- Racja - przyznałam. - Ale nasz związek będzie normalny. I myślę, że znów uda nam się dotrzeć do tego punktu, gdy wylądujemy razem w łóżku. Ale tym razem zabierzmy się do tego spokojniej.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem na jego wargach pojawił się znajomy uśmiezek.

- W porządku. - Pochylił się, by spojrzeć mi prosto w oczy. - Nie ma sprawy. Możemy przecież robić różne inne rzeczy. - Puścił wisiorek i musnął palcem mój obojczyk, sunąc w stronę ramienia. Poczułam na plecach znajomy dreszczyk. - Pamiętam, że ostatnim razem przerwano nam w twojej sypialni, ale wciąż chciałbym ci pokazać, co możemy robić. Właściwie nie mogę się doczekać, żeby ci to pokazać.

Wzięłam głęboki oddech, próbując zignorować jego słowa i wywołane nimi podniecenie.

- Będziesz mnie zabierał na randki - oznajmiłam. - I to fajne randki. I już nigdy więcej nie nazwiesz mnie duffem.

Wesley natychmiast spowaźniał.

- Posłuchaj, Bianca - poprosił tak cicho, że ledwie go usłyszałam w tym hałasie. - Przepraszam. Naprawdę nie wiedziałam, że sprawia ci to aż taką przykrość. W ogóle nie powinienem cię tak nazywać, ale wtedy cię jeszcze nie znałem. Nie wiedziałem...

- Daruj sobie wymówki. - Potrząsnęłam głową. - Szkoda twojego czasu, ponieważ faktycznie jestem duffem. Podobnie jak wszyscy inni ludzie na świecie. Każde z nas jest pieprzonym duffem.

- Ja nie - odpowiedział ze zwykłą pewnością w głosie.

- Tylko dlatego że nie masz żadnych przyjaciół.

- Ach. No tak. Racja.

- Muszę cię też ostrzec, że przez większość czasu jestem marudna. Na pewno znajdę sobie powód, żeby jeździć po tobie każdego dnia, możesz się też spodziewać, że znów obleję cię jakimś płynem. Taka właśnie jestem i jakoś musisz sobie z tym poradzić. Nie mam zamiaru się zmieniać ani dla ciebie, ani dla nikogo innego. Jestem...

Wes ześliznął się ze swojego stołka i zamknął mi usta pocałunkiem, nie pozwalając dokończyć zdania. Moje serce waliło jako oszalałe, a umysł powoli opróżniał się z myśli. Poczułam, jak przyciąga mnie do

siebie, otaczając ramieniem w pasie, podczas gdy jego druga dłoń gładziła mój policzek. Całował mnie tak namiętnie, że bałam się, że za chwilę staniemy w płomieniach.

Dopiero kiedy zabrakło nam tchu, odsunął się na tyle, bym zdołała choć trochę pozbierać myśli.

- Debilu! - wrzasnęłam, uderzając go w pierś. - Myślisz, że dam się uciszyć pocałunkiem? Jesteś naprawdę nieznośny! Chętnie bym cię teraz czymś oblała!

Wesley wrócił na swoje miejsce z szerokim uśmiechem. Przypomniałam sobie, jak mówił, że uwielbia, kiedy się wściekam. No cóż...

- Joe - zawołał w stronę barmana. - Bianca prosi o cherry coke.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Może Wes faktycznie był daleki od ideału, ale to samo można powiedzieć o mnie. Oboje mieliśmy nieźle popieprzone w głowach. Dzięki temu wszystko stawało się o wiele bardziej ekscytujące. Chore i pokręcone, ale taka właśnie jest rzeczywistość, prawda? A skoro nie da się przed nią uciec, to dlaczego po prostu nie przyjąć tego do wiadomości?

Poczułam jak jego palce splatają się z moimi.

- Pięknie dzisiaj wyglądasz - powiedział Wesley.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim ludziom, z którymi miałam zaszczyt pracować: mojej redaktorce, niezrównanej Kate Sullivan, dzięki której ta książka stała się milion razy lepsza, niż mogłabym to sobie wyobrazić. Podziękowania należą się również całej ekipie z wydawnictwa Poppy, za nieustający entuzjazm. Kolejne podziękowania otrzymuje moja fantastyczna agentka, Joanna Stampfel-Volpe, największa fanka mojej powieści na świecie, która zawsze doskonale rozumiała, skąd pochodzę. Dziękuję, że pomogłaś mi spełnić marzenia.

Specjalne podziękowania niech przyjmą moje cheerleaderki: Hannah Wydey, Linda Ge i Krista Ashe, które znają ten tekst od najwcześniejszych szkiców i wciąż potrafią go kochać; Amy Lukavics, moja najlepsza internetowa przyjaciółka, która kibicowała mi od pierwszego rozdziału – dziękuję losowi, że skrzyżował nasze ścieżki; dziękuję również Kirstin Otts, Kirsten Hubbard i Kristin Miller za to, że były wymarzoną grupą wsparcia. Mam nadzieję, że wyruszymy kiedyś razem w .

Chciałabym również wyrazić wdzięczność wobec ludzi z Teens Writing for Teens, YA Highway oraz Absolute Write. Bez was nie dałabym sobie rady.

Na olbrzymią wdzięczność zasłużyły również moje przyjaciółki i przyjaciele: Shana Hancock, Molly Troutman, Stacy Timberlake, Aja Wilhite, Kyle Walker, Cody Ogilby oraz Allison Austen. Dziękuję, że wytrzymaliście ze mną, gdy pisałam tę książkę, choć pewnie doprowadzałam was z tego powodu do szaleństwa.

Na koniec chciałabym podziękować mamie, tacie i Chelle: wiedzieliście, że zostanę pisarką, nawet jeśli sama w to nie wierzyłam. Bez waszej miłości i cierpliwości oraz nieustających słów

zachęty do niczego bym nie doszła. Nie wszyscy mają szczęście do rodzin wspierających ich artystyczne fanaberie. Dziękuję wam za wiarę w moje możliwości. Kocham was.

[1] DUFF (*designated ugly fat friend*) - najbrzydsza i najgrubsza z przyjaciółek, skazana na brak faceta.

[2] E. Brontë, *Wichrowe wzgórza*, przeł. T. Bieroń, Warszawa 2013, s. 65.

Tytuł oryginału:

The Duff: (Designated Ugly Fat Friend)

Pierwsze wydanie:

Hachette Book Group, Inc. 2010

Opracowanie graficzne okładki: *Kuba Magierowski*

Redaktor prowadzący: *Joanna Stryczyk*

Opracowanie redakcyjne: *Dominik Osuch*

Korekta: *Władysław Ordęga*

© 2010 by Kody Keplinger

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

© for the cover art by CBS Films Inc., 2015. All rights reserved.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1395-0

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com